Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

W połowie roku 1918 począłem doznawać uczucia ulgi. Od lat kilku konsekwentnie przeprowadzany plan prac dojrzewał. Szczególnie pomyślnie rozwijały się studia najważniejszych problemów polskich dzięki ofiarnej i wytrwałej pracy młodzieży Uniwersytetu i Politechniki, którzy nie tylko na każde zawołanie w dostatecznej liczbie do pracy stawali, ale poddawali się regulaminowi pracy tak karnie, że na miesiące naprzód można było obliczyć wyniki pracy a zawodu się nie obawiać.

Powodzenie I tomu "Prac Geograficznych", studia Czekanowskiego nad problemami etnograficznymi Litwy i Rusi, których arkusze korektowe już podczas pokoju brzeskiego swą rolę odegrały, budziły słuszne nadzieje, że dalsze tomy "Prac Geograficznych" nie mniejszą, jeśli nie większą rolę wywrą na kształtowanie się opinii światowej w sprawie Polski.

Przyszłość pokazała, że wszystkie studia oparte na organizacji pracy obmyślanej dla studiów, ogłoszonych później w"Pracach Geograficznych, a opartej na doświadczeniu zdobytym podczas robót nad "Atlasem Polski", obliczonej zaś zawsze na kooperatywę młodzieży akademickiej, nie zawiodły. Tak powstawały studia nad stosunkami etnograficznymi polskich kresów zachodnich i dostępów domorskich, tak nad polskim stanem posiadania na obszarach Śląska, tak nad stosunkami narodowościowymi i wyznaniowymi Galicji wschodniej.

Przewodnią myślą, którą się w pracach tych kierowano, było dostarczenie obrazów tak obiektywnych, tak krytycznie opracowanych, by nawet u obcych, a bodaj i wrogo usposobionych wybudzić uczucie szacunku i pełnego zaufania. Kładąc najsilniejszy nacisk na fakt i rozmiar fałszu statystyk oficjalnych, nie wychodzono ni-

Bibl. Jag.

gdy poza źródła oficjalne, nie puszczano się nigdy na hipotezy "polskie" na temat polskiego stanu posiadania, a stwarzając w ten sposób typ prac, dających się łatwo skontrolować, nie tylko zapewniano im dostęp wszędzie, ale umożliwiono przede wszystkim stworzenie metody pracy zbiorowej, w której mogło równocześnie uczestniczyć wielu, tych chętnych i karnych współpracowników z organizacji młodzieży.

Jedynie studium nad problemem spisko-orawskim poszło innymi drogami. Dr Modelski, który się podjął opracowania tego problemu dla "Prac Geograficznych", nie dał się pozyskać dla myśli przewodniej "prac geograficznych" będących równocześnie na warsztacie, snuł szersze programy polityczne, roił o wielkiej polskiej Słowacyźnie i zamiast analizy materiału oficjalnego, pogrążył się w studium historycznym, dla udowodnienia bardzo ponętnych hipotez. Oczywiście, że do przeprowadzenia takich planów nie dała się zastosować metoda pracy zbiorowej, a następstwa tego były fatalne: praca nie pojawiła się na czas ... w istocie rzeczy nigdy!

Ale stan prac w połowie roku 1918 był tak pomyślny, perspektywy, że do końca tegoż roku lwowski warsztat pracy, zorganizowany przy Instytucie Geograficznym Uniwersytetu, dostarczy Polsce i światu obiektywnych i poważnych fundamentów dla poznania i oceny wszystkich niemal problemów dotyczących granic nowej, wielkiej Polski, były tak nie zawodne, że budzić się we mnie musiało uczucie ulgi psychicznej i uczuciowej, dozwalającej na szersze rozpatrzenie się w dziedzinie zjawisk i procesów, które dokonywały się we wszystkich stronach świata na frontach bojowych.

Uporczywie i wytrwale oddany przez cały czas wojny, a przynajmniej od początku roku 1915, przygotowawczej pracy dla służby informacji na zewnątrz w kwestiach polskich, zdobywałem w sobie

odpowiednią dozę siły woli do zwalczenia interesu dla codziennych jak bardzo historycznych wydarzeń na frontach bojowych, szukając w bujnych zawsze raportach z frontów bojowych nie tyle poszlaków prawdy, ile poszlaków, któreby wieść najbardziej złowrogą pomyślnie dla sytuacji entente interpretować zezwalały.

Tak niezachwianą wiarę w ostateczny wynik zmagań zdobyłem w jesieni roku 1915, gdy ofenzywa państw centralnych na wschodzie rozmiarami i powodzeniem terytorialnem bodaj najpotężniejsza w dziejach świata, nie spowodowała w sytuacji politycznej zwycięzców żadnego już polepszenia. Wtedy nie ulegało w mych pojęciach żadnej wątpliwości, że o wyniku wojny rozstrzygnie stopień wytrzymałości, nieporównanie wyższy u państw entente, bo oparty o nieporównanie bogatsze zasoby materialne i terytorium. Nie łudziłem się wszakże nigdy, że zwycięstwo świata i słuszne rozwiązanie sprawy polskiej jest bliskim, widząc z góry w pomyślnym geograficznym położeniu państw centralnych szanse długiego i wytrwałego oporu.

Zdołam podać próbkę głębi mych w tym kierunku przekonań. Namiętny amator fajki przekonałem się w r. 1913 podczas mej podróży po Ameryce Północnej, że próba pokonania tej namiętności, podjęta wówczas, przenosiła moje siły. Zdobyłem wówczas przekonanie, że mogę się wystawić na jakiekolwiek niedostatki w życiu, ale nigdy, przenigdy na brak tytoniu. Doświadczenie było zbyt świeże, bym o nim nie pamiętał czasu wojny. To też gdy przyszła próba wstrzemięźliwości, rozwinąłem ją w wielu kierunkach i w dalekim stopniu, a zniosłem ją bez trudności, ale z widmem braku tytoniu podjąłem walkę od razu i skutecznie. W drugiej połowie roku 1915, wraz z oceną znaczenia politycznego ofensywy państw centralnych, rozpocząłem masowe skupywanie tytoniu austriackiego do fajki, a w jakich rozmiarach to czyniłem, dowodzą resztki "Krula", "Kaiser-

mischung" i "Caballero", które w mieszance z amerykańskimi już pokojowymi nabytkami jako zapas na tegoroczne wakacje ze sobą przywiozłem. Zapas tytoniu, nabyty już w roku 1915 był obliczony z góry na lat cztery!

Tak więc troski moje wojenne trwały zdumiewająco nie długo, a głębią wiary zdobywałem się na tyle dowcipu, że wokół mnie panował normalnie spokój i beztroskliwość o losy wojny, nad którym nigdy nie stawiano znaku zapytania. Nie drżałem o losy Verdun w roku 1916, wszczepiając uczucia spokoju w zwątpienie samotnego we Wiedniu Francuza, p. Leo Pierre, tłumacza mego "Atlasu"; jeden piątek Wielkanocy 1918 wstrząsnął mą duszą niepokój z powodu postępów niemieckiej ofensywy na zachodzie, ale kryjąc niepokój w najgłębszych serca tajnikach, z całą brawurą stawiałem w "Kole Literackim" o wysoki zakład, że "nie tkną ani Amiens, ani Compiegne". O losy wojny łodziami podwodnymi byłem równie spokojny a jako jedyny, albo niemal jedyny we Lwowie znawca morza na większą skalę staczałem z niedowiarkami, ze spłoszonymi, lub zorjentowanymi "centralnie" często głośne i niemal publiczne w klubie dyskusje, które w każdym razie w gronie moich najbliższych działały uspokajająco i stwarzały atmosferę, do prac zamierzonych sposobną. Z owych czasów pozostał artykuł prasowy: "O łodziach podwodnych" /Kurjer Lwowski/, który cenzor opłacił stratą posady, który więc dokładnie ilustrował, cośmy o tej metodzie walki myśleli i że ona nam ducha nie odbierała.

Daleko więcej trosk budziło się we mnie na tle wydarzeń politycznych i rodzących się prądów społecznych. Nigdy nie zapomnę nocy z 5-go na 6-go listopada 1916! Ileż to spustoszeń w narodzie mógł spowodować manifest państw centralnych, gdyby im bogi już wtedy rozumu zupełnie nie były odebrały? A jednak nawet w takim

stanie i z takim zabarwieniem z jakim został ten manifest wydany, nie był on pozbawiony poważnego dla narodu polskiego niebezpieczeństwa. Odpowiedzią naszego warsztatu pracy na manifest listopadowy była "Mapa wojenno-polityczna Polski", która pstrym obrazem obszarów okupowanych przez "centralnych" naocznie uczyła, że nie zjednoczenie i wskrzeszenie Polski, a jej nowy rozbiór został zamierzonym. Świeżo wówczas powstała "Książnica Polska", złożyła pierwszy swój dowód zmysłu organizacyjnego i rozmachu. W przeciągu 6 tygodni sprzedano "Mapy wojennej" 42.ooo egzemplarzy!

Z następnych wydarzeń, biegnących nieraz z przerażającą szybkością a sprowadzających nieraz niespodziewane zaiste sytuacje, mniej mię zajmowały i poruszały wypadki natury lub zabarwienia wojskowego, więc stworzenie "korpusu posiłkowego", lub inne próby poboru w Polsce, lub choćby takie niespodzianki, jak uwięzienie Piłsudskiego, a internowanie legionistów, pojawienie się Dowbora Muśnickiego, a nawet wypadki kaniowskie. Elektryzowały zapewne te wydarzenia, często podnosiły ducha, jak grozą przejmowały z drugiej strony enuncjacje pozbawione wszelkiej godności ze strony Rady Rejencyjnej, lub tzw. "Koła polskiego" we Wiedniu [1/], zwłaszcza gdy te enuncjacje pojawiały się wtedy, gdy już nie miesiące czy tygodnie, ale dnie, godziny nawet zwiastowały przybycie wielkiej chwili, na którą pokolenia całe czekały!

O tych wszystkich wydarzeniach, pomyślnych, czy ujemnych, nigdy przesądnie nie myślałem - drobiazgiem mi się być zdawały wobec wielkich uderzeń na zachodzie, które były biciem zegara

---

1/ Niechże więc te imiona, które do ostatniej chwili splamiły się w parlamencie austriackim lojalizmem i tutaj zostaną pamięcią napiętnowane: Abrahamowicz, Baworowski, Goetz, Halban, Haller, Jaworski, Andrzej Lubomirski, Matakiewicz, Osuchowski, Rosner, Starowiejski, Stern, Wysocki, Zalewski głosowali 6 października 1918

Jakie nastroje równocześnie w Polsce panowały, dowodzi notatnik w którym tuż obok tej wieści o dokonanej na imieniu Polski hańbie w parlamencie austriackim zanotowano memento dla stworzenia hymnu państwowo-narodowego polskiego, skierowane pod adresem Kasprowicza i Jachimeckiego!

dziejów świata. O tych wszystkich zaś przeważnie bolesnych pokłonach w kierunku "centralnych" przez samozwańczych przedstawicieli polskich, choć drażniły, a furię budziły, przecież myślałem, że są nikłe i podłe, by mogły zaważyć na szali wypadków.

To co naprawdę troskało, co budziło niepokój nawet wśród radości spowodowanej przekonaniem o dokonaniu się decydującego zwrotu wypadków to były zgrzyty społeczne, które się pojawiły u nas zrazu pod postacią dyskusji na temat reformy agrarnej i wywłaszczenia wielkiej własności już z początkiem roku 1918. Istotnie nie pojmuję, że tylu i tak mądrych ludzi dało się porwać ponętnym hasłom, nie widząc dwu rzeczy, równie niebezpiecznych, z problemem agrarnym w Polsce związanym. Jedną z groz widziałem i dałem jej wyraz już z początkiem roku 1918, a widziałem ją w fakcie niemożności uszczęśliwienia ludu polskiego za pomocą wywłaszczenia wielkiej własności, zwłaszcza gdy nowa Polska nie sięgnie po dawne jej granice - a stanowisko Narodowego Komitetu Polskiego w Paryżu już przesądzało - drugą malowałem sobie daleko czarniej, a ująłem ją w przemówieniu do ludu w dziesiątek tysięcy zebranego na uroczystość 3-go Maja w Chełmie 1918 r., podnosząc zasadę: "nie urządzajcie wewnątrz domu przed postawieniem nad głową dachu!"

Ponad tymi uczuciami, jakiekolwiek one były, panowało, jak zaznaczyłem na wstępie, uczucie ulgi spowodowane i powodzeniem w pracach, które sobie od lat jako pensum ~~zadań~~ wojenne założyłem i przekonanie, że całokształt zamierzonych prac będzie na czas gotowym i wreszcie w takim ducha nastroju ułatwiona orientacja, że utęskniona przez pokolenia chwila się zbliża. Faktycznie nie uszły naszej uwagi bitwy krwawe pod Château Thierry, które jak przyszłość okazała, słusznie uważaliśmy za punkt w dziejach zwrotny.

Wtedy to już w połowie lata 1918 w gronie przyjaciół, z któ-

rych wspominam w szczególności Stefana Dąbrowskiego i Kazimierza Miczyńskiego, zapraszaliśmy się na wilię Bożego Narodzenia we wolnej Polsce, a szczególnie tragicznie odczuwając śmierć tego ostatniego, pocieszaliśmy się, że licząc świadomie ostatnie dni swego żywota, osładzał je ze szczególną pogodą liczeniem dni, które niosą pogrom "hunnom" a Ojczyźnie zmartwychstanie.

Z początkiem sierpnia wybrałem się do Wiednia w celu dopilnowania i przyspieszenia druku map etnograficznych różnych dziedzin kresowych Polski, przeznaczonych dla trzech następnych tomów "Prac Geograficznych". Osobista interwencja w wiedeńskim instytucie kartograficznym zdawała się tym bardziej konieczną, że poczta z korektami przynosiła niespodzianki, w których można się było jako współaktorów dopatrywać i władz i nawet techniczno-handlowych współpracowników wiedeńskich moich publikacji. Podejrzliwość względem moich prac i publikacji kartograficznych,, która mię z początkiem roku 1918 doprowadziła dwukrotnie przed kratki sądowe [1/], rosnąć się zdawała z każdym dniem i ogarniać wiedeńskie sfery prywatne.

W istocie rzeczy przybywszy do Wiednia z początkiem sierpnia nie zastałem nic podobnego. W kantorze firmy kartograficznej, Freytag i Berndt, z którą pracowałem od początku wojny, nigdy tak cierpliwie i powiem z pewnym zainteresowaniem nie słuchano mych dla "centralnych" nie pomyślnych prognostyków wojennych, ba co więcej, czyniono mi szereg ofert handlowych, które zdawały się najoczywiściej liczyć z możliwością ekspansji wiedeńskiej produkcji kartograficznej na niezawisłe terytorium państwowej Polski. Nie zapomnę też interesujących półsłówek informacyjnych z racji pro-

---

1/ Przedmiotem skargi było "informowanie nieprzyjaciela", które zawiniłem przez wysyłkę "Atlasu Polski" do Sztokholmu, przychwyconą przez niemiecką służbę wywiadowczą na Rugii.

jektowanej do serji moich wydawnictw mapy etnograficznej obszarów Śląska. Tak więc przemysł nawcześniej się zorientował, że nawet w obrębie państw centralnych należy się rozglądnąć za inną orientacją.

Po powrocie z Wiednia zdecydowałem się na kilka dni wytchnienia, a wędrując rzemiennym dyszlem pomiędzy krewnymi, rozrzuconymi po zachodnio-karpackim podgórzu, siałem w Zerosławicach, Jodłowniku, Tarnowcu i Biecdziedzy zarodki wytrwania, wiary i gotowości Na odpuście w starym klasztorze Cystersów w Szczyrzycu dużo się zebrało księży, ziemian i inteligencji z bliższej i dalszej okolicy goszczonych w prastarym stylowym refektarzu klasztornym. Na wezwanie mych bliższych, bym przemówił, jak się wyrażano, budząco, zwracając uwagę, że gościmy w domu bożym, więc w domu "pokoju", odczytałem z fresków sali lata założenia, i obu lat odnowień klasztoru, a to r. 1288, 1648 i 1783 ułożyłem z r. 1918 parę kalamburów: 1288, 1648, jakoteż 1783, 1918 wskazujących zgodnie: 1919 jako rok pokoju.

Wszystkie wieści i poznaki składały się w jeden zgodny i radosny chór: pokój, wolność, niepodległość! Radość ogarniała wszystkich, budziła się samorzutnie i hulała w szerz i wzdłuż całej, tak długo i ciężko pognębionej ziemi. Okupantów, którzy z miejsca się nie ruszali, pozornie nie straciwszy nic z swej nie dawnej mocy i swawoli, ogarniała bezsilna wściekłość ... wszystkich, małych i dużych.

Gdy już w wolnej "bawiłem" Warszawie w połowie grudnia 1918 roku, wręczył mi mój druh serdeczny Stanisław Michalski kartkę korespondencyjną następującej treści:

Oczywiście i okupanci pokazywali farbę. Ciągle jeszcze po-

grążony w pracy, której ostatezne przygotowanie do druku a zwłaszcza w szacie francuskiej dużo czasu pochłaniało i dużo troskliwości wymagało, nie mogłem śledzić objawów popłochu, musiałem rezygnować z tej nowej krynicy humoru i radości, której wówczas cały naród się oddawał często zapominając o troskach i dotkliwych niedostatkach.

Ale objawy popłochu okupantów sięgały czasem tak głęboko, wnikały tak w ich naturę, że aż przejawiały się w ogłaszanych przez nich dokumentach publicznych. Tak też tłumaczyliśmy sobie np. słowa Bismarcka, powołane jako zachętę do ostatniej niemieckiej pożyczki wojennej. Cytat ów brzmiał: "Zwanzig Jahre nach meinem Tode will ich ausstehen aus meinem Sarge, um zu sehen, ob Deutschland in Ehren vor der Welt bestanden hat oder nicht!".... a odpowiadając "nicht" z radością kombinowaliśmy daty ogłoszenia dokumentu i śmierci Bismarcka.

Bodaj jedynym tematem, który wówczas społeczeństwo interesował, był problem granic Polski. Takich tłumów, jakie się gromadziły, ba jakie oblegały lokale wykładowe, gdy zgłaszałem tematy "O polskim morzu", "Granice Polski", "Gdańsk był nasz i będzie nasz", Lwów nie pamięta!. Na jeden z tych odczytów nie tylko sala, ale wszystkie do niej dostępy były tak oblężone, że nie stało miejsca dla prelegenta. Gdy zakonkludowałem, że wykład tym razem nie może dojść do skutku, w okamgnieniu z tłumu wołając, że się zajmie wielką salę Towarzystwa Pedagogicznego, przeniesiono się z wielkim zgiełkiem do niej, zabezpieczono miejsce dla mnie, ale nie dla setek tych którzy w poprzednio zgłoszonej, na godzinę przed terminem wykładu, miejsce sobie zabezpieczyli.

Gdy teraz przeglądam szkice i notatki poczynione dla ówczesnych moich wykładów na temat granicznych Polski problemów, to isto-

tnie ogarnia mię podziw dla tej jednolitości myśli polskiej, która panowała wszędzie, w poprzek frontów bojowych, w poprzek lądów i mórz. Jeśli co do wschodniej granicy Polski istniało w ogólnych zarysach porozumienie już w całym narodzie, to dla wytłumaczenia tej może najbardziej zastanawiającej anomalii, dałoby się przytoczyć choćby tylko wolę i postanowienie Komitetu Narodowego w Paryżu, cieszącego się w drugiej połowie roku 1918 u wszystkich sfer polskich, myślących niepodległościowo bodaj najpowszechniejszym i najwyższym autorytetem. My wreszcie południowo-wschodni kresowcy, mieliśmy aż nadto doświadczeń, by zrozumieć realizm a więc i pożyteczność sposobu myślenia, a więc i postanowienia Komitetu Narodowego. Nie gdzie indziej też, jak na naszych kresach powstała prawdopodobnie teoria tzw. "równowagi narodowościowej" [1/],

---

1/ Teorią "równowagi" stał się głośnym prof. Czekanowski, czyniąc z niej podstawę swych studiów nad stosunkami narodowościowymi i wyznaniowymi Litwy i Rusi /"Prace Geograficzne" Tom I/. Zaznaczyć wszakże należy, ~~zamyk~~ że myśl przewodnia tej teorii, rodziła się samorzutnie właśnie w środowisku południowo-wschodnich kresów wielokrotnie. Przedemną leży list z dnia lo X 1918, pisany przez sędziego p. Stanisława Tworzydło, z zapadłej mieściny Boryni, list który mię ~~nie~~ doszedł dopiero po wielu miesiącach, a który rozwija teorię "równowagi" z taką jasnością, że zasługuje na uwagę i częściową reprodukcję. Podnosząc niesprawiedliwość połączoną z trasowaniem granicy przez obszar mieszany wedle większości 5o% poszczególnych narodowości, bierze p.T. Galicję za przykład. "Mimo iż w Galicji jest przeszło milion więcej Polaków od Rusinów, to stosując powyższą zasadę ograniczono by Polaków do około 1/3 części powierzchni Galicji. Przeciwnie, gdyby cała Galicja miała ludność równomiernie rozmieszczoną, to Polacy stanowili by wszędzie ponad 6o% i Rusini nie mogli by rościć żadnych pretensji terytorialnych. Otóż słuszniejszą zdaniem moim jest zasada "dusza za duszę", a zatem granica winna być bez względu na procent narodowości tak prowadzoną, iżby jeden naród miał po swojej stronie tylu obcych, ilu ludzi musi pozostać poza granicą w obcym państwie sąsiednim"... "Tak ściśle matematyczna granica dałaby się przeprowadzić wszędzie, a ma ona i te dobre strony, że dałaby się przeprowadzić w liniach prostych lub zaokrąglonych, z wyłączeniem wszelakich enklaw..." "Nie tylko jednak owa zasada matematyczna ma być miarodajną, obok niej powinny być uwzględnione momenty historyczne, kulturalne, ekonomiczne, polityczne itp. Wszak Wilson stoi na zasadzie sprawiedliwości, a zatem powinna nam być wynagrodzoną krzywda, która nam bezprawnie wyrządzoną została /damnum emergens i lucrum cessans/ Tu p. Tworzydło zwraca uwagę, jak wielkie ponieśliśmy szkody przez niedorozwój masy etnograficznej z powodu podcięcia żywotu państwowego Polski i podnosi ten wzgląd jako podstawę naszych rewindykacji....

którą ufaliśmy rozwiązać wszystkie problemy graniczne, wobec których zasady ~~gra~~ Wilsona, wprost stosowane, zawodzić się zdawały, W takich warunkach, nic dziwnego, że w naszym środowisku, pole do rezygnacji a w każdym razie do daleko posuniętej wstrzemięźliwości i ustępliwości, szeroko stało otworem.

Daleko więcej, niż w sprawie granic wschodnich musi zdumiewać żywiołowa zgodność polskiej myśli w kwestii dostępu do morza. Kiedy w jesieni 1918 r. uzasadniałem, że polski dostęp do morza musi obejmować wybrzeże od Pomorza poza ujście Niemna, gdy w jednym z wykładów, poświęconych tej kwestii usiłowałem fizjograficznie utożsamić ten rozległy odcinek wybrzeża z pojęciem Gdańska, zupełnie nie przypuszczałem, że na innej zupełnie drodze polityczno-ekonomicznego myślenia doszedł do tego samego poglądu Roman Dmowski, który dał też temu poglądowi wyraz po raz pierwszy w memoriale wręczonym A.J. Balfourowi, wydrukowanym w lipcu 1917 r. w Londynie [1/].

Przeglądając dziś notatki moje z dyskusji i odczytów, które wygłosiłem w jesieni 1918 r. na temat problemów granicznych Polski we Lwowie, doznaję pewnego uczucia zadowolenia, towarzyszącego każdemu stwierdzeniu ex post, że praca, którą się wykonało, była

---

Prócz listu p. Tworzydły przechowuję w moich zbiorach bardziej polemiczny artykuł anonima z początku września 1918, pt. Polsko-ukraińska granica, w której problem "równowagi" acz w mniej jasny, jednak nie mniej nie dwuznaczny sposób został postawiony. Wszakże dla wyświetlenia genezy tej teorii, która niewątpliwie wielką odegrała rolę w walce o granice Polski, muszę nadmienić, że pierwszy raz z tą teorią spotkałem się podczas dyskusji na zebraniu młodzieży akademickiej w Domu Techników, zwołanym przezemnie z końcem toku 1917 w celu zyskania współpracowników do będących w toku studiów etnograficznych itp. problemów polskich. Autorem tej teorii, wówczas już zupełnie jasno postawionej, był p. dr Leon Suchowiak.

1/ Problems of Central and Eastern Europe. Privately printed London. July 1917. p. 71-75.

poprawną. Zarówno zespół argumentów, jak też i literatura, na której oparto zasady rewindykacji, nie ustępowały zgoła doświadczeniom i stanowisku Delegacji polskiej, ujawnionem później w publikacjach Biura Prac Kongresowych. Z tytułów, które spostrzegam w moich notatkach 1918, a którymi później nie posługiwała się Delegacja polska, znajduję jeden i dziś jeszcze wzbudzający żywy interes. Oto - "Dissertatio juris publici,qua civitatem Gedanensem neque olim in regni Germanici fuisse neque hodie in imperii Romano-Germanici esse potestati vincitur". Autorem tej dysertacji jest Wckelmann, druk gdański z r. 1766.

Z takiej gorączkowej pracy i nastrojów błogich, bo ożywionych najgłębszą, zupełnie niezachwianą nadzieją, że idziemy już najkrótszą i najprostszą drogą do utęsknionego celu, że teraz już żadna troska ani niedola nie zdoła nas pozbawić uczucia radości, bo pogrom już bije w odwiecznego wroga, bo sam widok pogromu- radością, a cóż dopiero mówić o tej drodze szerokiej w świat i przyszłość, którą pogrom ów otwiera przed naszymi oczami, wyrwał nas ranek 1-go listopada.

Od czasu do czasu dolatywały nas słuchy głuche o tem co się dzieje na świecie szerokim. Jakaś wieść z rąk do rąk podana, gazeta lub jej urywek przerwał kordon oblężenia i doszedł do nas, na "polską", czy "ukraińską" stronę Lwowa. Nigdy nie zapomnę tego zgiełku, tego rozrywania sobie wieści z zachodu, wobec której blakły wszelkie troski i zgryzoty codziennych zmagań z dobrze zorganizowaną przemocą materialną i fizyczną, ale przemocą bezduszną, więc od początku niemal samego lekceważoną. Pomnę doskonale, ilekroć doszedł nas jakikolwiek urywek wieści rozgrywającego się epilogu najpłodniejszego dramatu światowego, tylekroć przeklinaliśmy przeciwnika nie o to, że nas pogrążył w opresji, ale że nas pozba-

wił możności napawania się urokiem zwycięstwa, żywym widokiem pognębienia wroga, witaniem zjawy wolności ... za naszą udrękę tyloletnią, za niespełnione tylu pokoleń tęsknoty!

A jakkolwiek chwile przeżywane w oblężonym Lwowie były niejednokrotnie ciężkie nad wyraz, że niepokój niejednokrotnie zwyciężał nie tylko rozwagę ale nawet ducha równowagę, to jednak pewne, że ani chwili nie straciliśmy w oblężonym Lwowie poczucia przewagi wypadków na Zachodzie, wobec których nasze dolegliwości są tylko naszymi i tylko przemijającymi bolami porodowymi.

Z przykrością i wstydem wyznać należy, że wypadki z dnia 1-go listopada naszły nas zupenie niemal niespodziewanie. Jest to naprawdę nie do wiary, gdyby niestety prawdą nie było. W organizacyjnej stronie życia publicznego nie brałem udziału zgoła. Z tej więc dziedziny wieści dochodziły mię tylko pośrednio, a jeśli mię dochodziły obficiej, to jedynie dzięki memu sentymentowi ku wielu ówczesnym partiom politycznym we Lwowie - nawiasem mówiąc jakże szczerze można było i winno się było wszystkie partie polityczne w ówczesnym Lwowie darzyć jak najgorętszą sympatią, jak wyniośle i z poświęceniem spełniły wszystkie swój obowiązek narodowy?

Mimo więc zupełnie luźnego związku, jaki mię łączył z organizatorami życia publicznego we Lwowie, dochodziły i mię, zwłaszcza w przeddzień listopadowego zamachu wieści w najwyższym stopniu mogące niepokoić i wzbudzać podejrzenie. Wieść, która mię doszła, odnosiła się do masowego i gwałtownego usuwania żandarmów Polaków z koszar. Gdy wszakże odnośny raport, w miejsce, w każdym razem właściwe, wywołał uspokojenie, gdy tę samą wieść,w formie już alarmowej, późnym wieczorem przekazano dyrektorowi policji, p. Reinländerowi, a uspokojenie z jego strony zadowoliło "miarodajnych", zamknąłem bez wszelakich przeczuć ostatni dzień

października ... a zamykałem go pracą, ściśle określoną, której dokonanie było celem mych lat wojennych. "Druk francuski, piszę w tym dniu do p. Swierczewskiego, rozpoczyna się już najdalej za dwa tygodnie. Gwałtu! Manuskryptu i konferencji niecierpliwie oczekuję. Jestem codzień w Instytucie od 8-1. Poniedziałki, środy i piątki mam godziny przyjęć, ale wolałbym się z Panem obszerniej rozmówić poza tymi godzinami. Proszę mię uprzedzić telefonem... może w czwartek popołudniu, nie mam w tym dniu wykładów". List ilustruje czynny, ale i normalny żywot do ostatniej chwili poprzedzającej 1-go listopada.

Dnia krytycznego, pomnę: piątek, przybyłem wcześniej niż zwykle do Instytutu, gdzie już zastałem nieodstępnego i nigdy nie zawodzącego przyjaciela i współtowarzysza niemal wszystkich moich prac wojennych p. Teofila Szumańskiego. Przywitaliśmy się uściskiem dłoni. Siadłem do pracy. Pan Teofil, dłuższej chwili nie wytrzymując, rzuca pytanie: czy profesor widział ukraińską chorągiew na ratuszu? Nie zrozumiałem zrazu. Wtedy otrzymałem krótką, ale nie dwuznaczną informację. Pomnę dobrze, że mi krew uderzyła do głowy, że wkrótce miałem wybuchnąć, że jednak się pohamowałem i siląc się na zupełny spokój rzekłem: Nie nasza w tem wina, nie nasza to robota, mamy jej dosyć, a tej nam z rąk wypuszczać nie wolno... i z pozornym spokojem siadłem do przygotowanej porcji obliczeń i kontroli statystycznych zestawień. Nie wiem, co w międzyczasie począł p.Szumański, ale mię oblał rychło pot, zerwałem się od stołu i pogoniłem na miasto. Pędziłem z bolem, ale przedewszystkim z uczuciem wzburzenia przez ulice miasta, obsadzone patrolami gęstymi wojsk austro-ukraińskich i przecinane szybko pędzącymi automobilami ciężarowymi, obsadzonymi silnymi oddziałami wojsk z bronią palną w ręku, z karabinami maszynowymi gotowymi do strza-

łu i obstrzeliwującymi ulice, zrazu puste jak mówiliśmy, dla dodania zwycięscom ducha. Przybiegłem do gmachu Tow. Kredytowego Ziemskiego, gdzie na godzinę, jak pomnę lo-tą, był wyznaczony krajowy zjazd delegatów "Zjednoczenia". Zastałem już liczne grono zebranych, tak samo jak ja wzburzonych, tak samo jednak przejętych uczuciem bezradności. Co do jednego tylko wszyscy byli zupełnie zgodni, że zebranie "Zjednoczenia" musi ustąpić miejsca zebraniu przedstawicieli wszystkich stronnictw, wszystkich grup społecznych i organizacji, przede wszystkim wojskowych. W dojściu do skutku takiego istnie bezpartyjnego, względnie wszechpartyjnego, zebrania, uczestniczyłem czynnie, zwołując osobiście przedstawicieli endecji, demokracji polskiej a częściowo socjalistów.

Zebranie było bardzo liczne, dużo wśród obecnych nie było mi znanych. Nie pomnę, ani nawet w głównych szczegółach nie pomnę toku dyskusji, pozostawało mi tylko wrażenie niezwykłej zgodności, wprost anielskiego odnoszenia się przedstawicieli stronnictw do siebie, ale też zupełnej wprost bezradności. Ogólna opinia tego poważnego zebrania wszystkich stronnictw polskich, klas, sfer i wszech wieków była zgodną w tym kierunku, że przemoc, która nam została narzuconą, jest tak wielką, że bez pomocy z zewnątrz nie możemy ani myśleć o odporze. Jest znamienne i dla rozświetlenia genezy pierwszego impulsu obrony Lwowa doniosłe, że tę samą wstrzemięźliwość, a tendencję do przeczekania kilku dni na pomoc a przynajmniej na wieści z zewnątrz, zanim Lwów przejdzie do odporu zamachu austro-rusińskiego, podzielali najwyraźniej także reprezentanci polskich organizacji wojskowych, a w szczególności POW.

W trakcie obrad w Towarzystwie Kredytowym zachodziła kilkakrotna potrzeba interwencji z zebraniem w Izbie Handlowej, a gdy tego pośrednictwa się podjąłem, miałem sposobność, przebiegając ulice, zetknąć się kilkakrotnie z młodzieżą, która rozwijała bar-

dzo ruchliwą działalność. Dowiedziałem się wówczas, że broni jest niesłychanie mało, zaledwie kilkadziesiąt karabinów /zdaje mi się starego typu, tzw. "werndli"/, że jednak w tej właśnie chwili dokonuje się próby mobilizacji w kościele św. Elżbiety, o której wkrótce potem się dowiedzieliśmy, że zawiodła. Zakomunikowałem też wtedy przedstawicielom młodzieży, wespół zdaje mi się z posłem Adamem, o opinii zebranych w Towarzystwie Kredytowem reprezentantów stronnictw, ostrzegając przed niewczesnym krwi rozlewem. Z min i półsłówek młodzieży, która tajemnic przed nami nie miała, rozumieliśmy, że tę lichą i nieliczną broń, jaką rozporządza, nie zamierza odłogiem pozostawiać, że ją już gromadzi w Domu Techników. W dwie godziny później, powiadomiony o postanowieniu ze strony Rusinów, że wraz z posłem Skarbkiem, ale - osobliwe towarzystwo - i z prof. Chlamtaczem będziemy przez Rusinów internowani, udałem się na Nowy Świat, gdzie zamierzałem w mieszkaniu Dyrektora Stefczyka spędzić dzień i noc najbliższą, by w międzyczasie zabezpieczyć materiały i manuskrypty odnoszące się do sprawy polskiej, od lat gromadzone. Gdy przewijałem się w tych zamiarach przez górne ulice zachodniej części miasta, przekonałem się naocznie, że akcja odporu z ośrodka szkoły im. Sienkiewicza wrze w całej pełni.

Ranek dnia 2-go listopada przyniósł już tyle i tak haniebnych klęsk Rusinom, że już wtedy nie wolno było mieć wątpliwości, że duchem oddziela Rusinów od naszej młodzieży przepaść, że tego ducha, moc w tej wojnie największą, nie wolno gasić. Wracając też w porze przedpołudniowej z domu dra Stefczyka do swego mieszkania miałem wielokrotnie sposobność ostrzegać wstrzemięźliwych, upominać, a nawet gromić spłoszonych - wszak nie brakło między nimi i młodych, bardzo nawet młodych, a na wielkich wśród młodzieży po-

stawionych ~~xxxxxxxxxx~~ stanowiskach. Nie wspominam nazwisk, bo niejedno z nich wkrótce potem i ofiarnym i mężnym czynem się wsławiło.

Nie jest wcale moim zadaniem opisywać wspomnienia walk i przeżyć w oblężonym mieście. Nie śledziłem ich więcej, niż każdy, który je przebywał, nie miałem też więcej w nie wglądu, niż którykolwiek z polskich obywateli miasta, zarazem ojciec jednego a opiekun dwu siostrzeńców żony, uczestników boju. W skład polskiego Rządu oblężonego miasta wchodziłem przez dni tylko parę, siłą faktu, że uczestniczyłem w orgamizacji pierwszego zebrania tego rządowego surogatu. Po kilku dniach spostrzegłem aż nadto wyraźnie, że istniejąca organizacja rządowa jest emanacją stronnictw politycznych i że dla mnie oficjalnie nie ma w niej miejsca. Oczywiście stwierdzam to jako rzecz zupełnie naturalną, a podnoszę z najwyższym szacunkiem wspaniałą zgodność i współpracę wszystkich stronnictw polskich od prawicy do lewicy najskrajniejszej, w tej niezwykłej lwowskiej potrzebie.

Liczne więc wspomnienia osobiste i rodzinne ograniczę tylko do jednego, które może mieć szczególny interes dla ilustracji roli, jaką komenda wojsk odegrała w wypadkach z dnia 22 i 23-go listopada, rozwrzeszczanych przez prasę żydowską całego świata, jako dni "pogromu".

"Ruski miesiąc", który wszedł w przysłowie polskie dla oznaczenia czegoś niezwykle długiego, nie trwał we Lwowie długo - trwał jak wiadomo tylko trzy tygodnie. Wczesnym rankiem dnia 22-go listopada zbudziły nas pieśni legionowe. Wybiegłem i ja na ulicę, a przetarłszy oczy, dla przekonania się, że zmora się już skończyła, pobiegłem o brzasku przez i wzdłuż płonącej cytadeli ku elektrowni na Wólce, gdzie według informacji miał stanowisko

mój starszy syn. Dokładnie na wskazanym miejscu odmierzał chłopak kroki warty. Cóż dziwnego, że w tej radosnej chwili, jak się zdawało zupełnego oswobodzenia, jedynym mojem pragnieniem było zabranie chłopca z miejsca do domu. Chłopiec wszak walczył od lat ze spina ventosa, a od lo miesięcy do dnia 1-go listopada nosił nogę w szynach, zrzuciwszy ją w dniu krytycznym po raz pierwszy. Wyraziwszy chłopcu swe życzenie, zostaję przez niego odesłany do porucznika - niech pozwoli. Krótko więc i nie zbyt ceremonialnie przemawiam do młodziutkiego porucznika, skłaniając go do wydania odpowiedniego samo przez się, jak mi się zdawało polecenia. Ku memu zdumieniu, młody komendant nie tylko odmawia kategorycznie trwałemu czy chwilowemu zwolnieniu ze służby, której się chłopiec podjął, ale w dodatku angażuje mię na "poważną rozmowę". "Wzięliśmy Lwów, nieprawdaż profesorze! A jeśli wzięliśmy miasto, to będziemy je rabować - czy było kiedy inaczej? A syn profesora czyż będzie rabować? Otóż na pewne nie będzie, a profesor życzy sobie bym jednego z nielicznych, na których można się oprzeć, teraz urlopował. Nic z tego, syn pański będzie dziś popołudniu bronił Żydów na Krakowskim!" I tak się stało!

Gdy minęły pierwsze dni walk ulicznych, nerwy zrazu nowością sytuacji, a różnorodnością niespodzianek pochłonięte, zwolna przywykły i oswajały się do ostrzejszych nieraz prób wytrzymywały bez większego napięcia sytuacje naprawdę krytyczne, puszczając zupełnie mimo uszu złowróżbną famę, którą siał mob ruski z podziemi, nie dobywający się z nich nawet w ciągu "ruskiego miesiąca" we Lwowie, nie czujący się w nim nigdy, ani na krótką chwilę panem.

Poczucie bezgranicznej przewagi duchowej, zdobyte w pierwszej dobie walk było w społeczeństwie polskim tak wielkie, że na-

wet widome straty, które ponosiła strona polska podczas każdego z licznych w początku walk armistisów, straty ponoszone li wyłącznie ze zbytniegoy w siebie zaufania, a więc i wielkiej łatwowierności, nie zdołały go podkopać. Każdy niemal dzień nową przynosił dla rozwoju tego poczucia pożywkę. Wystarczyło obserwować sposób przebijania się nowych grup ochotników z ruskiej na polską stronę miasta, wystarczyło raz widzieć rozmiary popłochu w licznych oddziałach austro-ruskich, groźnie i modnie strojnych wojsk, spowodowanych polskim wypadem - lekko, a różnie zbrojnej garstki młodzieńców - aby wzbudzić w sobie poczucie pewności, graniczącej istnie z lekkomyślnością.

Przyznam się szczerze, że sam nie należałem do zasugestionowanych potęgą czarów polskiej brawury, licząc się z możliwością poważnych przypadków, które mogą zaważyć na szali, gdy bohaterstwu i fantazji wielka przemoc się przeciwstawi.

Idea mobilizacji sił rodziła się ciągle w duszy mojej, a pierwsze z niej wypływające pytanie zwrócić musiałem przede wszystkim do siebie. Już w dziesiątym dniu walki było dla mnie jasnym, że nie jestem "na stanowisku".

Systematyczne prace w odniesieniu do całokształtu sprawy polskiej i poszczególnych jej ustępów, które były moim dotychczasowym zadaniem wojennym, nie tylko nie wydawały mi się być teraz w porę, ale przede wszystkim były one na ukończeniu, przeważnie znajdowały się w innych rękach, mnie pozostawało tylko pilnowanie rzeczy, jako zajęcie uboczne. W zajęciu tym mógł mię też ktokolwiek z łatwością zastąpić. Zdawałem sobie dostatecznie sprawę z tego, że moje zajęcie nie ma nic wspólnego z walką w rowach zdradziecko zajętego miasta, ani też nie jest takiej walki równoważnikiem. Były chwile, w których zdawało mi się, że przej-

ście z chłopcami przez front, to służba jedyna, jedyne spełnienie obowiązków, równie przez młodych, jak i przez starszych. Wszakże niedługa chwila rozwagi otworzyła przedemną wnet inne zupełnie horyzonty.

Oto pomoc, której oczekiwaliśmy z wolnej już Polski w każdej chwili zawodziła boleśnie, sycąc stare i budząc nowe namiętności, przedłużając rozlew krwi i walkę, a wraz z nią powiększając możliwości przypadku i katastrofy, a zawodziła bodaj najciężej, rodząc w duszy już nie niepokój a zwątpienie, czy aby Polska sprawy Lwowa za swoją, polską nie uważała sprawę?! Nie tylko jednak rozmowa ks. kanonika Sembratowicza, sekretarza Metropolity z ks. Arcybiskupem Bilczewskim była tą pożywką, na której rodziło się zwątpienie. Rozmowa owa toczyć się miała podczas jednego z licznych w początku walk armistisów. Na zarzut ks. Arcybiskupa, że to nam, Polakom walkę narzucono, odrzekł ks. Sembratowicz: "To wy, wszak Warszawa walki nie chce!" Na pytanie ks. Arcybiskupa skąd to twierdzenie, zmięszał się sekretarz Metropolity i wymijające dawał, nic nie wyjaśniające, odpowiedzi.

Smutna rzeczywistość uczyła, że ziemi Lwowskiej bronić musimy nie tylko krwią, sercem i duszą całą, ale, że jej równie mężnie i zręcznie bronić musimy mózgiem i umysłem polskim nie tylko przeciw wrogom i obcym, ale niestety także i wobec swoich.

A raz sobie tę naszą wielką słabość uświadomiwszy, uczułem w sobie nowe do pracy-boju powołanie i dnia 13-go "czasu wojny lwowskiej" rozpocząłem pracę zupełnie nową, której celem było wykazanie, że Rusini nie tylko nie mają potrzebnej do walki potęgi moralnej, ale że nie mają niezbędnej do życia państwowego siły kultury materialnej i intelektualnej. Praca ta jeśli miała dać coś nowego a silnie przekonowującego, musiała doznać oparcia o

szeroką a silną podstawę. Należało nie tylko rozległe materiały statystyczne poddać ponownym obliczeniom, ale należało zastosować zupełnie nowe metody opracowania materiału statystyki zawodowej, która uwzględniała najmniejsze nawet jednostki terytorialne, ale nie uwzględniała czynnika narodowościowego, który miał się stać przedmiotem demonstracji.

Pierwsza redakcja tej rozległej, żmudnej pracy była gotowa już w pierwszym tygodniu grudnia i ona stała się ośrodkiem zbiorowej publikacji "W obronie Galicji wschodniej"w której obok mnie, uczestniczyli prof. S. Pawłowski i prof. S. Zakrzewski. Publikacja ta pojawiła się zrazu w języku polskim z końcem grudnia tr. a stała się podstawą nie tylko licznych pism propagandowych w językach zachodnio-europejskich, ale niemal aż do końca dyskusji nad losem Galicji wschodniej podczas konferencji pokojowej wracała praca ta i jej wyniki jako wytyczna dla obrony tego problemu z polskiego punktu widzenia.

Z pełnym uczuciem przyjemności wspominam, że żmudnym rachunkim, połączonym z tą pracą, rosnący z dniem każdym huk dział zupełnie nie tylko nie przeszkadzał, ale w pracy tej mię podniecał... potęgując wrażenie, że pracuję w rowie, a w każdym razie dla rowu lwowskiego.

Namiętność i wysiłek włożony w powyższą pracę zaabsorbował mię do tego stopnia, że rzec mogę, zapomniałem zupełnie o tem, że lat cztery pracowałem bez wytchnienia i z planem nad całokształtem sprawy polskiej, z rosnącym z każdym rokiem postanowieniem, że wynikiem a doświadczeniem tej pracy będę osobiście służył tym, którzy w Trybunale Nowego Świata Porządku będą Polskę reprezentować, a będę służył tam gdzie ów Trybunał na swe wyroki się zbierze.

W miesiącach wojny ruskiej o tem zupełnie zapomniałem, a kiedy dnia 6-go grudnia otrzymałem od p. Franciszka Pułaskiego depeszę, zapraszającą mię do zorganizowania działu geograficznego przy Biurze Prac Kongresowych, nie byłem na tę propozycję niemal zupełnie przygotowany. Depesza owa przesłana Hughesem za pośrednictwem komendy lwowskiej, brzmiała w jednej z części, którą przechowałem następująco: "Nie mogąc przyjechać do Lwowa pozwoliłem sobie prosić pana w sprawie organizowanego z ramienia ministerium spraw zewnętrznych biura geograficznego. W biurze tym dział geograficzny postanowiono powierzyć profesorowi Romerowi. Wszelkie informacje szczegółowe udzieli profesor Bujak obejmujący dział zaboru austriackiego. Rząd warszawski udziela wszelkie potrzebne na zorganizowanie biura środki. Biuro nie znajduje się w żadnej zależności od kierunku politycznego rządu. Co do składu osobistego zapytuje, czy profesor raczy objąć ten dział. Dodaję, że całe biuro w momencie wskazanym będzie musiało wyjechać do Paryża wraz z materiałami. Proszę o odpowiedź".

Aparat i nadawca czekali na odpowiedź, o którą na prawdę nie było mi łatwo w pierwszej chwili. Sprawa zupełnie prosta jeszcze przed czasem bardzo nie dawnym, w zupełnie odrębnej atmosferze, jaką w duszy wytworzyła wojna lwowska, wymagała pewnego opamiętania. Zżytemu z wojną, która na miejscu szalała z rosnącym impetem, myśl o pracy nad pokojem nie mogła łatwo się pomieścić w głowie. W towarzystwie moim był na szczęście prof. Czekanowski, patrzący trzeźwiej i w tej sytuacji na pewne dalej. Z jego więc głównie inicjatywy, zaznaczając jego też niezbędność w tej pracy, propozycję mi czynioną przyjąłem, prowokując tylko owo charakterystyczne zastrzeżenie, dotyczące niezależności od kierunku politycznego każdorazowego, a przede wszystkim tegoczesnego rządu warszawskiego. W końcu nadmieniłem, że termin mego wyjazdu do War-

szawy zależeć będzie od czasu, w którym prace moje będące w toku, zostaną ukończone, względnie ich dalszy i skuteczny postęp będzie zabezpieczony.

Czekanowski uważał sprawę od razu za bardzo nagłą i wyjechał już 8-go grudnia do Warszawy, skąd zamierzał z pośpiechem możliwym zdążać do Paryża.

Przeciwnie zdawało mi się, że muszę zostać jeszcze czas dłuższy we Lwowie, dla osobistego dopilnowania trzech tomów "Prac Geograficznych", które były bądź w druku, bądź w tłumaczeniu na język francuski, co w owej porze nie było zgoła rzeczą łatwą ani pewną. Wkrótce przyszły jednak refleksje. Przyprowadzony do pewnej przytomności przez inicjatywę warszawską, wyobraźnia roztaczała przed moimi oczami nie tyle program prac Biura Kongresowego, ile ich rozmiary i różnorodność, widziałem przed sobą nie tyle pracę, ale czas niezwykle krótki, który pozostaje do obrony problemu Polski przed Trybunałem świata; dalsze refleksje nie tylko wzbudzały we mnie przekonanie, że instytucja Biura Prac Kongresowych jest nie tylko do pewnego stopnia spóźnioną, nie tylko organizmem ociężałym, ale w dodatku nie brakło domysłów, czy biuro to nie jest instytucją, której jednym ze zadań, mimo wszelkich gwarancji politycznych wystawianych przez p.Pułaskiego, będzie wstrzymanie pewnej grupy polityków i uczonych od wyjazdu do Paryża. Domysły te tak potworne, okazały się w przyszłości nie bez podstawy. Te i tym podobne refleksje wzbudziły we mnie nie tylko poczucie potrzeby przyspieszenia wyjazdu, ale przede wszystkim potrzebę zabezpieczenia swej intelektualnej i materialnej niezależności. Wyjeżdżając w świat pragnąłem pozostać jednostką organiczną, gotowy zawsze obracać się jako małe kółko wielkiej maszyny, ale w konieczności zdolny obracać się jako kółko samoistne.

Z taką to ewentualnością się licząc, wraz z decyzją wyjazdu powziąłem decyzję powołania do współpracy i mego nieocenionego towarzysza wojennych prac kartograficznych, p. Teofila Szumańskiego, nie tylko najniezawodniejszego przyjaciela, ale też jedynego w swoim rodzaju rysownika-kartografa. Pojemność a dokładność tego przez 2o lat w szkole zapoznanego nauczyciela z Limanowej, dawała zapewnienie, że jakakolwiek zynteza czy dyskusja geograficzna zostanie z naszej strony od razu i wymownie ilustrowaną kartograficznie - rzecz niesłychanie doniosłą wobec niemożności reprodukcji jakiejkolwiek w tempie tak szybkim, jaki się może ukształtować w dyskusji przed- i podczas-kongresowej.

Tymi względami powodowany myślałem też od razu o pogotowiu środków dowodowych i przygotowałem wkrótce sporo materiału drukowanego /Atlasy, Roczniki i publikacje statystyczne państw zaborczych/, jakoteż rękopiśmiennego, odnoszącego się zwłaszcza do sprawy kresów, tak np. dokładne wypisy spisu ludności pruskiego z r. 19o5 i 191o, gminami Galicji wschodniej spis podług wyznań i języka z r. 19oo, jakoteż 191o - ten ostatni nigdy nie publikowany, odpisany z arkuszy korektowych, przechowanych w austriackiej Komisji Statystycznej - spisy rzymsko-katolików według sprawozdań diecezjalnych na Litwie i Rusi, materiały do Stołypinowskiej ustawy o Ziemstwach z r. 19o9, jakoteż dużo materiałów ekonomicznych, z których nie jedne okazały się później w Paryżu unikatami - razem sto kilkadziesiąt kgr. papieru.

Wyjazd Czekanowskiego nie pozostał oczywiście bez wpływu na mnie, ale silniejszą pobudką, wyjazd mój przyspieszającą, stał się nowy ostry atak ruski na Lwów w dniach 8-go i 9-go grudnia, który przeciągał się do późnej nocy, a dotarł oczywiście w dziedziny rogatek miejskich, bo niesłyszane od 2 tygodni karabiny ma-

szynowe, grały znowu i przypominały dokuczliwie obojętność Polski dla spraw kresowych, a zupełne niezrozumienie znaczenia utrzymania Lwowa, chociażby tylko jako podstawy terytorialnej kształtującej się Polski. Odczułem wtedy gwałtowną potrzebę rzucenia społeczeństwu naszemu przed oczy grozy niebezpieczeństwa, przemówienia do zdrętwiałego sumienia narodowego w imię interesów zagrożonych kresów i z tą myślą wyrwałem się ze Lwowa dnia lo-go grudnia uprosiwszy poprzednio telegraficznie oba komitety Obrony Lwowa w Krakowie i we Warszawie o zorganizowanie co rychlej odpowiednich wieców.

Dzięki niezwykłej gorliwości profesorów Siedleckiego i Konstaneckiego doszedł w Krakowie do skutku wiec ju 12-go grudnia, a wypadł mimo późnej godziny i odległego miejsca, wspaniale. Po brzegi wypełniła publiczność reprezentująca wszystkie warstwy społeczne, wielką salę "Sokoła".

Przemówienie moje na wiecu krakowskim, mutatis mutandis powtórzone na obu wiecach w Warszawie, oddawało z jednej strony nastrój duszy Lwowianina, nie tylko zgnębionego niedolą ciężko doświadczonego miasta, ale podrażnionego zdumiewającą beztroskliwością krakowskiego, czy warszawskiego "bruku", z drugiej strony roztaczało po raz pierwszy exposé problemu Galicji wschodniej przeprowadzonego na podstawie moich wojennych studiów, a tak zdaje się społeczeństwu polskiemu nie zrozumiałego, a bodaj pod wpływem politycznej szacherki lat wojennych w znacznej mierze zapoznanego. Wprawdzie prasa codzienna pomieściła na ogół dokładne sprawozdania z mego przemówienia, zwłaszcza prasa warszawska, to nie mniej chcę korzystać z tego, że mam dokładne z przemówienia notatki, by reprodukując je tutaj, dać wyraz i ówczesnych nastrojów i na sprawę Galicji wschodniej poglądów.

Przemówienie na wiecu lwowskim w Krakowie, dnia 12-go XII 1918.

"Kraków u stóp Wawelu, w osłonie duchów potentatów i geniuszów Polski, spokojny żyje, bez troski!

Kraków sercem Polski - piersią i ramieniem inne ziemie - stoi na straży tradycji, cały naród winien mu krew, pot i znój żywota!

Nie znał Kraków inwazji od czasu Batuchana i "potopu". Od tamtych inwazji uwolniły Kraków "ramiona" Polski - inne ziemie i kresy ... których brakło, gdy "bagno" austriackie wpełzło w nasze ziemie.

Ale Kraków nawykł do życia bez troski. Więc nad pogodzeniem się z losem za cenę uznania "pomników sławy" troskliwie pracował.

Takie gorżkie myśli rodziły się i przepełniały mózgi ludzi i ośrodków kresowego życia Polski w okresie niewoli. Takie myśli nasuwał rachunek pracy włożonej przez wschód dla zachodu, Kijów czy Lwów dla Chełmu i Podlasia, dla północy - Litwy, dla skrzepienia kresów zachodnich.

Ale teraz brak nam już cierpliwości. Lwów woła na alarm i gwałtem domaga się pomocy.

Ostatnim zjadliwym tchem rozbitej Austrii wydany na pastwę wroga, wylawszy najserdeczniejszą krew bohaterskiej młodzi w obronie mienia i imienia Lwowa - "pomnożyciela Ojczyzny", woła Lwów w rozpaczy "ratujcie nasze dusze", ratujeie wasze ramiona, które wam służyły w doli i niedoli, wasze płuca, które życiu waszemu i woli waszej tchu dodawały.

Nie chcę do Was dalej mówić głosem boleści Ojca i Polaka kresowego, chcę do Was mówić ze spokojem i rozwagą wspólnika, który nie chętkę dał do spółki i nie pętelki od Was dzisiaj żąda!

Chwila zbyt poważna, niemal ponura, a jednak ... czuję przemykający się po Waszych licach uśmiech politowania ... tak na

litość i na mowy pogrzebowe to cię jeszcze stać, świetny, sławny podwawelski grodzie! W duszy wszak pytasz : jakimże tonem i prawem przemawia ta "wyspa kresowa"?

Nigdy nie byłeś Krakowie chciwym nowości, ale dziś po latach najstraszniejszej naremnicy dziejowej, którą w osłonie kresów przetrwałeś wcale szczęśliwie, a ciosy bezpośrednie parowałeś rezygnacją i ustępliwością wobec urojonych przyjaciół i sojuszników wojennych, dziś myślę z przerażeniem, chwyciłeś się skwapliwie nie "nowości", a w owej wielkiej i promiennej dla Polski nowej ideologii Wilsona zoczyłeś widmo, które Cię ubezwładnia. Tym widmem, ustęp XIII, którym wskrzeszono Polskę na obszarze zamieszkałym "niewątpliwie" przez Polaków.

Co znaczy owo ważkie słowo w nowym świata porządku, który Wilson zwiastuje? Zdaje mi się nie ulegać wątpliwości, że określa ono w ogóle obszary przewagi narodowościowej. Ależ to zasady ogólne, wytyczne, które są zbudowane na spostrzeganiu ogólnych, powszechnych dla świata zjawisk. A zjawiskiem powszechnym granica etnograficzna! Nigdzie jej niemal nie brak. Nie brak jej też w Polsce na zachodzie między Polakami a Niemcami, między Polakami a Czechami, nawet nie brak jej na północy i północo-wschodzie między Polakami a Niemcami, między Polakami a Litwinami nawet, ale brak jej zupełnie na wszelkich ziemiach ruskich. O czem że to świadczy? Tylko o zgodzie i współżyciu! Ten dokument geograficzny jest silniejszy od wszelakich świadectw sporadycznych, czerpanych z historii. I czyż dla tak naocznie udowodnionej polskiej tolerancji, na linii odgraniczającej czysto polskie obszary od posad z nieznaczną przewagą ruską ma polskość już tracić wszelkie prawa na rzecz tego elementu, z którym wieki zgodnie współżyła i byłaby nadal współżyła, gdyby nie zakaźne wyziewy, które "ba-

gno" austriackie wydawało?

Zdaje mi się Krakowianie, że zgoła nie doceniacie doniosłości polskości kresowej. Aby nie zbłądzić w tej mierze, nie wolno zapominać:

1, o jednym fakcie historycznym: całe niemal terytorium nie należało od sześciu wieków do innych związków politycznych, jak do Polski i do Austrii. Z upadkiem Austrii jedynym kompetentem jest Polska, a gdyby się rodził poważnie nowy współzawodnik, z Polską musi traktować i godzić się.

2, Terytorium Galicji składa się etnicznie z dwu części: zachodniej i wschodniej. Pierwsza jest czysto polską - 96% Polaków, 89% rzymsko-katolików, druga jest mieszaną, Nie zapominajcie, że na wschodnią połać, mieszaną, przypada 76% wszystkich żydów galicyjskich i 8o% wszystkich "innych".

A Polaków wszak we wschodniej połaci nie o wiele mniej niż w zachodniej: 45 na loo Polaków żyje w Galicji wschodniej, a tylko 55 w Galicji zachodniej.

A sposób rozmieszczenia owych Polaków na wschodzie! A fakt rozproszenia z licznymi silnymi ośrodkami polskości na dalszym jeszcze wschodzie. Czyż może być tu jaka wątpliwość, że sens zasad nowego świata porządku domaga się kompromisu w sprawie granic państwowych na terytorium tak niezwykle przetkanym dwoma narodami?

3, Nowy świata porządek ma ludzkość uszczęśliwić, czemże jak nie kulturą, której gwałt tą straszną wojną zadany, takie srogie na ludzkość doprowadził klęski.

Któż na tej ziemi jest zdolny zachowane resztki dóbr kulturalnych od zagłady uratować, któż zniszczone odbudować?

Rusini są jednolitą masą rolniczą. Na 912 Rusinów-rolników, przypada 88 innego zawodu, wśród Polaków przypada 399 innego za-

wodu na 6ol rolników. W Galicji wschodniej jesz 5 razy więcej Polaków zatrudnionych w przemyśle i handlu, 6 razy więcej w zawodach inteligentnych, aniżeli Rusinów. Oczywiście tylko rolników-Polaków jest w Galicji wschodniej mniej niż Rusinów, ale jest ich znacznie więcej niż sobie ogół wyobraża, oto ... jest 44o rolników na 1.ooo Polaków. A jak się ci polscy rolnicy wschodniej Galicji trudnią roli uprawą? Słuchajcie!

Przyrost ludności rzymsko-katolickiej w powiecie o każdy 1o% powoduje przyrost ziemi ornej o 8%, powiększa obszar pól zbożowych o 6%, zwiększa plon z hektara uprawnej ziemi o 1 q, a potęguje zaopatrzenie ludności w ziarno chlebowe /pszenica i żyto/ o 4o kg na głowę.

Nie wolno też zapominać, że na 1oo Polaków jest 26, na 1oo Rusinów jest 62 analfabetów, że każdy Polak gromadzi 47, Rusin tylko 12 koron oszczędności w kooperatywach, że Polacy płacą 74, Rusini tylko 26% bezpośrednich podatków!

To są czynniki, które każdy myśliciel, czy sternik nowego świata porządku musi wziąć na szalę obrachunku przy wytyczaniu granic i rozstrzyganiu wątpliwości co do pojęcia polskiej czy"innej" ziemi!

O wyście o tym wszystkim albo nie wiedzieli, albo co gorzej, w beztroskliwym żywocie oczy na tę prawdę zamknęli.

Czyż bieżylismy ku Wam z dnia na dzień i o pomoc kołatali, jak to czynić musimy ... ze wzburzeniem w sercu, niepokojem w duszy, a zamętem krwi w głowie, nie znajdującej rady, co począć?

Czyż nieuczuwacie jednak rumieńca wstydu, Wy przodownicy narodu, Wy, którzy po długim błąkaniu przecież pierwsi naród zjednoczyliście pod hasłem majowego manifestu z r. 1917?

A dziś, gdy pokonaliście raz opory stawiane przez Rząd wskrzeszonej Rzeczypospolitej, dziwnie nieczuły na udręczenia i niedolę Lwowa, gdy ów Rząd i Wy Krakowianie, zdecydowaliście się na odsiecz dla Lwo-

wa, gdyście jej pomyślnie dokonali, czyż Was nie przeraża myśl, by to własne dzieło Wasze uległo zniszczeniu, a po dzieciach całej Polski, po symbolu całej Waszej władzy i woli, pohulała wszelka wroga moc wschodu?

Niepodległość nakłada obowiązki, których nie zna niewolnik! Raz zaangażowani w sprawę Lwowa ... noblesse oblige ... musicie ją do spokojnej sprowadzać przystani! Taki jest Wasz nieodzowny, święty i natychmiastowy obowiązek!

Tyle, ile starców, kobiet i niemowląt codziennie ze Lwowa w popłochu odpływa, tylu musi Was, młodzi, codziennie z zachodu i północy napływać do obrony dobra i dobrego imienia Rzeczypospolitej. W twarz pluncie tej młodzi, która w beztroskliwej swobodzie i bezmyślności o jutro tłucze się po bruku krakowskim i cichych łanach Małopolski.

Pytajcie każdego, co w szynelu, jakim prawem tu pozostaje, kiedy na kresach Rzeczypospolitej pożoga? Jeśli nie wszyscy rozumią obowiązki epoletów, niech im je naród przypomni! A wraz z odpływem epoletów niech wici pójdą po całym kraju i wołają na potrzebę lwowską ... a raźno, a już, by nie było za późno!"

Nie miałem przyczyny nie być zadowolonym z wrażenia, jakie wiec lwowski wywarł na Krakowianach, ale niestety już podczas tego wiecu miałem sposobność się przekonać, jak głęboko walki partyjne w młodej Rzeczypospolitej już zadzieżgnęły korzenie, jak dla owego życia partyjnego żadna sprawa nie była dosyć świętą, czy ważną, by jej dla celów partyjnych nie wygrywać. Otóż szereg przyczyn się złożyło na to, że wiec zorganizowany przez wspomnianych wyżej profesorów krakowskiego Uniwersytetu, wypadł wspaniale, że nastrój był niezwykły, że więc skutki zapowiadał pomyślne. Nie brakło wprawdzie na samym wstępie prób unicestwienia wiecu, lub podkopania go w samym zarodzie, a przez kogo? przez p.rotmistrza Towarnickiego, jednago z adjutantów p. jenerała Roz-

wadowskiego, który wśliznąwszy się między organizatorów, siał w kuluarach wiecowych popłoch, twierdząc, powołując się na autorytatywność swych wiadomości, że Lwów się poddał, a spotkawszy się z najkategoryczniejszym protestem, że Lwów jest w przededniu poddania i że odsiecz, jako już beznadziejna , nie jest zupełnie potrzebną. Na szczęście nie byłem jedynym, który nie tylko tyle żywił wiary w powodzenie sprawy lwowskiej, że złowrogim wieściom sianym z "autorytatywnego" źródła wiary nie dawał, ale stanowisko młodego rotmistrza uważał za szkodliwe nawet na wypadek "chwilowej" katastrofy, z oburzeniem do milczenia i do potulnego usunięcia się z kuluarów go skłonił.

Zaledwie wszakże została zażegnaną niebezpieczna interwencja reprezentanta komendy lwowskiej, wsunął się prof. Stroński ze skromnym żądaniem, by mu pozwolono krótko przemówić przedemną, a uczynił to tak zręcznie, łącząc potrzebę swego występu prezentacją dwu dziennikarzy angielskich, z których jeden, Jeffries był pierwszym dziennikarzem zagranicznym w oblężonym Lwowie, mnie osobiście znany i to z najlepszej strony, w ostatnich dniach listopada przezemnie we Lwowie o stanie sprawy informowany , że oczywiście nikomu do głowy nie mogło wpaść, by krok p. Strońskiego nie ku pożytkowi Lwowa był obmyślany. Tymczasem p.Stroński wyzyskał gościnę daną mu na wiecu w sprawie Lwowa w tym celu, by w sposób jemu właściwy, dowcipny a zjadliwy, zaatakować z ogólnego punktu widzenia rząd owoczesny i Piłsudskiego, wywołując burzę w zebraniu, którą tylko z trudem udało się uspokoić i zebranych sprawą lwowską zainteresować.

Zupełnie analogiczny miały przebieg wiece w Warszawie, z których jeden zwołany przez narodową-demokrację był wiecem inteligencji, odbył się dnia 15-grudnia w sali Muzeum Rolnictwa, drugi był wiecem ludowym, zwołanym przez "konsolidację narodową", a odbył się w sali cyrkowej na Ordynackiej dnia 16 XII. Oba wiece były tłumne, na Ordynackiej

zebrało się z górą 3.000 ludzi.

Biegiem myśli przemówienia moje na owych wiecach nie odbiegały od krakowskiego, z tą bodaj tylko różnicą, że zauważony już w Krakowie tłum paradujących oficerów, w Warszawie wysunął się na pierwszy plan obserwacji i ta pstrobarwna kawalkata młodziutkich bohaterów bruku warszawskiego, a bijąca w oczy nieznana mi od lat tłumność młodzieży złotej w Warszawie, hodowanej z dala od wojny światowej, w usuwaniu się od służby wojskowej widzącej i teraz cel główny żywota, prowokowała gorżkie wyrazy, związane z nawoływaniem do stworzenia armii opartej na służbie powszechnej:

"Wyrzućcie to wszystko, co mogło być kapitałem, gdy chodziło o zachowanie plemienia w niewoli, a co jest tylko procentem, gdy idzie o budowę wygodnego domu dla wielkiej, świętej, drogiej rodziny narodowej! A czynić będziecie, jak do tej pory, a oszczędzać będziecie swą młodzież jako cielęta, będące zadatkiem przyszłego majątku - pogrążycie kresy w morzu nieszczęść, a sami zadusicie się w cieśninie, w którą Was wrogie zepchną moce - z wyrzutem sumienia i zgryzotą, że swoich braci zdradziliście, a siebie pogrążyli w nędzy, z nieodłącznym znamieniem wstydu i hańby!"

Nie mogę powiedzieć, bym był przebiegiem i wynikiem wieców warszawskich zbudowany. Zwłaszcza na wiecu warszawskiej inteligencji narodowej wywarło moje przemówienie wrażenie przygnębiające. Wypominano mi wprost, że przed wojną w tylokrotnych moich występach publicznych w Warszawie, przemawiając tylko półsłówkami, tyle dobywałem z głębi duszy warszawskiej zapału, tyle zapału i zachwytu dla Warszawy ze sobą na kresy wynosiłem ... tak, Warszawa się zmieniła, w latach 1907 do 1912 patrzałem na nią z poczuciem dumy, widziałem i wiedziałem, że żadna przemoc nie jest zdolną stłumić jej potężnego choć podziemnego życia tętna ... a teraz wychodziłem z wiecu inteligencji z przekona-

naniem, że społeczeństwo nasze, społeczeństwo warszawskie w swych warstwach górnych, mających pretensje do przewodnictwa, nie zrozumiało dostatecznie, że niepodległość daje nie tylko wielkie prawa, ale też nakłada poważne obowiązki, których spełnienie wymaga sporej dozy poświęcenia.

Lepiej potrzeby budzącego się do życia państwa zdawał się rozumieć lud wiejski. Zebrany na wiecu ze sztandarami i z muzyką lud dokumentował żwawym współudziałem nie tylko zrozumienie natychmiastowej mobilizacji, ale i konieczność konsolidacji całego narodu w rządzie nowego państwa, które do tej pory, zaledwie wskrzeszone, przechodziło przez eksperymenta dwóch rządów partyjnych, zarówno ~~partyjnych~~ szkodliwych, czy złożonych z tęgich i zawodowych ludzi, czy też z miernot, wyposażonych tylko dziwnie wielkim zasobem odwagi i pewności siebie, że trudnemu zadaniu podołają.

Niestety jednak, jak więc krakowski, nawet wbrew zamiarom organizatorów został spaczony, tak i wiece warszawskie użyte zostały w znacznej mierze za środek do walki z rządem. W zaślepieniu partyjnym nikt nie widział celów bliskich, każdy się oglądał na cele najdalsze i w owym zapatrzeniu gotowy był pogrążyć wszystkie wielkie cele bliskie, których osiągnięcie miało stanowić o naszej przyszłości. Nie brakło ludzi, którzy tę ówczesną psychikę narodu pojmowali, z nią się liczyli.

Na chwil kilka przed wiecem narodowej demokracji w Muzeum wręczył mi prof. Bogucki kartkę następującej treści: "W razie, gdyby wśród Pańskiego przemówienia rozlegały się okrzyki "precz z rządem", proszę nie w interesie rządu, lecz w interesie sprawy Lwowa o następujące zdanie: Rozumiem uczucie goryczy itd. - ale wobec wielkości sprawy Lwowa, nie chcę aby była ona tą oślą szczęką, którą się ma rozbić rząd obecny. Sprawa Lwowa jest za wielką i za bolesną, by z niej

czynić narzędzie walki partyjnej. /Proszę mi wierzyć, że znając stosunki lokalne czuję konieczność takich słów, inaczej pogorszy się sprawa lwowska, zamiast polepszyć - bo jedynem, czego Lwów potrzebuje, to wojsko, a jedynym, który ma wojsko do dyspozycji, jest niestety rząd obecny/."

Prof. Bogucki znał istotnie dobrze stosunki lokalne. Wiece warszawskie, a zwłaszcza wiec ludowy, zwołany do cyrku na Ordynackiej, miał jak się o tym naocznie przekonałem, na celu przede wszystkim demonstrację antyrządową, po której sobie inicjatorowie wielkich przewrotów obiecywali. Jakkolwiek nie mogę zaprzeczyć, że moje ówczesne sympatie i pragnienia nie oddalały się zbytnio od ówczesnych planów i pragnień endecji, to jednak z najwyższą przykrością wspominam przeżyte wówczas chwile przygotowań do owej wielkiej demonstracji przeciw Piłsudskiemu. Spiritus movens owej demonstracji, dr Dymowski, a zwłaszcza ks. Oraczewski, poczynali sobie tak dosłownie po komediancku, strojąc się i studiując przed lustrem miny "trybuna ludu", wkuwając w pamięć pustą frazeologię, że dygotając nie tylko z zimna, ale i ze złości i wstydu, wstępowałem na trybunę, by przemawiać do ludu, który wypełnił szczelnie olbrzymią salę cyrkową. Ciepło bijące z atmosfery żywego ludu polskiego dopiero przywiodło mię do przytomności i świadomości, czego odeń pragnę, co mu w duszę wszczepić zamierzam. Po licznych wszakże mowach, które nastąpiły po moim przemówieniu, a zwłaszcza po mowie ks.Oraczewskiego i powziętych rezolucjach, w których expressis także i verbis brakło nawet sprawy Lwowa, nie miałem żadnych wątpliwości, że na wiecu ludowym sprawy, która mi tak gorąco na sercu leżała, daleko nie pchnąłem.

Nie lepsze powodzenie czekało mój występ i próba interwencji u "komendanta" Piłsudskiego. Od początku mej bytności w Warszawie zabiegałem o audiencję u Naczelnika Państwa. Prof. A. Gluziński, który

w ostatnich czasach dużo od okupantów ukraińskich się nacierpiał, dużo widział i przeżył, okazał gotowość uczestniczenia w rozmowie z Naczelnikiem Państwa. Byłem temu odrazu rad, bo ~~xxxx~~ acz poczuwałem się sam uprawnionym do przemawiania do Naczelnika w sprawie Lwowa, tymbardziej, że z fachu mego wynikał punkt widzenia, przez polityków nie doceniany, bądź łatwo przeoczany, to jednak współudział prof. Gluzińskiego nadawał naszej interwencji pewien charakter politycznie niezależnej reprezentacji polskiej kultury miasta Lwowa. Środowisko, z którym się spotkaliśmy w przedpokojach Belwederu, nie zrobiło na nas wrażenia: z wojskowych przypominam sobie Sławka i Długoszewskiego, którego nie doszła kariera ginekologa, potem dentysty, a następnie artysty malarza, była nam obu znaną, z cywilnych Cara i Daniłowskiego, którego wspominałem ostatnio jako autora "Magdaleny", a wraz potem miałem przed oczami jego karykaturalny występ w formacjach legionowych,, wreszcie dużo innej nieznanej mi a różnobarwnej młodzieży, oto zespół otaczający bezpośrednio Naczelnika, który nie mógł wzbudzać nastroju, do którego zdawał się jednak mój towarzysz, prof. Gluziński, dożą zdradzać skłonności Przekonawszy się w chwilach czekania, poprzedzających audiencję - o tej miękkości charakteru mego towarzysza, o skłonności do sugestii w ogóle, a o "magnetycznym" - jak mówił - wpływie Piłsudskiego na siebie, przekonałem prof. Gluzińskiego o konieczności odstąpienia mi głosu w tej potrzebie.

Chwila niezbyt wreszcie krótka, spędzona u Naczelnika nie była pozbawioną momentów uwagi godnych. Przede wszystkim przywitał nas Naczelnik wyrzutem, że Go znowu sprawą Lwowa niepokoimy, a uczynił to głosem tak podniesionym jakim ja przywykłem strofować młodzież, więc mimo woli uśmiech zawisł mi na ustach i w takiej pozycji wyczekałem, póki się Naczelnik nie uspokoił. Wtedy przedstawiłem sytuację, w jakiej w danej chwili Lwów się znajduje, że zawisnąwszy na nitce linii komunikacyjnej: Lwów - Przemyśl jest zdanym na pastwę przypadku. Wtedy Na-

czelnik obruszył się i zapytał, czy to ma być krytyka dowództwa, przez Niego desygnowanego, co w tej chwili zaprzeczyłem, i dodałem, że nie sądzę w sprawach, w których nie jestem kompetentnym, że wszakże czuję się zawodowo powołanym do stwierdzenia, że narażając Lwów na losy przypadku, narażamy w ogóle terytorium Polski, że tracąc Lwów, tracimy linię Bugu, tracimy podstawę do opanowania nawet całego Królestwa Kongresowego, nie mówiąc już o Wilnie i Litwie, że z tegń punktu widzenia Lwów jest najważniejszym punktem w budowie terytorialnej Polski, że Lwów jest nieporównanie ważniejszym od Wilna, którego bez Lwowa nie jesteśmy zdolni zająć, a cóż dopiero opanować. W tym miejscu Naczelnik mi przerwał, stwierdził że Wilno ma tylko dlatego mniejsze znaczenie, gdyż go nie możemy jeszcze orężnie dosięgnąć, jak sięgamy do Lwowa, że do główno-dowodzącego na odcinku lwowskim ma pełne zaufanie, jako też że za wypadki na tym odcinku bierze pełną odpowiedzialność. Oczywiście dalsza ze strony naszej dyskusja, czy instancja stała się niemożliwą, audiencja u Naczelnika Państwa była ukończoną, ale zmora nitki:Przemyśl-Lwów, na której cała ta droga kresowa ziemia zawisła, nie mogła nam zejść z oczu.

Zanim przystąpię do opisu moich zabiegów w sprawie wyjazdu do Paryża, podam jeszcze kilka spostrzeżeń z dziedziny ówczesnych nastrojów warszawskich, ilustrujących ówczesny rząd polski, a w szczególności jego stanowisko względem sprawy lwowskiej.

Ogólny nastrój ludności warszawskiej, z którym się wówczas spotykałem był skierowany przeciw rządowi, a nie brakło wyraźnych niechęci i do głowy państwa, nawet wśród sfer niższych, które niedawno z takim zapałem witały jego do Polski powrót z więzienia pruskiego. My kresowcy skłonni byliśmy wszystko oceniać z punktu widzenia interesów kresowych, rozumiejąc, że z rozbudzeniem naszych właśnie interesów, mobilizujemy naród do pracy i budowy państwa na podstawach zakreślonych przez kresy. A ocena rządu z tego punktu widzenia formułowana

wypadała stanowczo ujemnie. Oto garstka faktów.

Wszak jeden z członków rządu, Minister S. Zagranicznych, L. Wasilewski w przemówieniu do prof. Boguckiego przewodniczącego deputacji lwowskiej, określał obronną wojnę lwowską jako "okupację Galicji wschodniej", a szef sztabu intendantury, p. Framowicz oświadczył pułk. Skrzyńskiemu, a więc przedstawicielowi prywatnej inicjatywy obrony Lwowa, że państwo nie może dać na ten cel żadnych funduszów, wszak Sosnkowski i Szeptycki stanowczo sprzeciwiali się werbunkowi Skrzyńskiego na prowincji ograniczając jego czynność do Warszawy, gdzie znowuż akcja werbunkowa natrafiała ze strony organów państwowych na formalny bierny opór. W pierwszym tygodniu werbunek warszawski dostarczył 1.ooo ochotników, ale gdy dla zwerbowanych ochotników przez trzy dni nie znalazło się schronienie w koszarach, gdy wobec zastosowania zasady, że żołnierz pobiera żołd dopiero od chwili zaprzysiężenia, 6oo ochotników zgłoszonych się rozeszło. Pozostali, sformowawszy pierwszy oddział, zostali bez broni /częściowo rozbrojeni/ odesłani do Lublina, gdzie im dano broń starą /werndle/. W takich warunkach, stworzonych przez atmosferę z góry, gdy i w dole wewnątrz państwa nastrój społeczeństwa nie był zgoła zachwycający, nic dziwnego, że wyniki akcji ochotniczej były smutne, a Piłsudski mógł z lekceważeniem o niej powiedzieć: " Taki teatr robi Komitet Obrony Lwowa, a cała akcja ochotnicza dała 3oo ludzi" ...

Tak więc obrona Lwowa, w pierwszych trzech tygodniach wyłączne dzieło lwowskich dzieci, zachować miało i nadal charakter partyzantki. Pozostała wiara, że ta inicjatywa społeczeństwa kresowego, poparta zdrowym instynktem samozachowawczym, który w całym narodzie z chwilą zrzucenia jarzma okupacyjnego żywiołowo się ~~zbudziły~~ budził, zatoczy coraz szersze kręgi, potęgując na rząd nacisk w tym kierunku, że ostatecznie będzie musiał żądaniu narodu pofolgować i obwołać pospolite ruszenie w tej niezwykłej potrzebie jedyny narodu i powstającego państwa ratunek. Choć więc doświadczenie moje poczynione zarówno w zetknięciu się ze spo-

łecznéństwem na wiecach, jak i z Naczelnikiem Państwa, nie skrzepiły we mnie wiary, że akcja moja przyniesie jakikolwiek bezpośredni skutek, a więc nie przyniosły mi ulgi i spokoju, tak bardzo potrzebnego dla dalszych zabiegów, które mi miały umożliwić podróż do Paryża, to nie mniej wzbudziły we mnie przekonanie, że uczyniłem wszystko, co było w mej wyłącznie osobistej, a więc bardzo ograniczonej możności, skrzepiło mię wreszcie w wierze, że spełniłem rolę owej kropli, która bijąc w kamień narodowej miazgi, przebija z czasem wszelkie opory zatwardziałości i obojętności.

Starania o paszport na podróż do Francji czyniłem zrazu tylko dla siebie i dla Szumańskiego. Czekanowski wyjechał na krótkie odwiedziny do rodziny, a w przeddzień odjazdu nie wzbudził we mnie wrażenia, jakoby się spieszył do Paryża, przeciwnie okazywał spokój, który tłumaczył względami politycznymi, mało dostępnymi dla mego sposobu myślenia. Jedyny z argumentów podnoszonych przez Czekanowskiego, który dla mnie był zrozumiały, ale któremu żadną miarą nie mogłem, bo nie chciałem dawać wiary, było stwierdzenie na podstawie rzekomo autorytatywnych danych, jakoby sprawa polska zupełnie do dyskusji przed forum Konferencji Pokojowej w Paryżu nie miała dojść, że sprawa polska będzie, względnie już nawet jest załatwioną porozumieniem między rządami mocarstw, a przeto nasze współdziałanie w Paryżu jest zupełnie bezcelowem. Poglądu powyższego, wygłoszonego przez Czekanowskiego z całą stanowczością, ani chwili nie podzielałem, jego spokoju zupełnie nie rozumiałem, przyznam się, szukałem poza tym poglądem myśli ukrytej, której zrazu znaleść nie mogłem i której, co prawda w całości i bez powątpiewań, nigdy nie odkryłem. Fakt jednak, że Czekanowski po powrocie do Warszawy był mocno zdziwiony nie tyle moimi staraniami o paszport, ile włączeniem jego osoby z owych starań, dawał mi wiele do myślenia. Przyszłe wypadki rzuciły na tę niewątpliwą nieszczerość stosunku, która się wte-

dy między mną a Czekanowskim ujawniła, nieco światła.

Przejdźmy do obrazu starań o paszport. We wtorek dnia 17 XII jawiłem się po raz pierwszy w biurze Ministerium Spraw Zagranicznych na Miodowej, gdzie doznałem bardzo życzliwego przyjęcia ze strony referenta p. Nagórskiego. Przygotował mi osobiście wszystkie formularze, ale czynił to z widocznym, dla mnie nie zrozumiałym niepokojem, który się ujawnił, gdy zaproponowałem przeprowadzenie tych samych formalności dla Szumańskiego. Wtedy p.N. zwraca moją uwagę na to, że wypełniony przeze mnie akt musi uzyskać osobistą aprobatę p. Ministra, bez której nie będzie mógł być zrealizowanym, sądził też, że raczej uzyskać aprobatę naprzód dla aktu przeznaczonego dla mnie, aniżeli gotować na niepewne drugi akt dla p. Szumańskiego. Mimo tych przesłanek nie wzbudziły się we mnie żadne złe przeczucia, przeciwnie pełen ufności zgłosiłem się od razu do p. Ministra L. Wasilewskiego. Zostałem srodze za moją naiwność i niedoświadczenie polityczne pokarany. W pomienionym akcie podałem mianowicie, w zgodzie i za porozumieniem się z p. Pułaskim, Prezesem Biura Prac Kongresowych, że wyjeżdżam do Paryża jako kierownik oddziału geograficznego tegoż Biura, wyjaśniając równocześnie p.Ministrowi, że przecież Komitet Polski w Paryżu nie rozporządza zawodowymi siłami geograficznymi w swym łonie, że tedy zarówno dla wypenienia tej luki w Komitecie, jakoteż dla możliwie najrychlejszego wszczęcia dyskusji z zawodowcami zachodnio-europejskimi i amerykańskimi, z którymi mię łączą niejakie węzły, jest mój natychmiastowy wyjazd do Francji bodaj pożądany.

W odpowiedzi na moje wywody zaznaczył przede wszystkim p. Minister nie mniej ni więcej, a tylko to, że "w ogóle wyjazdy Polaków nieuprawnionych /sic!/ do tego są w najwyższym stopniu nie pożądane, wszak przyczyniają się one tylko do szerzenia fałszywej za granicą opinii o stosunkach polskich, że w szczególności mój wyjazd jako funkcjonariu-

sza Biura Kongresowego, podlegającego polskiemu Urzędowi Spraw Zagranicznych, do Komitetu w Paryżu, postawi mię w przykre i fałszywe położenia /sic!/, wobec braku wszelkich relacji między rządem warszawskim a komitetem paryskim /o co za naiwność z mej strony, że tego ani na chwilę przypuszczać nie śmiałem/, zaznaczył wreszcie, że bez porozumienia się z p. Pułaskim nie wyda mi w żaden sposób zezwolenia na wyjazd do Francji". Ani stwierdzenie, że działam w porozumieniu z p. Pułaskim, ani postawienie sprawy na zupełnie przedmiotowym stanowisku, a mianowicie domaganie się paszportu na wyjazd dla mnie, jako osoby prywatnej, jako profesora uniwersytetu, jako człowieka nauki, który lat pięć ciężkiej pracy poświęcił studium sprawy polskiej, nie zdołały zachwiać stanowiska p. Ministra, który, co gorzej, oświadczył mi wtedy, że odpowiedź otrzymam na piśmie, a gdy terminu odpowiedzi ani w przybliżeniu nie chciał mi p. Minister określić, wtedy zakonkludowałem, że p. Minister faktycznie mi paszposrtu odmówił i ze wburzeniem, którego długo nie zdołałem pohamować, opuściłem salę.

W dniu tym zrezygnowałem już z dalszych zabiegów w kierunku uzyskania paszportu. W dniu następnym konferowałem z p. Pułaskim, a przede wszystkim z prof. Stanisławem Grabskim, który wówczas bawił, a raczej męczył się w Warszawie nad problemem porozumienia między rządem warszawskim a komitetem paryskim.

W następnym dniu dowiedziałem się od p. Jodki, szefa departamentu, że po nadejściu wyjaśnień ze strony p. Pułaskiego otrzymam paszport za trzy dni, odmawiając w sposób niezwykle szorstki, niezwyczajny w kancelariach dyplomatów, wszelakiego wyjaśnienia przyczyny takiego opóźnienia. Wyrok ten dotyczył paszportu mojego i prof. Czekanowskiego, natomiast co do paszportu p. Szumańskiego zastrzegł się p. Jodko, że poczyni jeszcze odpowiednie badania w kierunku politycznego charakteru mojego towarzysza, zawodowego kartografa. Całokształt postępowania p. Jodki w sprawie naszych paszportów musiałem nazwać nie po pol-

sku "szykanami", we wburzeniu dopuściłem się nawet groźby publicznego napiętnowania takiego traktowania ludzi nauki przez warszawski Urząd Spraw Zagranicznych.

Więcej i bardzo cierpkich słów i prawd powiedział p. Jodce prof. Czekanowski, który się z nim rozmówił bez tego alembiku rozdrażnienia, które ja przeszedłem na ulicy Miodowej.

Ostatecznie pokazało się, że Urząd Spr. Zagranicznych wydał nam paszporty na podróż do Francji tylko dlatego, ponieważ sam ten Urząd znalazł się w przymusowym położeniu. Ponieważ bowiem rząd warszawski nie wszedł jeszcze w porozumienie z komitetem paryskim, jedyną przez entente uznaną władzę względnie organizacją polską, przeto paszport rządu warszawskiego nie uprawniał do przekroczenia granic państw entente, gdy zaś właśnie w tej porze rząd warszawski, a raczej Naczelnik Państwa gotował się wysłać deputację do rządów entente, przeto owa deputacja musiała się postarać o polecenie swych paszportów warszawskich przez organ komitetu paryskiego, a przeto przez prof. Grabskiego. Prof. Grabski uczynił tymczasem swe polecenie zależnym od wydania nam paszportów przez rząd warszawski i dzięki temu junctim zostały gładko i szybko wszelkie formalności odnoszące się do naszych paszportów załatwione.

Rząd warszawski wydał przeto paszporty dwom profesorom Uniwersytetu, którzy czasu wojny pracowali nad wyjaśnieniem szeregu problemów polskich, jakoteż tęgiemu zawodowcowi w zakresie kartografii tylko pod przymusem, a pan Minister Wasilewski podpisując nasze paszorty zapewne nie zmienił swego zdania, że znowu szereg "nieuprawnionych" Polaków wyjeżdża za granicę i szerzyć będzie fałszywą opinię o istocie sprawy polskiej!

W przypisie podaję list[1/] wiceministra Spr. Zagranicznych, Tytusa Filipowicza, który jest najlepszą bodaj ilustracją ówczesnego rządu warszawskiego nakreśloną przez byłego członka owego rządu, który już

1/ List otwarty do p. Tytusa Filipowicza, b. wiceministra spr. zagranicznych /drukowany po raz pierwszy w Kurierze Porannym z 13 XII/.

"Do Pana Prezydenta Ministrów Moraczewskiego i Pana Ministra Spr. Zagranicznych Wasilewskiego".

"Panowie! Polska dziś stoi przed problematem: albo będzie tworem narodowym o niespełna 20 milionach, albo wielkim państwem suwerennym o ludności około 34 milionów. W jakim kierunku potoczy się nasz rozwój to, w sytuacji dzisiejszej, zależy głównie od nas samych.

"Zależy to od siły, jaką potrafimy rozwinąć, od tego, czy potrafimy przemówić językiem zrozumiałym dla tych, którzy, kierują losami Anglii, Francji, Ameryki i całego świata.

"Wczoraj prezydent Wilson zawitał do stolicy Francji. Oczekują tam na widzenie się z nim reprezentacje państwa czeskiego, państwa jugosłowiańskiego, Serbii, Czarnogóry. Niema tylko reprezentacji państwa polskiego.

"Czyja w tym wina?

"Od szeregu tygodni, od chwili zapanowania nad Polską - przepraszam nad częścią Polski, - gabinetu pana Moraczewskiego, niżej podpisany jako - od wczoraj wiceminister spraw zagranicznych, robił wszystko, co było w jego mocy, by zainteresować pana Wasilewskiego obecną sytuacją międzynarodową i skłonić go, aby na Radzie Ministrów przeprowadził odpowiednie postanowienia.

"Pierwszym dziełem nowego rządu winny być wysłanie swej delegacji w celu porozumienia się z Komitetem Polskim w Paryżu i z rządami Ententy. Płynęły tygodnie, miano czas na szereg postanowień, na wydanie rozporządzenia zdejmującego koronę z głowy orła polskiego, lecz czasu na wysłanie delegacji nie znaleziono. Wzywam pana Wasilewskiego, aby powiedział - dlaczego?

"Czy przypadkiem nie grała tu roli obawa ukryta, że ambasada francuska w Bernie odmówi swej wizy paszportom, wydanym na Miodowej ulicy?

"Panie Wasilewski, proszę o odpowiedź na to pytanie wyraźną i jasną.

"I z jakich źródeł mogła płynąć ta obawa?

"Wkrótce po przybyciu hrabiego Kesslera do Warszawy, była podniesioną w Ministerium Spraw Zagranicznych kwestia, czy nie byłoby właściwe, idąc za głosem sumienia prostaczków, zwrócić mu jego paszporty. Kwestia ta jako drobna została odłożona, ustępując miejsca poważnej pracy nad dochodzeniem proweniencji notatek pism codziennych ...

"Następnie gdy publiczność poczęła się niepokoić coraz dłuższymi depeszami szyfrowanymi z poselstwa niemieckiego do Berlina, po wielu wahaniach i cofaniach Minister Spraw Zagranicznych zdecydował się cofnąć prawo szyfru, którego właściwie nigdy nie należało dawać. Wczoraj wreszcie, gdy wobec olbrzymiej powagi sytuacji międzynarodowej i nowych widocznych matactw berlińskich, pan Minister zdecydował się o godz. 7-ej wieczór na zakomunikowanie swej zasadniczej zgody poproszenia hr. Kesslera o opuszczenie Warszawy, o godz. 11-tej cofnął swą zgodę.

"Jak długo jeszcze hrabia Kessler ma zostać w Warszawie? Ijak długo jeszcze Polska obejść się może bez swej delegacji oficjalnej w Paryżu?

"Proszę o odpowiedź na to pytanie. Może dacie mi ją Panowie teraz, bo odmawiano mi jej stale, gdy byłem wiceministrem. Tytus Filipowicz".

nie mogąc dłużej być niemym świadkiem "pogrążania" Polski przez ów rząd, dymisjonował, demonstrując z pomocą owego listu otwartego. List ów tłumaczy też dostatecznie przyczyny wydania nam paszportów.

22 XII w nocy opuściliśmy Warszawę. Zanim opiszę naszą peregrynację, słów jeszcze kilka o innych zabiegach, który czyniłem w Warszawie w międzyczasie mej akcji wiecowej i pełnych irytacji perypetji w salonach pałacu na ul. Miodowej.

Już podczas mej bytności w Krakowie dowiedziałem się, że jestem upatrzony przez zarząd Polskiego Stronnictwa Ludowego jako delegat tegoż stronnictwa do Komitetu Narodowego w Paryżu wraz z W. Tetmajerem i Reyem. Jakkolwiek takie postawienie sprawy zupełnie zabezpieczało mi fundusze na tę wyprawę, a nie miałem ~~zgłu~~ zgoła wyobrażenia w jaki inny sposób będę mógł je sobie zabezpieczyć, to jednak mimo wszelkich sympatii jakie wówczas i w różnych odstępach czasu żywiłem dla tego stronnictwa, pragnienie zupełnej niezależności od jakiegokolwiek kierunku politycznego, obawa niemal wstręt przed nieznanymi sobie, ale jednak pętami przynależności partyjnej, przeważyły i z całą stanowczością oświadczyłem p. Rączkowskiemu, ówczesnemu redaktorowi "Piasta", że przyjmę z całą chęcią delegowanie mię przez P.S.L. jako fachowca-rzeczoznawcę w sprawach geograficznych, niemniej jako sympatyka stronnictwa, pod warunkiem wszakże, gdy stronnictwo nie będzie odemnie żądało oficjalnego do stronnictwa przystąpienia; także naiwność i niedoświadczenie! Ponieważ nie otrzymałem żadnej definitywnej odpowiedzi, łudziłem się, że jednak na tej drodze zabezpieczę sobie niezależność, na której, zwłaszcza po doświadczeniach poczynionych na ul. Miodowej musiało mi bardzo zależeć ... wszak gwarancje niezależności od kierunku politycznego każdoczesnego rządu warszawskiego, dane mi przez p. Pułaskiego w chwili angażowania mię do organizowania oddziału geograficznego Biura Prac Kongresowych, zostały słowami i czynami p. Wasilew-

skiego w zupełności przekreślone.

Pobyt w Warszawie zachwiał jednak moim spokojem co do zabezpieczenia materialnej niezależności mej podróży do Paryża. Sprawa paszportu zbliżała się do rozwiązania, zamiary moje wyjazdu do Paryża stały się dosyć powszechnie znane, a tymczasem poszlaki delegowania mię przez P.S.L., aczkolwiek wcale nie słabły, owszem puszczane w prasę codzienną, zdawały się otrzymywać charakter oficjalny, jednak nie wywoływały następstw formalnych, które by mię uspokoić mogły. Mimo że sprawa była dla mnie pierwszorzędnej wagi, nie odważyłem się czynić żadnych kroków w obawie, bym przy tej sposobności nie zaciągnął jakichkolwiek zobowiązań, które następnie mogłyby mię xxx w swobodzie ruchów wiązać. Taką miałem trwogę przed czynieniem jakichkolwiek zobowiązań partyjnych, że nawet najgorętsze pragnienie i wyjazdu do Paryża i możliwego jego przyspieszenia nie zdołały mię skłonić nawet do poczynienia króków informacyjnych w sprawie delegacji P.S.L. do Komitetu Polskiego w Paryżu.

W tym stanie rzeczy zwróciłem się do mego, zdawna już doświadczonego przyjaciela, Stanisława Michalskiego, słynnego redaktora "Poradnika dla Samouków", posiadającego rozległe stosunki i wpyływy w Warszawie, o pomoc w tej sytuacji. Po szeregu konferencji otrzymałem w środę dnia 18 XII od Michalskiego list, w którym między innymi znajdował się następujący ustęp: "Na piątek mogłaby być flota. Jutro /czwartek/ o lo-tej rano będzie u Ciebie w hotelu p. Edmund Iwaszkiewicz w sprawie Twego wyjazdu. Jutro zaś o godz. 6-tej wieczorem będzie narada z Tobą u p. Osmołowskiego, Smolna 14. Musisz te dwie godziny zarezerwować, bo od tego zależy dostanie funduszów na wyjazd."

Istotnie w czwartek w południe zjawił się u mnie z niejakim opóźnieniem p. E. Iwaszkiewicz. Konferencja dotyczyła mej roli w Paryżu a w szczególności postawił p. Iwaszkiewicz kwestię, czy się podejmę i

zobowiążę bronić przynależności do Polski terenów kresów wschodnich, a przede wszystkim obszarów położonych na zachód od Berezyny, "której prawy brzeg jest polski, jakoteż Słuczy, która dzieli ziemie żyzne od nie żyznych, polskie od nie polskich". Na tak postawioną kwestię miałem nietrudną odpowiedź, powołując się na moje dotychczasowe stanowisko, utrwalone w literaturze, nie tylko polskiej, ale z okresu wojennego , także i we francuskiej "La Pologne. Le sol et l'état", ogłoszonej w Revue Suisse w r. 1916, w której bronię Polski w granicach historycznych. Nie zataiłem wszakże p. Iwaszkiewiczowi, że zasadniczo poczuwam się do obowiązku oddać się do usług polskiej reprezentacji na konferencji pokojowej, a przeto do usług Komitetu Polskiego w Paryżu i że z tego zasadniczego stanowiska wynikną dla mnie może inne, a rozstrzygające zobowiązania. Okazało się, że nie tylko ja, ale i p. Iwaszkiewicz miał informacje co do stanowiska Polskiego Komitetu w sprawie granic, i że go widocznie moje ostatnie zastrzeżenie nie zadowolniło. Sprawę finansowania mej podróży do Paryża mieliśmy omówić szczegółowo na konferencji u p. Osmołowskiego, na której się wszakże w terminie z góry oznaczonym już p. Iwaszkiewicz nie zjawił.

W ten sposób upadła i ta nadzieja zabezpieczenia mej podróży do Paryża. Czas uciekał w sposób mię niepokojący, zmora szybkiego załatwienia sprawy polskiej w Paryżu, która przecież po owej dziwnej i ciągle dla mnie jeszcze nie zrozumiałej rozmowie z prof. Czekanowskim mię przerażała i gnębiła, do pośpiechu nawoływała, tym więcej, że sam Czekanowski, który sprawę materialną widocznie już był załatwił, na dnia 22 XII wyjazd do Paryża postanowił i do współwyjazdu mię naglił.

Mimo tak nie sprzyjających okoliczności, cały wolny czas od różnorodnych zabiegów, powyżej opisanych, poświęcałem studium głównie literatury rosyjskiej, w dotychczasowych moich pracach mało uwzględnianej, bo przeważnie niedostępnej. Przeprowadziłem wtedy cały szereg kon-

ferencji z działaczami i badaczami sprawy polskiej, w szczególności w odniesieniu do sprawy kresów ~~wschodnich~~ wschodnich, które mimo głośnego już wówczas studium Czekanowskiego, które ogłosiłem w I tomie "Prac Geograficznych" /za co później często mię do współodpowiedzialności powoływano/, pozostały dla mnie ciągle jeszcze problemem nie pozbawionym pytajników. Wtedy to konferowałem pomiędzy innymi z Kołodziejskim, Sujkowskim, Dobrowolskim A.B., Pawłowiczem, Bujakiem, Batorem, Handelsmannem, Mościckim, a także i z Maliszewskim. Ostatniego z żalem wspominam i długo będę Mu wypominał, że mi nie wyświetlił jasno istoty nieporozumienia, tkwiącego w studium Czekanowskiego, przez co napewne sprawie polskiej się nie przysłużył. Przyszłość pokazała.

W Biurze Pracy Społecznej na Kopernika przesiadywałem godzinami, dokonując wypisów ze starych rosyjskich dzieł statystycznych, dotyczących wschodnich kresów dawnej Polski. Obraz stosunków wyznaniowych w świetle "Materiałów " statystycznych, zebranych przez rosyjski sztab jeneralny w okresie lat 1861-1863, a obejmujących oficjalne obliczenia wstecz aż do r. 1843 były dla mnie rzeczywiście rewelacją. Ze starszych dokumentów duży interes budził spis Izby Skarbowej z r. 1822 odnoszący się do Podola a ogłoszony przez X.W. Marczyńskiego. Z innego punktu widzenia interesowały mię opracowania statystyczne Stołpijańskiego, "Dewjat gubernii zapadno-russkawo kraja" z r. 1860, w których w rzędzie mieszkańców np. gubernii podolskiej znalazło się 13 narodowości, a pośród nich nie tylko Litwini, Zmudzini i Łotysze lu Chorwaci, lecz nawet narodowości takie, jak Bużanie, Dulebowie, Polanie lub Derewlanie. Mimo takie ilości prehistorycznych plemion stwierdzonych przez statystykę rosyjską na Podolu w r, 1860 pozostało jeszcze na Polaków 15% na zagadkowych Polan jeszcze 9%, na Małorosjan 46%. Oto klasyczny dokument zamętu wprowadzanego w naukę przez oficjalne kłamstwa rosyjskiej statystyki.

Poszukiwania te kontynuowałem też podczas krótkiego pobytu w Kra-

kowie, skierowując je tam głównie ku poznaniu dokumentów oficjalnych, potwierdzających istnienie i ilość ludności polskiej na Węgrzech. Problem ten, z którym nie miałem dotychczas sposobności się zapoznać, tym bardziej mię niepokoił, że był niemal jedynym, którego monograficzne studium zainicjowane przez Modelskiego dra zeszło na inne tory, niż te, które innym później ogłoszonym w "Pracach Geograficznych" schematycznie wytknąłem, ale też jedynym, które w chwili mego wyjazdu ze Lwowa, wisiało jeszcze w programach i projektach.

Poszukiwania moje, czynione w bibliotece biura statystycznego miasta Krakowa, musiały się ograniczyć do dostępnej tam literatury, tj, do roczników węgierskich, a na tej podstawie doszedłem do wniosku, że statystyka węgierska przynajmniej aż do r. 1860 wstecz nie uwzględniała zgoła Polaków. W śledzeniu za pośrednimi źródłami odkryłem bodaj jedyne, a to amerykański "Census" z r. 1910, w którym stwierdziłem, że z ludności mieszkającej w Stanach Zjednoczonych w r. 1910, a urodzonej na Węgrzech było 2637 Polaków, tj. przeszło pół procent ogółu ludności urodzonej na Węgrzech, skąd wniosek przez analogię, że na Węgrzech znajduje się co najmniej przeszło 100.000 polskiej ludności, co najmniej bo oczywiście wielkie jest prawdopodobieństwo, że mało uświadomiona polska ludność na Węgrzech, także i na emigracji swej narodowości nie demostruje, a pod innymi zawołaniami często gęsto się ukrywa. Szczegółowa analiza amerykańskiego "censusu" dopuszczała w każdym razie szereg interesujących hipotez co do polskiego stanu posiadania i co do ilościowego stosunku Polaków do innych narodowości na Węgrzech, przede wszystkim Czechów i Rusinów.

Obok tej pracy, która mię pochłaniała i przynosiła uspokojenie po drażniących zawsze konferencjach, wielką ulgę mi przynosiła dobrze uregulowana korespondencja z domem, tak dobrze funkcjonująca, że niepokoiła myśl, że z chwilą opuszczenia Polski, na długi czas urwie się zupełnie. Ale wiara niezachwiana, ale duch, który wiał z domu, krzepił na siłach i dodawał otuchy.

Czy to w Krakowie, czy w Warszawie, miałem codzienne wiadomości ze Lwowa, mówiłem codzień za pomocą Hughesa wprost ze żoną, a i listy nie były rzadkością. Zawdzięczałem to, jakto tyle razy w życiu moim, serdecznej życzliwości ludzi małych, oddanych sprawie polskiej a dążących mię swoim uznaniem i gotowością do usług. W tym przypadku aranżem owego pośrednictwa był p. Sakowski, urzędnik pocztowy, obsługujący Hughesa przy komendzie lwowskiej, który wskazawszy mi równie myślących i oddanych ludzi przy centrali krakowskiej i warszawskiej, nie ominął dnia bez wieści ze Lwowa.

Jakie były nastroje w ówczesnym Lwowie, obserwowane przez pryzmat listów, otrzymywanych z domu? Oto kilka próbek: "Dziś rano powitali nas w hałaśliwy sposób Rusini. Mierząc w Cytadelę ostrzeliwali naszą najbliższą okolicę z dział. Oberwało się ulicy J. Strzemię, Zyblikiewicza itd. Dom trząsł się jak nigdy dotąd. Nie wyruszyło nas to z równowagi, a szczegóły zupełnie nie zainteresowały. Mam nadzieję, że nasi lotnicy wypatrzą wojownicze działa i skończy się na tym zabawa. Poza tym szczegółem nie wiemy nic o wojnie drogą słuchową. Wiadomości były nic nie znaczące, także te, które poufną drogą otrzymywałam. Jesteśmy zupełnie spokojni i dobrej myśli". /13 XII wieczór/.

"Nasi szeregowcy, pisze mi żona 18 XII, zjawiają się czasem na chwilę, aby wiktuałów zaczerpnąć. Ku ich utrapieniu a naszemu uspokojeniu zaczyna się porządek wkradać w naszą organizację wojskową. Z tej też przyczyny Wituś rzadziej spędza noce w domu. Po długich pielgrzymkach po koszarach dowiedziałam się, że Tadzio został wysłany na pozycję do Zubrzy i mam wytropioną z nim komunikację. Przez kilka dni żyliśmy pod znakiem artylerii. Początkowo byliśmy ostrzeliwani, później była kanonada porządna z naszej strony w stronę Sokolnik i jak się pokazało skuteczna. Obecnie cisza w mieście".

"Nastrój w mieście i w wojsku był fatalny. Chodziły wieści o konieczności wycofania wojsk z miasta ... oczekiwano tylko alarmu! Komu-

nikacja była z zachodem przerwana przez 2 dni z powodu wysadzenia małego mostu pod Medyką. Dziś nadchodzą pociągi regularnie, a pierwszy z nich przywiózł nam pomoc aprowizacyjną z Brzeska i z Okocimia. Miały też nadejść liczne oddziały z Królestwa. Miewam pewne wiadomości z różnych stron chociaż nie tak częste jak za Twoim pośrednictwem. Ze spokojem zupełnie uzasadnionym, oczekujemy dalszych wypadków. Ty możesz także ze spokojem oddać się pracom, do których Cię powołano dla dobra ogólnego".

Niestety nie wszystkie te uspokojenia działały uspokajająco, tym bardziej, gdy wiara, na której Lwów swą moc i siłę odporu budował, nie znajdowała odpowiednich wyznawców w całej Polsce, a zwłaszcza w Warszawie!

Ile to razy musiało się zwalczać w sobie uczucie zwątpienia a wolą stwarzać stan rzeczy nie liczący się ze stanem uczuć, lub niepokojących przewidywań

Dnia 22 XII w nocy opuściłem Warszawę wraz z prof. Czekanowskim, nie mając zupełnie zabezpieczonej podróży, do której, jak mi się przewidywało, byłem zobowiązany, która wierzyłem święcie mię nie minie, do której też poczyniłem wszelkie możliwe formalne ułatwienia, przedewszystkim listy polecające od prof. S. Grabskiego do wsłokiej komendy na wypadek przejazdu przez Tyrol, jako też telegramy do Modzelewskiego, przedstawiciela Komitetu Polskiego w Bernie na wypadek jazdy przez Szwajcarję.

Przybyliśmy do Krakowa w przeddzień wilii, w chwili, w której obradowało właśnie plenum Komisji Likwidacyjnej. Wstąpiliśmy tam, z mej strony nie bez myśli ukrytej, czy właśnie przy tej sposobności nie zostanie rozwiązaną sprawa delegowania mię do Paryża. Aby załatwić krótko wspomnienie, tej długą i dokuczliwie mię dręczącej sprawy, dodam, że tak samo, jak zetknięcie się z licznymi znajomymi w Komisji Likwidacyjnej, jak też i zetknięcie się z W. Tetmajerem i prof. Surzyckim prócz gołosłownych zapewnień lub nic nie mówiących informacji, nie zbliżyło

pożądanego dla mnie rozwiązania.

W tym stanie rzeczy udałem się do Głównej Kasy Spółek Rolniczych w poszukiwaniu dr Fr. Stefczyka, który od początku r.1915 nie tylko finansował wszystkie moje publikacje, ale szczerze mówiąc gorliwą zachętą, a głęboką wiarą w powodzenie pracy naukowej dla propagandy sprawy polskiej wśród swoich i obcych, mię do takiej pracy pchnął, we własne siły zaufanie wzbudził i tym sposobem stał się inicjatorem "Atlasu Polski" i wszystkich prac następnych , które się konsekwentnie na niemal nigdy nie wyczerpanych źródłach "Atlasu" zasadniczo wspierały. Dr Stefczyk, stawiając kwestię finansowania "Atlasu", który przy największej oszczędności i zupełnej bezinteresowności wszystkich współpracowników, pochłonął w latach 1915 i1916 przeszło 5o.ooo koron, sumę na owe czasy bardzo pokaźną, czynił to tak, jakoby ofiarę tę ponosiły z własnej inicjatywy ludowe spółki kredytowe, tzw."Reiffeisenki", uważając ów współudział ofiarności ludu polskiego w takiej właśnie publikacji jako jeden z potężnych środków wewnętrznej propagandy sprawy polskiej, propagandy idei niepodległości politycznej wśród ludu polskiego. Ja byłem zapewne jednym z nielicznych, którzy znali istotne pochodzenie funduszów, którymi dr Stefczyk dysponował i które w znacznej mierze na publikację moich prac wojennych poświęcił. Dr Stefczyk nie pozwolił mi nigdy i nigdzie istotnego stanu rzeczy przedstawić. Nie mogę sobie jednak odmówić i nie zgodzę się, by mi zakazano powiedzieć prawdę w tych "wspomnieniach". Nie pomnąc szczegółów pragnę na tym miejscu podać przynajmniej ogólne zasady czynu tego wielkiego i szlachetnego patrioty, który swymi uczuciami, silną wolą i charakterem mię do pracy pchnął, a oszczędnościami swej wieloletniej pracy moje i wiele innych prac literackich, które, jak mawiał, sprawie niepodległości Polski dobrze służą, opublikował. Fundusz, z którego czerpał dr Stefczyk, figurował bilansowo, jako własność wszystkich polskich spółek ludowych w Galicji, których dr Stefczyk był Patronem, a który mocą u-

chwały owych spółek, przeprowadzoną podczas wojny przez Patrona, miał być zużytym na wydawnictwa służące sprawie niepodległości Polski. Otóż geneza owego funduszu jest następującą: na lat kilka przed wybuchem wojny zaproponował dr Stefczyk galicyjskiemu Wydziałowi Krajowemu wydawanie czasopisma "Poradnika Spółek Rolniczych" i zażądał na ten cel odpowiednich kredytów. Marszałek Wydziału Krajowego, Stanisław Badeni sprawę załatwił, zezwalając na wydawanie pisma projektowanego, ale pokrycie kosztów wydawnictwa pozostawiając redakcji pisma, tj. drowi Stefczykowi. Dr Stefczyk planu nie porzucił, "Poradnika" puścił w świat, a koszta wydawnictwa wziął na swoje barki i odpowiedzialność. "Poradnik" zrazu przynosił to większy, to miejszy deficyt roczny, ale zainteresowanie się ludu rosło, mnożące się raz wraz korespondencje ludowe w sprawach kredytowo-finansowych wpływały gwałtownie na poczytność i liczbę abonentów pisma, które poczęło wkrótce nie tylko się opłacać, ale nawet przynosić znaczne dochody. Szlachetny bojownik ekonomicznego uświadomienia ludu w Galicji nigdy dochodów zdobytych swą pracą umysłową, inicjatywą i własnym ryzykiem, za swoje nie uważał, zaliczając je ciągle na fundusz specjalny, który rósł aż do wojny i podczas wojny doczekał się przeznaczenia, wyznaczonego mu formalnie przez zbiorową uchwałę polskich spółek, świadomych najlepiej źródła pochodzenia owego funduszu.

Fundusz ów"Stefczyka" pokrył, ile mi wiadomo, wydawnictwa "Atlasu Polski" w znacznej części pierwszych czterech tomów "Prac Geograficznych", jako też dwutomowego zbiorowego dzieła "Polska w kulturze światowej".

Oto żywiąc najwyższy kult i uczucia głębokiej wdzięczności dla "patrona" nie tylko spółek rolniczych, świadom Jego bezgranicznej a skrytej ofiarności, odczuwałem równocześnie, nie zdolny do tak społecznego sposobu myślenia, na który wzniósł się Stefczyk, że jednak "Atlas" mój - ja - rosnę Jego, Stefczyka, ofiarnością, a w ślad za tem doznawałem pewnego uczucia wstydliwości w sprawach materialnych względem Niego. To uczucie było do pewnego stopnia podświadome i tym tylko stanem tłumaczę sobie, że w mych

troskach, związanych z planem podróży do Paryża, tak późno do Stefczyka się zwróciłem. Powziąwszy decyzję przedstawienia swych trosk i pragnień "patronowi" miałem tę świadomość, że to "ostatnie dzwonienie" nie tylko do odjazdu, ale też do spełnienia mych pragnień, lub zawodu niechybnego.

Z niepokojem więc wstępowałem do Biura Kasy Centralnej Spółek Rolniczych, które się wówczas skromnie mieściło w oficynach jednego z domów przy placu Szczepańskim, a z większym jeszcze niepokojem, ba z przerażeniem dowiedziałem się, że Dyrektor Stefczyk jest w podróży i wróci po świętach. Ledwie zdołałem pokryć moje zaniepokojenie, gdy dowiaduję się od wicedyrektora Spółek, że dr Stefczyk przewidując prawdopodobieństwo i potrzebę mego wyjazdu do Paryża, pozostawił na razie skromną sumkę 10.000 koron, zapewniając, że jak narychlej w ślad za mną wyśle dodatkowo koron 20.000. Nie potrzebuję opisywać mej radości! A w dodatku ta niesłychana delikatność ze strony mego kochanego "patrona". Oto był już przygotowany kwit na 10.000 koron tytułem honorarium za "Atlas Polski", którego rachunki, jak stwierdzał upełnomocniony zastępca Stefczyka, zostały już ukończone, a tedy i honorarium, dla którego pełne znajduje się pokrycie, musi być wypłacone. Broniłem się chwilę przed taką formą pokrycia mych kosztów podróży do Paryża, wszak sam zasadniczo postawiłem kwestię bezinteresowności nie tylko wszystkich współpracowników Atlasu, ale przede wszystkim mojej, ale z łatwo zrozumiałych względów oporu długiego nie stawiałem.

Oto wszystko: możność pracy, jej ujawnienie, a więc i możliwą w skuteczność, spełnienie materialne mego moralnego przymusu służenia jak mogłem sprawie polskiej, imię nawet, wszystko, zawdzięczam istotnie swemu drogiemu "patronowi" - przyjacielowi drowi Franciszkowi Stefczykowi, którego imię pragnąłbym szerokim warstwom narodu, jak umiem, w najwdzięczniejszej zachować czci i pamięci.

Wróćmy wspomnieniami do Komisji Likwidacyjnej, do której wystąpiliśmy z inicjatywą powitania prezydenta pierwszej wskrzeszonej już i skonsolidowanej Republiki Czesko-Słowackiej, T. G. Masaryka.

Zajęci w ostatnich czasach zbytnio a niemal wyłącznie sprawą kresów wschodnich i Lwowa, a ostatnio pognębieni nastrojami, panującymi w Warszawie, nie zdawaliśmy sobie sprawy ze stanu napięcia, jakie się w tym czasie wytworzyło między Polakami a Czechami. Znany zaś fakt istnienia napięć między sąsiadami i sojuszniczymi współaktorami problemu bałtycko-adriatyckiej bariery przekonywał nas tylko tym bardziej o konieczności uprzejmych form w wstosunku sąsiedzkim. Nie byliśmy jedynymi, którzy tak myśleli.

Gdy przybyłem do Komisji z odpowiednią inicjatywą, istniała już uchwała wysłania odpowiedniego telegramu od Komisji z powitaniem prezydenta Masaryka, którą, o ile pomnę, na wniosek posła dra Marka o tyle zmieniono, że postanowiono wysłać pismo, które wraz z prof. Czekanowskim mieliśmy w Pradze wręczyć Prezydentowi Republiki.

Redakcją pisma zająłem się wspólnie z prof. Bujakiem. Oto jego treść:

"Panie Prezydencie! Łącząc się z radością całego narodu czeskiego, witamy pierwszego prezydenta niepodległego państwa czesko-słowackiego.

"Podnosząc sztandar walki przeciwko odwiecznemu wrogowi Waszemu i całej Słowiańszczyzny, który przed wiekami rozwinął tak górnie Wasz Jan Żyżka także i pod naszym Grunwaldem, osiągnęliście w tej wielkiej naremnicy dziejowej pierwsi w rodzinie ludów słowiańskich należne Wam stanowisko w rzędzie wolnych europejskich narodów.

"Jak przed pięciu wiekami jedność i braterstwo słowiańskie odniosło triumf nad germańską mocą, tak i dziś , wiążąc się najściślejszym i najserdeczniejszym węzłem z Wami, rozniecamy światło wolności nad mrokami niewoli, w które pogrążył ludzkość świat germański.

"Osobistość Twoja, Panie Prezydencie, Twoja niezłomna wola i praca wytrwała, rokują młodej wolnej silnej Rzeczypospolitej, że kroczyć będzie stale szlakami Jana Żyżki z Trocnowa ku wspólnemu dobru i sławie sojuszem zjednoczonych bratnich narodów.

"Przyjmij Panie Prezydencie wyrazy hołdu i głębokiego uznania".

W chwili,gdy pismo już było zredagowane, nadeszły alarmujące wieści z Rady Narodowej w Cieszynie. Może nie będzie bez interesu, jak małą zmianą redakcyjną zaznaczyliśmy w piśmie do Prezydenta budzące się w nas niepokojące wątpliwości. Oto w ustępie: "Jak przed pięciu wiekami" zastosowaliśmy zamiast formy twierdzącej, formę warunkową: "wierzymy, że i dzisiaj rozniecimy światło wolności ... o ile się związemy najściślejszym i najserdeczniejszym węzłem z Wami."

Wybierając się z tym listem do Pragi, mieliśmy to przekonanie, że podejmujemy się misji trudnej i niewdzięcznej. Dowiedzieliśmy się też, że w ostatnich dniach wysłał i rząd warszawski delegację do Pragi, składającą się z p. Wandicza i Gutowskiego, peterburżan nie znających zupełnie stosunków czeskich, bez odpowiednich i wystarczających instrukcji, a w każdym razie nie poinformowanych o najprymitywniejszych rzeczach, co do których konferowali dopiero i wywiadywali się w Krakowie u Zawilińskiego. Za pośrednictwem p. Macieja Szukiewicza zetknęliśmy się znowu z kpt. Adolfem Dostalem, przed wojną współpracownikiem "Lidovych Novin" Stranskyego, gorliwym zwolennikiem porozumienia czesko-polskiego, który prócz szeregu dobrych rad, wskazując na osobistości z którymi mamy wpierw szukać zetknięcia, dał nam też list polecający do Klofača, ówczesnego ministra wojny w Pradze. Głównym naszym informatorem w Pradze miał być Adolf Černy, a przede wszystkim Jaroslav Kvapil, z którym mieliśmy w ogóle omówić cały plan akcji.

Ale nastroje nie były sprzyjające akcji pośredniczącej. Nie tylko sytuacja na Śląsku była w danym momencie wprost groźna, ale atmosfera prasy polskiej, pozbawiona wszelkiej dyrektywy ze strony rządu, swą naiwną wojowniczością nie przyczyniała się do łagodzenia umysłów. Podczas naszego pobytu w Krakowie uprawiała np. prasa polska głośną propagandę republiki słowackiej, czerpiąc wiadomości z Az Est. Wszelkie sprostowania i wy-

jaśnienia istotnego stanu rzeczy, skierowywane do prasy przez Zawilińskiego były zbywane milczeniem. Zachowanie się pewnej części prasy polskiej było tego rodzaju. że Maciej Szukiewicz twierdził na pewne, że jest ona inspirowana, o ile nie jest na żołdzie autriackim.

W samą wilię Bożego Narodzenia o godz. lo rano wyjechaliśmy z Krakowa, a po 12-to godzinnej przerwie w Przerowie stanęliśmy o w pół do jedenastej rano w Pradze. W podróży tej zetknęliśmy się z p. Menkesem, porucznikiem-aptekarzem, który jechał do Pragi w misji od polskiej komendy wschodu, wysłany w sprawie zaopatrzenia w środki opatrunkowe i sanitarne /6oo rannych ciężko w lwowskim szpitalu garnizonowym, 7oo rannych na technice, prócz tego znaczna liczba rannych w miejscach opatrunkowych, których było w okolicy Lwowa - lekko rannych wysyła się na zachód - oto garść informacji - które notuję nie jako dokument prawdy, ale jako wieść, która nastrojów naszych nie podnosiła, a która sama przez się może być dokumentem interesującym, jakie informacje rozsiewali na zachodzie wysłańcy komendy lwowskiej, jakich wysłańców owa komenda w świat puszczała/. Prof. Czekanowski nawiązał wszakże z p. Menkesem głębsze stosunki, a oferując mu pośrednictwo w jego sprawach, angażował go jako kuriera w naszych.

Po przybyciu do Pragi skomunikowaliśmy się natychmiast telefonicznie z p. Jaroslavem Kvapilem, o 1-wszej zetknęliśmy się z nim osobiście w Nar. Divadle, gdzie umówiliśmy na godz. 4-tą zebranie w kawiarni hotelu Černy Kun na Prykopach. /W notatce mej brak wiadomości, kto w tym zebraniu miał uczestniczyć, są jednak nie dwuznaczne wskazania, że zebranie miało być liczne/.

O 4-tej jawili się w kawiarni tylko p. Kvapil i dr Novak, sekretarz premiera rządu czeskiego, Kramara. Dr Nowak przeszedł natychmiast po omówieniu spraw paszportowych do kwestji Śląska Cieszyńskiego.

Dyskusję prowadził i głównie się nią aferował p. Kvapil, dr Novak był spokojniejszy, ale zajmował stanowisko z Kvapilem zupełnie zgodne. Replikował Czekanowski, ja zachowywałem niemal bez przerwy stanowisko świa-

dka, od czasu do czasu tylko występowałem informacyjnie, lub prostowałem fakta.

Oto ogólny rys dyskusji. Czesi wychodzą ze stanowiska -podnosili zgodnie Kvapil i Novak - że muszą rewindykować cały obszar, do którego pretendują na podstawie praw historycznych. Na podstawie tych praw zajmują obszary niemieckie w Czechach, obszary nie czeskie na Węgrzech, na tej też podstawie zgłaszają swe pretensje do Śląska Cieszyńskiego. Gdy jednak w stosunku z Niemcami i Węgrami kierują się Czesi przemocą, którą czerpią z zawieszenia broni państw centralnych z entente, to w stosunku z Polakami pragnęliby oczywiście najbardziej pokojowego załatwienie, które otrzymałoby swą sankcję na Kongresie. Wszelki fakt dokonany uważaliby Czesi w tym wypadku za nie pożądany. Tymczasem Polacy, dokonując mobilizacji w obrębie Śląska Cieszyńskiego, usiłowali postawić Czechów wobec faktu dokonanego.

Czekanowski przypomniał umowę wiosenną /koniec marca 1918/ przeprowadzoną ustnie, mocą której w całokształcie spraw czesko-polskich przyjęto stosunki etnograficzne jako kryterium roztrzygające, a w szczególności co do Śląska Cieszyńskiego podniesiono, że "o kilka wsi sporu nie będzie". Czekanowski przypomniał wreszcie, że zarządzenia na Śląsku Cieszyńskim są następstwem ugody z dnia 7 XI 1918, zawartej między Radą Narodową Cieszyńską a czeskim Viborem w Morawskiej Ostrawie, mocą której Polacy i Czesi zajęli gminy według składu narodowościowego zarządu/rad gminnych/ tychże gmin. Nie mniej dodaje dla objaśnienia sytuacji, że Rada Narodowa cieszyńska jest na razie zupełnie autonomiczną i od innych władz polskich nie zależną organizacją.

Gdy ze strony Kvapila-Novaka podniesiono konieczność stosowania historycznej przez Polaków w kwestji Galicji wschodniej i Litwy, wtedy Czekanowski uzasadniał odrębność obu kategorii kwestii i wykluczał stosowanie tej samej zasady w kwestiach czesko-polskich, które równie jak sprawy jugo-słowiańskie są sprawami wewnętrznymi wielkiego bloku. W obrębie tego

bloku musi się unikać wszelkich tarć - nie stwarzać śląskiej Alzacji - gdyż tylko wtedy można żądać od polskiego społeczeństwa ofiar ekonomicznych /kwestie komunikacyjne, pośrednictwa domorskiego, do-rosyjskiego, współudziału w odbudowie zniszczonego wojną polskiego gospodarstwa itp./.

Oponenci Czekanowskiego wtedy podnieśli, że wprawdzie ich opinie nie są oficjalne, są one jednak opinią całego narodu czeskiego. Pamiętajcie, dodali, że Polacy więcej potrzebują Czechów, aniżeli na odwrót, zwłaszcza gdy państwo Czesko-Słowackie już wyjaśniło swój stosunek do koalicji, a Polska jeszcze nie. W końcu, na odnośne zapytanie Czekanowskiego, zaznaczyli, że się wyjdzie za papierowe protesty, ale pytaniu co do planów okupacyjnych stanowczo zaprzeczyli.

Na tem zakończyła się pierwsza nasza, wcale nie obiecująca, rozmowa z Czechami. W rozmowie tej, jak wspomniałem, uczestniczyłem raczej w roli świadka, czasami w roli informatora. Na końcu dopiero, gdy widziałem rozmiary roznamiętnienia i zaciemnionego nim horyzontu dyskusji, zwróciłem uwagę na delikatność sprawy śląskiej w stosunkach czesko-polskich i poddałem pod rozwagę projekt oddania jej do załatwienia specjalnej komisji czesko-polskiej, złożonej zarówno z polityków, jak i ludzi nauki, których najważniejszą kwalifikacją winno być, by nie pochodzili z obszarów kresowych, a tym samym w tej kwestii spornej nie byli uczuciowo zaangażowani.

O ile mi wiadamo nikt później nad tym projektem się nie zastanawiał, a nawet aż do czasu, w którym spisuję te wspomnienia, nie zdał sobie poważnie sprawy z pożytku takiego organu, pośredniczącego między narodami, skazanymi na zgodne współżycie i porozumienie.

O godzinie 7-mej wieczór tegoż samego dnia jawiliśmy się w teatrze, gdzie na uroczystym przedstawieniu witano Masaryka. Zdaje mi się popełniliśmy wielki błąd taktyczny, że zapraszani do widowni przez Kvapila, podziękowaliśmy wymawiając się znużeniem.

W tym niemal momencie jawi się jednak we foyer Divadla premier

dr Kramař. Po wymianie kilku wzajemnych grzeczności, prosimy premiera rządu czeskiego o wyznaczenie nam audiencji. "Ano, mówcie tu /sic!/, co macie!

Rozmowa trwała półtora godziny. Przebieg jej podaję podług streszczenia, spisanego przeze mnie w pociągu dnia 28 XII.

Wiadomość o piśmie Komisji Likwidacyjnej do Prezydenta Masaryka przyjął Kramař bardzo chłodno, oznajmiając wszakże, że je przejmie osobiście w Urzędzie Spraw Zagranicznych /na Hradczynie/, gdzie nas będzie oczekiwać o godz. 11-tej na drugi dzień. W razie nieprzewidzianej przeszkody przejmie to pismo dr Stepanek. Tam otrzymamy też wtedy listy polecające od Kramaře, mające nam ułatwić przejazd przez Włochy, przeszle też polecające telegramy do Paryża, ale nie radzi nam iść do ambasady francuskiej, która jeszcze nie ma kancelarii i nie może nic dla nas zrobić.

Gdy się przeszło do spraw polskich, wpadł Kramař od razu w podniosły ton oburzenia na wiarołomstwo Polaków. Istotę owego "wiarołomstwa" miał demonstrować następujący zespół faktów: 27 X przewrót w Czechach, 28 X Rada Narodowa w Cieszynie okupuje Śląsk Cieszyński - dodajemy: za zgodą Narod. Viboru w Morawskiej Ostrawie. Przypomniałem interwencję Dvorskyego, dowodzącą zasady etnograficznej, jako podstawy umowy wiosennej 1918, aż wtedy wybuchło: "umowa wiosenna dotyczyła przyznania Czechosłowacji granic korony św. Wacława z r. 1848, a rozgraniczenie ostateczne miało nastąpić dopiero na podstawie specjalnej umowy wzajemnej".

Dr Sis, redaktor Narodnich Listów, który zaraz z początku rozmowy w niej uczestniczył, przedstawił bardzo trudną sytuację czeskich Polonofilów z powodu braku oficjalnych czynników u Polaków, z którymi możnaby było się porozumiewać i regulować samoistne i nie liczące się z całokształtem spraw czesko-polskich zarządzenia lokalne Rady Narodowej w Cieszynie. Jako przykład takiego "nielojalnego" postąpienia Rady Narodowej podawał Sis fakt ogłoszenia umowy, w następstwie czego ... dano Prusakom możność targu terytorialnego /!/ Sis widzi jedyne wyjście z tych trudności przez opróżnienie okupowanego przez Polaków Śląska Cieszyńskiego. Uznajemy to

zgodnie z Czekanowskim za niemożliwe, przedstawiamy natomiast - tu znowu głównie Czekanowski wywodzi - całokształt kwestii czesko-polskiej, a efekt tego taki, że Kramař ujawnia sentymenty istotne z całą nagością: groził koalicją, Rusinami, Rosjanami ... do 25 lat Niemcy z Rosjanami ponownie w Warszawie. ~~[illegible]~~ Ironiczne wyrzuty za austriackie stanowisko Polaków. Wtedy Czekanowski, który zachował zdumiewająco dużo spokoju i dyskusji nie przerywał, przypomniał złośliwie incydent hodoniński /odebranie honorowego obywatelstwa Masarykowi podczas wojny!/. Szczyt rozdrażnienia wprowadził w rozmowę Rasin, minister finansów, który bił się pięścią po piersiach, groził krwi rozlewem ... "wynieście się ...zabijałbym wszystkich Polaków za to uderzenie sztyletem z tyłu!"... nb. Kramař wykluczał akcję militarną.

Cała dyskusja trwała do blisko 11-tej godziny wieczorem. Wracaliśmy z niesmakiem nie tylko z powodu tonu rozmowy, na który nie byliśmy przygotowani, ale nie mniej a przede wszystkim dlatego, że jakkolwiek, przeważało uczucie jak wiele i na jak wielki dystans ponosimy straty z powodu braku konsolidacji i uznanego rządu w Polsce.

26 XII o godzinie 11-tej przyszliśmy na Hradczyn. We wskazanym miejscu nie tylko nie było listów, przyrzeczonych nam przez Kramarza, nie było dra Stepanka, ale nawet nie byliśmy nigdzie zaanosowani, a z ogólnej ignorancji kręcących się młodych ludzi po wielkich /ogrzanych do zwyż 20 stopni Reaumura!/ salach Hradczyna wybawił nas niejaki pan Rosanne, francuski funkcjonariusz w czeskim Urz. Spraw Zagranicznych. On to dopiero poforsował nasze wizy paszportowe, a podczas rozmowy dał niedwuznacznie do poznania, że Czesi raczej renomują wpływ Francuzów na korzyść Czechów, aniżeli to odpowiada istocie rzeczy.

Przy załatwianiu formalności paszportowych spotkaliśmy dra Dvorskyego i dra Salvika, członków czeskiej pokojowej ekspedycji /30 osób, osobny pociąg/, którzy w sprawie śląskiej podnieśli jeszcze dwa nowe zarzuty: 1. Że zajęcie Śląska przez Polaków nastąpiło na drugi dzień po

przewrocie w Czechach, 2., że nie puszczono wojsk czeskich na Słowaczyznę przez Bogumin. Nb. mimo takich argumentów, co do których - zwłaszcza co do drugiego - nie umieliśmy dać wyjaśnień, byli obaj usposobieni bardzo łagodnie, a zwłaszcza Dvorsky na wszystkie strony usługiwał, pomagał, a w trakcie rozmowy, mówiąc o trudnościach wyznaczania granic, wspominał o ignorancji angielskiej ... w ogóle nie widzieliśmy w dole wybitnych śladów niechęci ku Polakom. Natomiast inspirowane z góry "Narodnie Listy" wyrażały się o Polakach z wielką nieżyczliwością, nawet z niechęcią, podawały ~~niekorzystnie~~ niekorzystnie zabarwione komunikaty wojenne z Galicji wschodniej, szerzyły wieści o okrucieństwach polskich, dokonywanych na cywilnej ludności ruskiej itp.

O godzinie 2-giej zostaliśmy przyjęci przez posła francuskiego, Clementa Simona. Rozmowa toczyła się długo na temat wszelakich stosunków polskich, o Ruś, o Petlurę,. o Śląsk. Na każdym kroku zaznaczał ugodowe i łagodzące stanowisko Francuzów. Informował się też o orjentację wśród społeczeństwa polskiego, co ilustrowaliśmy między innymi wynikiem wyborów do Rady Stanu /48 przeciw 7/. W końcu zapewnił nas p.poseł o wysłaniu depeszy-radio do Dmowskiego, anonsującej nasze przybycie do Paryża.

Zanim przejdę do opisu dalszych naszych przygód i przeżyć podróży do Paryża, cofnę się nieco pamięcią wstecz w okres nie objęty w zasadzie moimi wspomnieniami, tj. do pierwszego mojego zetknięcia się z Czechami we wrześniu i październiku 1918. Niestety brak szczegółowych notatek z owych czasów nie pozwoli mi na przedstawienie wszystkich doświadczeń owego czasu, jak by one na to zasługiwały. Wszak one ilustrują początki niefortunnych nieporozumień czesko-polskich.

W miesiącu wrześniu odbył się manifestacyjny wiec w sali Sokoła we Lwowie ze współudziałem dra Sisa, redaktora Narodnich Listów. Głównym referentem był prof. Głąbiński. W przemówieniu swoim, w którym zdążał do ustalonego już tekstu rezolucji niepodległościowych, a do solidarnej ak-

cji z wyswabadzającymi się z pęt Austrii narodami słowiańskimi uważał prof. Głąbiński za stosowne wyjaśnić a tym samym usprawiedliwić często gęsto odmienne stanowisko Polaków w przeszłości. Te wywody jednego z przewodników polskich partii niepodległościowych wywarły na mnie przygnębiające wrażenie. To też gdy po mowie Głąbińskiego wstąpił na mównicę dr Sis, a z niesłychaną śmiałością i otwartością zilustrował walkę narodu czeskiego z Habsburgami, doświadczyłem po raz pierwszy w życiu, że mam serce w klatce piersiowej, że mi się w niej tłucze i skurcza i w tym stanie podniecenia wstąpiłem na mównicę i na pewne stłumiłem w kimkolwiek jakiekolwiek uczucie, jakoby Polacy, jako naród oportunizmem się względem Austrii i Habsburgów kierowali. Nie brakło wówczas z mej strony zawołań o "zwyrodniałej dynastii", z powodu których, jak mię później zapewniał dyrektor policji, p. Reinländer, wyszło z komendy zlecenie uwięzienia mię, któremu jednak mający lepsze przeczucia dyrektor policji nie dał już posłuchu.

Stan nastrojów zbliżył mię bardzo do dra Sisa, gdy wszakże on miał zapewne bliżej określoną misję polityczną, a czas krótki, gdy zaś ja nigdy, ani też wówczas żadnej roli politycznej nie miałem przeznaczonej, przeto krótka nasza rozmowa ograniczyła się do tego, że mi Sis zapowiedział wizytę dra Dvorskyego, docenta ~~geografii~~ geografii Uniwersytetu w Pradze, który miał się u mnie zapoznać ze stanem i metodą mych studiów etnograficznych nad polskim stanem posiadania.

Zapowiedziana wizyta doszła do skutku w połowie października. Jakiej było moje zdziwienie, gdy p. Dvorsky, który przyjechał na czas bardzo krótki, od razu przystąpił do dyskusji na temat naszych pretensji do Śląska Cieszyńskiego. Na moje wywody dotyczące granic etnograficznych, a nie mniej na wywód metod i kryteriów naukowych, na podstawie których przebieg granic etnograficznych został ustalony, p. Dvorsky zupełnie nie reagował, dyskusji w tym kierunku zupełnie nie podejmował, a natomiast usiłował przekonać mię do innego, geograficznego uzasadnienia praw czeskich do Śląska Cie-

szyńskiego. Dvorsky wywodził mianowicie, że geograficzną kontrolą terytorium państwowego czeskiego są górne baseny rzeczne. Takim oto basenem jest nie tylko kotlina czeska, takim basenem są Morawy, takim są też wszystkie ziemie Słowaczyzny, które nigdzie poza górne biegi dolin nie wykraczają, takim górnym basenem Odry i Wisły jest też Śląsk Cieszyński, którego tedy przynależność do państwa Czecho-Słowackiego nie tylko ze względów historycznych, ale i ze względów fizjograficznych jest najzupełniej uzasadnioną. Nie było trudno zbić wywody Dvorskyego, nie było trudno - ich bezpodstawność i dowolność. Wystarczyło wykazać, że z chwilą, gdy porzucimy kryteria etnograficzne, a staniemy na gruncie kryterium Dvorskyego, to z powodu położenia Czech na głównym europejskim dziale wodnym, nie ma dla państwa Czeskiego w ogóle żadnej w Europie granicy. Także zwrócenie uwagi na to, że podstawą każdego ustroju politycznego są możliwie najkorzystniejsze warunki komunikacyjne, wiążące państwo w całość gospodarczą, obalało od razu koncepcję Dvorskyego, która jako zasadę fizjograficzną dla państwa stawiała warunki terytorialne z możliwie niekorzystnymi warunkami naturalnymi dla komunikacji.

Wszakże p. Dvorsky nie okazywał ochoty do rzeczowej dyskusji, a przeciwnie objawiał bardzo wojownicze tendencje. W takim stanie rzeczy nie widziałem pożytku dalszej z nim dyskusji i zwróciłem go do dra Pawłowskiego, tymbardziej, że w tym właśnie dniu czekały mię nagłe roboty korektowe. Toku rozmowy dwu młodych geografów ze sobą nie znam bliżej, pomnę tylko tyle, że w pracy, której się wnet oddałem przeszkadzał mi podniesiony głos obu w sąsiednim pokoju dyskutujących panów. Po pewnym czasie rozłączyłem wojujące strony, sądząc z zewnętrznego wyglądu, szczerze rozognione.

W drugiej, krótkiej już rozmowie z p. Dvorskym, oznajmiłem mu, że to, co on wywodzi, nie jest zgoła ani etnografią, ani geografią, że on przedstawia pewne żądania natury gospodarczej i politycznej, że te rzeczy: użytkowanie kolei bogumińskiej, ewentualny priorytet w nabywaniu węgla

karwińskiego, da się uregulować konwencjami gospodarczymi, że ewentualnie szczegółowe pretensje terytorialne mogą i winny być omówione, ale omówione przez kompetentne czynniki polityczne, do których ja się zupełnie nie zaliczam.

Nie przypominam sobie wreszcie, w tej czy w pierwszej rozmowie, zaznaczył jednak dr Dvorsky całkiem niedwuznacznie, że Czesi pretendują do całego obszaru Śląska Cieszyńskiego z wyjątkiem chyba skrawka położonego po prawym brzegu Wisły, że natomiast przy ugodowym załatwieniu spraw terytorialnych w tym sensie, w kwestiach terytorialnych dotyczących Spisza i Orawy, byliby skłonni do daleko idących ustępstw.

Tak się skończyło moje pierwsze zetknięcie się z Czechami.

Zaraz na drugi dzień zakomunikowałem o zajściu z p. Dvorskym koledze Czekanowskiemu, zdaje mi się i Janowi Kasprowiczowi, może też prof. Stefanowi Dąbrowskiemu, a może i p. Adamowi Głażewskiemu. Z tym kółkiem polityków czynnych pozostawałem bowiem od dłuższego czasu w żywym kontakcie, komunikowałem im z reguły wszystkie dochodzące mię dane polityczne, nie spotykając się i nie pożądając nigdy z ich strony odpowiedniej wzajemności.

Na moje uwagi, czynione na podstawie obserwacji i rozmowy z p. Dvorskym odpowiedział, ile sobie przypominam, Czekanowski od razu uspokajająco, powołując się na nieznaną mi umowę czy ugodę wiosenną Komitetu Narodowego /?/, czy Dmowskiego /?/ z Masarykiem, a gdy jednak nalegałem na zbadanie sprawy, na ponowne jej rozważenie, wtedy Czekanowski czy sam Kasprowicz zapewniał mnie, że w istocie umowy wiosennej nie zaszła żadna zmiana, o czym się on najlepiej mógł przekonać podczas swego pobytu w Pradze w maju /?/ podczas jubileuszu Narodniego Divadla, kiedy ze strony najbardziej autorytatywnej powiedziano mu o kwestii śląskiej, że przecież "o kilka gmin nie będziemy się spierali".

Przyszłość niedaleka pokazała, że w tej sprawie politycy nasi byli

nie dostatecznie poinformowani, a nawet lekkomyślni. Dla wyjaśnienia tej sprawy pozwolę sobie rozpatrzyć tutaj kilka dokumentów mniej więcej współczesnych rozmowie mej z drem Dvorskym, współczesnych też memu memento, skierowanemu do polityków lwowskich. Dokumenty o których mowa, to memoriał R. Dmowskiego wręczony w lipcu 1917 A.J. Balfourowi, memoriał "Problems of Central and Eastern Europe", drukowany jako manuskrypt, jakoteż memoriał wręczony 8 października 1918 W. Wilsonowi w Waszyngtonie.

W memoriale pierwszym sprawa Śląska Cieszyńskiego jest wspomniana tylko mimochodem, jako przyszła składowa część Polski - bez wszelkich wątpliwości, w memoriale drugim jest pogląd na tę sprawę najwidoczniej regulowany wspomnianą przez polityków lwowskich umową "wiosenną". Oto odnośny ustęp drugiego memoriału: "Między Polakami i Czechami nastąpiło porozumienie, że na granicy czecho-słowackiej narodowość mieszkańców należy określić według ich języka i że powiaty z większością czeską muszą przejść do Czecho-Słowaków, z większością zaś polską - do Polski. W ten sposób usunięty będzie wszelki powód do starć i oba narody, połączone tylu węzłami przeszłości i zagrożone tym samym niebezpieczeństwem, będą w stanie żyć w doskonałej przyjaźni , związane przymierzem i, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, konwencją ekonomiczną i wojskową". Wykreślenie granicy między Polską a państwem czecho-słowackiem na zasadzie większości językowej na Śląsku austriackim i pruskim, jak również w Karpatach /w powiatach spiskim i orawskim na Węgrzech Polacy są w większości/ należy zostawić porozumieniu między Polakami i Czecho-Słowakami" [1].

Tekst powyższy nie budzi oczywiście żadnych wątpliwości i nic dziwnego, że na nim wspierało się w Komitecie Narodowym w Paryżu to samo uczucie pewności i spokoju odnośnie do sprawy śląskiej, z jakim się ja spotkałem w tej samej sprawie u polityków lwowskich. Nie można więc za-

---

1/ Memoriał wręczony przez R. Dmowskiego W. Wilsonowi 8 X 1918, por. Akty i Dokumenty dotyczące granic Polski na konf. pokojowej w Paryżu. I.Program terytorialny Delegacji. Paryż, 1920, p. 58, 59.

przeczyć, że komunikacja i porozumienie się między wszystkimi czynnikami "ententowymi" z tej i z tamtej strony frontu bojowego, było mimo frontu bojowego doskonałe.

Wszakże jak moja rozmowa z Dvorskym i nasuwające się stąd uwagi domagały się w sprawie cieszyńskiej ciągłej kontroli i czujności, tak nie brakło takiego samego a bodaj daleko jeszcze donioślejszego "memento" w Paryżu.

Oto niemal w tym samym czasie, w którym R. Dmowski wręczał swój ważny memoriał W. Wilsonowi, ogłosił T.G. Masaryk drukiem jako manuskrypt wydanym memoriał pt."The New Europe". Memoriał Masaryka, jako najbardziej autorytatywny dokument polityki państwa Czecho-Słowackiego, winien wzbudzić wśród kierowniczych polityków polskich jak najżywszy interes, winien być przedmiotem jak najgruntowniejszych badań, a w następstwie winien stać się punktem wyjścia odpowiedniej akcji politycznej.

Tak się nie stało, a w każdym razie stało się późno. Ubiegając wypadki wspomnę mianowicie, że 12 stycznia 1919 otrzymałem od p.R. Dmowskiego memoriał T.G. Masaryka do zreferowania. Dzięki temu miałem też sposobność zapoznania się z tym ważnym dokumentem.

Otóż nie wchodząc tu w szczegóły, zaznaczę tylko ogólnie nieżyczliwy pojęciu "Polski wielkiej i silnej" ton przewodni memoriału Masaryka, a nie mniej zwrócę uwagę na fakt, że nigdzie się w nim nie powołano na istnienie jakiejkolwiek umowy polsko-czeskiej i w sprawie Śląska Cieszyńskiego, natomiast fakt, że Masaryk liczy w rzędzie "mniejszości narodowych" państwa Czecho-Słowackiego 230.000 Polaków[1/] winien każdemu politykowi służyć za wystarczający dowód, że polityka Masaryka idzie po linii aneksji całego Śląska Cieszyńskiego, a ewentualną umowę interpretuje inaczej, ignoruje ją, lub pogwałcić ją pragnie.

Mimo, że te szczegóły jeszcze nie były mi znane w Pradze, atmosfera wśród jakiej nas tam przyjęto, a zwłaszcza generalny odwrót dra Sisa z

---

1/The new Europe by T.G. Masaryk 1918 for private Circulation. p.53.

frontu, zajmowanego podczas jego bytności we Lwowie, tak mi się kojarzyły z uczuciami i wnioskami, które snułem z rozmowy z drem Dvorskym, tak mię pozbawiały gruntu w orjentacji co do stosunków czesko-polskich, a uczyniły wstrzemięźliwym w wyrażaniu na nie mego sądu, że oto pozostawiając akcję w zupełności koledze Czekanowskiemu, sam w niej uczestniczyłem bardzo nie wiele, a często, na osobności próbując działać hamująco.

Do licznych niepokojów, które kołatały się w głębi duszy, troskanej wewnętrznym i zewnętrznym położeniem Polski, przybywał nowy, łagodzony lekko nastrojami wzbudzonymi w nas ostatnio pod wpływem rozmowy z posłem francuskim.

26 XII o godzinie 8-ej wieczorem wyjechaliśmy z Pragi przez dworzec północno-zachodni do Wiednia, gdzie stanęliśmy następnego dnia o godzinie 11-tej przed południem.

Wiedeń sprawiał wrażenie zupełnej pustki i ruiny. Hotele zupełnie nie zajęte, nawet nie opalane /Hotel Müller na Grabeniu/.

Natychmiast po przyjeździe zgłosiliśmy się w domu niedawno "galicyjskim", teraz "polskim" na Rennwegu. Panował tam zupełny nieład i to bardzo niemiły nieład, które to niemiłe wrażenia łagodziło silnie spotkanie się z prof. krakowskim, Michałem Siedleckim, który jechał również do Paryża z ramienia KBK /książęco-biskupi komitet/ w misji porozumienie się z państwami ententy w sprawie zaopatrzenia najuboższej ludności w żywność, odzież, a całego kraju w najniejzbędniejsze artykuły pomocy lekarskiej.

Okazja, w której zetknęliśmy się z przyszłym, tak niesłychanie miłym towarzyszem podróży, a potem tak bardzo cennym współpracownikiem, była osobliwa. Oto spotkałem prof. Siedleckiego, wychodzącego z kancelarii poselstwa polskiego na I piętrze, ciężko stroskanego spowodu najgorszych perspektyw, uczynionych Mu przez urzędników tego poselstwa co do formalności paszportowych i możliwości kontynuowania podróży. Prof. Siedlecki miał paszport wystawiony przez galicyjską komisję likwidacyjną, a poselstwo polskie nie było upoważnione do wizowania tych paszportów na podróże

przekraczające granice nowej Austrii. Po otrzymaniu takiej informacji od p. Gałeckiego, samegoż posła polskiego we Wiedniu, udał się Siedlecki do kancelarji poselstwa, by omówić inne możliwości, które by go do dalszej podróży ukwalifikowały. W rzędzie możliwości zwrócił prof. Siedlecki uwagę na uzyskanie polecenia do wizy paszportowej ze strony pana Modzelewskiego, przedstawiciela Komitetu Narodowego w Bernie, ale kancelaria poselstwa polskiego we Wiedniu zapewniła go kategorycznie, że reprezentacja Komitetu Narodowego nie ma najmniejszego wpływu na uzyskanie paszportu podróży do Francji. Gdyby był prof. Siedlecki nie zetknął się z nami, a tym samym nie ocknął się z błędu, w który go wprowadziło poselstwo polskie we ~~Widniu~~ Wiedniu, gdyby się wraz z nami nie był połączył bezpośrednio z p. Modzelewskim w Bernie, byłby zapewne nigdy nie przekroczył granicy szwajcarskiej, a tym mniej francuskiej, byłby musiał pozostać z tej strony frontu, jako Polak "nieuprawniony" do reprezentowania swego narodu za granicą, tak "nieuprawniony" nie tylko on ale też i KBK, który prof. Siedleckiego delegował.

Pod żywym wrażeniem, jakie wywarło na mnie szykanowanie prof. Siedleckiego, przypominającym mi moje własne przejścia w Warszawie, otwieram drzwi do kancelarii poselstwa, nie wchodzę jednak, odrzucony widokiem roju ludzi tej samej kategorii, którzy mię gnębili i z równowagi wyprowadzali w Warszawie, Tam i tu niemal sami ludzie byłego NKN a to w proporcji wyznań zupełnie niezgodnej ze składem wyznań ludności państwa polskiego.

W poselstwie polskim we Wiedniu roiło się od ludzi mojżeszowego wyznania, a nie brakło ludzi wiernych Austrii do jej grobowej deski, bolejących nad dolą monarchii w chwili zawieszenia broni, podczas akcji, w której bezpośrednio uczestniczyli /Berger/.

Oburzony tym widokiem, a przede wszystkim postępowaniem podobnym z prof. Siedleckim, jako też wprowadzaniem go w błąd przez organa poselstwa, udaję się powtórnie do p. posła /nb. ciągle jeszcze i długo potem

jeszcze "ekscellencję"/ Gałeckiego, a tłumacząc mu konieczność jak najgorętszego poparcia prof. Siedleckiego, zyskuję wszystko cokolwiek mu zainspirowałem.

Pan Gałecki okazał się niesłychanie uczynnym, jak go nigdy do tej pory nie widziałem, czułym i wrażliwym na mój specjalnie sąd, który we wszystkich możliwie kierunkach, a zwłaszcza w odniesieniu do rządu warszawskiego i komitetu paryskiego starannie jak najpoufniej wybadywał. Cały swój zakres władzy oddawał do naszej dyspozycji, a nawet go przekraczał z usłużnym gestem i zastrzeżeniem, że to dla nas czyni.

Najlepszą tego stosunku p. Gałeckiego do nas ilustracją był sposób, w jaki załatwił nasze formalności paszportowe. Oto paszport, wydany nam przez rząd warszawski, miał wprawdzie cechy aktu na poły dyplomatycznego, wszakże pozbawiony był wszelkich bliższych określeń i zaznaczał tylko krótko, że "dr Eugeniusz Romer udaje się z Warszawy do Paryża", "se rend de Varsovie à Paris", natomiast poseł Rzeczpospolitej p. Gałecki obok urzędowej wizy osobiście dopisał: Je recommende au bons soins de toutes les autorites etrangères Le dr Eugene Romer, qui m'est personnellment très bien connu et qui se rend à Paris, pour servir au Gouvernement polonais en sa qualité d'expert scientifique à l'occasion des negotiations de la paix". Analogiczne polecenie wystylizował też p. Gałecki prof. Siedleckiemu mimo zupełnie nie formalnego paszportu, wystawionego mu przez krakowską komisję likwidacyjną i mimo już raz poprzednio danej mu odmowy.

Podobnie jak w dziedzinie paszportowej, tak też i w innych, czynił p. Gałecki wszystko, by nam jak najpomyślniej drogę utorować. Zaopatrzył więc nas w osobne listy polecające dla komendy włoskiej, a przede wszystkim ułatwił nam eksport naszych nieznacznych zapasów pieniężnych, co jednak w praktyce okazało się szczególnie pożyteczne. W braku takiego poparcia w najbliższych dniach i tygodniach stracił prof. Stroński 3 dni na granicy w Buchs, hr. Reyowi odebrano na granicy 10.000 koron, a Zdzisław Lubomirski, przyszły poseł polski w Waszyngtonie, zamienił z tej samej

przyczyny w Wiedniu swą gotówkę na brylanty - nb. z wielką w przyszłośd dla siebie korzyścią materialną.

Opisałem nieco obszerniej sposób szczególnie troskliwy, z jakim się obszedł z nami p. poseł "ekscelencja" Gałecki, a czynię to nie dla tego, by mu w ten sposób wdzięczność swą wyrazić, a raczej by oddać te uczucia, które się we mnie, w nas budziły, gdyśmy byli przez p. posła tak życzliwie operowani. Oto pozostając zawsze tak szczerym, jak się zwykło być przed sobą samym, powiem, że budziło się we mnie, widząc ~~kr~~ zabiegi p. posła, uczucie pewnej lekceważącej podejrzliwości, że p. poseł jedynie je dlatego względem nas stosuje, że widzi w nas "niepoprawnych zdawna ententcistów" ludzi, którzy sięgną po stanowiska, lub na których ipso facto władza wkrótce spłynie. A ponieważ, jak zawsze później, tak też i wtedy wykluczałem możność politycznej eksploatacji swej dotychczasowej pracy naukowej, przeto przyznam się, że obok uczucia pewnego lekceważenia budziła się we mnie i niejaka uraza do panów "ekscelencji" Gałeckiego, lub Korytowskiego, który również pragnął ze mną koniecznie - w rezultacie bezskutecznie konferować, i dlatego traktowałem ich dobre chęci i oddanie dla nas zupełnie inaczej, niż np. analogiczne sentymenta ówczesnych sekretarzy poselstwa p. Neumanna i Hensla, p.dra Baudy, lub nawet także "ekscelencji", p. Juliusza Twardowskiego, bez względu na ich dzisiejsze lub niedawne jeszcze orjentacje. W poglądach i sądach o ludziach stałem bowiem już wówczas na stanowisku, że nie wolno w nich powodować się tzw. "orientacjami", a jedynie rozważać rozmiary ich dobrej woli pracy dla Polski. A jeśli wymienieni ostatnio, może mimo a prawdopodobnie nawet mimo odmiennej orientacji przez cały czas wojny otaczali mię swą opieką, darzyli mię na każdym kroku pomocą, to oczywiście inaczej musiałem traktować ich dzisiejszą życzliwość, niż "ekscelencji" p. Gałeckiego lub Korytowskiego pragnienia porozumienia się ze mną, pragnienia i życzliwości, do tej pory mi nie znane.

Oto sylwetka zmian "frontowych", tak w owych czasach pospolita!

Więcej niż z p. Gałeckim była interesującą konferencja z p. drem Baudą, który między innymi poinformował nas o wprost, jak nam się wówczas zdawało, niesłychanej konferencji między p. Berlem, węglowym magnatem austriackim, a rządem czeskim w Pradze. Na konferencji owej, która dotyczyła handlu kompensacyjnego Austrii z Czecho-Słowacją, gdy przyszła dyskusja na temat nafty, mężowie polityczni czescy, a nie kto inny a Kramář, Stanek i Zahradnik, kategorycznie zapewniali, że Austria nie ma się w tej sprawie układać z Polską, bo tereny naftowe entente już przysądziła Rusinom, podobnie jak Karwinę już przysądziła Czechom. Według twierdzenia dra Baudy p. Berl miał w tej sprawie odczyt poufny w "Politische Gesellschaft". Mam wrażenie, że zbyt byliśmy pod wpływem naszej ostatniej konferencji praskiej, którą mieliśmy z posłem francuskim, p. Simon, i z całą kategorycznością zaprzeczyliśmy tym informacjom, a w każdym razie zapewniliśmy naszego informatora, a również p.Gałeckiego, że "Francuzów nie można identyfikować z apetytami czeskimi". Nie pomnę, czy gdziekolwiek później i indziej tę informację powtórzyliśmy.

W Wiedniu niepokój, towarzyszący nam właściwie w ciągu całej podróży, w jaki sposób przekroczymy granice Szwajcarji czy Włoch, począł być dokuczliwy. Telegram Grabskiego, wysłany z Warszawy 21 XII do Modzelewskiego w Bernie, zawiadamiający o naszej /mojej, Czekanowskiego i Szumańskiego/ podróży do Paryża, w zgodzie z Komitetem Narodowym, a proszący o wyjednanie przez niego dla nas pozwolenia przekroczenia granicy szwajcarskiej i francuskiej, powtórzony przez nas z Krakowa dnia 23 XII, jakoteż z Pragi dnia 26 XII, nie dał nam żadnej odpowiedzi ani uspokojenia we Wiedniu. Tak samo brakło wszelkich śladów interwencji posła francuskiego w Pradze.

Okazało się dopiero wtedy, że z takim trudem a niemal ze skandalem uzyskany paszport rządu polskiego, nie daje nam zgoła żadnych praw, a prawdopodobieństwo, że najdalej idące polecenia polskiego poselstwa w Wiedniu będą miały taką samą, tzn. żadną wagę wobec władz szwajcarskich, by-

ło bardzo wielkie. Wytworzyło się wtedy w nas poczucie takiej niepewności, że opuszczając Wiedeń, niemal się zdecydowaliśmy próbować w Innsbrucku przekroczenia frontu włoskiego i kontynuowania swej podróży do Francji przez Włochy. Własnoręczne listowne polecenia prof. Grabskiego, a bodaj i p. Gałeckiego, zdawały się nam dawać więcej gwarancji, aniżeli interwencja p. Modzelewskiego w Bernie, co do którego nie mieliśmy nawet pewności, czy komunikacja telegraficzna z nim funkcjonuje i w jaki sposób funkcjonuje.

28 XII o godzinie 6,12 wieczorem wyjachaliśmy z Wiednia pociągiem w najwyższym stopniu przepełnionym. Następnego dnia późnym wieczorem stanęliśmy w Innsbrucku.

Dwa dni trwały starania o porozumienie się z miejscową komendą włoską, gdzie doznaliśmy wreszcie bardzo życzliwego przyjęcia, ale i zlecenia, że na zezwolenie przekroczenia frontu włoskiego czekać musimy na odpowiedź "commando supremo", które zostanie natychmiast telegraficznie o nią z życzliwym poparciem proszone.

Nadzieja spiesznego załatwienia sprawy nie musiała być jednak wielką, gdy zdecydowaliśmy się na niepewne jechać od razu do Feldkirch i tam na granicy szwajcarskiej oczekiwać na nadejście od dawna spodziewanego zezwolenia na wkroczenie do tej z dawna wolnej ziemi, teraz tak szczelnie zamkniętej - jak mówiono z obawy przed inwazją elementów bolszewickich.

Wysławszy więc ponowny telegram do Modzelewskiego, interwniujący oczywiście także i w imieniu prof. Siedleckiego, ruszyliśmy 31 XII do Feldkirch, nie przeczuwając, że tam nowe niespodziewane czekają nas trudności. Oto w połowie grudnia w popłochu, który wywołał upadek Austrii, powstała republika przedarulańska /Vorarlberg/, która na jednym ze swych pierwszych zebrań narodowych uchwaliła starać się o przyłączenie do związku szwajcarskiego. Jak wiadomo Szwajcaria się o tak łatwy sukces terytorialny nie kwapiła i bardzo rychło dała odpowiedź odmowną. Tymczasem jed-

nak w ziemi przedarulańskiej funkcjonowały nowe władze republikańskie z siedzibą w Bregencji i nowe zarządzenia tych władz miały moc prawną i bywały egzekwowane.

Otóż w drodze do Feldkirch, a mianowicie w Landeck rewidowano nasze papiery, a stwierdziwszy, że nie mamy zezwolenia na pobyt w nowej republice, które możemy uzyskać tylko w Bregencji, rozkazano nam w tej chwili opuścić pociąg. Po długich dopiero tłumaczeniach i przetargach pozwolono nam dojechać do Feldkirch, z tym zastrzeżeniem, że gdy do dni trzech nie uzyskamy pozwolenia na dalszy pobyt, musimy Feldkirch opuścić. Dojechaliśmy więc z nowym niepokojem do Feldkirch z ciągle nam grożącym rygorem powrotu do Innsbrucka i ponownego oczekiwania tam na niepewne znowu zezwolenie komendy włoskiej na przekroczenie linii frontu. 1/

W Feldkirch groziło nam znowu zetknięcie się z władzą w postaci miejscowego starosty, barona Hausmanha, który wnosząc z zajścia, jakie miał kilka dni przed naszym przyjazdem p. Joachim Bartoszewicz, w ten sposób pojmował swe obowiązki, że nie puszczał Polaków przez granicę, ponieważ Polska znajduje się w stanie wojennym z Austrią. Tłumaczenia p. Bartoszewicza, że "chyba z Niemcami" nie przyjmował p. Hausmann, twierdząc, że to jest wszystko jedno. Ale gdy przezwyciężył Bartoszewicz tę jeszcze zaporę, czekały go na utęsknionej wówczas granicy szwajcarskiej inne jeszcze niespodzianki. Oto podejrzliwa w najwyższym stopniu i jeszcze bardziej formalistyczna biurokracja szwajcarska nie przepuściła go do Szwajcarii tylko z tego powodu, że miał paszport wspólny z żoną, synem i służącą, i tak długo musiał czekać na granicy, póki się nie wykazał paszportami wystawionymi na poszczególne osoby.

Wysławszy przeto jeszcze jeden telegram do Modzelewskiego, w którym donosiliśmy, że na przypadek opóźnionej koncesji do przekroczenia

---

1/ Nb. posiadam w moich dokumentach telegram najwyższej komendy włoskiej zezwalający na przejazd nasz /"romeo, zemelowski, siedleci, crekanowsky"/ przez front włoski wprost do Francji. Telegram ten datuje się wszakże z 9 I 1919.

granicy szwajcarskiej będziemy musieli wrócić do Innsbrucku, czekaliśmy z rosnącym z każdym dniem rozdrażnieniem i zaniepokojeniem. W trzecim, krytycznym dniu otrzymaliśmy nareszcie telegram od Modzelewskiego, zawiadamiający nas, że wszelkie trudności paszportowe wjazdu do Szwajcarii zostały usunięte. Odetchnęliśmy, ale tylko na krótką chwilę, bo znowu ranne i popołudniowe godziny urzędowe w konsulacie szwajcarskim mijały a urzędowego potwierdzenia wieści od Modzelewskiego nie było.

A tymczasem dzień nie minął, byśmy nie widzieli ludzi z Polski, ale Goldbaumów, Flatauów, Grossów, Tabaków, którzy mieli wszystkie papiery w porządku i przekraczali bez najmniejszego trudu granicę, przedmiot naszych wielodniowych zabiegów i bezskutecznych starań. I mimowoli stawało przed memi oczyma widmo tego zespołu ludzi pracujących w Warszawie na Miodowej i we Wiedniu na dolnych piętrach na Rennwegu i mimowoli budziło się wrażenie, że ci właśnie, co w naszych oczach przekroczyli granicę Szwajcarii, to są właśnie owi "Polacy Uprawnieni" w myśl recepty warszawskiego Urzędu Spraw Zagranicznych.

W takich nastrojach opanowujących w zupełności wszystkie władze duszy, nie byłem zdolny rozważać nie tylko osobliwości Feldkirchu, interesującego ze wszech miar środowiska kulturalnego, straciłem wszelką wrażliwość na uroki przyrody, włóczyłem się bezładnie w ślad za moimi towarzyszami po jakichś starych zamczyskach i ruinach, po górach i punktach panoramowych, po czym pozostało tylko jedno wspomnienie przygnębienia, powodowanego niepokojącą obserwacją samego siebie zupełnie niezdolnego i niewrażliwego na to, co mi zawsze było źródłem wytchnienia i natchnienia.

5 I rano przyjechała do Feldkirch liczna delegacja ekonomiczna polska pod przewodnictwem p. Andrzeja Wierzbickiego, samoistna, od rządu warszawskiego zupełnie niezależna jednostka organizacyjna, która dążyła do Paryża nie tylko jako fachowa organizacja, mająca za zadanie obronę polskich interesów na konferencji pokojowej, ale która postawiła sobie ponadto za zadanie oddać się do dyspozycji Komitetu Narodowego w Paryżu, uznać

jego autorytet, a tym samym w sporze, zgoła już nie cichym o prawo reprezentacji państwa i narodu polskiego na konferencji pokojowej, jaki się toczył między rządem warszawskim a Komitetem Narodowym, przechylić szalę po stronie ostatniego.

Gwarność, świeże wieści z kraju, otucha, jaką musiał budzić widok zorganizowanej, a świetnie zorganizowanej gromady i myśli, skierowanej ku budowie gmachu państwa polskiego, niezwykła serdeczność, którą mię raczyli darzyć zarówno zaledwie osobiście poznany prezes, jak i inni członkowie delegacji, w zacznej mierze mi już poprzednio znani, podniosły ducha, a w każdym razie stłumiły od dawna panujące uczucie przygnębienia. W jakim wielkim wszakże stopniu troska o przedostanie się przez granicę dominowała ponad wszysztkim, pomnę, że podczas miłego obiadu, spożytego wspólnie w gronie Delegacji, podczas gwarnej rozmowy, interesującej dyskusji i przemów publicznych, wracała ona ciągle w postaci pytania, czy Delegacja, jako silniejsza jednostka zbiorowa nie przedostanie się rychlej od nas ... i gnębiła mię. To też, gdy nagle w czasie obiadu nadeszła wiadomość, że konsul szwajcarski otrzymał specjalne zlecenie na przepuszczenie naszej grupy za granicę, nawet nie zdołałem się zastanowić, czy by nie było korzystniej i słuszniej nawet przyłączyć się do Delegacji ekonomicznej i wraz z nią podróż kontynuować, nie wiem nawet, czy zdołałem się uczciwie z nią pożegnać, a załadowawszy przygotowane już od dwu dni bagaże odjechałem na dworzec, skąd właśnie w tej porze odchodził pociąg do Buchs.

Osobliwym zbiegiem okoliczności udręki nasze, na które się złożyły tak rozliczne przyczyny natury politycznej i komunikacyjnej, zostały w ostatniej chwili przedłużone klęską elementarną. Oto w ślad po wiadomości otrzymanej od p. Modzelewskiego o możności przekroczenia granicy szwajcarskiej wyszła też wiadomość oficjalna do konsulatu szwajcarskiego w Feldkirch. Wszakże wiadomość ta ~~xxxxxxxxx~~ puszczona już podczas burzy föhnowej, która zniszczyła w ogromnym promieniu wszystkie połączenia telegraficzne doszła swego przeznaczenia dopiero w dwa dni później, ale tej zwło

ki na ziemi wolnej w tym dniu nie odczuwaliśmy. Wszystko się nam tu niemal dziwnym i nowym zdawało - od czarnej kawy, która była kawą i czekolady, dawno nie widzianej, od papierosów i cygar, które wydawały woń odurzającą, do tonu gazet i ludzi.

Dnia 6 I ruszyliśmy dalej do Berna. Po drodze zatrzymać musieliśmy się parę godzin w Zurychu, tak, że dopiero na noc tegoż dnia stanęliśmy w Bernie.

Korzystając z dłuższego zatrzymania się w Zurychu, pragnąłem w pierwszym rzędzie konferować z dawnym przyjacielem Polski, pułk. Beckerem, wszakże zmiana adresu a następnie chwilowa jego nieobecność uniemożliwiły mi zetknięcie się z nim. Schodząc z Zürichberg´u spotkałem starego Alberta Heima, tak samo ruchliwego , żwawego, jak ongiś przed laty. Poznaliśmy się,ku memu wielkiemu zdziwieniu, wzajemnie, bo prócz jednej i to wieczornej konferencji z przed laty, nigdy ze sobą się nie stykaliśmy. Heim okazał się zdeklarowanym i namiętnym zwolennikiem państw centralnych, z największym oburzeniem wyrażał się o warunkach zawieszenia broni, narzuconych Niemcom przez chwilowych zwycięsców, zwiastował niechybny rewanż i wskazywał na widmo Europy pogrążonej w nieprzerwanych walkach i krwawych zapasach. Ledwie rodzącą się Polskę witał, ale już w niej widział, czyniąc aluzję do walk lwowskich, zaród nowych i krwawych, a nieuniknionych zamętów.

Licząc się nie tylko z wiekiem a nieocenionymi zasługami w zakresie geologii mego, jak się przekonałem ideowego przeciwnika, lecz nadto uwzględniając miejsce publiczne - nb. ulicę o bardzo stromym spadku - jakoteż pragnienie zetknięcia się jeszcze z innymi ludźmi w Zurychu, wyraziłem Heimowi tylko głębokie ubolewanie, że w kwestii odnośnej zdania jego zgoła nie podzielam, pożegnałem szanownego skądinąd starca i odszukałem Wehrli´ego, ciekaw sądu geografa zurychskiego na całokształt powstających problemów geograficzno-politycznych.

W rozmowie z Wehrlim postawiłem jasno sprawę, że idzie mi o poznanie jego sądu osobistego, a dlatego wstrzymałem się na ogół od dyskusji, słucha-

jąc jego wywodów. Oto ich zarys:

"Podstawą państwa jest terytorium, czyli indywidualność fizyczna, jakoteż indywidualność etniczno-kulturalna, czyli naród. Gdy się te dwie podstawy terytorialne nie pokrywają, muszą decydować warunki gospodarcze, gwarantujące dobrobyt. Stąd konieczność istnienia mniejszości narodowych w nowo powstałych państwach, a tedy potrzeba gwarancji praw dla mniejszości narodowych.

"Należy unikać błędów, które stały się przyczyną ostatniej katastrofy wojennej. Jeśli ogólne zasady organizacji państw na nowożytnych podstawach zakładają istnienie mniejszości narodowych, cytuje wyraźnie Polskę i Czechosłowację, a więc mniejszości niemieckich, ileż jest mniej uzasadnione rozdmuchiwanie ambicji narodów małych, lub takich, które nie zdały egzaminu państwowego. Interes popierania takich narodów - czysty imperializm!" Czyni aluzję wprost do Ukrainy!

Następnie przedstawiał Wehrli trudności Szwajcarii. W samym Zurychu mieszkało przed wojną około 10.000 Niemców, poddanych państwa niemieckiego: zmobilizowani, uczestniczyli w wojnie, a teraz chcą wracać. Wracają też Szwajcarzy liczni, którzy podczas wojny oddali się na usługi Austro-Węgier, Francji i Niemiec. Stawia to Szwajcarię w coraz krytyczniejsze położenie. To nie sam bolszewizm, który niepokoi politykę i wprawia w rozdrażnienie administrację szwajcarską. A dopiero, jak straszną jest sytuacja Niemiec. Tam dla 10 milionów ludzi brak zajęcia.

Gdy następnie podjąłem się rozwinąć Wehrliemu problem Ukrainy w niektórych szczegółach, podnosi Wehrli, że zupełnie tak samo traktował kwestię Ukrainy bułgarski geograf Iszirkow, który go niedawno odwiedzał.

W Zurychu, po załatwieniu wizyty formalnej u przedstawiciela Komitetu Narodowego, p. Modzelewskiego, a dokonaniu formalności potrzebnych dla wystawienia nam nowych paszportów na dalszą podróż, nb. paszportów wystawionych w imieniu Komitetu Narodowego w Paryżu, pozostawiłem, względnie zostałem pożegnany przez kolegę Czekanowskiego, który długo i kilkakrotnie kon-

ferował, czy informował Modzelewskiego o sytuacji w kraju i naszych doświadczeniach, jakie poczyniliśmy podczas podróży.

W międzyczasie odwiedzałem drugą placówkę polską, a to legację rządu warszawskiego, którą kierował p. August Zaleski. Pomijając interes ogólny, który mię tam skierował, miałem też interes szczególny, a mianowicie przyrzekłem informacyjnie zbadać sprawy paszportów p. Kazimierza Pawłowicza i Mikołaja Przeobrażeńskiego /sic!/, delegatów rządu warszawskiego zagranicę w sprawie urządzenia sieci radio w Polsce, dla p. Sączkowskiego, wyznaczonego na konsula polskiego w Londynie, jakoteż dla niejakiego p. Rudrofa z Krakowa. Panowie ci, z których znałem osobiście tylko inżyniera Pawłowicza, od którego podczas ostatniej bytności w Warszawie dużo i niezwykłej życzliwości doznałem, przyłączyli się do ekspedycji polskiej Delegacji Ekonomicznej, obligowali mię w Feldkirch, bym w sprawie ich paszportów w polskiej legacji w Bernie odpowiednie poczynił kroki.

Sprawę paszportów załatwiłem z p. Benisem. Po pomyślnym załatwieniu formalnym powierzonej mi misji, nie bez wewnętrznej wątpliwości, czy ta droga wizy paszportowej okaże się na granicy francuskiej skuteczną, poprosiłem kierownika polskiej legacji, p. A. Zaleskiego, o rozmowę.

P. Zaleski był albo silnie poirytowany, albo chciał mi nawet swą niechęć okazać. Dowiedziawszy się o naszych staraniach paszportowych, stwierdził przede wszystkim, że i za jego staraniem można dostać się do Francji, że rząd warszawski cieszy się wielkim znaczeniem i zaufaniem w Anglii, mimo mowy i opinii francuskiego Ministra spraw zagranicznych, p. Pichona. Jako dowód ~~tego~~ tego wskazywał na notę angielską dla delegacji, która ma konferować z jenerałem /sic/ Piłsudskim, w której powiedziano "with the de facto governement of Poland", pokazywał też kurtuazyjny telegram Wilsona do siebie.

Mówiąc o kwestiach paszportowych, wspomniał między innymi o Andrzeju Lubomirskim, a gdy nawiasowo zauważyłem, że ks. Andrzej Lubomirski po swoich ostatnich występach w parlamencie austriackim powinien się oddać chyba dziełu miłosierdzia lub popierania pracy kulturalnej, aniżeli polityce, p. Za-

leski w odpowiedzi rzucał się na R. Dmowskiego i cały Komitet paryski. Broniąc natomiast stanowiska Naczelnego Komitetu Narodowego z r. 1914 i 1915 podnosił siebie, jako tego, który będąc aktywistą czynnym w Londynie nie miał sposobności opowiadać się za Niemcami czy za Austrią, był jednak od początku niepodległościowcem /w przeciwstawieniu do Dmowskiego/. Z całej rozmowy doznałem wrażenia, że p. Zaleski sympatyzował najwidoczniej z tzw. austropolskim rozwiązaniem sprawy polskiej.

Jedna jednak uwaga p. Zaleskiego, zasługująca na szczególną baczność, nie doczekała się u nas niestety bodaj nigdy dostatecznego i powszechnego uznania. Czesi, powiadał p. Zaleski, zdobyli tylko dlatego tak pokaźne w świecie politycznym stanowiska, ponieważ żaden Czech podczas wielkiej wojny kosztem drugiego nie starał się wypływać. Gdy Kramař konferował i politykował z Austrią, nigdy Beneš nie mówił w Paryżu: to zdrajca - lecz przeciwnie go usprawiedliwiał, określając jego postępowanie jako jedynie pod przymusem wojennym możliwe.

Te nader rozumne uwagi mąciła myśl przewodnia, która ogarniała całą psychikę p. Zaleskiego, a którą było usprawiedliwianie a tout prix wszelkich kroków i postąpień rządu warszawskiego, odpieranie wszelkich przeciwko niemu podnoszonych zarzutów, chociażby dla tego niesłusznych a nawet niebezpiecznych, bo gdyby ten rząd w Polsce upadł, zapanowałby tam nieuniknienie bolszewizm!

Mimo najlepszych zamiarów, nie mogę powiedzieć, by rozmowa z p. A. Zaleskim doprowadziła do zbliżenia i porozumienia, a nie wywołała pomiędzy nami pewnego rodrażnienia, a nawet trwalszej niechęci.

Za powrotem do hotelu zastałem w nim całą polską Delegację Ekonomiczną, która również nie bez przygód i straty czasu przekroczyła w dwa dni po nas granicę szwajcarską w Feldkirch. Może ten fakt, a może powracające i rosnące w każdej chwili rozdrażnienie, formalna "gorączka" paryska mię goniły. Nie czekając wyjazdu p. Andrzeja Wierzbickiego i towarzyszy opuściłem Berno, wyjeżdżając 8 I rano do Genewy... z niewątpliwą dla siebie szkodą,

tracąc nie tylko korzyści Jego wielkiego zmysłu organizacyjnego w podróży, ale tracąc zarazem sposobność, niemal jedyną zapoznania się a zapewne i włożenia się w jego organizację pracy, która nie zawodziła nawet podczas podróży koleją.

Cały czas długiej podróży Delagacji Ekonomicznej do Paryża był dokładnie podzielony na różnorodne zajęcia, którym się mieli oddawać członkowie Delegacji, podzieleni na sekcje, bądźto jednostkowo, bądź zbiorowo. O tej organizacji zwiedziałem się od niektórych uczestników podróży, a wieść mię doszła o tem i inną drogą, nb. w tym wypadku z prospektem na ujemne możliwości, z taką pracą związanej. Oto podczas mej podróży do Zurychu spotkałem się wagonie z panną Marcinkiewicz, jadącą do Zurychu na ślub z p. Chylewskim. Od niej to doszła mię pierwsza ~~xxxxxxxx~~ wieść o owych zorganizowanych dyskusjach przemysłowców warszawskich, jak mówiła, na temat, dotyczący w danym wypadku kwestii Galicji wschodniej. Otóż widocznie członkowie Delegacji, prowadzący tę dyskusję, nie spostrzegli wśród siebie obecności osoby obcej i pokierowali ją w dodatku w sposób zgoła z polskimi interesami się nie liczący.

Nie hamując tego uczucia, które równie mną, jak moją informatorką ogarnęło, dałem temu od razu wyraz p. A. Wierzbickiemu: sprawa została wykrytą, odpowiednio upomnianą, a prace Delegacji w podróży zostały poddane pod kontrolę daleko ostrożniejszego regulaminu.

W tenże sam wieczór i w tym samym hotelu spotkałem się z p. Czerneckim, wybitnym dziennikarzem amerykańskim z Daily News, Chicago. Polak, który wyemigrował z rodzicami w szóstym roku życia, władał zdumiewająco jeszcze dobrze po polsku, sprawami polskimi żywo się interesował - informowany głównie przez prof. Czekanowskiego. Obu nam dawał cenne nauki i przestrogi co do stosowania sposobów propagandy sprawy polskiej w Paryżu, z których bodaj najcenniejszą była sentencja: ludzie nauki z ludźmi nauki najlepiej się porozumieją!

Sąd ten, który bardzo odpowiadał moim postanowieniom, tym silniej mię

w nich utrwalił!

W drodze z Berna do Genewy kilkakrotnie się wahałem: wysiąść, czy nie - w Lozannie: uścisnąć dłoń mojego serdecznego kolegi i przyjaciela, prof. Lugeon; ale z jednej strony obawa opóźnienia choćby na chwilę przyjazdu do Paryża, z drugiej niepokój, czy z poważnym człowiekiem nauki, znakomitym geologiem, zdołam utrzymać rozmowę na odpowiednim diapazonie, trwoga, czy na ten przypadek, że mój przyjaciel nie okaże dostatecznego interesu dla myśli, która wówczas jedynie w mózgu wirowała, odrzuci mię od przyjaciela i jego ideologii naukowej, przeważyła ... jechaliśmy wprost do Genewy!

Trwoga ta i niepokój nie były zgoła pozbawione gruntu. Przemawiały za tym doświadczenia, tylekroć poczynione podczas wojny: więcej niż brak interesu dla czystych problemów naukowo-przyrodniczych, a przede wszystkim doświadczenia uczynione podczas podróży przez Tyrol i Szwajcarię, znane zdawna, ale tak piękne, tak zawsze dawniej czarujące, a dziś zgoła ... nie zauważone nawet!

Po kilku godzinach wałęsania się po Genewie, która swą wyraźnie, wprost prowokacyjnie entent*ofilską fizjonomią uczyniła na nas odurzające a radosne wrażenie, wyjechaliśmy o 9-tej wieczór do Paryża. Cudowny pociąg pospieszny, zjawisko od dawna zapomniane, tak zastanawiające, bawiące i cieszące, jak ta czarna kawa w Buchs! Dnia następnego, piątek 9-go stycznia, stanęliśmy o godzinie 10-tej rano w Paryżu.

Sądzę, że nie będzie bez interesu porównawcze zestawienie kosztów tej długiej i żmudnej podróży. Przejazd koleją na przestrzeni: Lwów-Kraków-Warszawa-Kraków odbywałem jako delegat komendy lwowskiej bezpłatnie - inne koszta przejazdu kolejowego były następujące: Kraków-Praga /II kl/ 47 koron, Praga-Wiedeń /II kl/ 29, 18 koron, Wiedeń-Innsbruck /I kl/ 88, 70 koron, Feldkirch-Buchs /II kl/ 6, 20 koron, przejazd przez Szwajcarię na linii: Buchs-Zurych-Bern-Genewa, z wyjątkiem ostatniego odcinka dokonany klasą III, kosztował: 107,40 koron, z Genewy zaś do Paryża pociągiem pospiesznym, klasą II: 232,30 koron.

Z wyjątkiem dwu pak z książkami i dokumentami, które wiozłem dla polskiej Delegacji pokojowej, wszystkie pakunki pasażerskie były tak nie liczne, że je przewoziliśmy ze sobą. Natomiast koszta frachtu pak były na niektórych przestrzeniach niemal wyższe od kosztów biletu klasy drugiej, tak np. na przestrzeni Kraków-Praga wynosiły 53 korony, Wiedeń-Innsbruck 45 koron, Innsbruck-Feldkirch 2o koron, przez Szwajcarię aś 143 koron. Przewóz rzeczy przez Francję był bezpłatny!

Bardzo kosztowną, oczywiście stosunkowo, była dostawa rzeczy do dworców, zwłaszcza we Lwowie, mniej w innych miastach polskich, a następnie w Szwajcarii. Koszta te wyniosły w Polsce 93, w Szwajcarii 48 koron, w innych krajach łączyłem te koszta z hotelowymi.

Siedem wcale długich telegramów zagranicznych, wysłanych z Warszawy, Krakowa, Pragi, Innsbrucka i Feldkirchu, wyniosły w sumie 65,57 koron.

Koszta utrzymania osoby nb. w podróży i w hotelach, wyniosły przeciętnie w Krakowie 4o,22, w Warszawie lol,63, w Pradze 52, 38, w Wiedniu, Innsbrucku i Feldkirchu 44,26, w Szwajcarii zaś 76,5o koron dziennie.

Warszawa, wyssana przez okupanta niemieckiego, była wówczas dwa razy droższa od jakiegokolwiek miasta Europy środkowej.

Najtańszym poznanym w podróży zakątkiem była ziemia przedarulańska. Koszt życia, obliczony osobno dla pobytu w Feldkirch, wynosił na dzień i osobę 3l,6l koron, a godzi się dodać, że było to życie najwykwintniejsze. I cóż dziwnego, że ten szczęśliwy kraik nie chciał dzielić doli rozbitej Austrii!

Przegląd kosztów podróży uczyniono w koronach, tj. wąlucie, która była podstawą finansowania mej podróży.

Zamianę na inną walutę uczyniono podług kursu giełdy berneńskiej z dnia 8 I 1919. Wtedy płacono mi za loo koron austriackich 3o,5 franków szwajcarskich, za loo fr. szw. żądano lll,6 fr.fr. Jeszcze większą dewaluację jak korona przeszły w tym krótkim czasie ruble tzw. "kierenki", których miałem ze sobą pewną ilość. 23 XII 1918 płacono w Krakowie za 1.ooo kierenek

21250 koron. Gdybym je był wówczas zmienił, a w Feldkirch nabył za korony franki szwajcarskie, byłbym otrzymał za 1.000 kierenek 682 fr.szw. Tymczasem w Bernie płacono za 1.000 kierenek tylko 470 franków, a spadek ich potem był tak gwałtowny albo ruch tak chaotyczny, że ich już więcej podczas podróży zmienić nie mogłem.

Cały koszt mej podróży ze Lwowa do Paryża od 10 XII 1918 wraz z kosztem podróży p. T. Szumańskiego z Krakowa do Paryża od 23 XII 1918 do 9 I 1919, wyniósł 2.952 koron, 457 marek pol., 275 fr. szwajcarskich a 208 fr. francuskich, w sumie 5.297 koron.

Pierwsze dni pobytu w Paryżu do dawnych trosk i niepokojów przyniosły uczucie przygnębienia i oszołomienia. Z kimkolwiek się zetknąłeś, z kimkolwiek zamieniłeś słów kilka, jad nienawiści, fałszu i podstępu rozlewał się. W ciągu całej podróży byłem nieproszonym a przypadkowym świadkiem rozmaitych zakulisowych działań, mających utrudnić lub opóźnić dojazd delegacji J. Piłsudskiego do Paryża, dr K. Dłuskiego i towarzyszy, w Paryżu samo przypadkowe zetknięcie się z przyjaciółmi, lub nawet wielbicielami Piłsudskiego, np. drem Motzem, było wystarczającą przyczyną do tego, by być w gronie adherentów Komitetu Narodowego zdyskwalifikowanym a nawet proskrybowanym. Prasa polska, komitetowa, jak "Polak", czy przeciwna, jak "Echo Polskie", plugawiły nawzajem przeciwnych sobie bogów, w czym zwłaszcza pismo drugie, jako reprezentujące wśród emigracji niewątpliwie siłę i potęgę, ale pozbawione władzy i wpływów, szczególniej celowało.

Kilka ustępów przedrukowanych z nru 35 "Echa Polskiego" z 3 I, wytłumaczy nastroje rozpaczliwe, jakie się budzić musiały w duszy Polaka, przyjeżdżającego w przededniu konferencji pokojowej do Paryża. W ustępie "Rozpacz naszych konserwatystów" czytaliśmy między innymi: "Od chwili powstania gabinetu p. Moraczewskiego, którego przedtem uprzejmie zapraszano do gabinetu narodowo-demokratycznego, konserwatywna nasza prasa wpadła w iście chorobliwy stan zdenerwowania ... Z powodu wprost rozpaczliwej sytuacji w jakiej kraj nasz się znajdował przed sześcioma tygodniami, narzucono J.

Piłsudskiemu dyktaturę, o którą bynajmniej się nie ubiegał ... Rozejrzawszy się w istotnym stanie kraju, J. Piłsudski zrozumiał, że w chwili obecnej z nieubłaganą koniecznością nasuwają się na porządek dzienny kwestie ekonomiczne i społeczne, których odkładanie może doprowadzić do rewolucji, a których nie potrafią powstrzymać ani kropidło ze święconą wodą, ani najpiękniejsze dźwięki fortepianu... Czy dobrze zrobił tymczasowy Prezydent, proponując zorganizowanie gabinetu umiarkowanemu /sic!/ socjaliście, jest to kwestia, co do której można mieć różne zdania. Osobiście sądzimy, że prezesem ministrów powinien być przedstawiciel ludowców ... Czyż mógł J. Piłsudski oprzeć zarząd kraju na elementach, które co prawda potrafią doskonale urządzać krzykliwe uliczne manifestacje, łamać meble, drzeć papiery w biurze prezesa ministrów, rzucać gromy potępienia na rząd, że jakoby on nie broni Lwowa, ale których istotna moralna i fizyczna wartość, gdy przyjdzie do czynu, wyraża się w liczbie 300 ochotników, chcących jechać na odsiecz wschodniej Galicji? Jeżeli w kraju istnieje względny porządek , to zawdzięczamy go organizacjom oddanym J.Piłsudskiemu, a mianowicie Polskiej Organizacji Wojskowej i Polskiej Partii Socjalistycznej, jedynym siłom, których się boją bolszewicy i których na swoją stronę przeciągnąć nie potrafią...

W następnych artykułach dostarczono w "Echu Polskim" dowodów uznania dla rządów Moraczewskiego ze wszech stron: "Przyjaciel ludu" organ lewicowy ludowców, ze Stapińskim, Dubielem, Putkiem i Sanojcą na czele, stoi na stanowisku popierania rządu Moraczewskiego", co poparto przedrukiem odnośnego oświadczenia p. Stapińskiego. Wszakże już na następnej stronie podano rezolucję Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego w Galicji, w których czytamy między innymi:"Rada Naczelna P.S.L. stwierdza, że zapowiedziana w programie gabinetu p. Moraczewskiego państwowa kontrola nad gospodarstwami włościańskimi jest sprzeczna z interesami ludu włościańskiego, i przeciwko tej kontroli, jako zwiastunce socjalizacji ziemi, jak najkategoryczniej protestuje".

Oto się wśliznęła na łamy pisma tego ilustracja "umiarkowanego" so-

cjalizmu p. Moraczewskiego, którego rządy miały ochronić Polskę od zalania jej falą bolszewizmu!

Albo artykuł pt. "Nieudały manewr". Oto jego treść: "Mniej więcej przed dwoma miesiącami dochodziły nas z bliskiego otoczenia Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu głosy oburzenia o podjętych jakoby krokach w celu uznania go przez Koalicję za rząd. Sądziliśmy, że nadzwyczajny ten manewr, ten bunt przeciwko krajowi nie osiągnął zamierzonego celu... Teraz nagle ku ogólnemu zdumieniu p. St.Pichoń oświadczył w Izbie Francuskiej, że Komitet N.P. celu swego dopiął, a mianowicie, że został uznany przez całą Koalicję "za regularny rząd polski". Rozdarł on w ten sposób zupełnie niespodziewanie, prawdopodobnie i dla samego Komitetu, zasłonę ukrywającą wielką polityczną intrygę, polegającą na narzuceniu Polsce dyktatury paryskiego Komitetu za pomocą obcych bagnetów z generalnym Komisarzem Koalicji na czele. Dyktatura ta miała służyć jedynym z ogniw do niedawna projektowanych, a od kilku dni zaledwie zaniechanych, wielkich operacji wojennych w celu odrestaurowania Rosji ... Wierzyć się wprost nie chce, że można być do tego stopnia pozbawionym zmysłu psychologicznego, ażeby na chwilę nawet przypuścić, że lud wiejski i miejski dałby się wciągnąć do awantury, uknutej w skrytości od narodu przez naszą reakcję i któraby pogrążyła kraj nasz w długoletnią wojnę domową. Zaiste straszną odpowiedzialność przed historią wziął na siebie Komitet paryski!"

Takie fantasmagorie, zamiast logicznego rozumowania bodaj na podstawie informacji podanych przez "Echo Polskie" z oficjalnej strony angielskiej jak wiadomo Komitetowi Narodowemu i jego prezesowi R. Dmowskiemu zawsze jak najmniej życzliwej. Oto owe informacje, wydane podług "Echa Polskiego" przez angielskie ministerium spraw zagranicznych z września 1918 pod Nr 1o76/18: "Polski Komitet Narodowy nie był nigdy uznany przez sprzymierzone państwa jako rząd polski. Będąc jednakże w rzeczywistości przedstawicielem żywiołu polskiego, przeciwnego wszelkiemu kompromisowi z centralnymi państwami, jest on jedynym miarodajnym czynnikiem, któryby się nadawał do roli pośrednika pomiędzy mańśtwami sprzymierzonymi a zrzeszeniami polskimi zagranicą, i sto-

sunki z nimi dotyczące spraw bieżących polskich były dotychczas pod każdym względem zadowalniające,

W każdym razie jednakże staraniem królewsko-angielskiego rządu było zawsze, nie pozostawiać żadnych wątpliwości co do tego, że Rząd angielski nie solidaryzuje się z żadnymi osobistymi poglądami któregokolwiek członka komitetu i że przeciwnie pragnie, by komitet mógł sferę swoich wpływów tak dalece rozszerzyć, że uznać by go można jako rzecznika wszystkich polskich partii politycznych".

Taką była opinia rządu angielskiego cztery miesiące przed końcem roku 1918, jakąż miała być dnia 29 XII 1918, w dniu mowy p. Pichona, francuskiego ministra spraw zagranicznych w czasie, w którym rząd polski nie był jeszcze u żadnego z rządów państw sprzymierzonych notyfikowanym, a rządy te zdecydowały się w przededniu konferencji pokojowej dopuścić Polskę do sali obrad - niewątpliwie największe i najzasłużeńsze dzieło Komitetu Narodowego w Paryżu.

Akt Pichona, obwieszczający urbi et orbi Komitet Narodowy jako "polski rząd regularny", wprowadził Polskę w zespół państw ententy, formalnie wskrzeszał Polskę jako państwo niepodległe w chwili, gdy ta nie miała jeszcze uznanego przez świat rządu! Oto zbrodnia Pichona i Komitetu Narodowego w Paryżu!

Rzecz inna, równie doniosła, zawisła w tej chwili nad Polską: porozumienie się między rządem "faktycznym" a rządem "regularnym". Od pomyślnego rozwiązania tego problemu czyż nie zależała przyszłość cała Polski! Wiadomym już wtedy było, że budowniczym, który stawiał most porozumienia między obu tymi rządami Polski, był Paderewski. Oto i w tej dopiero co kiełkującej a tak ważnej dla Polski sprawie poświęciło "Echo Polskie" z 3 I 1919 słów kilka w artykule pt. "Tragiczny początek". Czytamy w nim: "Triumfalny wjazd p. J. Paderewskiego do Poznania wywołał między nieuzbrojonymi Polakami a uzbrojonymi Prusakami starcie, w rezultacie którego kilkudziesięciu Polaków zostało zabitych. P.I.Paderewski wraz ze swą małżonką tego samego dnia opuścili Poznań ..." Tyle słów zachęty dla pojednania!

Próbki te publicznych rozmówek Polaków między sobą w Paryżu niech wytłumaczą nastrój duszy zawiedzionych nadziei dążącego z wytrwałością a utęsknieniem do warsztatu pracy, w którym miano Polskę budować. Trzeba było pracy szukać, ją znaleść, a w pracy się skrzepić i zahartować przeciw takim przeciwnościom, które nie znikną, zanim cały naród pracy twórczej się nie odda.

Z pierwszych dni pobytu w Paryżu mam tylko krótkie notatki, które dosłownie powtarzam.

9 I czwartek rano koło lo-tej stanęliśmy w Paryżu. Ulokowaliśmy się w Hotel des Etrangers na Rue Racine, róg Boulv. St. Michel. Pokój na jedną osobę 15 fr. dziennie, pod niektórymi względami bardzo skromny. Umowa na tygodnie czy miesiące niedopuszczalna.

W tymże dniu byliśmy od razu w Komitecie na Avenue Kleber 11 bis i na obiedzie u nich. Bez wielkiego wrażenia. Czekanowski w ciągu tego dnia kilkakrotnie mię nakłania i przekonuje o konieczności wstąpienia do Komitetu Narodowego jako jego członek. Nie mogłem zrozumieć tego engagement, zwłaszcza przez Czekanowskiego, który wobec mnie zachowywał zawsze daleko idącą wtrzemięźliwość, dyskrecję a nawet tajemniczością pewną otaczał swe wiadomości i kroki polityczne.

lo I w piątek miałem się jawić u prezesa R. Dmowskiego, zamówiony przezeń wczoraj na lo-tą rano. W oczekiwaniu na tę rozmowę pokazywał mi ktoś w Komitecie ustęp owej słynnej mowy Pichona z 29 XII, w której oznajmił, że rządy państw sprzymierzonych uznały Komitet Narodowy, jako "polski rząd regularny", a poprzedził to wywodem, stwierdzającym uznanie tegoż Komitetu jako reprezentację przez wszystkie stronnictwa i organizacje w Polsce. Jako najświeższy tego dowód przytoczył Pichon między innymi akces Delegacji ekonomicznej do Komitetu Narodowego, która wyruszyła z Warszawy pod przewodnictwem Andrzeja Wierzbickiego, jakoteż zwrócił uwagę na fakt, że największe pdskie stronnictwo, tj P.S.L., poddało się także kierownictwu Komitetu Narodowego, delegując doń trzech swych reprezentantów w osobie Reya, Tetmajera i

mojej. Po tej, nowej zupełnie dla mnie rewelacji, rozumiałem nieco zabiegi prof. Czekanowskiego, ale i teraz jeszcze nie zupełnie.

To też, gdy zetknąłem się z prezesem R. Dmowskim i od niego usłyszałem wezwanie, względnie radę wstąpienia do Komitetu, mimo odpowiedniego już przygotowania na tę niespodziankę, wytłumaczyłem prezesowi, że nie tylko nie czuję się politycznie ukwalifikowanym do reprezentowania stronnictwa ludowego w Komitecie, że nie czuję się w ogóle powołanym do jakiejkolwiek akcji czy roli politycznej, że nie pragnąłbym zająć miejsca, czy stanowiska, na którym musiałbym zachować się biernie, a w każdym razie nie fachowo, posiadając fach geograficzny w stopniu w każdym razie poważnym i naukowym, który natomiast pragnąłbym w zupełności na usługi Komitetu oddać. Dmowski przyjął to moje oświadczenie z widoczną niechęcią, a stwierdzając mały użytek wszelkich prac naukowych dla celów polityki - wskazując na jeden z zeszytów mego Atlasu Polski schowany pod stosy innych papierów - zwracał uwagę, że analogicznymi sprawami trudni się prof. J. Rozwadowski i odesłał mię do niego. Na zakończenie, gdy jeszcze raz zaznaczyłem, że jedyną swą rolę, którą zdołam może z pożytkiem dla Komitetu Narodowego odegrać, jest zorganizowanie Biura Geograficznego, wręczył mi prezes Dmowski memoriał T.G. Masaryka pt. "The New Europe" z życzeniem zdania sprawy z jego poglądów.

Wkrótce później byłem u p. J. Rozwadowskiego, który mię przyjął bardzo uprzejmie, objawiał radość z mej współpracy, pokazywał prace już dokonane i w toku będące, a na mój plan zorganizowania biura geograficznego przy Komitecie zupełnie się zgodził.

Odstąpiono mi dwa skromne i dosyć ciemne pokoiki przy Av. Kleber 47, w którym to gmachu mieściło się, ile się nie mylę, także Biuro Prasy, biuro majora Fronczaka i kilka innych instytucji, których ani personal ani zakres działania nie utkwił mi w pamięci.

W skład biura geograficznego weszli procz mnie w charakterze kierownika, prof. Czekanowski w charakterze referenta i p. Szumański w charakterze kartografa. Procz zlecenia dotyczącego sprawozdania z memoriału Masary-

ka, znikąd innych zleceń ani od razu ani dłuższy czas potem nie otrzymałem. Pracy należało szukać, przede wszystkim dla mnie i dla p. Szumańskiego, gdyż z prof. Czekanowskim ułożyliśmy się od razu, że obejmie tzw. referat Litwy i kresów północno-wschodnich, nad którym pracował do końca lutego, w którym to czasie przeszedł do innych oddziałów Biura Kongresowego, jakie w międzyczasie zostało uruchomione.

Wieczorem tego samego dnia, w którym w rozmowie z Dmowskim definitywnie usunąłem się z współpracy w Komitecie, oddając się do jego usług jako geograf i kartograf, dowiedziałem się o pobycie w Paryżu Henryka Arctowskiego, który przed kilku dniami z Ameryki przyjechał i zamieszkał u dra Motza, Avenue George Cinq, lo. W tym dniu, który był dla mnie zgoła niewesoły, w którym czułem zwrócone ku sobie z różnej strony objawy niechęci/domyślałem się, że pozostają one w związku z moją decyzją w sprawie uczestnictwa w Komitecie/, a którym wówczas nie rozumiałem zgoła, powiem zaś szczerze i dziś ich jeszcze w pełni rozumieć nie zdołam i niechcę nawet, pocieszała mię bardzo myśl, że zetknę się z Arctowskim, dla którego żywiłem zdawna dużo szacunku dla jego pełnej poświęcenia i wiary pracy naukowej, dla jego wytrwałości w ideologii narodowej, mimo dziesiątek lat spędzonych na obczyźnie w zupełnym zapomnieniu nie tylko ze strony ogółu narodu, ale nawet ludzi i instytucji naukowych polskich. A jednak to był człowiek, który swą pracą i imieniem jakie zdobył, tak wiele się przyczynił do podniesienia imienia polskiego za granicą! Nie wiedziałem jeszcze wówczas, jak bezmierne są zasługi Arctowskiego na polu propagandy sprawy polskiej w Ameryce, ale to co mię dotyczas już wiązało z Arctowskim starczyło, bym spieszył się na wieść o jego pobycie uścisnąć go, pozrdowić, z nim pogwarzyć i w rozmowie z nim szukać ukojenia, a może znaleść program pracy, której szukałem.

Niestety i te nadzieje nie od razu dopisały. W domu drów Motzów zetknąłem się wprost strasznymi namiętnościami anti-komitetowymi. Namiętności tych nie podzielał Arctowski, a jednak oceniał działalność jego z punktu widzenia głębokiego sentymentu do Piłsudskiego, którego podrywanie, zwłasz-

czaprzeze mnie z racji sprawy lwowskiej, bardzo boleśnie odczuwał. Podobnie bolesną była z drugiej strony dla mnie widoczna niechęć Arctowskiego do Paderewskiego.

Mimo tylu przyczyn tarcia muszę zaznaczyć z całą dobitnością, że rozmowa u Motzów była możliwie obiektywna, że jakkolwiek drażniła nie budziła namiętności, a co najważniejsza dała podnietę do pracy.

Wówczas to dowiedziałem się bowiem o rozmiarze pracy Arctowskiego w kierunku pogłębienia znajomości sprawy polskiej w oficjalnych sferach amerykańskich, dla której to pracy oddał naprawdę siebie całego, nie tylko swą teraźniejszość, ale i przyszłość. Czynowi temu, powszechnie nieznanemu, bo niemal anonimowemu, niech mi będzie wolno na tym miejscu nieco uwagi poświęcić. Spostrzeganie tego czynu w skutkach jego należy też istotnie do najlepszych i najczęstszych mych wspomnień paryskich, a więc i z tego osobistego punktu widzenia, który słusznie czy nie, został tu jednak na front wyprowadzony, zasługuje w całej pełni na szersze uwzględnienie.

Zaledwie wstąpiła Ameryka czynnie do wojny światowej, gotowała się też już i do pokoju. W każdym razie już w połowie 1917 powstała przy State Dpt w Waszyngtowie instytucja "Inquiry for Peace Conditions", której zadaniem było poważne naukowe zbadanie wszystkich problemów geograficzno-politycznych i ekonomicznych, które wojnę wywołały, które też wojna do życia powołała. Kwestia polska nie była ostatnią w rzędzie tych, których zbadanie i poznanie wzięła sobie "Inquiry" za poważne zadanie. Na czele wydziału polskiego stanął znakomity uczony historyk amerykański, Robert Howard Lord, profeoser Uniwersytetu Havard w Cambridge, Mass., autor jednego z najpoważniejszych dzieł w literaturze światowej o rozbiorach Polski "The second Partition of Poland".

Jeśli jednak "Inquiry" zebrała tak wszechstronne o Polsce materiały, jeśli amerykańscy uczeni i politycy zdołali pojąć tak trudne i osobliwe problemy, jak stosunek moralny, materialny i kulturalny "kresów" do Polski, to lwią część zasługi ponosi Arctowski, główny polskiego departamentu "In-

quiry" referent. Nie od rzeczy będzie dla ilustracji poświęcenia się w tej pracy ze strony Arctowskiego - wspomnieć, że wstępując do "Inquiry" porzuca Arctowski poważne stanowisko dyrektora departamentu nauk ścisłych "Science" w "New York Public Library", jednej z największych bibliotek publicznych świata, staje w szeregu walczących bezimiennych szeregowców, dokonuje pracy olbrzymiej, z jaką żadna praca podjęta w tym kierunku przez kogokolwiek, indywidualnie czy zbiorowo, nie może iść w porównanie, a skończywszy ją w przede dniu wielkiego pokoju i wskrzeszenia Polski, widzi się opuszczonym przez Amerykanów, którzy go więcej nie potrzebują, przez Polaków, którzy go nie zauważyli!

Mam przed sobą przegląd raportów dostarczonych przez Arctowskiego amerykańskiej "Inquiry", który mi się udało zdobyć we właściwym miejscu.

Zajmę się nieco obszerniej tym dokumentem, niech przynajmniej potomności nie pozostanie on obcym i nieznanym!

I raport Arctowskiego datuje się z 31 I 1918, obejmuje on przegląd tymczasowy problemu polskiego pt. "Preliminary Report on Poland", maszynowych str. pisma 1o6,29 map. Składa się z trzech części: Geografia wraz z etnografią, Wisła jako arteria handlowa, Skarby mineralne, a eksploatuje najpoważniejszą literaturę oficjalną i publikacje naukowe, zarówno polskie, jak zagraniczne.

II raport z 28 II traktuje problemy ekonomiczne i techniczne Polski /str. 27, 1 tablica, 3 mapy/.

III, IV, V, VII, XII i XIII raport z 2o IV, 1 VII, 31 VII i 29 VIII, jakoteż z 1o i 12 XII 1918, podaje daty statystyczne odnoszące się do zaludnienia /str.342, 1 tablica/, do rolnictwa /str, 28o, 13 tablic, 8 map/, do Bukowiny /str.77, 4 mapy/, do chowu bydła /str.28/, jakoteż do przemysłu /str.349 i 256/. Materiał zebrany w tym olbrzymim operacie sięga często głębiej i wszestronniej, niż to zdołałem uczynić z tej strony frontu bojowego, eksploatując niemal wszystkie biblioteki polskie, podczas studiów nad Atlasem Polski, który nb. nie był "Inquiry" nieznanym, a został też wszechstron-

nie wyeksploatowanym.

X i XI raport Arctowskiego zajmuje się wyborami do czterech "dum" petersburskich, jakoteż zestawia ~~fakt~~ daty narodowościowe i wyznaniowe "9 zachodnich gubernii".

Na szczególną uwagę zasługują raporty Arctowskiego VI z 2o VIII i IX z dnia 1 IX 1918, poświęcone dyskusji materiału i syntezom.

W jakim kierunku działały te raporty na uświadomienie i psychikę amerykańskich budowniczych pokoju, ilustrują tytuły niektórych alegatów, tablic względnie map, dołączonych do powyższych raportów. Znajdujemy przeto w raporcie między innymi następujące ustępy: Pokój z Ukrainą, Problem Chełmszczyzny, Kościół uniacki, Historia jego prześladowania przez Rosję, Polska większość w guberniach Wilno i Grodno, Polska własność w tych guberniach, Opinia pruska o roli Polaków na Litwie i Białorusi, Litwa niemiecka i kwestia Wilna, a przede wszystkim co za dowcip: "Znakomici Polacy urodzeni na obszarach dawnego W.X. Litewskiego, na Wołyniu i Podolu od czasu rozbioru Polski aż do dnia dzisiejszego. " A pierwsza w tym rodzaju statystyka ilustrowaną była mapą, podającą geograficzne rozmieszczenie miejsc urodzenia znakomitych Polaków, a która była zapewne najwspanialszą i najwymowniejszą propagandą polskości kresów wschodnich, jaką kiedykolwiek pomyślano.

Niemniej pomysłowym i świeżością tchnącym był raport VIII z 28 X 1918 zatytułowany "Miscellanea Polonica", w którym Arctowski podaje zestawienia liczby Polaków i Litwinów, reprodukuje i dyskutuje mapę Rozwadowskiego miast litewskich w guberni wileńskiej, a wreszcie reprodukuje i dyskutuje Czekanowskiego "linie równowągi ".

W IX wreszcie raporcie z dnia 1 XI 1918 "Joint report on Poland" podaje Arctowski przegląd całokształtu sprawy polskiej, kładąc nacisk przede wszystkim na problemy ekonomiczne, a w dziedzinie etnograficznej rozwijając i pogłębiając a przede wszystkim popularyzując teorie i zasady tzw. "równowagi" podług studium Czekanowskiego. Raport ten został zaopatrzony w 52 map-diagramów.

Gdyby Polska w każdym narodzie państw ententy rozporządzała jednym Arctowskim!?

Ale nawet ten jedyny, który był, w Delegacji polskiej nie znalazł uznania i dożyć musiał tego, że nie mógł być jej pożytecznym, że nie przyjęto usług, przezeń ofiarowanych. Moja interwencja nie skutkowała wiele.

Rozpisałem się o tym dokumencie nieco obszerniej, a przede wszystkim nie w porządku chronologicznym, jak sobie doniosłość tego dokumentu pracy Arctowskiego uświadamiałem w miarę, jak się ze wszystkimi szczegółami o nim zwiadywałem.

Wprowadzenie tego elementu w moje pamiętniki nie w porządku chronologicznym, sprawi, że nie jedno z mych późniejszych wrażeń, nie jedna ilustracja stosunków będzie czytelnikowi nie jasna, nie jeden z mych niepokojów będzie zapewne czytelnikowi niezrozumiałym, a jednak poczucie słuszności sprawy, zdaniem moim nad wyraz ważnej, domagało się , bym ją bodaj w drobnym skrócie, ale też w całokształcie przedstawił od razu,w tej chwili gdy się z nią po raz pierwszy zetknąłem.

Gdy wszakże próbą całokształtu obrazu Arctowskiego uprzedziłem wypadki i wrażenia, jak one po sobie następowały, winienem dodać jeszcze jedno spostrzeżenie i doświadczenie zdobyte wiele miesięcy później, ale które do całokształtu obrazu, który podałem organicznie należy, a które niejedno co w mych następnych wspomnieniach będzie niejasnym, niejedno co mię gnębiło, wytłumaczy i jasnym uczyni.

Oto stykając się później, często dzięki i za pośrednitwem Arctowskiego, z Amerykanami, zauważyłem u najpoważniejszych z nich jeśli nie pewną nieufność, to na pewno niejaką wstrzemięźliwość w sądach o Arctowskim, niedostateczny kredyt dla jego tężyzny umysłowej, a przedewszystkim jego zdolności krytycznych.

Przyczyny tego, niezrozumiałego dla mnie stanowiska Amerykanów względem Arctowskiego, poznałem dopiero znacznie później. Oto okazało się, że Arctowski stracił wszelki, a w każdym razie sporą część swego kredytu i uznania z chwilą, w której ze swym raportem VIII wystąpił ze sprawozdaniem

Czekanowskiego "linii równowagi", a w raporcie IX uczynił z metod Czekanowskiego podstawę do wszelakiej dyskusji polskich problemów, a zwłaszcza kwestii kresów wschodnich.

Ex post musimy z najwyższym uznaniem ale zarazem i ze zdumieniem patrzeć na owych sumiennych badaczy zamorskich, którzy z tak dalekiego horyzontu sprawę polską spostrzegając, zdobyli tak jasne kryteria rozróżniania prawdy od nie prawdy, a przede wszystkim dróg prostych od dróg krzywych, zawodnych i niedozwolonych.

11 I sobota przedpołudniem, zetknięcie się z przybyłą w ślad za nami Delegacją Ekonomiczną. Dyskusja organizacyjna z A. Wierzbickim; kwestia przyłączenia się do jego organizacji była bardzo ponętną, w rezultacie, czując się do pewnego stopnia związanym z Biurem Prac Kongresowych, którego przyjazd do Paryża był też już zwiastowany, a niemniej z całym respektem dla organizacji pracy, dokonanej w Delegacji Ekonomicznej przez Wierzbickiego, z natury nie chętny metodzie pracy kolegialnej, mając już nawiązane węzły z Rozwadowskim, węzły arcy-luźne, przechyliłem się do zatrzymania mej wprawdzie na razie wiszącej w powietrzu, bo nie mającej w planie Delegacji żadnej pracy, lecz niezależnej sytuacji kierownika Biura geograficznego, wierząc, że kto szuka, ten pole do pracy znajdzie, a choćby zdobędzie!

Czekanowski czynił mi gorzkie wyrzuty z powodu stosunków z Motzami, szczerze mi też odradzał te stosunki nadal uprawiać ze względu na ostry stan wojenny obozu Motza z Komitetem. Tłumaczenie się stosunkami z Arctowskim nie zmieniało poglądu Czekanowskiego w tej sprawie, a raczej uprzedzało go do Arctowskiego.

Wieczór na godzinę 7-mą zostałem zaproszony przez prof. Lorda z Delegacji pokojowej amerykańskiej do Hotâu Crillon, jednego z najwspanialszych gmachów Paryża, zarekwirowanych przez rząd francuski dla tejże Delegacji.

Prof. Lord był, jak już powyżej wspomniałem, przewodniczącym polskiego wydziału amerykańskiej "Inquiry", o czem wówczas jeszcze nie wiedziałem, ale którego wpływy na Wilsona w sprawie polskiej były już wówczas głośne, na którego wreszcie znaczenie i konieczność zetknięcia się z nim i "przekona-

nia" go zwracał mi już uwagę Czarnecki amerykański dziennikarz-Polak, z którym zetknąłem się w Bernie szwajcarskim.

Tak szybkie spotkanie się z Lordem zawdzięczałem wyłącznie Arctowskiemu, za co byłem mu naturalnie niewymownie wdzięczny, że tak rychło mą "pracę" zacząć mogłem.

Jednym z pierwszych pytań Lorda podczas obiadu było, dlaczego w ostatniej fazie wojny Kraków siłą faktów natychmiast wszedł w skład nowej Polski, a dlaczego Lwów ... stał się przyczyną nowej wojny. Chciałem zwrócić uwagę na złączoną akcję Niemiec i Austrii ... lecz przerwał mi tę dyskusję komplementem, dotyczącym mego Atlasu, który daje odpowiedź na każdą kwestię dodając, że jedyny egzemplarz Misji pokojowej krąży od jednego biura do drugiego, a w robocie są właśnie kopie fotostatyczne, które umożliwią każde biuro Misji zaopatrzyć w mój Atlas. Wszystkie narody słowiańskie, dodał publikują dużo, ale żaden nie dostarczył dzieł tak fundamentalnych, jak Polacy. Następnie poruszył Lord kwestię Polaków na Litwie i wyrażał wątpliwości co do metody obliczeń Czekanowskiego. Zarzuty przeciw metodzie Czekanowskiego formułował Lord w ten sposób, że nie widzi żadnych danych dla przyjęcia tezy proporcjalności liczby wyborów do liczby mieszkańców poszczególnych narodowości, widzi natomiast poszlaki, że ludność polska, nawet tzw. chłopska, jest zasobniejsza od ludności chłopskiej innych narodowości, a liczba wyborców jest proporcjonalną do powierzchni ziemi posiadanej. Kwestią postawioną przez Lorda nie byłem zgoła zaniepokojony, do studium Czekanowskiego miałem pełne zaufanie, co stwierdziłem, a wątpliwości Lorda usunąłem, jak mi się zdawało, zwróceniem uwagi na fakt Lordowi nie znany, że w ustawie o Ziemstwach z r. 1909 tzw. Stołypinowskiej, przewidziano nie tylko rozmiary ziemi, uprawniające do głosu, ale też jakość ziemi, według której powierzchnia ziemi, dająca głos bezpośredni waha się od 60 do przeszło 300 dziesięcin, a wreszcie, że posiadacze mniejszej ilości ziemi mają prawo głosu pośrednie. Arctowski w czasie całej tej rozmowy nie ~~xxxxx~~ wyszedł z roli biernego słuchacza.

Przeszedłszy po obiedzie do pokoju Lorda, rozmawialiśmy głównie na temat Galicji wschodniej. Jako podstawę do tej dyskusji przyniosłem ze sobą mapy Pawłowskiego z III zeszytu "Prac Geograficznych". Lord nie widział zdaje się do tej pory w ogóle żadnej mapy gminnej /etnograficznej/, zapewne i mapy Buzka, i obraz rozsiedlenia Polaków go zafrapował. Uderzył go nie tylko fakt rozproszenia elementu polskiego po całej Galicji wschodniej, istnienie szeregu silnych ognisk polskości, ale bodaj i przede wszystkim fakt przewagi Polaków nad Rusinami po rozmaitych małych miastach tego kraju. Niemniej pytał od razu, dlaczego w studium Pawłowskiego uwzględniono tylko rzymsko- i grecko-katolików, a dlaczego pominięto w zupełności rozmieszczenie żydów. Wyjaśniłem, że chodziło o przeciwstawienie elementów stałych, tj. właśnie rzymsko- i greko-katolików, a powtóre o usunięcie wątpliwości, jakoby polskość miast Galicji wschodniej polegała tylko na określeniu się żydów jako Polaków. A więc żydzi są przeciw Polakom? - podchwycił Lord, a w takim razie należy liczyć przeciw Polakom 6o% greko-katolików i ponad 1o% żydów, czyli na Polaków przypada mało ponad jedna czwarta ludności?! Na to odpowiedziałem, że jedynym kryterium dla oceny narodowości żydów w Galicji jest oficjalny spis z r. 191o, który stwierdza, że w tym czasie przeszło 9o% żydów Galicji wschodniej oświadczyło się za polskością, a jakkolwiek żydzi są niewątpliwie elementem narodowościowo nie stałym, wprost płynnym, to jednak spisy z lat 188o, 19oo i 191o wykazują wyraźną ewolucję w kierunku coraz liczniejszego solidaryzowania się z polskością.

Lord mimo tych częściowo nieznanych danych uważał sprawę Galicji wschodniej za przesądzoną. Ze względów prawno-historycznych może Galicja wschodnia przejść do Polski tylko wtedy, gdy będzie restytuowana Rosja, musi przejść do Ukrainy, o ile by ta powstała. Przy innej sposobności wyraził poważną wątpliwość, jakoby Ukraina powstać mogła. Na ten jednak wypadek żadne argumenty go nie przekonywały, ani się okazywał dostępnym dla jakiejkolwiek koncepcji kompromisowej, np. kompensacji liczby Polaków w Ukrainie

z liczbą Rusinów w Polsce.

Sprawa wygląda przesądzona u Amerykanów ...

Prawa Rusinów do Galicji wschodniej, mówił Lord, są takie same, jak prawa wasze do Śląska opolskiego i cieszyńskiego. Historyczne prawa datują się i tu tam z XIV wieku. Wskazuję wtedy na zasadnicze różnice w rozsiedleniu Polaków na zachodzie a Rusinów na wschodzie, wreszcie na zupełnie odrębne metody polityki narodowościowej względem Polaków na zachodzie a względem Rusinów na wschodzie. Tam, na zachodzie nas konsekwentnie wypierano i germanizowano, na wschodzie zaś kierowali się Polacy względem Rusinów najwyższą tolerancją. Przetkanie, jakie przedstawiają stosunki narodowościowe wschodu jest najlepszym dowodem, że zasada cuius regio nie była stosowaną w Polsce ani do religii ani do narodowości. Wszystkie, a przynajmniej ogromna przewaga kolonii niemieckich na polskich kresach zachodnich, pochodzą z najnowszych, względnie z porozbiorowych czasów, a są sztucznie, nakazem z góry zaszczepione, ludność zaś polska na Rusi jest autochtoniczną, co najmniej w równym jak ludność ruska, stopniu. Świadczy o tym nie tylko Nestor, ale wymownie o tym przekonuje fakt istnienia parafii rzymsko-katolickich w Galicji wschodniej z przed wieku XV dokładnie w tej samej ilości stosunkowej, jak w diecezji tarnowskiej, czysto i staropolskiej. Fakt ten wywarł wielkie wrażenie na Lordzie.

Dyskusja długa na temat różnicy wartości Galicji wschodniej dla Polski a dla Ukrainy, a następnie dyskusja na temat różnicy kultury i kwalifikacji społecznych i w kierunku organizacyjno-państwowym nie została ukończoną, a odłożoną. Grafikony moje, które komponowałem we Lwowie podczas najgorętszych dni, jakie to miasto przeżywało w listopadzie 1918, nie były na razie, Lordowi dostatecznie zrozumiałe.

Blisko ø północy opuściliśmy z Arctowskim Hotel Crillon i odprowadzaliśmy się w milczeniu do domu. W oknach amerykańskiego hotelu dużo jeszcze było świateł, także w oknie generalnego sekretarza misji pokojowej, Bowmana, jak mię informował Arctowski, wrzała jeszcze praca.

Pierwsza rozmowa z Lordem, uczonym szlachetnym, a typowym przedsta-

wicielem amerykańskich budowniczych pokoju, zarówno mi imponowała, jak i dreszczem przejmowała ... czy też doktryny nie są u nich możniejsze ponad życie! Z drugiej strony zarówno bezgraniczne pragnienie wiedzy i prawdy, której tęskne pożądanie przebijało się w kontemplacyjnie zapatrzonych w dal oczach Lorda, jak głęboka wiara w słuszność sprawy krzesiła nadzieję, że niejeden jeszcze obrót, zrodzony w doktrynach, pokonam, bo przekonam!

12 I. Szalone wrażenie wywołała wiadomość oswobodzenia Lwowa przez mego brata - wszyscy mi gratulowali /wiadomość przyniósł Matin/.

W notatce zaznaczono rozmowę z Sujkowskim - bez szczegółów, domyślam się, że tym razem, jak i niejednokrotnie później, nie mogłem się porozumieć z tym równie szlachetnym jak namiętnym człowiekiem.

13 I . Wizyta i sekretarza generalnego amerykańskiej misji pokojowej, prof. Isajaha Bowmana - znajomość moja z r. 1913 z New Haven. Ofiarowałem mu mapy odnoszące się do zaboru pruskiego z przygotowującego się II zeszytu "Prac Geograficznych" i wskazałem w krótkości na objawy falsyfikacji całego spisu ludności przez Prusaków w obszarze polskim.

Przyjęcie ogromnie serdeczne, objawy respektu z powodu Atlasu, który jako źródło informacji przenosi wszystko, co inne narody w tym kierunku dokonały. Bowman, mówiąc to, pokazywał mi gotowe już kopie fotostatowe Atlasu naturalnej wielkości, ręcznie kolorowane, jakoteż nieco powiększone kopie "Rocznika Polski" w niemieckim wydaniu, które już ekspediowano do Geographical Society w Nowym Yorku i Waszyngtonie, jakoteż przydzielono poszczególnym departamentom amerykańskiej misji pokojowej. Bowman przyrzekł mi w swoim czasie dać jeden egzemplarz tej publikacji na pamiątkę i nie zawiódł mię. W zbiorach moich posiadam fotografię Atlasu Polski, zarówno map jak i tekstów, zaopatrzonych pieczęciami "Inquiry" i "Property of the U.S.A. Govermement".

Asystent Bowmana oglądał mię z nabożeństwem, jako "the original Atlas-Romer".

Równie serdecznie przyjął mnie Young, szef Oddziału ekonomicznego

misji amerykańskiej, prof. Uniwersytetu Cornell.

W takich warunkach nie było mi trudno pośredniczyć między Komitetem i polską Delegacją Ekonomiczną a odnośnymi reprezentantami w Misji amerykańskiej i na zlecenie prezesa Dmowskiego zaprosić ich na dzień następny na obiad do Komitetu.

14 I doszedł do skutku obiad w Komitecie z reprezentantami naszej Delegacji przemysłowców. Z zaproszonych przybył wszakże tylko Lord i Young, Bowman mimo przyrzeczenia zawiódł. Nie brakło dla mnie poszlaków, że przyczyną afrontu ze strony Bowmana był coraz głośniejszy brak zgody między Delegacją Piłsudskiego a Komitetem Narodowym, jakoteż niepomyślne wiadomości z Polski o przetworzeniu się rządu na narodowy. Lord pytał mię podczas obiadu dwa razy, czy stwierdzoną została wieść o powodzeniu misji Paderewskiego w kierunku utworzenia rządu narodowego, która dziś w południe doszła do Komitetu.

Niestety ciągle tylko wieści! A tu straty nieobliczalne, wszyscy nas opuszczają! Francja robi efektowne usiłowania, lansuje je w prasie, a do 24 godzin wieści okazują się fałszywe i następuje najstraszniejsze rozczarowanie! Niejednokrotnie w tych nocach gnębiła mię zmora "lasciate ogni speranza!"

Wieczorem usiłowałem się zetknąć z de Martonne, ale chwilowe jego zajęcia nie pozwalały na wejście w sedno rzeczy, które dla mnie było tylko jedno. Zapewniając mnie o interesie, jaki wywołał mój Atlas w sferach francuskich naukowych i politycznych, zabezpieczając sobie egzemplarz tego rzadkiego wówczas we Francji dzieła, pożegnał mię z zapewnieniem, że wkrótce się zejdziemy dla wymiany zdań w sprawie, która wszystkich interesowała, a nas niecierpliwie dręczyło pytanie, w jakim kierunku ta sprawa świat interesowała, w jakim kierunku i z kim walczyć nam przyjdzie!

15 I wprowadziłem się do pokoju na IV piętrze Villejust 7, przecznica między Av. Kleber i Av. Victor Hugo. Pokoik czysty i ładny, ale bez pieca, tylko z kominkiem, szykany z opałem, w rezultacie nigdy nie opalany.

W życiu nie marzłem tyle, co w tej zimie paryskiej.

Wieczorem wizyta u Klemensiewiczów /Bd. Raspail, 238/, bardzo miła rozmowa z ludźmi pełnymi życia, świeżymi, zdolnymi do uznania wszelkiego argumentu, chciwymi prawdy. A jednak w rozmowie z nimi spostrzegłem, jak legenda Piłsudskiego jest rozpowszechniona.

16 I. Zapoznałem się, znowu za pośrednictwem Arctowskiego, z dr S. Lazorvert, potomkiem rojalistycznej rodziny emigranckiej, żyjącej od dwu pokoleń w Warszawie. Były oficer rosyjski w sztabie głównym, członek misji franko-rosyjskiej, spowinowacony szeroko we Francji. Ma pośredniczyć między mną a jenerałem Nioxem, wielkim powagą i wpływami w sferach najwyższych, profesorem Marszałka Focha i Petaina.

Nareszcie się dziś fotografowałem - proceder konieczny dla uzyskania pozwolenia policyjnego na trwały pobyt - u Demezy'ego /Av.Gd.Armée 9/. Demezy, francuski pseudonim polskiej nazwy "Brzeski". Brzeski mimo już pokaźnego wieku, i mimo pobytu we Francji od 9-go roku życia, zachował język i wiarę w niezniszczalność narodu polskiego. Pochodził z Bydgoszczy.

17 I po południu byłem na odczycie Laceur Gayeta, z Akademii francuskiej, xxx o Polsce, wygłoszonego przed nabitą wielką salą Towarzystwa geograficznego /Bd.St. Germain/. Ogólny charakter towarzystwa: starsi panowie i dewotki - pod przewodnictwem otoczonego licznymi dygnitarzami ks. Bonapartego. Laceur Gayet mówił podług recepty referatów Komitetu Narodowego, bombastycznie i z emfazą, nie pozbawioną wreszcie pieprzyka na temat Polski w koncepcji komitetowej. Nb. wiszącą podczas wykładu mapa ścienna zwróciła moją uwagę na szkodliwość koncepcji środkowego, równoleżnikowego pasu Galicji z "równowagą" Polaków i Rusinów. Do czegoż doprowadzi próba krajania terytorium na podstawie bachalterii narodowościowej?

Ale nie można lekceważyć, ani podobna zapomnieć: w przede dniu konferencji, która miała urządzać Nowy Świat w sali towarzystwa geograficznego francuskiego pojawiła się wizja Polski o powierzchni 456.000 km^2 a 38 milionach mieszkańców.

Tegoż dnia wieczór byłem proszony na obiad przez prof. Uniw. ko-

lumbijskiego w Nowym Yorku, Douglas Johnsona. Johnson w Misji amerykańskiej zajmował stanowisko eksperta dla spraw bałkańskich. Znajomość moja z Johnsonem datowała się też z mej podróży po Ameryce z r. 1913. W obiedzie uczestniczyli Lord z jego asystentem, bardzo inteligentnym młodym człowiekiem, Bowman, de Martonne, prof. geografii w Sorbonie na wydziale humanistycznym, jakoteż Mrazec, znakomity mineralog Uniwersytetu Bukareszteńskiego, pełniący teraz w Paryżu rolę analogiczną do mojej - pośrednictws z uczonymi świata i propagandy sprawy rumuńskiej w sferach naukowych.

Przy stole siedziałem na życzenie Bowmana przy nim i rozmawiałem na temat Litwy. Zwracałem uwagę na osiowy charakter terytorialny polskich większości na Litwie i zwracałem uwagę na konsekwencje takiego układu: albo całe dawne W.Ks. Litewskie złączy się z Polską, albo Litwa pozostanie nieżywotną, gdyż Polska nie może zrezygnować ze swego obszaru etnograficznego, a części Białorusi prawosławnej będą miały tendencje powrotu do Rosji. Popierałem, zapytany, zaznaczając je jako zdanie osobiste, pierwszą ewentualność.

Dyskusja toczyła się głównie na temat Rumunii i Dunaju. Mrazec bronił pretensji rumuńskich do całego Banatu, podnosząc zasadę, że państwo powinno posiadać wszelkie klucze do swych dróg wewnętrznych, w tym przeto przypadku do ujścia Maroszy /Muresz/ do Cisy. Popierałem rozumowanie Mrazeca, narażając się na uwagę Lorda, że "ciągle przemyśliwam o Gdańsku".

Wszyscy dopytują się, kiedy u nas dojdzie do ładu i zjednoczenia? Martonne z tej samej przyczyny ma wątpliwości, jakie stanowisko ma Francja zająć w sprawie polskiej. Jedni Polacy wszak żądają bardzo ~~małej~~ dużej, drudzy natomiast bardzo małej Polski - Bądź tu mądry!

Odpowiadam na kwestie uspokajająco co do bliskiego już uformowania rządu narodowego w Warszawie, wskazuję na jednolity front w sprawie rewindykacji polskich a sformowany i sformułowany przez Komitet Narodowy, ale nie zdobywam przekonania, by uspokojenia moje skutkowały. Czyż we wnętrzu duszy

było spokoju dosyć, by go odstępować ze skutkiem innym i obcym? Wychodziłem przeciwnie z nową troską. Jeszcze tego trzeba, by Francja zaczęła mieć wątpliwości!

10 I otrzymałem pierwszą wiadomość pośrednią że Lwowa, datowaną z 7 I, a z wiadomościami wprost od żony z 29 XII. Mimo dawności tych nowin, żywy koloryt opowiadania o uciśnionym mieście, a przetkany sporą dozą wiary i nadzieją, podziałał ożywczo. List krążył, był rozrywany, zwłaszcza przez interesowanych bezpośrednio dolą i niedolą Lwowa. Cytuję kilka ustępów listu tego, bo nie mamy się wstydzić nastrojów, jakich on jest wyrazem: Korzystam z uprzejmości p. Głażewskiego, aby Ci przesłać parę słów uspokojenia. Tak, uspokojenia, bo jeśli Cię dojdą wiadomości o przykrościach, jakie przechodzimy, będziesz je sobie wyobrażał o wiele gorzej. Wiesz, że stopniowo można się do wszystkiego najgorszego przyzwyczaić, więc i my obywamy się bez wody i światła, myśląc że to jeszcze nie najgorsze. Mamy wreszcie niewyczerpany rezerwoar wody w śniegu - a Eduś od czego mozolił się przez pół roku nad swoim dynamem? Zaprowadza więc światło, na które my będziemy kolejno pracowali, kręcąc korbą. A że nam pociski działowe trochę świszczą nad głowami, to także nie nowina ...

"Twoje dwa listy z Warszawy doszły mnie. Z nich tylko domyślać się mogę, ile Cię kosztowały przejścia tam przeżyte! Jak ostatecznie wybrnąłeś z trudności /paszportowych/? Widocznie nie zasłużyliśmy jeszcze na to, aby się sami rządzić. Choroba dziecinna, którą przechodzimy, oby nie była niebezpieczną!...

"Znajomi opiekują się nami życzliwie i chętnie nam służą radą, bo pomocy nie potrzebują. Niech Ci więc nic spokoju nie zakłóca i myśli tylko jasne ku nam dążą".

Jakże inny wiatr wiał ze Lwowa niż z Warszawy!

Od 5-tej do 7-mej mieliśmy posiedzenie Komisji w sprawie granic. Inicjatywa do zorganizowania tej Komisji wyszła przed kilku dniami ode mnie, była ona naturalną emanacją biura geograficznego, które miało się komunikować i pozostawać w kontakcie z wszystkimi fachowcami i referentami w posz-

czególnych sprawach terytorialnych. Rozwadowski, który dotychczas zastępował przy Komitecie Narodowym fachowców w tej dziedzinie, chętnie na zorganizowanie takiej Komisji się zgodził i swe współdziałanie w niej przyrzekł. Na drugi dzień po omówieniu tej sprawy, zaangażowaniu współpracowników dotychczasowych Delegacji, którzy w jakikolwiek sposób byli z problemami terytorialnymi związani /Czekanowski, Grabiański, Sujkowski i Szura/, zjawia się u mnie Czekanowski i sonduje moją opinię, dotyczącą przewodnictwa w tej komisji... czybym się nie zgodził, by je objął Rozwadowski. Jakkolwiek pierwsze uczucie, którego doznałem po tej propozycji było niewątpliwie niejakie zdziwienie, że w sprawach, w których fachowa geografia wysuwa się na pierwszy plan, ma być kierownictwo oddane ekonomiście i politykowi, to niemniej, gdy tylko Czekanowski napomknął o Komitecie, a chciał mi wyjaśniać rolę p. Rozwadowskiego w Komitecie, ani chwili się nie zawahałem i z całą gotowością na propozycję Czekanowskiego się zgodziłem i sam z nią do Rozwadowskiego się zgłosiłem.

Wspomniałem o tym incydencie nie ze względu na kształtowanie się mojego stanowiska w Delegacji, ile ze względu na scharakteryzowanie roli szczególnej Czekanowskiego, która nie ten raz, nie pierwszy i nie ostatni, w ten sposób charakterystyczny się zaznaczyła.

Na pierwszym posiedzeniu Komisji terytorialnej referowałem operat Komitetu do pierwszej jego mapy Polski, przedstawiającej i uzasadniającej rewindykacje polskie. W referacie moim atakowałem bardzo ostro rozwiązanie problemu Galicji, o czym wspominałem wyżej w opisie odczytu Laceur-Gayeta. Mimo oporu Czekanowskiego sprawa uzyskała dosyć powszechne uznanie, poparte wkrótce później zarówno przez Dmowskiego, jak też i przez Maurycego Zamoyskiego.

Wieczorem miałem zamiar odwiedzić Władysława Zamoyskiego, którego widziałem po odczycie Laceur-Gayeta, pełnego wzburzenia, że do spółki z Dmowskim sponiewierali i połamali tarczę Polski - że odbudowują Rosję. Postanowiłem ułagodzić szlachetnego, ale oczywiście przejściami wojennymi podnie-

conego idealistę, ale i doktrynera.

Tymczasem o czwartej zostałem wezwany nagle i z naciskiem przez Dmowskiego na obiad ze względu na pożądaną dyskusję w sprawach terytorialnych, którą należy Delegatom przedłożyć na Konferencji. Wszak dziś był pierwszy dzień, dzień otwarcia Konferencji pokojowej. Można sobie wyobrazić podniecenie i niecierpliwość, z jaką oczekiwałem tej chwili, w której z prezesem polskiej Delegacji będę mówić, Jemu służyć w tak wielkim dniu historycznym dla świata całego, dla Polski!

Przed obiadem zadawał nam Dmowski szereg pytań odnoszących się do drobnych kwestii Bytowa, Lęborku, Spisza, Śląska z dziedziny historii terytorialnej; podczas obiadu był bardzo rozmowny, opowiadał dużo ciekawych epizodów z przeszłości, np. nadzwyczajny sposób zdemaskowania rusofilstwa Stojanowskiego /korespondencje w Dniewniku Warszawskim podpisane "Polak z Galicji"/, a jako szczególną przyczynę doskonałego swego humoru podnosił: "Clemenceau obiecał mi, że sprawa polska będzie mężnie bronioną!"

Po obiedzie zaproponował Dmowski whista, w którym prócz mnie uczestniczyli Puttkammer, jen. Haller i Fronczak ... i rozeszliśmy się po północy do domu. Dmowskiego zostawiliśmy przy kabale! Tak minął pierwszy dzień Konferencji pokojowej dla mnie!

Le Journal z tego dnia podał ilustrację i plan sali posiedzeń Konferencji pokojowej. Dmowski siedzi podług tego planu między Panamą a Rumunią dokładnie po przeciwnej stronie grupy słowiańskiej. Les Temps nazwał zaś złośliwie Dmowskiego delegatem Komitetu Narodowego, mimo że już było powszechnie wiadomym, a tym bardziej musiało być wiadomym redakcji "Les Temps" że w Polsce doszło do zgody między Piłsudskim a Paderewskim, który objął misję tworzenia rządu narodowego w Polsce, jakoteż, że Dmowski reprezentuje już nie tylko Komitet, ale także i Polskę za ogólną, także i Piłsudskiego zgodą.

Osobliwe, że nie bliski Ministerium francuskiemu Spraw Zagranicznych "Les Temps", lecz "Le Petit Parisien" i "Matin" były pierwszymi dziennikami,

które doniosły światu o tej radosnej dla Polski nowinie o dokonanej zgodzie. Bardziej oficjalna prasa francuska doznała już zbyt wielkiego i już częstego zawodu, lansując przedwcześnie upragnioną dla Polski zgodę i była teraz bardziej wstrzemięźliwą. "Les Temps" był w dodatku osobiście zaangażowany przeciw Komitetowi Narodowemu, a może w szczególności przeciw Dmowskiemu i oto przyczyna, dla której złośliwie zamilczał o takim rozwiązaniu sprawy, które zaszczytne dla Piłsudskiego, nie przyniosło klęski Dmowskiemu.

Dla nas, mówię przede wszystkim o swoim wrażeniu, był telegram w "Matin" przesłany dnia 18 I przez specjalnego korespondenta z Polski dokumentem, który stanowił o końcu długotrwałej i podkopującej nadzieję udręki. "Mój wjazd do Polski, donosi korespondent "Matin" dokonał się pod szczególnie szczęśliwymi auspicjami. Cały świat zna już wielką i szczęśliwą nowinę: gabinet Moraczewskiego jest już dymisjonowany; jenerał Piłsudski powierzył Paderewskiemu misję utworzenia Ministerium. W pociągach, na dworcu krakowskim ludzie wyrywają sobie gazety . Ze wszystkich stron wybuchy radości. A tę radość wyraża nie tylko tłum, wszyscy politycy Galicji ją podzielają, jak się o tym mogłem osobiście przekonać. W siedzibie Komisji likwidacyjnej, która administruje prowizorycznie dawną Polskę austriacką, mówił mi p. Włodzimierz Tetmajer: Nareszcie! Teraz chyba zostanie nam natychmiast przesłaną nasza armia we Francji, gdyż już mamy rząd narodowy. Armia czerwona postępuje gwałtownie naprzód. Wczoraj wkroczyła do Białostoku. Niebezpieczeństwo jest wielkie, a nasi żołnierze we Francji mogliby kraj nasz zbawić. Lecz teraz wierzę święcie, wszystko się ułoży pomyślnie, gdyż mamy rząd, który będzie ściśle współpracował z Komitetem Narodowym w Paryżu, a który będzie się w następstwie cieszył zaufaniem Aliantów. Będziemy więc mieli amunicję, będziemy mieli broń; będziemy mogli się bronić. Armia Trockiego będzie się musiała dobrze trzymać!"

Na zapytanie korespondenta, czy nowy rząd Paderewskiego może liczyć na ogólne poparcie, odpowiedział Tetmajer:"Naturalnie, wszak nowy rząd, bezbarwny politycznie, jest rządem uczciwych ludzi. Dozna on poparcia ze strony socjalistów, którzy pojmują, że to nie pora dla czynienia eksperymentów.

W Warszawie pozna pan stan uczuć i poglądów w byłej Polsce rosyjskiej, Ja mogę natomiast, oparty na gruntownej znajomości stosunków w Galicji, zapewnić pana, że dzisiejszą nowinę poranną przyjęto wszędzie, u wielkich i małych, z nieopisanym entuzjazmem. Decyzja Piłsudskiego podnosi go jeszcze w naszych oczach. Onże sam, socjalista zapalony i wojujący, nie wahał się zaapelować do przedstawiciela burżuazji, gdy interes publiczny tego wymagał. Ten zmysł zgody, a rezygnacja z osobistych pasji politycznych na progu naszego odrodzenia politycznego, jest istnie szczęśliwą dla nas wyrocznią".

Takie same wieści, oczywiście z opóźnieniem, ale dziwne że z tak wielkim opóźnieniem, otrzymywałem z kraju.

Z "ksiażnicy Polskiej", która z prawdziwym poświęceniem interesów handlowych forsowała wydawnictwo mych "Prac Geograficznych", które miały światu dostarczyć naukowych informacji o stanie sprawy polskiej, miałem z dnia 17 I sprawozdenie o stanie tych robót, dokonywanych w "oblężonym Lwowie. "Wśród niepomiernych trudności technicznych, pisze prof. Machniewicz ze Lwowa, udało nam się dnia 8-go bm. ukończyć druk "Kresów pomorskich", zaczem zaraz spakowałem książki do pak i wybrałem się z nimi do Warszawy. W podobnych warunkach dokończył się druk francuskiego tekstu Pawłowskiego - Galicji wschodniej. Również i tę książkę przywiozłem do Warszawy. Tragicznie przedstawia się jednak sprawa z tekstem francuskim "kresów pomorskich" ... /następuje opis tych trudności/ ... W trakcie tego wszystkiego Rusini zbombardowali elektrownię, resztę zniszczył pożar, tak że zabrakło siły popędowej i świetlnej/ już tekst polski "kresów pomorskich" wykonano na prasach potuszanych, wykonanymi ad hoc korbami ręcznymi/. Ponieważ stan taki trwać będzie szereg tygodni, o ile nie miesięcy, przeto zarządy drukarń lwowskich wypowiedziały miejsce swmu personelowi. Za jakiś tydzień od daty listu stanie praca zecerska w Ossolineum. Ten fakt pogorszył a nawet uniemożliwił druk tekstu francuskiego /kresów pomorskich".

"Dzisiaj poczyniliśmy starania o przesłanie "kresów" i "Galicji wschodniej" do Paryża ... /opis tych starań/... Mamy nadzieję, że od dnia dzisiejszego, w którym wreszcie obalono gabinet Moraczewskiego, komunikacja z zachodem wejdzie na normalne i corez łatwiejsze tory ..."

Taki sam duch wiał z listów, które otrzymywałem od żony, z tą różnicą, że tęsknota łącznie z wyobraźnią dopatrywały się wizji zorzy na horyzoncie warszawskim znacznie wcześniej. W listach od żony już od 10 stycznia są ślady wiary i nadziei, że w Warszawie dokonuje się zwrot ku lepszemu. "Wieści, jeszcze niewyraźne, jakie nas dochodzą z Warszawy, wskazują, że zanosi się tam na gruntowną a tak oczekiwaną zmianę, że czynniki dodatnie zaczną nareszcie działać. A czas najwyższy!". Tak pisała żona 10 I. W dzień później pisze: "Daj Boże, żeby to ostatki zmagań ze złą wolą były - z Warszawy jakieś wieści o przewrotach nadchodzą!". W liście z 18 I znajduje się taki ustęp: "Z każdego następnego /listu/ widzisz, że prócz jednego nawrotu, jesteśmy w coraz lepszej sytuacji, a dziś już zgoła wesołej myśli. Przyczyna tego nie tkwi w nagłej zmianie u nas, ale w ogólnej poprawie i wieści, że nie zapomniano o nas i kroi się coś stanowczego..."

Wiara w Paderewskiego, jako tej potęgi z nieba dla zjednoczenia umysłów w Polsce zesłanej, jako niezawodnego łącznika Polski z ententą, której łaski i względy ku Polsce zwróci, wiara w ententy moc a moc prawa, była w Polsce wprost mistyczną.

Na szczęście nie była to jedyna wiara, która ożywiała dusze naszego społeczeństwa. Lwów tego najlepszym przykładem. Każdy list mej żony dostarczał na to dowodów, że wiara w nas samych jest nieprzebraną.

"Życie płynie normalnie, choć gromy huczą koło nas, szkoły funkcjonują" /list z 10 I/. "Przyznaję się, że niejednokrotnie miałam wątpliwości, czy dobrze zrobiłam, zostając tu, ale uspokaja mię to przeświadczenie, że w czasie, kiedy ze względu na zdrowie Edusia mogłam to czynić, podróż była równie niebezpieczną, jak pobyt tutaj. Zresztą ufność w nasze wojska była zawsze niezachwiana... Wczoraj po ciężkiej opresji witaliśmy znowu z radością Jasia. Twoja przepowiednia spełniła się: przyprowadził wojsko, które zaważyło w danej chwili na losach miasta i otuchy nam dodało" /list z 14 I/.

List ostatni, prócz dokumentu zaufania w siły własne, ilustruje jesz-

cze inną zupełnie okoliczność: doskonałą komunikację Francji z Polską, a najgorszą na odwrót.. Dowodem pierwszego, to przesłana żonie z pierwszego dnia pobytu w Paryżu kalkulacja, że brat mój tłumi bolszewików (miejscowych) w Zamościu - zapewne pomaszeruje na Lwów, jak się też stało, ale wieść ta musiała dojść do Lwowa z Paryża w ciągu najwyżej 5 dni. Natomiast listy ze Lwowa ekspediowane przez kuriera szły zwykle 18 do 2o dni, w jednym przypadku 35 dni, natomiast listy idące pocztą za pośrednictwem p. Franciszka Siedleckiego w Arlesheim pod Bazyleą szły 17 do 21 dni, w jednym przypadku 26 dni. Zestawienie to ilustruje dostacznie liche funkcjonowanie polskiego aparatu kurierskiego, natomiast liche funkcjonowanie poczty tłumaczyć należy trudnościami napotykanymi podczas tylokrotnego przekraczania granic państwowych, a wreszcie interwencją cenzury, która ciągle jeszcze swe orgie wojenne wyprawiała. Co jest wszakże najbardziej interesującym, że transport listów od Lwowa do Bazylei pochłaniał właśnie tyle czasu, ile z Bazylei do Paryża. Wniosek stąd oczywisty, który był przyczyną rozlicznych a niepokojących mnie myśli, że państwem, które najostrzejszą kontrolą, a więc i niedowierzaniem listy z Polski otacza, jest Francja!

19 I wybraliśmy się w południe (wraz) z Arctowskim do Boulogne s. Seine, do klubu "Autour du monde", gdzie byliśmy zaproszeni przez rodzinę de Martonne'ów na śniadanie. Członkiem rzeczywistym tego klubu mógł zostać tylko ten, który się mógł wykazać dokonanym okrążeniem kuli ziemskiej. Kandydaci, którym brakło pewnych odcinków tej drogi, mogli zostać tylko członkami przybranymi. Takie kwalifikacje miał też tylko de Martonne, nie mniejsze mieliśmy też, jego goście. W gmachu Klubu dużo pięknych, interesujących i cennych urządzeń, w rzędzie których wybijała się doborowa i wytworna biblioteka podróżniczo-geograficzna. W rozległym ogrodzie były urządzone działy krajobrazu francuskiego i japońskiego - urocze i arcywierne, jakoteż teren ze sztucznym krajobrazem morenowym, łudząco podobnym - którego jedyną wadą, chroniącą fachowca od złudzenia i pomyłki, było zbyt wielkie i wyłącz-

ne nagromadzenie granitów jako głazów narzutowych ... w okolicy Paryża!

Po odjeździe pań rozpoczęła się z prof. de Martonne dyskusja na temat spraw polskich. De Martonne, obu nam zdawna znany kolega z Sorbonny, odgrywał w sferach naukowych francuskich bardzo poważną rolę był referentem geograficznym Ministerium francuskiego Spraw Wojskowych, był też wiceprezesem "Comité d'Études" Ministerium francuskiego Spraw Zagranicznych. Z samego początku dyskusji okazało się, że de Martonne żywi dla sprawy polskiej wyraźne niechęci. Dowodziło tego znane mi też jego określenie sprawy polskiej jako trudnej ze względu na samych Polaków: jedni pragną dużej, drudzy bardzo małej Polski. Twierdzenie to w ustach de Martonne'a wydało mi się teraz bardziej jeszcze gołosłownym, niż gdy je usłyszałem od niego po raz pierwszy, bo tym razem się okazało, że byliśmy niemal pierwszymi Polakami, z którymi na ten temat dyskutował. Zainterpelowany o genezę tego sądu, powołał się na Denisa sen., który rzekomo poszukiwał Polaka o bardziej umiarkowanych poglądach na rewindykacje polskie, niż te z którymi się dotychczas spotykał. O braku dobrej woli ze strony de Martonne'a świadczyła też tendencja zaliczania żydów do Rusinów.. Podnosząc, że żydzi idą zawsze z rządzącymi, przesądzał de Martonne a priori Galicję wschodnią Rusinom. Argumenty za wyższą produkcyjnością polskiego chłopa w szczególności, a w ogóle wyższą jego kulturą nad kulturą chłopa ruskiego, uderzają go - żąda dowodów. Dyskusja toczyła się następnie nad stopniem i masowością narodowego uświadomienia narodowego, nad rozmiarami, pochodzeniem i stopniem trwałości nienawiści Rusinów do Polaków. Podnoszę między innymi niechęć Rusinów do współdziałania we walce o Lwów.

Nastąpiła dyskusja nad Litwą. Bronię tezy Komitetowej: przyłączenia obszaru polskiego i obszaru zajętego przez Białorusinów rzymsko-katolików do Polski, pozostawiając obszar zajęty przez prawosławnych Białorusinów przy Rosji, nadto osobnej Litwy z ewentualną unią z Polską. Kwestię unii byłego W.X. Litewskiego z Polską rozumiem jako ewentualność, gdyby pierwsze rozwiązanie napotykało na pewne trudności.

Nawiasowo zaznaczam, że stawiając w ten sposób kwestię litewsko-polską nie byłem zupełnie zgodny z myślą i stanowiskiem własnym, z którego rezygnowałem ze względu na konieczność jednolitego występowania na zewnątrz, a wychodząc z założenia, że o kierunku programu decydować powinna Delegacja polska, w tym momencie identyfikująca się z ideologią Komitetu Narodowego. W tymże dniu, w którym mieliśmy z Arctowskim widzieć się z de Martonnem, przeprowadziliśmy dyskusję wewnętrzną w sprawie litewskiej ze współudziałem Czekanowskiego. W dyskusji tej podnosił Czekanowski między innymi "niechęć" /sic!/ Królestwa Polskiego Kongresowego do Unii z W.X. Litewskim", Przy tej sposobności przypomniałem Czekanowskiemu memoriał w sprawie litewskiej z grudnia 1918, podpisany także przez niego. Ponieważ ten memoriał odegrał jeszcze pewną i to ważniejszą rolę, poruszę szczegóły jego we właściwym miejscu.

W dalszej dyskusji z de Martonnem przekonałem się, że mu nie są zgoła znane wyniki spisu ludności, zarządzonego przez władze okupacyjne Oberostu - był nimi silnie zaaferowany. W końcu przyjął Martonne do wiadomości zgodność moich poglądów z ideologią Komitetu. Zapowiedział konferencję wspólną z Denisem Ernesten sen.

Poszliśmy później na Reunion intrauniversitaire - zebranie z powodu Jugosławów - z którego musiałem odejść z powodu mego odczytu w klubie oficerskim na temat granic polskich. Na zebraniu pozostali Czekanowski i Siedlecki. Przemawiali obaj, Czekanowski podobno bardzo niefortunnie /informacja Siedleckiego i innych/ /- czy za dużo miłości własnej nie podkopuje jego zalety?/.

W klubie oficera polskiego po moim odczycie uroczysty obiad, na którym była obecna cała Delegacja Piłsudskiego. Dłuski toastował z powodu zgody, która zapanowała w Delegacji, Wielowiejski na cześć Naczelnika rządu Piłsudskiego, co oczywiście zrobiło dobre wrażenie... Od ewentualnych dalszych rozmów uchroniłem się ... trzema robrami!

Zo I Rey przyniósł do biura mego "Atlas Zannoniego i inne książki z Biblioteki Polskiej; opowiadał nadto o detalicznej krytyce mapy historycz

nej Semkowicza w moim Atlasie Polski przez quidam profesora Liceum St. Louis. Później się dowiedziałem, że w tym przypadku idzie o bardzo zasłużone, ale nie ze wszystkim słuszne wyniki studium nad historią Polski, wykonane przez M. Fallexa. Klemensiewicz narzekał bardzo na niedostateczność akcji prasowej Komitetu, wskazywał na opieszałość Woźnickiego, na zaniedbanie i brak dostatecznego kontaktu z Biblioteką Polską, której się nawet nie zaopatruje regularnie w publikacje polskie propagandowe - zaniósł do Biblioteki mój Atlas Polski, i Rocznik Polski i inne drobiazgi.

Na 7-mą wieczór byłem proszony usilnie przez Sterlingów na obiad. Ze względu na ich osobiste stósunki z moimi znajomymi ze Lwowa /Ernstowie/ trudno było odmówić. Byli obecni: Lipkowski, inżynier, autor szeregu artykułów w sprawie polskiej, głównie z r. 1915, Szpondrowski, bracia Morawscy, z nich jeden głośny pianista. W towarzystwie tym panowała atmosfera olbrzymiej wygody i beztroskliwości, z wierzchu pociągnięta lakierem demokratyzmu w związku z silną niechęcia do Francuzów i Komitetu. Zapytywani o konkretne racje, okazywali się bez argumentów i wcale bezradni ... Mili ludzie! kolacja tłusta i arcyobfita, trwała do 9-tej. Potem whist. Także typ ludzi!

Wieści ze Lwowa znowu niepokojące! Ale od czasu powstania rządu koalicyjnego w Polsce tenor prasy francuskiej zmienił się, jakby dotknięty różdżką czarodziejską. Nawet "Les Temps" z 2o I propagował we wstępnym artykule konieczność niesienia pomocy Polsce."Qui vivra!" - zanotowałem w dzienniczku.

Z jenerałem Nioxem, dyrektorem muzeum wojskowego i komendantem Hotelu Inwalidów, komunikowałem się do tej pory tylko listownie, na jego żądanie dostarczając mu szeregu danych statystycznych i geograficznych, odnoszących się do Polski. Jenerał Niox był bardzo zadowolony z moich komunikatów; "je compte les étudier très attentivement et j'en tirerais le meilleur parti possible", pisał mi dnia 19 I i domagał się osobistego zetknięcia. Z wielkim naturalnie interesem oczekiwałem rozmowy z owym metrem marszałków współczesnej Francji.

21 I o godzinie pół do jedenastej zawiózł mię p. St. Lazovert do Hotelu Inwalidów. Po drodze opowiadał mi p. Lazovert dużo o jego stosunkach do dawnych rządów rosyjskich i stosunkach panujących tam dzisiaj, ale te wszystkie rewelacje o dawnych potentatach Rosji, o bolszewikach, o dzisiejszych kontrowersjach między Bachmatjewem i Makłakowem z jednej strony a Puryszkiewiczem et consortes, o którym mówił, że z powodu swego stosunku dawnego do Polaków poszedł już do Canossy, nie były mi jasne. To pewne, że p. Lazovert był zdeklarowanym antysemitą i że w tym kierunku działał czynnie i wszędzie, gdzie ku temu znalazł pole.

Stosunek Lazoverta do Nioxa okazał się bardzo bliski i serdeczny. Nie mogę ocenić, ile w tym tkwiło przyczyny zachwytu Lazoverta nad umysłem jen. Nioxa. Mnie wydawał się jenerał wprawdzie jeszcze bardzo czynnym i rzutkim, ale też i wyraźnie starym człowiekiem, już skłonnym do chodzenia po możliwie wygodnych drogach. Inaczej nie rozumiem zapewnień jenerała, że na politycznej mapie Europy, której wykonanie polecił mu rząd francuski, wyrysuje takie kontury Polski, jakie ja mu zaprojektuję. Krótka dyskusja upewniła mię, że w jego wyobrażeniach możemy żądać ku wshodowi granicy z r. 1772, natomiast od zachodu musimy być bardziej wstrzemięźliwi /sic!/. Jest znamienne, że formułując, czego odemnie żąda i czego się spodziewa, określił jenerał bardzo wyraźnie, że mapa Polski, którą mu dostarczę, ma być bezwzględnie moją koncepcją własną, ma mieć uzasadnienie naukowe, a bezwarunkowo nie winna się opierać o żadną, już istniejącą koncepcję polityczną, w każdym razie nie o koncepcję Komitetu Narodowego.

Żądaniu jenerała Nioxa uczyniłem zadość tylko formalnie.

Obiad bardzo zbytkowny u inż. Piestraka /Bd. Malesharbes 156/ - Wierzbicki, Natanson, Arctowski, Czekanowski, Rozwadowski. Serdecznie, gościnnie, ale umysł wyszedł ociężały.

O pół do dziewiątej wieczór zebranie u E. Denisa z Martonnem /Rue Michelet 9 bis/. Nie potrzebuję się rozpisywać szeroko nad tym, jak wielkim był ten znakomity historyk przyjacielem Czechów, jak wielkie były jego wpły

wy na sposób widzenia całej niemal Sorbonny paryskiej, nie mniej jaką była jego rola we współczesnych poglądach politycznych rządu francuskiego.

Po odczycie Denisa, który wygłosił 11 stycznia w amfiteatrze Micheleta pt. "La Pologne et la Mer Baltique", nie mogło być żadnych wątpliwości że dyskuja z nim na temat granic zachodnich Polski nie napotka na żadne trudności. Ani pretensja do części Pomorza, ani Gdańsk z Elblągiem, ani zastrzeżenia co do Piławy, nawet sprawy obu /sic!/ Śląsków nie budziły żadnych wątpliwości - przynajmniej przyjmowano to spokojnie. Republika Królewiecka, o ile w ogóle ma powstać, musi być związana koniecznie z Polską. Denis popiera z całym naciskiem i zgodą opinię, że źródło klęski Polski tkwiło w jagiellońskiej polityce - ale względem Prus! Niejakie wątpliwości wysuwa Denis tylko na myśl, czy zdołamy zasymilować Prusy Wschodnie dostatecznie szybko.

Pauza - westchnienie - gdy mamy przystąpić do analizy problemów wschodu. Pruskie rewelacje na obszarze Litwy, nieznane również Denisowi, czynią niewątpliwe wrażenia. Krótka dyskusja na temat projektu Stołypinowskiego na temat autonomii ziemskiej.

Dyskusję nad Galicją wschodnią rozpoczynam analizą studium Pawłowskiego. Zauważam niewątpliwe zaniepokojenie. Opis roli chłopa polskiego, jego przewagi nad ruskim ... Wybucha burza protestu: to pruskie argumenty, które swego czasu stosowano do Francuzów. Wskazuję spokojnie na wielką różnicę problemu: Polacy i Rusini w tym samym środowisku! Martonne zupełnie bez zastrzeżeń staje w mojej obronie, akcentuje moje naukowe, apolityczne, choć patriotyczne stanowisko. Zmiana frontu de Martonne'a nie do poznania!

Kwestia kompensacji i równowagi między Polakami na wschodzie a Rusinami na zachodzie. Martonne pyta się, czy zupełnie się godzę z linią równowagi Czekanowskiego. Zastrzegam się, że to jest tylko jedna z prób rozwiązania.

Kwestie stosunku między Polakami a Rusinami. Stopień nienawiści. Czy to nie będzie zarzewiem wojen, pyta Denis z naciskiem? Względów na sprawie-

dliwość nie zaprzecza, przyznaje, że Polacy tracili by więcej niż Rusini, ale mimo to ciągle powraca do myśli poprzedniej.

Z emfazą mówi Denis o Chełmie ... ale brak argumentów i ... cisza!

Stwierdza brak ludzi ze strony Rusinów, farby nie pokazuje więcej i zdaje mi się pozornie ustępuje.

Wracając do sprawy Litwy, powiada Denis: nigdy się Litwini na takie rozwiązanie nie zgodzą, przy którym Wilno pozostało by za granicami nowej Litwy, Wilno musi być litewskim, jak Mekka musi być arabską. W zapale wspomina Denis o roli Gabrysa.

W tej chwili wszakże pozbawia się Denis wszelkich z mej strony względów uprzejmości, ruszam ramionami, śmiejąc się serdecznie, dodaję, że z tym panem /Gabrysem/ mogę dyskutować, ale tylko w obecności poważnych świadków - wspominam o Węgrach w Galicji! /Aluzja do mapy etnograficznej Gabrysa, wydanej w Genewie przez quidam "Union des nationalites", w której obszar litewski sięga wprawdzie do Brześcia nad Bugiem, ale Węgrzy sięgają w głąb Galicji aż poza Drohobycz!/.

Gdy Martonne w tej chwili towarzyszy mi w śmiechu, Denis, jakby zgoła nie zaangażowany, podnosi podejrzenie, czy przypadkiem Gabrys nie jest na żołdzie niemieckim!

Rozchodzimy się późnym wieczorem w zgodzie i przekonaniu, że wszyscy dużo się nauczyliśmy.

Pospolite wieści o niefortunnej roli, którą odegrał Sujkowski na zebraniu francuskim, nie umiejąc wytłumaczyć przyczyny walk z Rusinami, skoro, jak mówił, Polacy w Galicji wschodniej należą przeważnie do klasy wielkiej własności, która przecież zniknie, gdy Polacy sami na podstawie reformy agrarnej przeprowadzą parcelację - mówił też dużo o innych planowanych reformach w Polsce, o 8-mio godzinnym dniu pracy, mówił o wywozie polskich robotników do Francji, który porównał do handlu niewolnikami ... wywołując u wielu Polaków uczestniczących w tym zebraniu wrażenie przygnębiające.

Nie lepsze wieści o roli Czekanowskiego, odegranej na Reunion Intra-universitaire dla Jugosławów. Mówił podobno dużo o sobie, o swej służbie u

trzech zaborców, o żonie Rosjance, wyciągając stąd wnioski polityczne. Nie do uwierzenia, jak zwodna i na bezdroża wiodąca jest miłość własna. Nigdy go nie podejrzywałem o taką nie roztropność. Wszak rachować i rozważać umie nie źle!

22 I o 6-tej wieczór zebrała się po raz pierwszy Rada polskiej Delegacji pokojowej, instytucja, która miała zjednoczyć wszystkie organy delegacji polskiej, na jej gruncie miały się one stykać z Delegatami względnie z prezesem Delegacji, Dmowskim, otrzymywać od niego informacje i zlecenia. Na pierwszym zebraniu prócz prezesa byli obecni: Kozicki, sekretarz generalny Delegacji, Maurycy Zamoyski, Grabski Władysław, Piltz, jako członkowie dawni Komitetu Narodowego, Chamiec i Wierzbicki, jako przedstawiciele delegacji ekonomicznej, Żółtowski, reprezentant zaboru pruskiego, wreszcie ja. Ja dostałem się do Rady delegacyjnej jako reprezentant wydziału terytorialnego w zastępstwie Rozwadowskiego. - Zrozumiałem wtedy, dlaczego było koniecznym, by przewodnictwo w wydziale względnie w komisji terytorialnej objął Rozwadowski. Zaznaczyłem przeto, że w sprawach terytorialnych, a więc par excellence geograficznych, nie mogę występować "w zastępstwie", że się sam czuję ukwalifikowanym do reprezentowania kwestii w tej dziedzinie, uzyskałem też zapewnienie, że będę stale z tej racji do Rady delegacyjnej powoływanym.

Na tym posiedzeniu Rady omawiano jej organizację, poczem omawiano główne referaty i zasady ich konstrukcji: krótkie a zaopatrzone w liczne i gruntowne aneksy. Oprócz ogólnego referatu terytorialnego postanowiono poświęcić szczególne referaty terytorialne rewindykacji Śląska cieszyńskiego, Galicji, zaboru pruskiego, jako też referat Białorusi - Litwy. Uchwalono też zredagować narazie ogólny referat ekonomiczny.

Prasa coraz życzliwiej usposobiona dla Polski, nawet i "Les Temps" - roztropnie a życzliwie proponuje na zachodzie referendum, a na wschodzie, wobec niedostatecznego uświadomienia narodowego i niskiej kultury, doradza z zastosowaniem decyzji się wstrzymać/"O!!!" - uwaga w notatce!/.

Ze wszech stron ostre domaganie się pomocy dla Polski, a tymczasem "Rada Pięciu" wysyła do Polski komisję z 8 delegatów na zbadanie stosunków faktycznych. Oto pomoc! Podobno Ameryka, względnie prezydent Wilson, okazuje najwięcej oporu w przesłaniu Polsce pomocy z powodu wojny w Galicji wschodniej.

"Decyzja powzięta /dziś/ w sprawie Polski, pisze "La Liberté" 22 I rozczaruje wszystkich tych, którzy spodziewali się natychmiastowej wysyłki korpusu ekspedycyjnego do tego kraju. Ośmiu delegatów, którzy mają na miejscu stan rzeczy zbadać, nie mogą dojść prędzej do wniosków, jak za kilka tygodni ... a to wielka strata czasu!"

Jeszcze ostrzej nazywa rzecz po imieniu "Daily Mail" z 23 I. "Od soboty, czytamy we wstępnym artykule, Konferencja Pokojowa, jako Konferencja, nie zdziałała niczego. "Wzmocniona Rada Wojenna" /ze współudziałem Focha i Weyganda/, obradująca dwa razy dziennie we francuskim Ministerium Spraw Zagranicznych, powzięła, to prawda, decyzje w sprawie Polski i Rosji, wszakże decyzje te są skierowane ku dalszemu badaniu, a nie ku natychmiastowej akcji. Metody pracy i czyny nie wskazują niczego, jak tylko zwłokę, a zwłoka może się okazać fatalną więcej niż z jednego powodu..

"Budowanie pokoju to nie jest pośmiertne badanie /a postmortem examination/!.....

"Jeśli, konkluduje Daily Mail, prezydent Wilson i premierzy Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch zużywają swój czas i ryzykują swoją powagę na tajnych gawędach /confabulations/ w kwestiach, w których nie mają osobistego doświadczenia, coż się stanie z ich wpływem, gdy się okaże jego największa potrzeba? Konferencja pokojowa musi posiadać zaufanie narodów alianckich, jeszcze go nie utraciła, ale czyni bardzo mało, by utrzymać. To nie jest roztropnie! To jest trwonieniem czasu przez złą organizację. Albo Konferencja rychło metody pracy naprawi, albo utraci zupełnie kontrolę nad istotnym stanem rzeczy".

W tym dniu,wolnym wieczorem, położyłem się po raz pierwszy wczas,

o godzinie lo-tej. Ależ bo zimno w izbie, zimno, z którego i łóżko nie wybawi!

23 I. O 3-ciej po południu zebranie u Łubieńskiego w sprawie litewskiej, nb. w sensie W.X.Litewskiego. Polacy dążą w tym obszarze do przesunięcia rewindykacji do granic z r. 1772. Tennenbaum zwraca uwagę na argumenty z dziedziny handlowo-finansowej: obroty zarówno towarowe, jak finansowe dokonują się w obrębie obszarów dawnej Polski, a nie w obrębie Rosji. Względy geograficzne i społeczne też zatem przemawiają. Ja się wstrzymywałem od dyskusji Zwracałem uwagę na ogłoszoną już mapę rewindykacji polskich na wschodzie, z którymi wprawdzie się nie godzę, lecz których musimy się na zewnątrz trzymać ze względu na konieczność jednolitego frontu. Dmowski uważa mapę komitetową za noli me tangere! Taktycznie uznaję to stanowisko w zupełności!

O 5-tej popołudniu zebranie u Rozwadowskiego /III posiedzenie Komisji terytorialnej/. Charakterystyka materiału. Rodział pracy. Dyskusja nad Litwą - linie strategiczne ja. Rozwadowskiego. Sprawa Gdańska i Prus Wschodnich. Referat Ukrainy. Najnaglejsza, narazie więc najważniejsza sprawa: Śląsk Cieszyński; odstąpienie pow. frydeckiego, zwalczanie statystyki ofidjalnej, oświadczenie się przeciw referendum, pominięcie z memoriału argumentu: węgiel koksujący, usunięcie z mapy rewindykacyjnej elementu ekonomicznego.

O pół do dziewiątej w gmachu Parlamentu I zebranie "Jeudi Franco-Slave". Zebranie bardzo liczne, przeważają zdaje się Czesi. Przewodniczący dawnego typu - gdy mówi o stosunku do Rosji, jej przyjaciel niezmieniony. W przemówieniu dalszym podnosi Denis niepodzielną radość z powodu powstania Czecho-Słowacji, Jugosławii, radość z powodu resurekcji Polski - ale sprawa delikatna!

Pod wpływem świeżego zarządzenia Konferencji przeprowadzenia dyskusji z rozmaitymi grupami politycznymi Rosji, a przedewszystkim pod wpływem za-

proszenia bolszewików do konferencji na wyspę Książęcą /Prinkipo/ w Bosforze, dyskusja skoncentrowała się około sprawy bolszewizmu. Jeden z mówców, zdaje się rosyjskich ogłosił bolszewików, jako groźniejszych od "boches" i wołał o natychmiastową interwencję. Następny mowca z grupy francuskich socjalistów wykluczał interwencję w"wewnętrzne sprawy Rosji", podnosił natomiast konieczność odżywienia zgłodniałego kraju, a tym samym pomniejszenia grozy bolszewizmu, uznając zaś zasadę narodowości - dostarczyć im ... materiału i broni! Mowa ta wywołała liczne i burzliwe sprzeciwy. Następni też mówcy tej miary i sławy, jak Franklin Bouillon, René Henri /mówiący z cygarem w ustach i zwrócony do siebie/, wreszcie Cheradame i inni, których nie zanotowałem, zeszli zupełnie na sprawę polską, uważając ją za najdonioślejszą w danym momencie, a jednozgodnie wyrażali oburzenie, że Konferencja pokojowa pozostawia ją na pastwę losom i bolszewikom, a Europę wystawia na najcięższe niebezpieczeństwo. Orłowski /Ksawery/ sygnalizuje dwa niebezpieczeństwa bolszewickie, którym Polska musi się opierać: bolszewizm wschodni i południowo-wschodni /protesty i potakiwania/. Czekanowski zwraca uwagę na zasilanie bolszewizmu przez jeńców powracających z Rosji, a gdy Rene stwierdza, że jeńcy wracają z Rosji jedynie przez Czechy, zrywa się nowa burza, którą Denis z trudem łagodzi i zamyka posiedzenie zapowiedzią expose Kramarża i Sawinkowa na następne "Jeudi-Slave".

24 I od rana strajk "metro" i tramwajów. Niepokojące wieści, że w pewnej części Paryża polskie oddziały pełniły służbę ochronną, do której nie chciano użyć wojsk francuskich.

Piechotą do Zamoyskiego Władysława "Quai d'Orleans 6/ - około sześć km, zimno, mróz, wiatr.

W. Zamoyski stoi na uboczu, bo nie uznaje polityki rezygnacji, podniesionej przez Komitet Narodowy do wysokości zasady. Rozumie, że taką otrzymamy Polskę, na jaką nas stać będzie, ale z góry rezygnować nie wolno. Widzi w tej polityce cały szereg względów osobistych, familijnych nawet, ale przedewszystkim widzi w tym odrębny światopogląd na obowiązki i odczucia Po-

ka.

Biuro robotnika polskiego pny Zamoyskiej zaregestrowano około lo tysięcy robotników, zatrudnionych w 32 departamentach Francji. W czasie rozmowy nad tą pracą organizacyjną rodziny Zamoyskich, nad trudnościami i szykanami, które zwalczać się musiało zarówno u swoich, jak i z biurokracją francuską, wchodzi Władysław Mickiewicz. Garstka cierpkich żartów na temat sposobu propagandy polskiej przez sfery komitetowe odprowadza uwagę od monumentalnej postaci syna wieszcza. Pani Piltzowa propopowała, powiada Mickiewicz, na wystawę Franco-Polonaise w Luwrze demonstrację tańców polskich! - i odchodzi. Zanim zdołam się skupić, rozważyć, co słyszałem i widziałem, wchodzi do "izby" /z umysłu stosuję ten terminus technicus/. D. Zaleski, syn pieśniarza ukraińskiego ... Oto na poczekaniu grupka ludzi, dla których przy odbudowie Polski nie znalazło się najmniejsze miejsce ... mimowoli takie, a ponure myśli tłoczą się do głowy, która tego pojąć nie zdoła!

Zajęcia obowiązkowe nie pozwalają na refleksje, muszę odchodzić, odprowadzany spory kawał drogi z pośpiechem wskazanym dla mnie, a zwyczajnym dla Władysława Zamoyskiego. Po drodze pokazywał mi ślady bombardowania Paryża, od razu i starannie zacierane, tory "gotów" /aeroplany bojowe/, siejące śladem Sekwany oświeconej księżycem spustoszenia w ludziach i towarach, nagromadzonych na łodziach, aż przystanął koło gmachu Trybunału z zegarem Walezego z herbem Plantażenetów /trzy lilie/ i polskim orłem i pogonią.

O piątej ~~III~~ II posiedzenie Rady delegacyjnej. Dyskusja nad rezolucjami komisyjnymi, jakoteż wybór członków do poszczególnych komisji. Do Komisji Ligi Narodów wszedł Piltz i Chamiec, do Komisji Oskarżenia i sądu nad winowajcami wojennymi wszedł Skirmunt, do Komisji reparacji szkód wszedł Olszowski i Chamiec; dwie komisje organizacji międzynarodowej pracy i komisja internacjonalizacji kolei i dróg wodnych nie zostały narazie obsadzone.

Zakomunikowano nam oficjalnie, że do lo dni mają być wniesione memoriały odnoszące się do rewindykacji terytorialnych.

O 8-mej wieczór u Hubickich. Ludzie rozumni i trzeźwi, pracowici i dzielni, ale żyjący wiarą w "świętość" Piłsudskiego - ta wiara dodaje im

sił do życia. Pawłowicz, obecny też u Hubickich, informuje się u Arctowskiego o sprawy żeglugi na Sekwanie i literaturę odnoszącą się do łodzi żelbetonowych. Także ekspertyza!

Powrót piechotą z Arctowskim wzdłuż Sekwany - dzielnica przemysłowa: duszą smrody i dymy ... Eifel i Trocadero w nocy!

25 I. W południe komunikacja z Lewentalem, korespondentem pewnego bloku pism amerykańskich, który wybiera się do kraju z komisją badań, wydelegowaną ostatnią uchwałą Rady Pięciu - wygląda bardzo semicko.

Nb. polecony mi przez de Martonna prof. Eisenmann jest też żydem alzackim, czy naprawdę alzackim, mimo że się wymawia "ajzenman"? Hubicki mówił mi o nim, że ma ideologię związku: Rosja-Polska-Niemcy?! Odradziłem Wierzbickiemu rendez-vous z tym panem.

5-tą po południu Komisja graniczna ze szczególnym uwzględnieniem sprawy Śląska Cieszyńskiego i Gdańska.

6-ta godzina konferencja z Dmowskim na temat rektyfikacji mapy Komitetowej.

Dmowski wrócił wprost z Konferencji Pokojowej. Zabierał głos w sprawie Ligi Narodów. Miałem wrażenie z opowiadania, że bardzo mało przejrzyste i i wymowne było to przemówienie, streszczało się w wyrażeniu wdzięczności wobec projektu Ligi, który, gdyby był już zrealizowany, uniemożliwiłby podobną sytuację, w jakiej się dziś Polska znajduje, atakowana na trzy fronty. Więc wdzięczność! i tyle! Od Pichona dowiedział się, że ostrzeżenie, wypowiedziane przez Konferencję Pokojową narodom, które mocą chcą przesądzać kwestie terytorialne, adresowane było istotnie do Polaków. Ładna historią! I to się dzieje przy szerokiej i głębokiej życzliwości dla Polski, czy Komitetu ze strony Pichona i Clemenceau." Ale będziecie wezwani, zapewniał Pichon, i wysłuchani!"

Kilka żartów pochłania następnych 25 minut. zostaje 2o minut czasu na dyskusję o mapie komitetowej.

Wieczorem pierwszy raz w teatrze na "Amoureuse" w Comedie francaise .

Straszna pustka ideowa i konpozycyjna, ale gra i dykcja nadzwyczajna, na scena zazdrości w II akcie -istna muzyka!

26 I niedziela. Rano dyskusja nad ostateczną korekturą mapy Polski według projektu Komitetu, dziś identyfikującego się więc przejętego przez Delegację. W akompaniamencie do mapy projektowano formułę: "Polska z r.1772 była by nam szkodliwą" - protestowałem i wniosłem formułę "odstępujemy od granic z r. 1772 dla ... względów, a bronimy linii następujących.

Obiad z Klemensiewiczami w polskiej mleczarence na Rue Universitaire 12 w licznym towarzystwie młodych polskich przemysłowców. Był też Szczepański z naszej delegacji ekonomicznej.

Po południu wizyta u de Margerie´ów /Rue du Bac 110/, w zakamarkowym podwórku własny stary domek, do którego się schodzi po schodkach na dół. Zastałem tylko Panią domu - bardzo miła osoba, dawne wspomnienia z Genewy nie zawiodły. Dużo oburzenia na Konferencję, niemal wstręt do Wilsona. Oficer francuski, członek misji francuskiej w sprawach małoazjatyckich, opowiadał dużo dowcipów o Wilsonie, popieranym przez Lloyda Geoge´a, o nieporozumieniach i operetkach włoskich. Wyprawa włoska, przygotowana z wielkim aparatem, wyruszyła na wybrzeża Małej Azji na połów, w celu ... dokonania pewnego "fait accompli" - wróciła z powodu burzy: 3 okrętów angielskich patrolujących tam i nazad koło wyspy Rodus!

Wieczór o 8-mej konferencja w sztabie polskim na temat granic strategicznych Polski. Zarys terytorialny Polski zupełnie nie uzasadniony z punktu widzenia strategicznego. Obszar północno-wschodni podczas wojny - nie do obrony! Przesunięcie linii granicznej z Horynia na Słucz - możność oparcia się o Równe i Szepetówkę, stanowi znaczne poprawienie sytuacji. Godziłem się w ogóle z poglądami wojskowych. Coraz bardziej uzmysławia się szkodliwość koncepcji "nowej Polski", według pomysłu Komitetu. Ani naturalna, ani polska! Koncepcją Unii można było ratować obszar 1772 - ale zdaje się już nie ma zawrotu z drogi, na którą się weszło już zbyt dawno i którą się rozpowszechniło, ale istna katastrofa! Oto wynik dawnych rezygnacji na

froncie wschodnim z r. 1914 i 1915 - teraz każde rozszerzenie się ku wschodowi poza granice etnograficzne cieszy, ale bo się równocześnie zamyka oczy na ujemne strony, które są nieuchronnym następstwem pierworodnego błędu Komitetu.

Polska miała i mieć może tylko dwa oblicza: piastowskie i jagiellońskie - co prawda Polska piastowa to tylko twór pierwotny, wszak weszła od razu na jagiellońskie tory. Zdaje mi się ostatnie słowo w tej mierze wypowiedział już 5o lat temu de Noailles, którego wspaniałą rozprawę przedrukował Wł. Zamoyski w pierwszych latach wojny w Paryżu.

27 I. Wiadomości o Boguminie wczesnym rankiem, wkrótce potem za parę godzin o Karwinie, o Cieszynie ... wszystko zajęli Czesi!

O 12-tej był u mnie Adolf Cerny ... rozmowa się nie wiąże, nb. nie słyszał nic o wypadkach, które nas wstrząsnęły wszystkich. Podobnie i Benes pytany o wiadomości, też był zupełnie niewinny i bez wieści, ale możliwości nie wykluczał! Degrand z francuskiego Ministerium Spr. Zagr. zaręczał, że stało się to bez wiedzy i zezwolenia Koalicji.

Nowe kpiny z niej i jej zarządzeń ... może one się stosują tylko do nas!

W południe otrzymałem drugi list od mojej żony we Francji. Stałe uczucie zachwytu i męstwa dla Niej, ale sił mi to nie dodaje, bo widzę, że Ona wszystkich sił dobywa, a ja w danych warunkach też jestem już u kresu. Chwilami mdłości odczuwam.

Około czwartej krótka konferencja z Lewentalem, który się informuje o granice naszych rewindykacji, a zapewniał zapewnia, że Ameryka bardzo pragnęłaby znać polskie argumenty na rewindykację Gdańska. Nie było trudno podać w krótkości najważniejsze i najbardziej wymowne, ale trudno się było uchronić od nowego uczucia gnębiącego już i tak zewsząd niepokoju.

Około 5-tej w Cours de Cassation w gmachu Trybunału referaty o sprawie litewskiej, Zawadzkiego - z punktu widzenia polskiego Gabrysa - z punktu widzenia litewskiego, Zawadzki, po bardzo krótkiej charakterystyce problemu

terytorialnego i etnograficznego, dał dużo bardzo cennych uwag z dziedziny ekonomicznej. Mówi więc o kanałach i drogach wodnych, które Rosja w zupełnym zostawiła zaniedbaniu, wskazuje, jak nie wiele uczyniła dla osuszenia błot pińskich. Zwraca uwagę, jak Rosja dążyła systematycznie do zniszczenia i Polski i kresów ekonomicznie, np. za pomocą taryf dyferencjalnych, niższych dla wielkich odległości, ale tylko dla kierunku ze wschodu na zachód, a nie odwrotnie. Tym sposobem i innymi zarządzeniami z dziedziny taryfowej i fiskalnej zniszczono w Polsce i na Litwie szereg przemysłów. W takim stanie rzeczy nic dziwnego, że bilans fiskalny Litwy był ujemny, przychody państwowe wynosiły tylko 100, a rozchody 140 milionów rubli, a ta dysproporcja tylko jeszcze silniej zaostrzała tendencję rosyjską zaniedbywania ekonomicznego Litwy. Zwraca następnie uwagę na samowystarczalność obszaru Litwy zjednoczonej z Polską, w przeciwieństwie do organizmu politycznego: Litwa-Rosja. W stosunkach ekonomicznych związek Polski z Litwą, mimo wszystkie wpływy, działające po rozbiorze, da się zauważyć na każdym kroku. Wpłaty Banku Państwa na Litwie są 70%, w Polsce w 80%, a w prowincjach dawnej Rosji tylko w 40% krótkoterminowe, natomiast wysokość wpłat w Polsce i na Litwie wynosi przeciętnie około 200 rubli, w prowincjach rosyjskich jest zmienna, ale wynosi wszędzie znacznie więcej od 500 -1200 rubli. W końcu scharakteryzował wpływy polityczne i tendencje Niemców podczas okupacji, jakoteż ostatnią robotę bolszewików.

Ogólna dyspozycja, mnóstwo cennych uwag i materiałów do koncepcji politycznej, nie uchroniły wywodów Zawadzkiego od ~~niepowodzenia~~ niepowodzenia. Nie jego w tym wina, krom chyba tej, że mówił pięć kwadransów, a tym samym uprawnił i Gabrysa do równie długiej przemowy, w następstwie czego posiedzenie przeciągło się do godziny 7-mej, pory obiadowej, która w towarzystwie francuskim przerywa najważniejsze zajęcia. W ten sposób uchronił się Gabrys a priori od dyskusji, któraby dla niego musiała być zabójczą.

Gabrys zaprzeczał cyfrom etnograficznym Zawadzkiego, nie wchodząc w szczegóły. Sam wbrew zasadzie "scripta manet", był jednak w słowach bardziej ostrożnym, niż w piśmie i druku i liczbę Litwinów ograniczał tylko

do 3 milionów /zamiast 2 miliony!/, a obszar ich określał nie oddalając się zbyt od rzeczywistości i unikając jasnego postawienia kwestii, czy Wilno należy do litewskiego obszaru etnograficznego, czy nie. W sprawie Unii nie wyrażał żadnego sądu, stwierdzając, że decyzja w tej mierze należy tylko do konstytuanty wileńskiej, zaznaczał tylko, że Rosja potrzebuje koniecznie połączenia z Bałtykiem, a to połączenie jest możliwe tylko przez Litwę. W ten sposób załatwiał sprawę unii Litwy a priori, kierując się względami Rosji. W sprawie bolszewizmu, protestował przeciwko interwencji via Polska, bo taka interwencja musi doprowadzić do walk narodowościowych i społecznych - Litwini wszak przeniosą panowanie bolszewickie nad polskie! Interwencja mimo to, jest pożądana, ale ta możliwa tylko via Ryga lub Libawa. Frazeologia, mająca pokryć tendencje wskazane przez potentatów, którym Gabrys służył, to bowiem pewne, że nie służył prawdzie! Ale z posiedzenia tego wyszedł cały, ale bodaj z przeświadczeniem, że sytuacja jego stała się bardzo krucha, bo już nigdy więcej publicznie nie występował.

Od dwu dni śnieg leży na ulicach, dziś już 15 cm grubo, zmiatany częściowo przez algierskich i innych kolorowych robotników, dygoczących z zimna. Pogoda straszna, w mieszkaniu się kostnieje. Ale i do tego można się przyzwyczaić.

28 I. Wtorek. Podczas obiadu poznałem Kanadyjczyka, W. Rose, internowanego przez Austriaków przez 4 lata na Śląsku, gdzie się nauczył po polsku, gdzie poznał i pokochał naród, jak swój własny. Poznał Rose kwestię żydowską, odczuł ją po polsku i przekonał się, że różnica w pojęciu tej kwestii właśnie staje się kamieniem obrazy dla Anglików, równie dobrze, jak dla Amerykanów, że takie polskie pojęcie kwestii żydowskiej zamyka tam wśród Anglosasów, wszystkie drogi. Kiedyś, przed laty, takie stanowisko zajął Dmowski w sprawie żydowskiej w Anglii - nie zapomną tego na pewno! Poznał osobiście dolę i nastroje żołnierza polskiego w Lotaryngii, poszedł do "swoich ludzi" z angielskiego Foreign Office i dowiedział się o przyczynach, nie dających się usunąć /?/ - tajemnica /!/ - które wstrzymują wysył-

nego, nie dążyćh się mamdć /?/ - tajemnica /!/ - które wstrząsnęła wszyst-
do "swoich ludzi" z angielskiego Foreign Office i dowiedział się o przyczy-
nach osobiście dolę i mastroję żołnierza polskiego w Lotaryngii, poszedł
ją Dmowski w sprawie żydowskiej w Anglii - nie zapomną tego na pewno Po-
wśród Anglosasów, waszystkie drogi. Kiedyś, przed laty, takie stanowisko za-
dla Amerykanów, że takie polskie potęgie kwestii żydowskiej zamyka tam
kwestii wyśnie stoje się kamieniem obrazy dla Anglików, równie dobrze, jak
żydowska, odczuj ją po polsku i przekonaj się, że różnica w potęgim tej
sku, gdzie poznaj i pokochaj naród, jak swój wszamy. Poznaj Rose kwestię
mówanego przez Amerykanów przez 4 lata na ślązku, gdzie się naszyj po pol-
na. Pogoda straszna, w mieszkaniu się kostnieje. Ale i do tego można się
przyzwyczaić.

28 I. Wtorek. Podczas obiadu poznałem Kanadyjczyka, W. Rose, inter-
ściowo przez algierskich i innych kolorowych robotników, dygoszącym z zim-
ale bodaj z przeświadczeniem, że sytuacja jego staje się bardzo krucha, po
mo to, jest pożądana, ale ta możliwa tylko via Rygа lub Libawa. Frazeologia,
Litwini wasaj przenosą panowanie polaszewickie nad polskie! Interwencja mi-
ka interwencja musi doprowadzić do walk narodowościowych i zbojczym -
W sprawie po szewizmu, protestował przeciwko interwencji via Polska, po ta-
pojścenia z Bałtykiem, a to pojścenie jest możliwe tylko przez Litwę. W ten
sposób zafstwiał sprawę unii Litwy a priori, kierując się wszędami Rosji.
konsytuanty wileńskiej, zaznaczał tylko, że Rosja potrzebuje koniecznie
wyrażał żadnego sądu, stwierdzając, że decyzja w tej mierze należy tylko o
lecz do litewskiego obszaru etnograficznego, czy nie. W sprawie Unii nie
zbyt od rzeczywistości i unikając jasnego postawienia kwestii, czy Wilno na
do 3 milionów /zamiast 2 miliony!/, a obszar ich określał nie oddalając się

kę wojsk polskich do Gdańska.

Pół do szóstej III posiedzenie Rady delegacyjnej. Sprawy komisji, w szczególności delegowanie członka polskiego do komisji "regulaminu pracy" Bagatelizowanie tej sprawy ze strony Dmowskiego. Niechęć Dmowskiego do audiencji u Wilsona. Podnoszę sprawę doktoratu honorowego dla Wilsona i innych, przyznanych przez Uniwersytet Jagielloński już przed wielu tygodniami - przypominam rozmowę z Piltzem, którego już interpelowałem, dlaczego wręczenie tych doktoratów tak silnej ulega zwłoce?

Następnie zdawał Dmowski sprawę z wrażeń i polityki - nic nowego! Ale interweniował w sprawie śląskiej, stwierdza, że nie było oficerów ententy po stronie czeskiej w czasie ich inwazji do Cieszyńskiego, przeciwnie ogólne oburzenie zapewnia rychłą i skuteczną interwencję. Czechom zostanie nakazaną natychmiastowa ewakuacja Karwiny i Bogumina, a Niemcom zostanie narzucone zawieszenie broni w Poznańskim.

Zawiadamia o pomocy misji francuskiej: 1.5oo karabinów, 15o maszynowych, 5o milionów ładunków, wysłano do Krakowa! Nie reagowano na wprost humorystyczną liczbę karabinów!

Wierzbicki bardzo energiczną interwencją zdobył u Dmowskiego zapewnienie natychmiastowego wysłuchania referatu ekonomicznego Delegacji przemysłowców ... ale wyznaczenie rychłe i specjalnego ad hoc posiedzenia nie osiągnął bez walki z Dmowskim, zwracając przeciw niemu ostre i cierpkie wyrzuty /"umieliście skryć delegację Piłsudskiego, ale ukryliście i własną delegację przemysłowców!"/

Przeżycie i doświadczenia dnia nie pozostały bez wpływu na stan psychiczny, który od dłuższego czasu wymagał podpory moralnej. Wieści, które równocześnie przynosiła prasa, które ~~xxxxxxxxxxxxx~~ krążyły od ust do ust, zatruwały jeszcze bardziej atmosferę duchową."/

"Les Temps", który od czasu sformowania rządu w Polsce przez Paderewskiego, zasadniczo zmienił front antypolski, względnie antykomitetowy nie przestał jeszcze i teraz przyciągać siłą bezwładności i przyzwyczaje-

nia takich elementów, które Polskę i jej problemy w opinii publicznej podkopywały tym silniej, że czyniły to z wszelkimi pozorami najgłębszej życzliwości i oddania. W tym właśnie dniu, w którym rozmowa z Rosem takie nowe i ponure mi otworzyła horyzonty na tajemnicę wstrzymywania dywizji hallerowskich we Francji, w tym dniu, w którym wieści o trzechstronnym ataku na Polskę zostały stwierdzone, a pomoc Aliantów wyraziła się w 1.500 karabinach wysłanych do Krakowa, ogłosił "Les Temps" wywiad z ministrem wojny czeskim, z Wacławem Klofaćem, bardzo obszerny, w którym w sprawie konfliktu polsko-czeskiego czeski minister tak zręcznie, podstępne, sprawę polską kompromitujące zajął stanowisko i dla takiego stanowiska w takiej krytycznej dla Polski chwili najpoważniejszy organ francuski dla siebie zdobył. "Punkta sporne między nami a Polakami, mówił Klofać na obszarze Śląska i Morawy, w Ostrawie, są w istocie rzeczy bardzo nieznaczne. Wszakże zajęcie Ostrawy /jakgdyby Polacy kiedykolwiek jej posiadanie Czechom kwestionowali!/ ma dla nas wielkie znaczenie ekonomiczne i strategiczne: prócz tego posiadanie tego kraju zabezpiecza nasze stosunki komunikacyjne kolejowe. Spodziewamy się wreszcie, jak zapewnia prezydent Masaryk w swych wywodach, że my sami się z Polakami porozumiemy. Przy odrobinie dobrej woli, między Polakami a Czechami nie ma miejsca na spory. Ze strony czeskiej nie uczyniono nic, by drażnić Polaków, daliśmy przeciwnie dowody rzetelnej abnegacji i najwyższej cierpliwości wobec niezręczności naszych sąsiadów. Polacy, jak wiadomo, nie dotrzymali swych zobowiązań /?/, przekroczyli granicę państwa czesko-słowackiego. Niemożemy dostatecznie akcentować, jak dobrze rozumiemy żywy nasz interes w tym, by Polska przyszła była potężną, a że ten sam interes winien być ze strony Polaków względem państwa czeskiego żywionym, jest naszym najgorętszym życzeniem. Rozumiemy też doskonale polskie pretensje do Gdańska, boć Polska winna mieć dostęp do morza; ale Polacy winni w ten sam sposób uznać ze swej strony nasze pretensje do Cieszyna, który należy od wieków do korony czeskiej, a gdzie znajdują się pola zbożowe i węgiel, tak niezbędny dla czeskiego przemysłu. Cóż nas to obchodzi, że Polacy z Galicji, pcha-

ni głodem, emigriwali do Cieszyna? Tym sposobem nie zdobywa się praw autochtonów! Polacy winni uszanować nasz punkt widzenia, ograniczyć swe rewindykacje do krajów rzeczywiście polskich /!/, i troszczyć się nieco więcej o faktyczny stan etnograficzny. Konieczną jest dobra wola z obu stron, a porozumiemy się z łatwością w drobiazgach lokalnych. Najważniejszą rzeczą jest, że pomagając sobie nawzajem, stawiamy fundamenta pod unię Europy środkowej, że zdobywamy zaufanie ententy, która zarówno nam, jak Polakom pomogła uzyskać niepodległość, że wzbudzimy w niej przekonanie, że jesteśmy dalecy od zazdrości i małostkowości państw bałkańskich /w najbliższych dniach miała specjalna komisja badać konflikty i nieporozumienia między Rumunią a Jugosławią!/, że zdołamy w przyszłości wystawić barierę niewzruszalną przeciw ekspansji germańskiej, i staniemy się tym samym zdecydowanymi szampionami idei ententy. Co do nas, Czecho-Słowaków, uczynimy wszystko możliwe, by nie zachwiać zaufania ententy i dokonać tego, czego się od nas oczekuje".

Nie przeszkadza to Klofaćowi w ustępie, w którym wyjaśnie pytanie, odnoszące się do niebezpieczeństwa grożącego państwu czeskiemu z z powodu liczebności wrogich temu państwu elementów, Niemców i Węgrów, użyć i tej racji przeciw Polsce. "Ludność obszarów, tak zwanych niemieckich w Czechach i na Morawach, mówi Klofać, manifestuje w sposób mniej lub więcej wyraźny pragnienie zjednoczenia się z naszym państwem, tak silnie zorganizowanym. Niemcy Śląska południowego, w szczególności w okolicy Cieszyna, wzywają nawet naszej pomocy w obawie, by Cieszyn nie wpadł w ręce Polaków. Uznają w pełni nasze prawa!"

W jaki sposób takie i tym podobne głosy zakażały dobrą o Polsce opinię, nawet wśród organów Polsce życzliwych, dowodzi artykuł ogłoszony w sprawie sporu polsko-czeskiego w "Daily Mail" z 31 I. Tak oto życzliwe pismo dopuszcza do głosu jednostronną opinię p. Osuskiego, sekr. generalnego misji czesko-słowackiej, w której między innymi znalazł się ustęp następujący: "Wielka kwestia śląska, wywołana przez Polaków, którzy zgłosili rewindykację do tego kraju z racji, że jest on zaludniony przez Polaków, przedstawia się

w istocie tak, że Śląsk należ ł zawsze do korony /właściwie do królewstwa/ czeskiego, a pod względem etnologicznym nie jest polskim. Od dwu miesięcy prosimy Aliantów, by zajęli Śląsk, ale w tej mierze ani nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, ani nic w tej sprawie nie zarządzono. Czecho-Słowacja zdecydowała się wobec tego "zamknąć klamkę" i kraj ten obsadzić. Alianci przyznają, że w tej sytuacji nie możnaby nic innego uczynić i wobec tego wierzymy, że sprawa zostanie w sposób nas zadowalający ostatecznie załatwioną"

Głosy Polsce szczerze życzliwe nie mniej budziły niepokoju, niż pośrednie lub bezpośrednie na nią rzucane oszczerstwa i przeciw niej skierowane ataki, bo te ostatnie odsłaniały tylko intencje, a pierwsze stwierdzały ze wszech miar nie wesoły stan rzeczywisty.

"Le Journal" opisuje następująco przebieg obrad Konferencji w sporze czesko-polskim: "Rano Komisja polska zebrała się w celu załagodzenia sporu między Czechami a Polakami. Wysłuchała adwokatów stron obu, dyskutowała nad raportem p. M. Noulensa, który ostatecznie odesłano "komitetowi dziesięciu". Komitet zeszedł się tegoż dnia o godz. 3-ciej po południu, a po skonfrontowaniu nowym obu stron przyjął wnioski, postawione przez p. M. Noulensa i jenerała Botha: Komisji złożonej z polityków i inżynierów, polecono, w oczekiwaniu rozwiązania kwestii terytorialnych, zapewnić w obszarze Cieszyna pokojową eksploatację". "Konferencja żartuje, dodaje redakcja. Co bowiem wynika z owej decyzji ponad wszelką wątpliwość, to fakt. że spór nie ustał. Czesi wszakże mają, według rozkazu, swoje wojska cofnąć, a Polacy nie śmią swoich przysłać. Poczekajmy, co z tego wyniknie".

"Zadowolony z takiego sądu Salomonowego, kończy ironicznie redakcja, zabrał się następnie "komitet dziesięciu" do rozstrzygnięcia sporu, który wybuchnął między Rumunami a Serbami".

Inaczej tę samą sprawę potraktował "Daily Mail" z dnia 29 stycznia we wstępnym artykule pod tytułem "Poland". Kilka ustępów tego artykułu zasługuje na powtórzenie w mych wspomnieniach, bo tkwi we wspomnieniach.

"Podczas gdy Wielki Komitet Konferencji Pokojowej dyskutuje przyszły

statut i podział między Mocarstwa dawnych kolonii niemieckich, zwracają uwagę inne, znacznie ważniejsze i naglejsze kwestie. W rzędzie najważniejszych jest położenie, w jakim znajduje się Polska.

"Paderewski, znakomity patriota i wirtuoz, który przyjął przewodnictwo w koalicyjnym gabinecie w Warszawie, toczy wzniosły bój z przeciwnościamo wszelakiego rodzaju. Gnębiony naciskiem rosyjskiego bolszewizmu na wschodzie, przez siły niemieckie na zachodzie, dręczony bezrobociem i brakiem żywności wewnątrz kraju, zwraca się zgodnie z jenerałem Piłsudskim, szefem państwa do Aliantów i do Stanów Zjedn. o pomoc materialną i moralną ... nie widać jej!

"Wpływowe komisje alianckie mają wkrótce wyruszyć do Warszawy. Głośni politycy i dyplomaci mają na miejscu wybadać sytuację i zdać o niej sprawę swym rządom. W pomyślnych warunkach może dojdą do wniosków w przeciągu jednego miesiąca. A tymczasem mogą zajść wydarzenia o znaczeniu historycznym.

"We Francji są dwie dywizje polskie pod wodzą jenerała Hallera. Z przyczyn nie zrozumiałych do tej pory nie rozpoczęły one nawet odjazdu do Polski. W niektórych polskich okręgach górniczych i przemysłowych zapasy żywności wyczerpią się w połowie lutego, ale zarządzeń aprowizacyjnych nie poczyniono zgoła. Gdy bolszewizm dobija się do wrót Polski, głód może się stać jego najsilniejszym w Polsce sojusznikiem. Jakąż będzie rola owych wszystkich komisji, gdy przybędą do Warszawy w chwili, w której sytuacja będzie już nie do uratowania? Co poczną te komisje, gdy się znajdą osaczone przez bolszewików z jednej ~~strony~~ a niemieckich ochotników z drugiej strony, których się dziś werbuje pod hasłem "obrony Poznania i Prus Wschodnich" za pięć marek dziennego żołdu?

"Pomyłki uczynione przez państwa Zjednoczone przy zawieraniu zawieszenia broni z Niemcami, zaczynają się teraz mścić. Ustalając jako granicę wschodnią granicę państwa niemieckiego z r. 1914, utrudniono niesłychanie zjednoczenie się Polski. Polacy teraz są pozbawieni formalnego uprawnienia do okupacji lub obrony Poznańskiego, a Niemcy gotują się do walki przeciwko przyznaniu tego kraju Polsce.

"Jest już ostatni czas, by do problemu polskiego zastosowano poważne czyny. Wiadomości jest już aż nadto, by usprawiedliwić czyny, a by wstrzymać do czasu dalsze badania. Militaryzm niemiecki jeszcze nie zginął, a gdy w poprzek zbroczonej i ubezwładnionej Polski poda rękę rosyjskiemu bolszewizmowi, mogą Niemcy śmiało powiedzieć, że wygrali wojnę na wschodzie, mimo że przegrali ją na Zachodzie.

"Jednym słowem obrady Konferencji Pokojowej w Paryżu nie winny wstrzymywać czynów."

A teraz jeszcze jedno, zapewne najsilniejsze wrażenie, które odniosłem, co prawda znacznie później, gdy czytałem, co moja mężna żona niemal w tym samym czasie pisała i czuła. Oto list z dnia 26 I : "Nadzieje dobre ożywione w ostatnich dniach spełzły znowu na niczym - przypłynęła nowa fala depresji ogólnej. Misja francusko-angielska, po której spodziewano się (zawieszenia broni, nic nie wskórała. Widocznie koalicja nie znalazła) tak wiele, bo przynajmniej jeszcze kółka dość silnego, na którym ta broń spoczywałaby bezpiecznie do czasu ogólnego pokoju. Dlaczego? zadajemy sobbie to pytanie - czy nie ma dość powagi, czy nam nie dowierzano?

"Tymczasem nadchodzą smutne wiadomości, że i na zachodnim krańcu pożar wzniecony, że Czesi Śląsk zajmują, a rozmaite misje koalicyjne wręcz przeciwne rozkazy wydają i raczej Czechom rację przyznają. Jesteśmy więc wszyscy przygnębieni i z niepokojem patrzymy w przyszłość.

"Przeminęły prędko jaśniejsze chwile na wiadomość, że mamy rząd, do którego wszyscy, tak wewnątrz, jak zewnątrz, z ufnością się zwracają i który kres rozterkom położy - a u nas, jak było, tak jest. Nawet słońce nie chce nas ogrzać w naszej biedzie, bo stale za chmurami schowane.

.....

"Nasza linia bojowa koło Lwowa ciągle niezmieniona od tygodni, przebiega przez Zubrzę, Sokolniki, a od północy przez Malechów, tak, że słyszymy stale monotonne ostrzeliwania posterunków i działa ciągle jednakowo ostrzeliwują miasto. Nawet pobyt misji angielskiej nie zdołał wstrzymać pocisków.

.....

.....

.....

A opisawszy szczegółowo sytuację w odniesieniu do stosunków osobistych, kończy żona list ustępem, zdradzającym, że na gruncie tak zwodnym i ciągle od miesięcy zawodzącym nie wygasła wiara w lepsze i pewne jutro: "Żyjemy pod obuchem naszej lokalnej wojny, że zatraciliśmy czucie z ogólną sprawą i po przez linię bojową nie odczuwamy radości, która gdzieś daleko w krajach wolnych panuje. Jak dobrze, że Ty jesteś u źródła "dobrej nowiny", która wreszcie i do nas kiedyś dotrze".

29 I. Zapomniałem mój raptularz w biurach polskich /Av. Kleber 11 bis, czyli jak krótko mówiono "onze bis"/, zaszedłem tedy tam wczas rano, by uchronić się przed zarzuceniem cennych już dla mnie notatek, a może i od niepożądanego wertowania w nich "niepowołanych".

Zobaczywszy mnie, wstrzymał mię Kozicki /sekretarz generalny polskiej Delegacji/ uwagą: "może Dmowski będzie mię potrzebował o godzinie 11-tej ma konferencję z "big Powers". O 10-tej dostałem się do Dmowskiego wraz z innymi zwołanymi przez niego ekspertami. Byli więc prócz mnie, Warchałowski, kpt. Malinowski, od pół do jedenastej i M. Zamoyski /Rozwadowski wezwany gońcem nie nadszedł/. Rozmowa ożywiona, ale przerywana na ciągle zmieniane przez Dmowskiego tematy: etnografia Śląska, zaboru pruskiego, całej Polski, mapy topograficzne, przebieg linii bojowej, daty dotyczące ugody czesko-polskiej ... Tymczasem nadchodzą wieści o dalszych krwawych rozprawach, aresztowaniu Piątkowskiego, Sykałów i innych członków polskiej Rady Narodowej na Śląsku przez Czechów ... Dmowski się tymczasem ubrał i udał się na posiedzenie trybunału "big fife".

W mym dzienniku zanotowano w tym miejscu w nawiasie uwagę następującą: "Nb. w niedzielę na obiedzie przy Rue Universitaire 12 z Klemensiewiczami podczas dyskusji na temat sporu czesko-polskiego szepnąłem na ucho Szczepańskiemu, że zdaniem moim kolej Bogumińska, a zwłaszcza Karwina, nie są dla nas kwestią życia, że obiekty te mają większe znaczenie dla Czechów, że na temat węgla koksującego nasi eksperci przesadzają znaczenie Karwiny, choć co prawda - w podobny sposób Czesi przesądzają znaczenie kolei Bogumiń-

skiej."

Po odejściu Dmowskiego nawiązał zemną rozmowę Łubieński, przekonując mię dla programu federacyjnego. Zająłem stanowisko, że musimy "jak pachołki" bronić programu komitetowego, ale stale być przygotowani na wewnątrz do obrony programu federacyjnego, mieć gotowy operat i w danej chwili ułatwić Delegacji odwrót.

O godzinie pół do trzeciej na "onze bis" posiedzenie w sprawie referatu ekonomicznego, który ma być przedłożony "to the big Powers". Dmowskiego, mimo solennego z jego strony przyrzeczenia, nie było - zwlekał, zwlekał z wysłuchaniem tego wspaniałego referatu, aż ostatni przyszedł termin, a w tym momencie był na Konferencji "big Fife" referując sprawę cieszyńską.

W czasie dyskusji ekonomicznej podnoszono sprawę żądań materialnej i municyjnej pomocy - "wszak nie jesteśmy żebrakami"! W czasie dyskusji wyłoniła się osobliwa wersja, że Ameryka broni się przed wysłaniem polskich dywizji z Francji do Polski, by nie były użyte przeciw Niemcom, z którymi Ameryka znajduje się w armistisie! Poruszono też sprawę ciągłego omijania Wilsona przez polską Delegację; ja interpelowałem, czy wolno wręczać doktoraty honorowe naprzód Francuzom, a potem dopiero Wilsonowi?

Z posiedzenia wysłano operat ekonomiczny Dmowskiemu, ja dołączyłem notatkę o liczbie uświadomionych Polaków i Rusinów w Galicji wsch., jakoteż zestawiłem liczbę polskich enklaw w tej dziedzinie /1Wo/.

Dmowski tymczasem rano i popołudniu bronił przed "big Powers" polskiego punktu widzenia w sprawie śląskiej, rano wywodził bez przerwy dwie godziny, po południu znowu cały czas dyskusja na ten sam temat - nie ukończona, odłożona do dnia następnego. Wynik tych długich deliberacji ciągle nie znany, a osobiste zadowolenie Dmowskiego, spowodowane przetrzymaniem Kramara i Benesa podczas długiego plaidoyer Dmowskiego w drugim pokoju sprawiło nam w odpowiednim oświetleniu Dmowskiego, zawsze pełnym humoru, tylko rozrywkę, ale nie mogło przynieść uspokojenia.

Dlaczego na każdym kroku tak wielkie napotykamy trudności - "żydzi

temu winni, czy nasz rzekomy imperializm wschodni?"

Coraz bardziej mi się w głowie ćwioczy: Terytorium ważniejsze ponad wszystko, ale współżycie koniecznością nie dającą się uchylić, wszak nie pociąga za sobą drugiej konieczności: panowanie! Program federacji coraz silniej mi się utwierdza. Czy on nie kiełkował już w roku 1915? Czy nie przenika tok myśli w rozprawie z tego czasu: Polska-Ziemia i Państwo?

Mimo to wierny zasadzie służenia Delegacji polskiej i jej dominującej ideologii broniłem na posiedzeniu Komisji terytorialnej /4-ta do 6-tej/ przynależności całej Galicji do Polski.

Wieczór długa i serdeczna gawęda z Rosem na temat walk lwowskich i o ideałach współżycia! ... Noc nie spałem!

Podczas bezsennej nocy dokonał się we mnie przewrót, przyspieszony lekturą Szujskiego. Tyle fałszów i nienawiści ze strony ówczesnych Rusinów! ... A. Szujski: "a jednak Ruś jest, jak jest Rosja, Francja, tylko my zapomnieliśmy o Unii!"

Czy zdołam sobie powiedzieć: alea jacta? Czy zdołam pokonać opory, przekonać?

Noc ciągle bezsenna. Majaczyło mi się, że jestem we Lwowie i pertraktuję z Rusinami ... Czy nienawiśni nie urosły nam nad głowy nasze? Czy nie zapóźno?

A przecież Galicja wschodnia najważniejsza podstawa terytorialna Polski! Ruś jednak sama nie przyjdzie, trzeba ją z konieczności związać, a gdy się to uda, gdy będzie silna podstawa terytorialna, może wtedy Litwa sama przyjdzie ... danych do tego więcej, niż z Rusią!

30 I od 10-11 wizyta u Cetona Watsona, wybitnego publicysty angielskiego, przyjaciela W. Steeda, naczelnego redaktora "Times". Niestety tym razem nie udało się mi obu zdobyć. Choroba Steeda uniemożliwiła mi z nim rendez-vous. Ceton Watson, człowiek bardzo świeży, żywo wszystkim się interesujący, ale ostrożny, śledzący spokojnie i rozważnie problem za problemem. Wiele polskich problemów było mu zupełnie nieznanych. Gdy demaskuję

nicość publikacji kartograficznych Gabrysa, wyraża C. Watson zdziwienie, że tak poważni stanowiskiem Francuzi z Gabrysem dyskutują.

/Nb. Gabrys, recte Gabrysiewicz, syn chłopa białoruskiego z Mariampola/.

Cały dzień w naszej kolonii niepokój i zgiełk z powodu nieustających dyskusji w sprawie śląskiej i pośląskiej na Konferencji, o których nic konkretnego i pewnego do wiadomości się nie przedostaje. U mnie niepokój wyraża się dziś apatią, opuszczam posiedzenie "Jeudi-Slave" ... korzystam z klubowego whista.

31 I nie spisałem nic. Nic też nie zaszło ~~xxxxxx~~ ważnego ... prócz depresji i wzruszenia, które mię wieczorem w Kasynie ogarnęło! Michał/Siedlecki/ siadł do pianina i zaśpiewał piosenkę przez się skomponowaną: W moim ogródeczku rosną cudne kwiaty ... " Uczucie i pragnienie samotności przemogło towarzyskie przymusy ... uciekłem. Orać i tumanić się bez przerwy!

1 II był u mnie rano Lavozert, upominał o mapę i memoriał dla jenerała Nioxa, zapowiadał rendez-vous z jen. Castelneau. Mówił przytem Lavozert różne dziwne rzeczy o Masaryku i Bachmatiewie, który popierał w Nowym Yorku Masaryka materialnie /milion dolarów/, mówił o "bandzie" żydowskich czy masońskich Rosjan /Makłakow, Ignatiew, Bachmatjew/ i o tej Rosji, która chce Polski, z którą łączył katolików, o Papieżu, który poprze tę Rosję, która chce Polski, który wystąpi przeciw Wilsonowi i tp. rzeczy, które nie zupełnie rozumiałem.

O 4-tej po południu byłem w Delegacji angielskiej w hotelu Astoria Poszukiwanie kontaktu z ekspertami angielskimi, do tej pory nie nawiązane, udało się, jakkolwiek nie bez trudności, a nawet widocznej ze strony angielskiej niechęci. Rozmowa z majorem Websterem, prof. Uniwersytetu w Liverpool, na temat problemu śląskiego. Na następną sobotę zamówiona dyskusja na temat fałszów statystyki pruskiej i kwestii Galicji wschodniej.

Po południu o 5-tej lansuję na Komisji terytorialnej kwestię obrony terytorium dla niego samego - narody niech się ułożą, a nie przykrawać te-

rytorium do narodów, bo ta droga musi prowadzić do imperializmu. Nie bez wrażenia, a może nawet i nie bez wpływu na ten coraz silniej się we mnie kształtujący pogląd wywarł artykuł w "Les Temps" podpisany: Un Ucrainien, gente ruthenus, natione Polonus".

O 6-tej narada Delegacyjna. Kwestia zastępstwa polskiego w Komisji pracy, do której Komitet delegował hr. Żółtowskiego, już spowodowała sprzeciwy. Konflikt wzrósł, gdy ze sfer przemysłowców wyrażono może nie bez racji, obawę, że sprawa śląska ucierpiała z powodu nie dostatecznego wyzyskania argumentów ekonomicznych. Z różnych stron żale podnoszą się głośne, że Komitet nie stara się o współdziałanie i nie zasila się intelektualnie ze swych nowych wydziałów, Biura Prac Kongresowych i Delegacji ekonomicznej. Innym źródłem niepokojów zastój, a raczej zupełny brak postępu w pracach nad memoriałami terytorialnymi, które w komisjach poszczególnych znacznie postąpiły. lecz do których redakcji nie podobna się zabrać bez ostatecznej decyzji prezesa Dmowskiego i bez jego dyspozycji.

Wieczór spędziłem wśród przemysłowców, gdzie głównym tematem były znowu żale na Komitet i jego prezesa. Prócz poważnych nie brakło i żartobliwych reminiscencji, np. z Jacquetem, lub Rosem, którzy w żaden sposób nie mogli uzyskać audiencji u prezesa Komitetu /sic!/. Sylweta Rosego już znana, o Jacquecie wspomnę tylko tyle, że pozostając dłuższy czas podczas wojny konfiniowany /pod dozorem policyjnym/ przez austriaków w Krakowie, był jednym z pierwszych, którzy przekroczyli kordony wojenne i dostali się do Francji, ale zetknąć się z Dmowskim mimo rozlicznych starań nie zdołali. Jacquett był też tym, który pierwszy przyniósł do Francji pierwszy egzemplarz mojego Atlasu i oddał go do dyspozycji prof. Fallexa, członka Comité d'Études francuskiego Ministerium Spraw Zagranicznych.

2 II niedziela. Przed południem krótka wizyta u Fallexa, profesora liceum Louis le Grand. Bardzo interesujące studia nad geografią historyczną Polski, Fallex "odrobił" Lelewela ... a to wszystko także dla ... pokoju! Z polecenia Ministerstwa francuskiego Spraw Zagranicznych studiował historycznie i geograficznie pochód Niemców ku wschodowi, jako też walkę o Bałtyk. Wynikiem tych studiów były dwie syntetyczne mapy historyczne Polski, jako podstawa i załącznik do rozprawy "Frontieres de la Pologne" - najdoskonalsze dzieło współczesne. Patrząc na te roboty obcych o Polsce, tak doniosłe w dziele odbudowy Polski, budziło się zaprawdę uczucie wstydu. A Fallex na tej drodze do Polski służył nauką już od dawna, choćby swą ścienną mapą historyczną Europy z r. 1814, w której aliancki charakter charakter księstwa Warszawskiego w stosunku do Francji został dostatecznie zaakcentowany. Nie od rzeczy dodać, że w owej mapie księstwa Warszawskiego wyniósł Fallex na podstawie gruntownych studiów kartograficznych i historycznych w archiwum wojennym francuskim i w Bibliotheque Nationale szereg

poprawek, nieznanych dotychczas w kartografii historycznej. Poprawki owe dotyczą terytorium Gdańska, Grudziądza, Krakowskiego, a przede wszystkim obwodu Tarnopolskiego.

Dziś nie ulega dla mnie wątpliwości, że niektóre modyfikacje, wprowadzone przez Fallexa, polegają na nieporozumieniu /kwestia Wieliczki/, sam wszakże fakt, że w tych kwestiach mogą jeszcze istnieć nieporozumienia, a w dodatku, że mogą być przez historyka francuskiego poprawki czynione w obrazie topograficznym księstwa Warszawskiego, świadczyło fatalnie o polskiej historiografii, a budziło upokorzenie. Jak tę obojętność przed sobą, jak przed opinią obcą, wobec której się propaguje rewindykację Polski, wytłumaczyć i usprawiedliwić?

Ogromna życzliwość Fallexa dla Polski w parze z zupełnym brakiem poparcia ze strony Komitetu Narodowego, który nawet nie znał imienia Fallexa!

Od 12 do 3-ciej u de Margerie'ów. Na obiedzie obecni: Bowman, Johnson Douglas, Ricchieri, quidam geograf z francuskiego Ministerium Spr. Zagranicznych i oficer francuski, jeniec ze Saksonii. W całym towarzystwie niesłychanie życzliwa atmosfera dla Polski. Dyskusja toczy się na temat pogromów, bolszewizmu, skąd wyłania się sprawa polskiej Armii we Francji ... głośne oburzenie i domaganie się interwencji, w szczególności nacisk na Amerykanów, których się głośno jako głównych winowajców wymienia. Amerykanie usiłują usprawiedliwić Wilsona, ogólnie atakowanego! Ja, odwracając dyskusję od osób, zwracam uwagę na akcję całej Konferencji, atakuję z ostrym oburzeniem przede wszystkim uchwałę dotyczącą wysłania Komisji ankietowej do Polski - jak do Hottentotów - trzeba działać, dziś nie czas na badania, gdy i tak wszystko już dobrze znane!

Amerykanie jeden za drugim prześcigają się w zapewnieniach istotnie głębokiej życzliwości dla Polski, zapewniają i uspokajają co do pomyślnego w rezultacie załatwienia sprawy polskiej, przy czym Bowman z naciskiem podkreśla, że największą przysługę, jaką wyrządzono sprawie polskiej, była publikacja mego Atlasu Polski.

W końcu proszą Amerykanie o przeprowadzenie formalne dyskusji granicznej na specjalnym ad hoc zwołanym posiedzeniu. Proszę na obiad na piątek następny, zapowiadając zorganizowanie do tego czasu fachowej dyskusji.

Wieczó spędziłem u rodzeństwa Romerów /Tadeusz, od kilku lat sekretarz osobisty Dmowskiego, potem Komitetu, Jadwiga, równie współpracująca w tym środowisku/. Miła pogwarka na temat historii rodu Romerów litewskich, co do których istniała wśród Romerów małopolskich, podgórskich, nie uzasadniona legenda o pokrewieństwie dwu tych rodów. Kazimierz Romer z Janopola w powiecie Rzeżyckim w Inflantach, autor najgłośniejszej polskiej apologii polskości Kopernika.

3 II. Zaraz rano rozprawa na temat różnicy ustalonych przez Wierzbickiego poborów - nb. w stosunku do tych, które z mej inicjatywy mieliśmy do tej pory podwyższonych: 1,5oo franków miesięcznie dla mnie jako szefa biura kartograficznego, 1.1oo franków dla Czekanowskiego, referenta tegoż biura, 75o dla Szumańskiego, głównej siły wykonawczej, 6oo franków dla Smogorzewskiego, który w danej sytuacji przyjął w tym biurze pozycję tłumacza. Czekanowski uważa to za urażające go spostponowanie, oświadczył, że za darmo nie będzie pracował naukowo, że moją rzeczą było go bronić, że za powrotem do kraju wysnuje odpowiednie przeciwko wszystkim konsekwencje. Nie był to pierwszy konflikt wywołany przez Czekanowskiego z racji pieniężnej!. Oświadczyłem mu wtedy między innymi /posługuję się słowami mego dzienniczka/, że nie wiem za jakie grzechy, tym bardziej, że do pewnego stopnia z inicjatywy Czekanowskiego stałem się jego przełożonym, że nie tylko nie czuję odpowiednich do tego kwalifikacji, ale przede wszystkim żadnej publicznej korzyści w tym nie widzę.

Śniadanie w klubie oficerskim. Obecni, proszeni przeze mnie, de Martonne i Eisenmann, jak się okazało bardzo wpływowy referent francuskiej misji do Pragi ze zleceniem zbadania sytuacji ekonomicznej Czech i Polski. Z Polaków byli obecni: Doerman, Szczepański, Arctowski, Czekanowski, Siedlecki. Eisenmannowi daliśmy sporo informacji, dotyczących ludzi i rzeczy,

Martonne informował się w szczególności u Czekanowskiego w kwestii litewskiej, ja mu dałem pruski spis ludności, mapę z mej publikacji "kresów pomorskich" i szkice dotyczące ruskiej struktury społecznej.

Wieczór o 9-tej u Mickiewiczów. Wśród tłumnego towarzystwa przeważali adherenci a nawet wielbiciele rządów Moraczewskiego, a w szczególności Piłsudskiego, przekonani między innymi, że Piłsudski uczynił wszystko dla Lwowa. To też moje opowiadanie o Lwowie zrobiło wielkie wrażenia. Inne, podobne do tych, które ja przeżywałem, uczucia, opanowały też wszystkich, gdy opowiedziałem o studiach Fallexą.

Mickiewicz mówił bardzo dużo i wzruszających mnie rzeczy ze wspomnień swoich o Ojcu. Niestety wzruszenie osłabiło pamięć i tylko urwane wspomnienia nocą przeniosłem do mojego dzienniczka.

"Włosi nic nie robią bez Francji, Węgrzy pójdą torem Austrii"

Dlaczego giną papiery wielkich ludzi? Po śmierci Adama komisja spadkowa, do której należeli Branicki, Wołowski i inni, uchwaliła spalić listy Mazziniego, Towiańskiego i innych do Adama, kompromitujące rzekomo pamięć wielkiego męża. Władysław miał wówczas lat 7, ale temu wyrokowi opiekunów się sprzeciwił i zagroził, że po dojściu do pełnoletności wytoczy winnym proces. Zapieczętowano tedy "kompromitującą" korespondencję, zezwolono ją otworzyć po dojściu do pełnoletności i dołączono radę pisemną, by ją zniszczyć. A Syn ją wydał!

A ile mów z lat 1846-48, wygłoszonych we Włoszech poginęło bez śladu! Numery pism codziennych rewolucyjnych z tego okresu, niszczone przez reakcję, tylko sporadycznie wpadają w ręce Władysława!

Na uroczystość sprowadzenia zwłok Adama do kraju miał mówić ex offo profesor literatur słowiańskich, Leger, niestety zgoła nie przypadkowy następca Adama na tej katedrze: bezwstydny przyjaciel carskiej Rosji. Koziebrodzki i Asnyk, delegaci "kraju", w najwyższym niepokoju. Wtedy Władysław idzie do Renana, prezesa Komitetu, interpeluje, czy wieść ta odpowiada istocie rzeczy, a gdy Renan temu nie zaprzecza, zaprzecza temu kategorycznie

Władysław: "niemożliwe, bo ja na ten przypadek nie uczestniczę w uroczystości!" "A więc ja go zastąpię" odpowiada bez namysłu Renan!

Edmond /?/ Daudet /?/ wydaje korespondencję z czasów napoleońskich, serię odnoszącą się do zdrady Murata /?/. W rzędzie listów, ogłoszonych a dotyczących stosunków polsko-francuskich, znajduje się tylko list Czartoryskiego, nakłaniający Murata do zdrady /podobno i ks. Józefa też namawiał!/ Tylko tyle. Tymczasem z r. 1813 istnieje rozkaz Napoleona, postanawiający usunięcie wszystkich etrangerów z wyższych stanowisk oficerskich - "sauf les Polonais", dodał własnoręcznie Napoleon! Ale tego dokumentu, uznając go za nie ważny, nie ogłoszono!

Oto wiązanka wspomnień, za które dziękowałem ucałowaniem ręki owego ślicznego, białego, a żwawego starca.

Podczas tego wieczoru zdobyłem sobie przyjaźń , którą sobie trwale cenię i z uczuciem wspominam. Stefan /?/ Zaleski, czarował mię jako wielbiciel i znawca Mickiewicza, i jako strasznie miły pianista-amator. Wspomnienia z ostatniej nocy naszego wspólnego przyjaciela, Bronisława Piłsudskiego ... czy jego niepokoje co do słuszności dróg głośnego już wówczas brata nie zaprowadziły do toni Sekwany!?

Pięknie się dzień zakończył - a jednak smętek mię nie opuścił!

4 II 1919, a więc 49-ty rok życia się zaczął! Czy ?X? ... może Szczęśliwy! Godzina pół do trzeciej w nocy ... sen mi z powiek nie schodzi. Losy Jasia i dola moich najdroższych mieszają się z niepokojem, który całą Polską wstrząsa! Czy nie braknie sił do wytrzymania w ciągłej defensywie przeciw tylu złemu!

Ranek w ogóle kiepski, bo straciłem dużo czasu na prefekturze na starania o "permission de sejour" - wreszcie tym razem bez skutku - szykany!

O 5-tej długie, ale nudne posiedzenie Rady delegacyjnej. Dmowski nie bardzo rozumie istoty względów terytorialnych, czego nowym dowodem jego ustęp o Galicji, zaatakowany w jego memoriale angielskim wręczonym swego czasu Wilsonowi. Ale memoriał ten tłumaczy się teraz na francuskie i drukuje się

bez korekty manuskryptu, dopiero w korekcie nowego druku spostrzega się, że ustęp jest szkodliwy. Czy tylko ten?

Podczas posiedzenia dopytuję się prezesa, czy już przestudiował mój krótki memoriał terytorialny, napisany na żądanie prezesa, a uzasadniający z punktu widzenia ogólnego zasady polskich rewindykacji. Dowiedziałem się z dowcipu, rzuconego mi w odpowiedzi, że są ważniejsze jeszcze rzeczy od teoretycznych rozważań nad zasadami polskich rewindykancji.

Memoriał ów, o którym mowa, zatytułowany "Fizyczne uzasadnienie terytorium Polski", miał stanowić pierwszy aneks do oficjalnej noty w sprawie rewindykacji polskich, został wręczony prezesowi Dmowskiemu dnia 21 stycznia. W memoriale owym podałem na trzech i pół stronach maszynowego pisma zarys klasyfikacji regionalnej Europy, z którego wynikać miało uzasadnienie fizyczne terytorium Polski. Zarys ów był, jak mi się zdawało, możliwie zręcznym streszczeniem wywodów, które rozwinąłem w rozprawie, opublikowanej w r. 1915 w Szwajcarii w języku francuskim, a która wyskała pewien rozgłos i została tłumaczoną w nowojorskim "Geographical Review" w r.1917. O owej rozprawie wydał wreszcie opinię nie kto inny, jak bodaj największy autorytet geograficzny świata, de Margerie, w raporcie złożonym na piśmie i czytanym na posiedzeniu z dnia 5-go kwietnia 1919 "Comité des Travaux historiques et scientifiques du Ministère de l'Instruction Publique, Section de Géographie/ o moim Atlasie Polski. Raport ten zakończył de Margerie następującymi słowy:

"Je rapellerais, en terminant que Mr E. de Romer a publié, en Octobre et Novembre 1915, dans la Bibliothèque et Revue Suisse de Lausanne, sous le pseudonyme de J. Saryusz, une remarquable étude ayant pour titre "La Pologne: le Sol et l'État." En cinquante page redigées en un francais impeccable, [1] il y exposait, avec autant de science que de patriotisme, d'abord

---

1/ Rozprawka o której mówi de Margerie, ma swoją historię, która zdaje mi się nie powinna być bez interesu. Oto została ona przeznaczona dla encyklopedii polskiej, którą w tym owym czasie przygotowywał ks. biskup Bandurski w Wiedniu. Wraz z p. Balzerem, Starzyńskim i innymi wieli, których dziś nie pomnę - nie mam pod ręką materiałów moich notatek z lat wojennych - pragnęliśmy pracować w publikacji, której się podjął biskup Bandurski. Wszakże wkrótce poznaliśmy, że biskup B. nie pojmuje ency-

Przyp.do str.138

klopedii przedmiotowo, a że jako conditio sine qua non tej publikacji ma być tzw. orientacja legionowa. Nie tylko jako Polacy, ale przede wszystkim jako uczeni nie mogliśmy się zgodzić na takie stanowisko księdza biskupa. Ale zwalczając pomysły księdza Bandurskiego, zoczyliśmy jeszcze straszniejsze przed sobą widmo. Oto mieliśmy już pewną wiadomość, że oprócz encyklopedii Bandurskiego, gotuje się w Lozannie encyklopedia polska pod redakcją E. Piltza, co do której mogły istnieć uzasadnione obawy, że ona będzie zorientowaną w myśl doktryn zrodzonych na tle manifestu ~~Mikołajewicza~~ Mikołaja Mikołajewicza. Pragnąc nie dopuścić do tego skandalu by dwie encyklopedie Polski, wydane podczas wojny, zgoła nie miały polskiej, a tylko "legionową", co było już pewnikiem, albo tzw."zjednoczeniową" orientację, co było uzasadnioną hipotezą, postanowiliśmy w gronie uczonych zaangażowanych do pracy w encyklopedii Bandurskiego zgłosić się równocześnie do pracy w encyklopedii Piltza, przesłać obu redakcjom identyczne zupełnie opracowanie, czysto naukowe, pozbawione wszelkiej ubocznej orientacji, a w ten sposób nie dopuścić do pojawienia się dwu a w dodatku dwu odrębnie zorientowanych książek informacyjnych o Polsce. Przeprowadzenie z Piltzem pertraktacji spoczęło na mej głowie, a było mi to tym łatwiej, że miałem z Lozanny zaproszenie do współpracy. Studium moje: "Polska, Ziemia i Państwo", było już gotowe, jako wstęp do encyklopedii wiedeńskiej zaakceptowane, należało teraz je zaaplikować do encyklopedii Piltza. Żywiąc pewne wątpliwości, czy rozprawa zarówno antygermańska, jak antyrosyjska, uzyska aprobatę redakcji lozańskiej, napisałem wpierw list do p. Piltza, z krótką charakterystyką mej rozprawy i z wyraźnym zaakcentowaniem jej orientacji przeciw obu frontom, z którymi Polska od wieków walczyć musiała. Dopiero po otrzymaniu listu od p.Piltza, że encyklopedia lozańska ma być zupełnie obiektywną, puściłem mój manuskrypt na niepewne fale wojennej komunikacji poprzez "neutralne" granice. Przesyłka była skierowaną do śp. Bronisława Piłsudskiego, doszła jego rąk z ogromnym opóźnieniem, a bez map i diagramów, które uległy konfiskacie przeostrożnych władz ... szwajcarskich! Tymczasem stała się rzecz zupełnie nieoczekiwana. Redakcja encyklopedii lozańskiej rozprawę moją nie tylko odrzuciła - co każdemu znającemu późniejszy habitus tzw. małej encyklopedii lozańskiej, także Piltza zwanej, dziwnym się wydawać nie może, - ale odrzuciła też wszelką myśl wydania tej rozprawy osobno, jako specjalnej broszury propagadnowej. Tyle wiem o losach mej broszury w szczegółach. Staraniom śp. Br. Piłsudskiego udało się skomunikować z mym dawnym przyjacielem, dr Rabowskim, geologiem, asystentem prof. Lugeona w Lozannie, a zdaje się dzięki ich obu staraniom, tłumaczeniu na język francuski "impeccable" - przez Rabowskiego i interwencji Lugeona, rozprawa moja dostała się na łamy miesięcznika "Revue Suisse".

Może nie będzie bez interesu, gdy dodam, że przedsięwzięcie wiedeńskie ks. biskupa Bandurskiego bardzo rychło potem zupełnie się rozbiło, zarówno z powodu sabotażu uczonych, jak przede wszystkim z powodu, że ks. biskup nie mógł w Polsce dostać na swoje wydawnictwo funduszów, na co się bardzo użalał.

W tym czasie /kwiecień, lub maj 1915/ ja już miałem fundusze zapewnione i pracowałem "pełną parą" nad Atlasem Polski, której to pracy - podjętej jak wiadomo z inicjatywy dra Fr. Stefczyka tym chętniej - gdy doświadczyłem na jak niebezpieczne tory poszły czynione wówczas w Polsce w różnych punktach a zbiorowe usiłowania dostarczenia światu encyklopedycznych wiadomości o Polsce, żyjącej w świadomości Europy już tylko w mdłych i opinią wrogów zniekształconych i spotwarzonych obrazach.

le role des voies naturelles dans l'histoire de la Pologne, puis la situation que ce pays occupe dans la structure de l'Europe, le climat, la flore, la faune ensuite caracterises en peu de mots, l'auteur termmait par de brèves considerations sur les bases physique de l'Union de la Pologne avec Lithuanie et la Ruthenie. Cet écrit eut merite une diffusion beaucoup plus large, dans le milieux intellectuels, au benefice de la cause polonaise qui se confond avec la cause des Allies".

W opinii de Margerie'a można by się dopatrzyć niejakich przyczyn, dla których Piltz w Lozannie nie dopuścił do publikacji mej rozprawy, a prezes Dmowski wstrzymywał się z użytkowaniem jej do oficjalnego memoriału rewindykacyjnego. Oto rozprawa moja lozańska nie odrzucała możliwości unii polsko-litewskiej, a nawet polsko-ruskiej. Komitet Narodowy, jak wiadomo, stanowisko to, po długich zapewne rozważaniach, kategorycznie odrzucił i Polskę jednolitą, jako podstawę swych politycznych rozważań i walk uczynił.

Nie mogę wszakże pominąć milczeniem, że i to przypuszczenie nie jest dopuszczalne. Z chwilą, gdy zgłosiłem się jako ekspert fachowy do usług Komitetu Narodowego i polskiej Delegacji, wżyłem się w jej stanowisko w zupełności, wierząc święcie, że tylko jednolitą obroną, największym wysiłkiem wszystkich organów polskiej prawowitej Delegacji może fachowy ekspert, za jakiego tylko zawsze się uważałem, przyczynić się do powodzenia politycznych dążeń i zamierzeń polskiego przedstawicielstwa na Konferencji Pokojowej.

Na dowód, w jak ścisły sposób oddawałem mą pracę na poparcie politycznych rewindykacji Komitetu Narodowego, będącego wówczas prawowitą polską Delegacją, pozwolę sobie z mego memoriału przytoczyć końcowy ustęp, poświęcony wywodowi granic Polski:

"Z tego ogólnego zarysu konfiguracji Europy wynika nie tylko położenie Polski między Karpatami i Bałtykiem, między dorzeczem Odry na zachodzie a Dźwiny i Dniepru na wschodzie, ale też uwzględniając rozmieszczenie elementu polskiego etnicznego, nie trudno będzie wyprowadzić ogólne zasady ograniczenia politycznego obszaru Polski. Zwartość polskiego elementu, za-

kłócona świeżą i gwałtowną kolonizacją niemiecką na zachodzie, nie sprawi w przeprowadzeniu granic na zachodzie żadnych poważnych trudności. Położenie ujść Wisły w obszarze niemieckim nie zajmujących wiele ponad 2.ooo km², nie może budzić też żadnych wątpliwości. Klucz gospodarczy i polityczny dorzecza tego, o powierzchni 2oo.ooo km² dorzecza związanego naturalną komunikacją niemal z całym dorzeczem Odry, Niemna, Prypeci i znacznej części dorzecza Dniestru, słowem całej Polski, w pełnym tego słowa znaczeniu, musi należeć do Polski i musi być terytorialnie jak najsilniej zabezpieczony.

"Na wschodzie wyłączają się z fizycznej dziedziny Polski obszary etnograficznej Litwy na północnym wschodzie, Białorusi prawosławnej na pełnym wschodzie, wschodniej części Rusi w dorzeczu średniego Dniepru aż poza Boh w obszarze granitowej płyty ukraińskiej na południowym wschodzie.

"Między obszarem bezwzględnej przewagi liczebnej Polaków w dorzeczu Wisły i polskiej części dawnego W.Ks.Litewskiego a wymienionymi powyżej obszarami Litwy etnograficznej, Białorusi prawosławnej i wschodniej, kijowskiej Rusi rozpościera się szeroki pas z ludnością mieszaną. Szczegóły mieszania są znane tylko na oszarze Galicji wschodniej, wskazują tam jednak tak doszczętne przetkanie autochtonicznej ludności polskiej z autochtoniczną ludnością ruską, że wobec ogromnej przewagi struktury społecznej i wytwórczości polskiej /Polacy płacą w Galicji wschodniej 74% podatków bezpośrednich/, obszary te związane fizycznie z zachodem, dzielące z zachodnią Polską przez wieki losy historyczne, nowej Polsce winne być przywrócone.

"Granice Polski ku wschodowi winne w każdym razie obejmować całe dorzecze Wisły i jej węzłowiska komunikacyjne z sąsiednimi dorzeczami, z pełnym strategicznym ich zabezpieczeniem, winny wreszcie w ten sposób być przeprowadzone, by umożliwiały Polsce spełnienie głównej jej roli, wyznaczonej jej w fizycznym licu Europy: pośrednictwo między Bałtykiem a morzem Czarnem. Gdy zarówno niektóre względy fizyczne, jak etnograficzne, uniemożliwiają Polsce zasięg ku Pontowi winna mieć Polska zabezpieczone bezpośrednie

zetknięcie się z wszystkimi ustrojami politycznymi na południu i wschodzie /Węgry, Rumunia, Rosja-Ukraina/."

Wywód ten oddany do dyskusji, aprobaty, a nawet do cenzury prezesa Komitetu dnia 21 I, dnia 4 II jeszcze nie był tknięty. A ze wszech stron wzywano nas do pospiechu w przygotowaniu materiałów i memoriałów odnoszących się do kwestii terytorialnych!

Notuję te fakta z drobiazgowością na którą może nie zasłużyły, ale czynię to, by być wiernym wspomnieniom i przeżyciom, a pomnę nawet teraz , gdy to piszę, jak silnie uczucie niepokoju wywoływały we mnie spostrzeżenia, jakim wolnym i nie równym krokiem postępowały z góry prace w tym kierunku.

Wracam do dziennika.

O 8-mej wieczór tegoż dnia otrzymałem zlecenie na przygotowanie map etnograficznych Galicji na następny dzień o godz.lo-tej rano. Nie możliwe przygotować cośkolwiek nowego. Zestawiono mapy Pawłowskiego, mapę oficjalną austriacką z r. 1910, jakoteż mapy Buzka z adnotacją, że barwy etnograficzne tej mapy wywołują optyczne wrażenia na niekorzyść Polaków, gdyż oznaczają one nie ilość Polaków i Rusinów a powierzchnię gmin z większościami polskimi i ruskimi, a jak wiadomo Polacy przeważają w okolicach znacznie gęściej zaludnionych niż Rusini.

O 9-tej wieczór u de Margerie'ów, u których 4-go każdego miesiąca, zwłaszcza podczas Konferencji Pokojowej, schodził się istny międzynarodowy kongres geografów - cały świat się tam widywało!

Panie postrojone - panowie w ubraniach roboczych! Cwijic zaprawdę starzec obrazował drastycznie przejścia narodu serbskiego podczas wojny!

Bardzo miło, ale bez głębszych wrażeń! Ale dom cały, On i Pani de Margerie przemili!

5 II. Przygotowania do piątkowego przyjęcia Amerykanów i Francuzów w klubie oficerskim. Wizyta u jen. Hallera, którego zapraszam na to zebranie.

Po południu Komisja terytorialna. Między innymi spór na temat terminu: Rusini, czy Małorusi /Małorusini/ - Ruthenes, czy Petits Russes; za przyjęciem oficjalnym drugiego terminu przemawiają Czekanowski, Doermann i Rozwadowski, za ~~drugi~~ pierwszym terminem przemawia prócz mnie Zaleski - kwestia odrębności kultury.

Wieczór o 9-tej wielkie zebranie przemysłowców u drów Motzów. Między innymi był Dłuski, Curie-Skłodowska, z obcych Lord i kpt. Ventura, pierwszy delegat amerykańskie, drugi adjutant włoskiego delegata /jenerała/, wybierających się do Polski z misją jenerała Barthelemy'ego, z polecenia komisji lo-ciu mających badać kwestię Polski na miejscu.

U Motzów wielka zmiana atmosfery ... na ugodową i przyjacielską!

6 II. Dalsze przygotowania do jutrzejszego przyjęcia.

Przychodzą wieści o wojskowych powodzeniach polskich na Śląsku, ba o ugodzie tam zawartej, korzystniejszej od tej, którą tu zawarła polska Delegacja. Pomyślne szczegóły o wyniku wyborów do Sejmu w byłej Kongresówce. Późnym wieczorem nadchodzi wieść o wtargnięciu Czechów do Nowego Targu ... świat się kończy! /w istocie kaczka dziennikarska, ale cui bono?/

7 II cały dzień przygotowania do wieczornego speechu.

Zebranie i obiad wieczorny powiódł się doskonale mimo, że kilku zaproszonych zawiodło. Nie przybyli mianowicie Bowman, Young z Amerykanów, jakoteż Anglik Ceton Watson, który bardzo grzecznie się usprawiedliwił, zapewniał o wynagrodzeniu sobie tej straty przy najbliższej sposobności - której wszakże nigdy potem już nie znalazł - oto też ilustracja stosunków! Obecni byli z obcych: Francuzi de Margerie, de Martonne i Pereimhof /Alzatczyk, specjalista w sprawach węglowych/, jakoteż Lord i Johnson z Amerykanów. Z polskiej Delegacji ekonomicznej byli obecni: Wierzbicki, Chamiec, Łaurysiewicz, Kasperski, Poznański, Herse, Tennenbaum, Szczepański, Doerman; z polityków, Wielowiejski, Żółtowski, Tetmajer, Bartoszewicz Joachim, Dubanowicz, Łubieński, Szura; z przedstawicieli nauki byli: Arctowski, Zwierzchowski, prof. jednej z Politechnik amerykańskich, współpracownik amerykań-

skiej "Inquiry", zwany w Ameryce w skróceniu "Żowski", jakoteż Siedlecki i Czekanowski. Oprócz tego nie odmówił swego udziału jenerał Haller, który jako symbol polskiej armii, równie jak swoją ujmującą postacią i obejściem zdobył sobie ogólną sympatię obcych gości. Margerie, którego ulokowałem podczas obiadu koło jenerała Hallera , specjalnie mi dziękował za to odznaczenie i za tę niezwykłą przyjemność.

Po obiedzie przeszli zebrani do salonu klubu oficerskiego, w którym porozwieszano na ścianach rozliczne mapy drukowane i manuskryptowe ilustrujące większości polskie na obszarze naszych rewindykacji, rozmieszczenie Polaków w Galicji wschodniej, delegacje KBK /książęco-biskupi komitet/ itp., na stołach zaś rzucono literaturę, np. Atlas Polski i Lutostańskiego Dokumenty.

Speech mój dobrze opracowany trwał tylko około 25 minut, był przerywany częstymi oklaskami. Ogólnie mi mówiono o doskonałym wrażeniu, jakie uczynił wykład wśród swoich i obcych. Lord i de Margerie domagali się natychmiastowego wydrukowania tych - jak mówili - rewelacji. Po mnie mówił jeszcze Szczepański dwukrotnie na temat niemieckich projektów z okresu okupacji, dowodzących zrozumienia polskich interesów do Gdańska ze strony Niemców - już w r. 1917, następnie ja dałem sylwetę ratusza gdańskiego z dwoma lwami, dźwigającymi herb Gdańska, ale zwracającymi się z respektem ku bramie królewskiej, którą wjeżdżali polscy władcy do Gdańska, jakoteż wspomniałem o medalach pamiątkowych, które Gdańsk i inne miasta pruskie wybijały na pamiątkę jubileuszów zjednoczenia się z Polską, jeszcze w połowie XVIII wieku, poczem Bartoszewicz mówił wytworną francuszczyzną o polskiej tolerancji i ideologii Unii.

Wszyscy opuszczają zebranie z serdeczną podzięką za tak mile i pożytecznie przeżyty wieczór.

Oficerowie polscy wyrażali głęboki żal, że nie mogli uczestniczyć w tym wieczorze ... nie pomnę, kto tak zarządził, że także dyskusyjna część wieczoru była zamknięta dla nie proszonych osobiście!

Po powrocie do mieszkania po północy spisywałem wrażenia ... we futrze i w czapce wobec niesamowitej temperatury w pokoju stale nie opalanym. Na polu mamy od wczoraj około lo stopni mrozu.

8 II poszedłem rano na prefekturę, gdzie tym razem już szybko załatwiłem sprawę i otrzymałem "permission de sejour". Dokument ten niesłychanie interesujący, wszak po raz pierwszy uznano w owym czasie oficjalnie istnienie polskiej narodowości ... nie bez zastrzeżeń, co prawda, określając np. moją narodowość, jako "polonaise de naissance" /!/

Znużony zajęciami ostatnich dni, nie wróciłem wprost do biur Delegacji, a udałem się spacerem przez Rivoli na plac Bastylli, Dzielnica nie przedstawiająca większego interesu. Wszakże przewijając się przez te uboższe dzielnice, byłem świadkiem olbrzymiej nędzy aprowizacyjnej, która wówczas zawisła nad Paryżem. Oto długi ogon ciągnął się przed sklepem publicznym, w którym wydawano za specjalnymi zleceniami, o które trzeba się było starać, lo kg węgla za 1 fr. ... a na to dobrodziejstwo trzeba było na trzaskającym mrozie wyczekiwać godzinami w ogonku.

Opału nie ma nic. W klubie oficerskim prawie nigdy się nie pali. Cóż to za wysiłki były potrzebne, by zdobyć wczoraj bodaj odrobinę drzewa do kominków!

Po krótkiej drzemce popołudniowej /drugi raz w Paryżu/ poszedłem do klubu, by wyrównać rachunek za wczorajszy obiad - za 3o osób wraz z napojami i napiwkami zaledwie 5oo franków, cena istnie dobroczynna!

Przy tej sposobności może słów kilka o trybie i kosztach ówczesnego życia w Paryżu. Pragnienie moje było ograniczyć wydatki życiowe do najdalszych możliwych granic. Przyszedłem wszak z planem ewentualnego osiedlenia się w Paryżu jako człowiek prywatny. Wyzyskując stosunki moje w sferach naukowych, zrazu francuskich i amerykańskich postanowiłem pracować nad kształtowaniem się opinii w sprawie polskiej w tych sferach, nie tylko chwilami nie widząc innego dla siebie zadania, ale też przekonany, że takie jest najwłaściwsze moje zadanie. Utwierdził mię jeszcze silniej w tym

mniemaniu rozumny i doświadczony polsko-amerykański dziennikarz, p. Czarnecki, z którym się zaznajomiłem w Bernie szwajcarskim podczas mej odyssei ku paryżowi. Wreszcie cały szereg okoliczności przemawiał zrazu za tym, że z konieczności do tego tylko zadania i to spełnianego pod moją prywatną firmą będę się musiał ograniczyć. Nie tylko bowiem konflikt z rządem Moraczewskiego zrazu wskazywał na taki to jedyny dla mnie punkt wyjścia, ale i wyraźnie nieżyczliwa dla mnie atmosfera w łonie Komitetu Narodowego, a zwłaszcza prezesa Dmowskiego, która jak mi się zdawało, jeszcze bardziej się zasępiła od czasu, gdy odmówiłem przystąpienia do Komitetu jako jego członek, taką to niedolą ciągle mi zagrażały.

Myśl służenia sprawie polskiej zupełnie samodzielnie i prywatnie wcale mi się nie uśmiechała. Wprawdzie problem Polski nie był mi obcym, znałem go niemal we wszystkich jego możliwościach i kierunkach, rozporządzałem materiałami, nie tylko wszechstronnymi, ale często unikatami, a jednak taki mię zawsze lęk zdejmował na myśl, że pracując na odrodzeniem Polski, popełnię jakikolwiek błąd dlatego tylko, że nie znam założeń i sytuacji politycznej, do której klucz znajduje się w ręku polskiej Delegacji i jej prezesa Dmowskiego. Rzecz była za drogą i za delikatną, bym się ją odważył sam wziąć w rękę, choćby z ubocza tylko, w cichości i wtórnie nie jako, nie, ja pragnąłem być tylko sługą tych, którzy ją w rękach mieli, bo albo mieli do tego dosyć śmiałości i odwagi, albo mieli do tego uprawnienie i obowiązek nakazany.

To też mile słuchałem łagodzących i uspokajających mię zapewnień prezesa delegacji ekonomicznej p. Wierzbickiego, że Biuro Prac Kongresowych, które z p. Pułaskim na czele lada chwila do Paryża zjedzie, bez mej współpracy się nie obejdzie, że w międzyczasie te same funkcje winienem spełniać i jako członek Delegacji polskiej się uważać. Chętnie słuchałem i chętniej jeszcze się godziłem na wywody i zachęty A. Wierzbickiego, którego łagodny, dźwięczny, ale silną wolę i charakter zdradzający głos jeszcze dziś mi mile w uszach dzwoni.

W kilka dni po przyjeździe do Paryża przyszła pora rozstrzygnięcia naszych poborów. Zapytany przez p. A. Wierzbickiego w tej sprawie, określiłem je rozmiarami naszego faktycznego, możliwie skromnego zapotrzebowania, które ~~xxxx~~ ile się nie mylę określiłem wysokością 1.ooo franków miesięcznie. W kilka tygodni później przyszedł w tej sprawie z Warszawy regulamin Biura kongresowego, w myśl którego pobory nasze zostały podwyższone, o czym wspominałem powyżej, łącznie z konfliktem, który na tym tle wyniknął z p. Czekanowskim. Oczywiście te pobory nie wystarczały zgoła na pokrycie kosztów "życia towarzyskiego", które należało podtrzymywać, a które bodaj że ja jedyny z pośród fachowych ekspertów na większą skalę uprawiałem, pokrywając koszta dodatkowe wielką oszczędnością życia w ogóle i posługując się funduszami, które otrzymałem pod rozmaitymi pozorami /honorarium za Atlas Polski/ od dra Fr. Stefczyka.

Styczeń i luty 1919 - to była kulminacja oszczędności mej w życiu paryskim. Mam przed sobą notatki wydatków za czas od 22 I do 17 II, z przerwą kilku dni, ogółem w ciągu dni 18. Przyjmując, że wydatki w ciągu miesiąca były proporcjonalne do czynionych i zanotowanych w ciągu owych 18 dni, przedstawiają się ówczesne miesięczne koszta życia w Paryżu, oczywiście bardzo skromnego, w sposób następujący:

Śniadanie	34,5	Napiwki i przyjemności	2oo,5
Obiad, kolacja ...	25o,0	Przyjęcia	544,o
Aprowizacja dodat.	92,2	Tytoń	159,3
Mieszkanie	125,o	Para butów, 1 podszycie	71,2
Gazety	16,9		
Auto, Metro etc...	59,7		
inne	8,5		
Suma A/	586,8	Suma B/	975,o

Wydano w ogóle w ciągu miesiąca 1,561,8 franków.

Biorąc pod rozwagę tylko wydatki określone sumą A/, okazuje się, że przeciętny koszt utrzymania bardzo skromnego w Paryżu wynosił okrągło 2o franków dziennie, czyli licząc tylko trzechkrotną dewaluację korony w stosunku do franka wyniósł koszt dzienny takiego życia w Paryżu okrągło 6o koron, znacznie wyższy niż w Europie środkowej, w której nie był wyższym łącznie z kosztami podróży koleją a życiem hotelowym, z konieczności nieporównanie lep-

szym i wytworniejszym, od tego, na które sobie wówczas w Paryżu pozwalałem.

W sumie B/ wymieniono wydatki nadzwyczajne, inwestycyjne, jak np. parę trzewików, za które zapłaciłem w "Samaritaine"56,25 franków, za podszycie starej pary 15 franków. Pozycja "przyjęcia" wyłącznie, a nawet "tytoń" w znacznej mierze były spowodowane moimi stosunkami z delegacjami i misjami innych narodów i stosunkami towarzyskimi, które należało podtrzymywać z obcymi dla wytworzenia atmosfery, w której wywody naukowe stają się bardziej zrozumiałe, w której przede wszystkim zyskiwało się dla tych wywodów chętniejszy posłuch.

Tytoń należał w owym czasie w Paryżu do artykułów, których za żadną cenę zdobyć nie można było. O tytoń nie trudno było tylko w sferach amerykańskich i do pewnego stopnia we frontowych oddziałach wojskowych. Głód więc tytoniowy we Francji był wówczas nieznośny a cierpieli nań nie tylko obcy ale nawet Francuzi, których przecież armia w znacznej części na etapach się znajdowała.

Z powodu doskonałych od razu stosunków z Amerykanami, a w znacznej mierze i z obozami formującej się armii hallerowskiej, należałem do wyjątkowo szczęśliwych w tym kierunku, gdzie też mogłem koiłem niedolę spowodowaną głodem tytoniowym. Jak to nastrajało, co prawda dobrych, starych przyjaciół, służy za ilustrację ustęp listu pewnej bardzo wybitnej i wpływowej osobistości francuskiej w Paryżu: "Vous avez de gate Madame ..... avec Votre lot imposant de cigarettes! C'est du gaspillage!"

Pozycja "napiwki i przyjemności" jest czysto teoretyczna, powstała ona z proporcjonalnego powiększenia faktycznych wydatków w tej pozycji w ciągu wspomnianych dni 18, podczas których spisywałem wydatki. Na sumę wydaną w sumie 12o fr. 15 c., składa się bowiem przede wszystkim dwukrotny "kiepski a drogi" whist w klubie oficerskim, który mi pochłonął sumę 96 franków ... O proporcjonalności i normalności tego wydatku nie mogło być mowy.

Wróćmy do wspomnień.

Wyrównawszy rachunek za obiad z dnia 7 II, poszedłem do Biura, próbu-

jąc adjustować do druku mój wczorajszy odczyt.

Około 6-tej wpada z Komitetu "młodzieniec" z wiadomością, że na godz. 8-mą jesteśmy dopuszczeni na audiencję do Wilsona z powodu udzielenia mu dr honoris causa fakultetu filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wielkich poszukiwaniach Siedleckiego, który jako właściwy delegat Uniwersytetu Jagiellońskiego był najważniejszą osobistością, pojechaliśmy pod przewodnictwem Dmowskiego: Siedlecki, Stroński, Romer i Czekanowski - do Tuilleries.

Nie można powiedzieć, by brakło starań o wytworzenie odpowiedniego nastroju,wśród tych, którzy dosięgli zaszczytu widzenia się z największą osobistością dnia ... Dobór apartamentów wspaniałych, dyskretne ale nie pozbawione kokieterii, bo z ukrycia bijące oświetlenie licznych obrazów i dzieł sztuki czarujących, parada straży i przemyślna ceremonia składały się na ten aparat, który miał uczestnika audiencji u dzisiejszego władcy świata uczynić potulnym, a do wspomnień wzniosłych i szczęśliwych usposobionym.

Na dzień dzisiejszy miała spływać łaska na Polaków. Tuż przed nami przyjął już Prezydent panią ordynatową Zamoyską, z licznym gronem polskich delegatów / poznałem wśród nich Żółtowskiego z Komitetu, jakoteż Jannascha z aprowizacji/, którzy wręczyli mu cudowne album warszawskiej karty chlebowej.

Wkrótce po odejściu p. Ordynatowej z towarzyszami, przeszedł Wilson przez nasz pokój-poczekalnię, a wdzięcznym uśmiechem nas witając, zapraszał do sali przyjęć - zupełnie szczególne odznaczenie!

Naprzód przedstawił nas Dmowski, podając każdego specjalność naukową, niektóre szczegóły odnoszące się do studiów, wspominając też o dokonanych przez nas podróżach.

Potem przemówił Siedlecki. Mówił bardzo swobodnie o znaczeniu zasad Wilsona dla Polski i wrażeniu, jakie one spowodowały wśród Polaków, poczem odczytał dokument Uniwersytetu, mianujący Wilsona dr h. c., kończący się uwagą, że jak jeden z naszych /krakowskich/ doktorów, Mikołaj Kopernik za-

prowadził porządek na niebie tak też On, Prezydent Wilson, także Doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ufamy, zaprowadzi ład na ziemi.

Prezydent cały czas przemówienia Siedleckiego potakiwał, poczem mówił długo o planach Ligi Narodów, nad którymi z Dmowskim przy jednym pracuje stole ... długo mówił i z nawrotami o owych usiłowaniach, które stworzą zasady na podstawie których ulegnie zmianie mapa Europy, a wtedy zwracając się do mnie, będziecie panowie mieli dużo do czynienia. Potem wygłosił antygermańską filipikę z powodu, że naukę oddali Niemcy na usługi materialne, a zagrażali całemu światu, że będzie musiał na takie same wstąpić tory. To są klęski niepowetowane. Oto co za wielka - duchowa nas czeka odbudowa. Naukę trzeba ponownie związać z mołalnością i uczuciem, cały ród ludzki trzeba podnieść na wyższe poziomy moralne, uczuciowe i intelektualne.

Prezydent Wilson zakończył oświadczeniem, że sobie zaszczyt uświadczony przez najstarszy Uniwersytet Europy środkowej wychowankowi jednego z najmłodszych, bardzo wysoko ceni! ... W każdym razie słowa "Polska", "polski" prezydent Wilson nie wypowiedział!

Mimo wszystko sprawa polska kształtuje się znacznie lepiej. Tak sądził i upewniał Wielowiejski, z którym się spotkałem na obiedzie u Hubickich, na który się oczywiście z powodu owej audiencji u Wilsona, mimo zupełnej jej punktualności, znacznie spóźniłem. Jest osobliwe, zwłaszcza ex post poznać motywy, którymi uzasadniał Wielowiejski ów optymizm. Oto głównym źródłem optymizmu była agresywność Czechów, którzy teraz nie tylko Nowy Targ, ale nawet Nowy Sącz już zajęli ... oczywiście że wobec tego kredyt ich wśród Aliantów musi gwałtownie upaść. Jest nie do uwierzenia, że już nie służba wywiadowcza, ale komunikacja z własnym krajem była przez Delegację polską na tak mizernym postawiona stopniu!

U Hubickich uchwyciłem chwilkę, by serdecznie pożegnać się z Arctowskim i dać mu kilka rad i próśb do spełnienia w jego drodze do kraju, dokąd się udawał, jako ekspert amerykańskich członków delegacji misji jen Barthelemy'ego do Polski.

U Hubickich upewniłem się też o przyjeździe Józia z misją wojskową do Paryża. Czułem, że sama jego obecność doda mi ducha!

Nie od rzeczy będzie w tym miejscu podać sylwetkę p. Wielowiejskiego. Był to jeden z młodszych, lecz jeden z najtęższych członków Komitetu. Więcej jednak zapewne, niż osobista tężyzna uderzała bezwzględna pewność sądów tego młodego człowieka, lekceważenia czyichkolwiek doświadczeń, wiedzy, czy nauki w parze z wschodnią iście ceremonialnością, którą się otaczał. Nie mogę powiedzieć bym i ja padał ofiarą zarządzeń p. Wielowiejskiego, utrudniających dostęp do jego osoby i wytwarzających w ten sposób fizyczne wprost odczucie jego wysokiego autorytetu, ale byłem wielokrotnie świadkiem powstrzymywania jego interesentów przez quidam dostojnie wygądającego starca, który barykadował dostęp do p. Wielowiejskiego, o którym mówiono, że podobnie jak do prezesa Dmowskiego, łatwiej jest się dostać do papieża, niż do owych wyżyn Komitetu Narodowego.

Nocą oczekiwał mię w mieszkaniu list z 18 I mej ukochanej żony istnie niesłychany w złotym spokoju i optymiźmie bezbrzeżnym, rozczulił mię głęboko i wprowadził w usposobienie bez troski, którego już dawno nie zaznałem!

9 II w południe posłałem Lordowi moje referaty o położeniu Polski w geograficznej strukturze Europy, jakoteż skrót o Galicji na jego podróż do Polski, dokąd jako reprezentant Ameryki wraz z innymi przedstawicielami "of the Big Powers" tegoż dnia w nocy się wybierał. Z Polaków jedynie Arctowski jako ekspert i łącznik zdobył wśród nich w tej podróży miejsce.

Udział Arctowskiego w tej podróży stał się powodem wielkiego niepokoju wśród licznych członków polskiej delegacji ... co stwierdziłem z całą pewnością u Reja, Dubanowicza, Czekanowskiego, Adama i Strońskiego.

W jaki sposób powstał ten popłoch, nie umiem w szczegółach powiedzieć. Stwierdzam tylko fakt, że Arctowski z dawna nie cieszył się w sferach Komitetu zaufaniem, co odczuwałem przede wszystkim z licznych półsłówek Czekanowskiego, dodaję wreszcie, że byłem naocznym świadkiem świadomie

przeprowadzonej przez Dubanowicza indagacji czy prowokacji Arctowskiego, a to mianowicie podczas obiadu w klubie dnia 7-go lutego, o którym powyżej wspomniałem. Oto widziałem najwyraźniej, jak Dubanowicz przed obiadem badał rozmieszczenie gości przy stole, a zmieniając wskazany biletami porządek przeniósł swój bilet w sąsiedztwo Arctowskiego. Podczas rozmowy obiadowej miał oto Arctowski, jak twierdzi Dubanowicz, ni mniej ni więcej, jak tylko tyle powiedzieć, że "o ile entente nie popiera Polaków, to niech się oni połączą z Niemcami i bolszewikami"! Taka opinia w kurs puszczona nic dziwnego, że spowodowała popłoch ... w każdym razie nieodpowiedni zgoła polski asystent misji jenerała Barthelemy'ego!

Wieścią tą zaniepokojony przyjąłem zaproszenie na obiad do pałacu żurnalistów, w którym zejść się mieli Dubanowicz, Adam i Stroński; obecność lwowskich delegatów była nie lada przynętą!

Ale ani przepych pałacu, który rząd francuski oddał do użytku prasie światowej i urządził jako jej klub na czas trwania Konferencji Pokojowej, ani zetknięcie się z Lwowianami nie zdołało wpłynąć łagodząco na spór raczej i burzę, aniżeli rozmowę spowodowaną rzekomymi rewelacjami Dubanowicza. Jakkolwiek bowiem nie mogłem ani myślałem zaprzeczać potworności, które jaskrawo odmalowywał Dubanowicz, reprodukując straszne "wyznanie wiary" Arctowskiego, to nie mniej usiłowałem je wytłumaczyć, bo znając żywot i czyny jego nie mogłem się pogodzić z tym, by tak potworne myśli i zdania były wyrazem jego mniemania i przekonania. Przywołując psychoanalizę do pomocy, roztaczałem obraz człowieka, jak Arctwoski, całe życie czynnego dla Polski, rzucającego swą przyszłość i przeszłość jej, w chwili jej powstawania w ofierze, stawiającego się do usług tym, którzy w dziele odbudowy Polski się zrzeszyli, przez nich nie spostrzeżony a nawet pomijany, nareszcie ... indagowany ... w rozgoryczeniu własnemu sercu skłamał i rzucił obelgę! Nie dopuszczając do przedmiotowej rozmowy na temat prac i zasług Arctowskiego, Dubanowicz stwierdził, że Arctowski jest "zagorzałym piłsudczykiem", a fakt ten podniósł do takiego znaczenia, że dalszą dyskusję

nad użytecznością, czy szkodliwością Arctowskiego należy uważać z góry za przesądzoną. Nie zaprzeczając sentymentów, inspirowanych przez Dubanowicza Arctowskiemu, wyraziłem zarazem głębokie przekonanie, że zgoła mu to nie przeszkadza być wielkim patriotą, nie słowem a czynami, na które w takich rozmiarach, takiej wartości nie wielu się powołać może, co, gdy Dubanowicz i jego najbliżsi nie umieją, a nie chcą ocenić, tylko o ich bezgranicznej partyjności świadczyć musi! ...

Przeszliśmy przy czarnej kawie do innych apartamentów tego pałacu zbytków - ale to fizyczne intermezzo nie ostudziło dostatecznie silnie już rozbudzonych namiętności i rozmowa powróciła na dawne koleje. Wtedy powiedziałem, zwracając się do Dubanowicza i mówiąc ciągle w liczbie mnogiej, bo nie jego jedynie miałem na myśli, a powiedziałem z rozgoryczeniem, tłumaczącem się nastrojami paryskimi, ale odpowiadającym memu głębokiemu przekonaniu, że tak jak dziś traktują "Oni" Arctowskiego, tak też traktowali mnie "oni" we Lwowie, z tą tylko różnicą, że cały czas wojny eksploatowali nie tylko moją wytrwałą i wytężającą pracę, ale także moją gotowość do publicznych występów - do których czasu wojny nie było wielu amatorów, zwłaszcza w rzędzie tych, którzy dziś są mentorami i kierownikami opinii publicznej, otaczając mię natomiast dokoła tajemnicą i atmosferą nieszczerości. W takich warunkach, znikąd nie znajdując pomocy, pracując, czułem się już nie tylko moralnie ale nawet fizycznie u kresu! Wtedy mi Dubanowicz z całym spokojem przypomniał, że właśnie z "ich" organizacji dostarczono mi 5 "chłopców" do pomocy w mych pracach! Risum teneatis! Tych politycznych przewodników młodzieży musiałem z pracy wyeliminować, by mi nie demoralizowali swoich kolegów, pracujących istnie z poświęceniem i nie obrażali ich stanowiskiem wyjątkowym, które dla siebie ze względu na swoją "robotę polityczno-organizacyjną" zastrzegali ... Rozmowa ta raczej mi ulżyła na sercu, niż dokuczyła!

Po południu wizyta u Woźnickiego, kierownika polskiej ajencji prasowej , o której nie można powiedzieć, by mu zbyt wiele trosk przysparzała.

Ma za to Woźnicki śliczne zbiory grafiki francuskiej, głównie z dziedziny kultu miłości, ma też bardzo bogatą bibliotekę literacką francuską, którą zbiera z myślą obdarzenia nią kraju.

Potem byłem na podwieczorku u Chełmońskich ... dancing, tango w gronie francusko-meksykańskim nie wywarło miłego a raczej gnębiące wrażenie. Wspomnienia pejzażu i Racławic Chełmońskiego nie pasowały do tej atmosfery, która w tej chwili w domu tym panowała. To nie dla mnie! Ale Panie to zrozumiały i zaprosiły mnie na samotny obiad na piątek.

lo II, poniedziałek rano zostaliśmy wezwani na 11-tą na audiencję do Clemenceau. Siedziba jego w skromnym a dostojnym gmachu z XVII wieku przy Rue Dominique. Wiedzeni przez Piltza, przychodzimy w tym samym zespole, w którym byliśmy u prezydenta Wilsona. Punktualnie o godzinie 11-tej wręczamy we foyer gmachu nasze bilety i natychmiast bez żadnej ceremonii zostajemy wprowadzeni do gabinetu francuskiego premiera, który nas oczekuje.

Clemenceau, niski, lekko schylony, barczysty starzec z krzaczastymi brwiami, z błyszczącymi pod nimi żywymi czarnymi oczami, w bibliotecznym berecie na głowie i szarych, grubych jelonkowych rękawiczkach wita nas we drzwiach - a po możliwie najkrótszych formalnościach przedstawienia sadza nas w koło siebie przy swoim biurku na fotelach. Siedlecki przemawia na temat uwielbionego geniuszu narodu francuskiego i wyraziciela jego idei, Clemenceau - oczywiście wdzięczność wyraża!

W czasie przemówienia Siedleckiego rozglądam się po skromnym gabinecie ówczesnego potentata wszechświatowego - oko moje spoczywa dłużej na mapach rozwieszonych na wielkim parawanie, za którym ledwie dosłyszalny szelest zdradza istnienie stenotypistki, która regestruje każde słowo, które padnie w gabinecie Clemenceau. Wielka schematyczna mapa Europy ~~xxgxxxx~~ w podziałce 1:2oo.ooo z grubo nakreślonymi rzekami ilustruje front nadreński, jakoteż linie armistisu, z boku mniejsza mapa etnograficzna Europy, uwzględniająca tylko trzony narodowościowe, wyznaczająca np. dobrze terytorium Litwinów, ale zgoła nie zaznaczająca naszej roli na wschodzie ...jak daleko

sięgła propaganda nauki niemieckiej, jak mało uczyniła nasza propaganda Komitetu!

Clemenceau mówił z wielką żywością, siedząc a pochylony ku przodowi , ku nam, zwracając się też po kolei ku każdemu z nas. Mówił długo, podkreślając silniejsze momenty. A było ich wiele: Dziecinne wrażenia z r.1848, gdy po raz pierwszy widział w Nantes polskich emigrantów z bronią na ramieniu - słyszał ich mówiących, dowiedział się, poznał ich dolę. Nigdy nie zapomniał tego wrażenia dni dziecinnych ... Wspominał swój pobyt w Krakowie, poznał miasto i społeczeństwo o wysokiej i rafinowanej kulturze, podnosił szczególnie uderzającą finezję towarzyską, która go uderzała ... nic dziwnego. że gdy przyszła ta szczęsna jak dziś,pora, konieczność reparacji nasuwa się sama przez się. O mnie, o Francję troskać się nie potrzebujecie - jakżeby Francja, która jest Polską zachodu, tak samo jak Polska jest Francją wschodu, nie pragnęła i nie użyła wszystkich swoich sił, by reparacja krzywdy doznanej przez Polskę w pełni została przeprowadzoną ... ale, ale, tak jednak jak są nieprzyjaciele w porze wojennej, tak są też nieprzyjaciele w porze, w której pokój przychodzi budować. W rzędzie owych nieprzyjaciół nie zapominajcie o najważniejszym bodaj: myślcie o potrzebie zgody u was ... Gdy Niemcy nie sfolgują, gdy nie otworzą wam drogi Gdańsk-Toruń, naciśnie się ich z tej strony, z której Francuzi są silni ... mówił to w formie planu, który On forsować będzie! A dziś, zaznaczył, są wszyscy Alianci jednej myśli, że Polska musi być wolną i silną!

Wrażenie tej mowy i całego zetknięcia się z "Ojcem Zwycięstwa" było olbrzymie, uczucia były podniesione. Powracając dzieliliśmy się wzajemnymi wrażeniami ... Siedlecki był cały w płomieniach, oczy mu się iskrzyły, lica w wypiekach. Ja pierwszy zacząłem krytyczne refleksje. Przypomniałem sobie skutki sugestii, którą wywarł Clemenceau na Komitet Narodowy, a którą tenże przelał na cały naród. Cały szereg klęsk, których Clemenceau w ostatnich czasach doznał, a które poczęły być normalne, tłoczył się w myśli: sprawa kolonii niemieckich, sprawa interwencji w Polsce, wreszcie Prinkipo...

poszło wszystko innymi torami, niż tymi, na które je pragnął, chciał, żądał wprowadzić "ojciec Zwycięstwa"!

Wróciła apatia! Czekać trzeba! za dni kilka wszystko, a przynajmniej dużo się rozstrzygnie po myśli, albo zostaniemy pogrążeni!... A jak głęboko?! Strach pomyśleć!

A jednak była to chwila osobliwa. Gdyśmy przybyli po audiencji u Clemenceau na "onze bis" rozmieściliśmy się, każdy z uczestników, na osobności i staraliśmy się z pamięci zrekonstruować z możliwą dokładnością tekst przemówienia "tygrysa" do nas. Z czterech tam ułożonych notatek powstała ostateczna redakcja mowy Clemenceau, Mowa ta, zapewne po pewnej cenzurze ze strony Strońskiego, a być może i cenzury politycznej, pojawiła się w 4-tym Nrze "L´Independeance Polonaise" z 15 lutego. Nb. Wspomnienia tej mowy oparłem na moich notatkach osobistych.

Po południu otrzymałem serdeczne i arcymiłe listy od de Margerie, zapraszające mię na obiad i zebranie u prof. J. Brunhesa /Boulogne sur Seine, 9 Quai du 4 Septembre/, gdzie prócz dwu owych równie sławnych, jak istnie czarujących geografów francuskich, miałem zastać liczne grono fachowców angielskich i amerykańskich, a nadto L. Debuissona, szefa departamentu geograficznego francuskiego Ministerium Spraw Zagranicznych. Dawny towarzysz wędrówek po Szwajcarii z r. 1908 dowiedział się o moim pobycie w Paryżu w charakterze eksperta, zapraszał mię do zwiedzenia swego instytutu geograficznego w Ministerium i do odnowienia dawnych serdecznych stosunków.

Całe popołudnie zajęła nudna i żmudna korekta francuskiego tekstu ~~xxxxxxx~~ memoriału o Galicji, więc wieczór whist w klubie z oficerami - mało niestety przyjemny, bo grają kiepsko a drogo!

11 II. Wtorek. Rano przygotowywanie artykułu z mojego odczytu piątkowego w Klubie. O 11-tej byłem u Desbuissona. Wielokrotnie później miałem sposobność przekonać się, jak wielki wpływ mógł wywrzeć ten cichy i w ukryciu pracujący uczony. Już to prawda, że i we Francji nauki na front nie wyprowadzano, ale nie można powiedzieć, by jej do cna nie wyzyskiwano. Stosy

publikacji tzw. Comité d'études Ministerium Spraw Zagranicznych, w rzędzie których mnóstwo odnoszących się do spraw polskich, choćby wspomnieć o mapach historycznych Polski Fallexa.

W wydziale geograficznym Ministerium Spraw Zagranicznych /Service Géographique/ pracowano podczas mej pierwszej tam wizyty przede wszystkim nad Litwą. Powierzchowny wgląd w stan robót wykazał rażącą nieznajomość odnośnej literatury informacyjnej. Usiłując się uwolnić od źródeł niemieckiej informacji pominięto nawet Ritticha, ale wpadnięto na Florinskiego, jednego z filarów wyodrębnienia Chełmszczyzny. Z nowszych opracowań widziałem na miejscu tylko mapę Agostiniego, który zdaje się nie sięgał nigdy źródeł, a eksploatował tylko niemieckie tendencyjne nawet wojenne prace etnograficzne, nadając im aliancką markę moralną, w cudownej technicznej szacie, właściwej wszystkim publikacjom tego pierwszorzędnego włoskiego instytutu kartograficznego 1/.

Wstrzemięźliwość wobec wszystkiego, co niemieckie, sprawiła zapewne, że do wydziału geograficznego francuskiego Ministerium Spraw Zagranicznych nie dotarła wieść o niemieckim spisie ludności na Litwie okupowanej z r. 1915 i 1916, owym spisie, który podobnie jak cały szereg raportów okupacyjnych niemieckich z owych czasów - odkrył intelektualnie, materialne i liczbowe znaczenie Polaków na Litwie, który zadał kłam całej dotychczasowej propagandzie fałszu, uprawianej na zlecenie państwa przez niemiecką naukę. Ale o tym ani w sferach politycznych, ani w sferach nauki francuskiej zgoła nic nie wiedziano. Cóż się dziwić, że nie doszła też do ówczesnej Francji wieść o ściśle naukowych studiach polskich, jak np. o pracach J. Rozwadowskiego, lub o tak rozległych studiach informacyjnych w materii tzw. litewskiej, jak np. Maliszewskiego. Pokazałem więc Desbuissonowi i jego współpracownikom

---

1/ Na wiosnę 1924 miałem sposobność poznać bliżej organizację tej sławnej instytucji /w Nowarze/, a zarazem też i przekonać się jak głęboko sięgły tam wpływy niemieckie, zarówno intelektualnie, jak i techniczne. To samo stwierdziłem bodaj w wyższym stopniu jeszcze w olbrzymich zakładach graficznych włoskiego Touring Club'u w Mediolanie_

zarówno fałsze ostatniego niemieckiego spisu ludności w obrębie zaboru pruskiego, demonstrując je zarówno na świeżych jeszcze spod prasy mapach etnograficznych polskiego obszaru etnograficznego na Pomorzu i Prusach wschodnich, jakoteż na Górnym Śląsku - drukowanych na ręcznych prasach w oblężonym Lwowie, pozbawionym wody i prądu elektrycznego, pokazałem im obraz struktury wiekowej Polaków i Niemców w Poznańskim i na Pomorzu, najjaskrawszym owych fałszów spisowych dowodzie, pokazałem wreszcie wyniki niemieckiego spisu ludności z okresu ich okupacji Litwy, a wręczając im zarówno drukowane, korektowe jak i manuskryptowe dokumenty, dostarczyłem tym molom archiwalnym francuskiej dyplomacji sporo tematu i materiału do refleksji.

Rozglądając się po apartamentach dyplomatycznego Instytutu geograficznego, zauważyłem między innymi dowody silnego zainteresowania się sytuacją bojową w Rosji - na ścianie wisiał front bolszewicki według stanu z 1 II 1919.

Obiad ze Strońskim, Dubanowiczem, Adamem i Tetmajerem u Żurnalistów; przysiadają się Kleczkowski /senior/ i Szura. Kleczkowski pognębiony w najwyższym stopniu sposobem traktowania przez Wielowiejskiego, nie może się wstrzymać od łez ... scena charakteryzująca postać Wielowiejskiego. Ostra dyskusja między Strońskim a Szurą w sprawie spekulacji Szury do spółki z Czekanowskim nad tekstem "radio", z którego jakby wynikało, że Czesi nie wkroczyli do Galicji ... Szura mięko zaprzecza temu faktowi, a stwierdza tylko, że z tekstów "radio" nadeszłych z Polski nie dało się ustalić daty wtargnięcia Czechów do Galicji - przed czy po zawieszeniu broni na Śląsku. Z dalszej dyskusji wynika, że w każdym razie do tej pory Piltz nie wystosował żadnej noty dyplomatycznej w tej sprawie. I oto nowy przyczynek polskiej bezwładności!

Tetmajer, do reszty tym stanem rzeczy pognębiony, zamyśla za przykładem wielu, którzy dziś pierwszym "direct" pojechali do Warszawy /Kozłowski, Z. Chrzanowski, Poznańczycy i inni/ wrócić do kraju. Hamuję go w tych zamiarach, ale też i nakłaniam, by wobec odpowiedzialności żądał od Komi-

tetu odpowiednich gwarancji co do kroków w sprawie odnowienia "armistisu" /Termin 17 II/.'

O 6 i 1/2 posiedzenie Rady Delegacyjnej. Sprawozdania komisyjne. Kazania Dmowskiego w odniesieniu do kandydatów do Komisji na temat wymaganej od nich prostoty i unikania pozy - o tzw "udawaniu" Warszawiaków /"małpy"/ Dłuski się zastrzega, że jest"chłopem kościeliskim". Miałaż to być reakcja na "uderzenie w stół"!

Interesujący epizod z Komisji Ligi Narodów. Francuscy członkowie w Komisji mówią, teoretyzując, o wojsku międzynarodowym. Wtedy Wilson zwraca uwagę na siłę, jaką będzie reprezentować Polska, a gdy to Kramarza bodło przypomniał, że Niemcy będą otoczone państwami silnymi i dobrze spojonymi, jak Czecho-Słowacją, Jugosławią, nawet Węgrami /sic!/ ... a Polskę to już będą nienawidzić! Ten układ stosunków będzie zabezpieczeniem pokoju. Po raz to pierwszy wymienił Wilson Polskę w takiej roli filara pokoju europejskiego. Czyżby to nie było w związku z kierunkiem myśli politycznej, którą rozwinął Clemenceau w rozmowie z nami?

Przebieg obrad w Komisji odszkodowań referuje Olszowski. Wspomina o projekcie Klotza. Faktycznie ścierają się dwa punkty widzenia: angielski, który rozciąga zasadę odszkodowań na wszystkie państwa, nie ograniczając jej nawet do kombatantów - natomiast amerykański punkt widzenia zwalcza zasadę odszkodowań, który to problem w myśl tego poglądu nadaje się w zupełności do rozstrzygnięcia przez sąd w Hadze na podstawie dotychczasowych zasad międzynarodowej jurysdykcji.

Podobne do tych przeciwieństw między aliantami ujawniły się od razu i w innych komisjach, choćby wspomnieć komisję portów i dróg wodnych, w której Anglicy bronili zawzięcie myśli umiędzynarodowienia wszystkich dróg wodnych, nie wyłączając lądowych, podczas gdy Francuzi występowali przeciw temu, przy czem ich przedstawiciele nie zdążyli częstokroć ukryć swego zaniepokojenia a nawet zdenerwowania... Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarły na mnie te i tak jaskrawo ujawniające się przeciwieństwa między francu-

skimi a angielskimi delegatami ... jestemże na konferencji Aliantów, czyżby już wrogów?

Skirmunt zdawał sprawę z przebiegu obrad komisji odpowiedzialności ... nic ciekawego, ani ważnego.

W końcu obradowano nad podziałem przyszłego Biura Kongresowego na wydziały.

W notatce zaznaczam niebieskim ołówkiem memento dla mnie .... Dmowski zleca mi narysować mapę rewindykacji polskich, w której terytorium W.X. Litewskiego miałoby być włączone w obręb Polski!

Wieczór omawiamy z Wierzbickim sprawę organizacji nowo z Puławskim przybywających członków Biura Kongresowego. Na powitanie przyjeżdżających zostaję wydelegowany wraz z Kozickim.

Co za sumy się wydaje. Przeciętny koszt życia na La Perouse 47 /siedziba tzw. Delegacji ekonomicznej/ wynosi dziennie 4o franków.

Silny mróz, trwający od kilku dni /- 12^{o} w mieście, - 17^{o} za miastem/ dziś trochę zelżał. Przedwczoraj wszak zamarzła mi woda w miednicy na 1 1/2 mm, wczoraj się tylko ścięła, a dziś ... nic, wielki postęp!

Dziwnie wytrwale utrzymuje się śnieg w Paryżu. Najmniejsze jego ilości - śnieg poprzedni - leżały na ulicach co najmniej 2-3 tygodni w kupki przesuwane, aż nie poczęli zgartywać je na wozy zmarznięci i w kłęb skuleni Arabowie. Dziś dzieje się to samo ze śniegiem, który spadł na drugi dzień po manipulacji arabskiej.

Cudne, czyste noce, dzień w mgle mrocznej pogrążony. Rankiem widać ledwie ~~jeszcze~~ szczyt Eiffla, a jak cudownie wygląda w tych żaluzjach Arc de Triomphe, a Place de la Concorde z obeliskiem?

12 II, środa. Rano z wielką paradą jadę z Sekretarzem generalnym Delegacji, p. Kozickim, na Dworzec PLM na przywitanie p. "Marszałka" Puławskiego z resztą Biura Kongresowego ... nie przyjechali!

Po drodze rozmawialiśmy z Kozickim na temat granic i terytorium Polski - nie pomnę przy jakiej okazji, podnoszę to, bo na ogół nie miałem szczęścia do wywnętrzania się przede mną oficjalnych członków Komitetu czy

Delegacji. Doszliśmy tymczasem w tej rozmowie z Kozickim do zupełnej zgody, że "przeszłość to przyszłość", że historia nie ślepym przypadkiem szła torami swymi. Te same więc problemy, które przeszłość nam narzuciła, czekają nas i teraz, a przeto nie można kwestii terytorium Polski oceniać wyłącznie z punktu widzenia granic etnograficznych ... Do tego zwrotu w poglądach naszych "komitetowców" przyszło bardzo nie rychło. Czyżby to nie stało się pod wpływem Wilsona? To pewne, że nie lada impulsem dla rozwoju poglądów naszej odpowiedzialnej Delegacji stał się sąd Wilsona o "sile" Polski, a więc o potrzebie stworzenia tej siły, którą trudno było budować na podstawie Polski etnograficznej. Jeszcze dalej idące prospekty wysnuł Dmowski z pojęć, jakie rozwijał na temat "mandatów" Wilson. Mówiąc o tzw. internacjonalizacji kolonii niemieckich pod zarządem desygnowanego państwa, wskazywał Wilson mianowicie na analogiczne możliwości z terytoriami uwolnionymi w następstwie rozbicia Rosji. Słyszeliśmy kilkakrotnie, jakie zamki budował dla Polski Dmowski, opierając się na tym sposobie myślenia Wilsona. Czy słusznie? ... Czy nie podstawiał Dmowski Polski tam, gdzie w myśli Wilsona w grę wchodziła Ameryka, Anglia, czy Francja? Czy choćby myśli Wilsona i Dmowskiego w tej materii zgoła się nawet nie krzyżowały, czy takie postawienie kwestii nie wzbudzało apetytów u wspomnianych wyżej mocarstw, co samo przez się szanse ekspansji Polski ku wschodowi silnie umniejszało?

Nie ulega kwestii, że w poglądach na istotę rewidykacji powstała w łonie polskiej Delegacji w ostatnich dniach zasadnicza zmiana, co Kozicki w rozmowie ze mną wyraźnie podkreślił, uznając konieczność dyskusji nad rewizją zasad, na podstawie których mamy uzasadniać terytorium Polski z uwzględnieniem danych geograficznych kulturalnych, historycznych itp. A dyspozycja Dmowskiego wydana w sprawie nowej mapy terytorium Polski z włączeniem weń Litwy, czyż nie jest najoczywistszym dowodem wspomnianej w łonie polskiej Delegacji ewolucji myśli i pojęć w sprawie rewindykacji?

Po rozstaniu się z Kozickim dużo myślałem na temat polskich problemów terytorialnych, a w szczególności mego stosunku do Dmowskiego w tych sprawach

Bibl. Jag.

Zlecenie na ogólne uzasadnienie terytorialne polskich rewindykacji otrzymałem od Dmowskiego już podczas jednego z pierwszych zetknięć się z nim. 21 I wręczyłem też Dmowskiemu osobiście ogólny, teoretyczny niejako raport terytorialny o Polsce. Kilkakrotne prośby i upomnienia pod adresem Dmowskiego o jego uwagi i wskazówki dla dalszej w tym kierunku pracy, zostały zbyte żartem, to nawet spotkały się z odpowiedzią opryskliwą. Dziś zrozumiałem do pewnego stopnia milczenie Dmowskiego w tej materii ... w nim się pojęcia ważyły, może przeobrażały!

Pisząc ten ustęp wspomnień, budzi się we mnie pragnienie skontrolowania mych poglądów ówczesnych na problemy terytorialne Polski. Oczywiście poglądy te były regulowane stanowiskiem politycznym polskiej Delegacji, której wszak służyć miały. W poglądach owych moją własnością była nie treść ich sama, a metoda i argumenty teoretyczne uzasadniające polskie rewindykacje terytorialne. Nie mniej wobec różnic zasadniczych, dzielących moją ideologię od polityki komitetowej, mimo usilnych starań służenia jak najściślej ideologii tych, którym było dane w chwili decydującej Polskę budować, zwłaszcza w pierwszych referatach, składanych Dmowskiemu, względnie polskiej Delegacji, mój osobisty pogląd widzenia w zupełności nie mógł zaniknąć.

Mimo starannych poszukiwań, nie odkryłem jednak kopii mego pierwszego terytorialnego referatu, wręczonego dnia 21 I Dmowskiemu. Nie ulega wszakże wątpliwości, że nie różnił się on zasadniczo od referatu, wygłoszonego dnia 7 II na zebraniu w Klubie, o którym wspomniałem powyżej, a ogłoszonego w formie interwiewu w "L´Independance Polonaise" z dnia 15 II. Nie trudno w nim znaleźć refleksy mej własnej ideologii. Wystarczy przypomnieć jedno zdanie przytoczone przez interlokutora/prof. Strońskiego / jako moje: "La Frontière naturelle se trouve, sans conteste, au dela de Dwina et du Dniper i ostatnie zdanie włożone w usta Strońskiego, którym zamknął dyskusję terytorialną ze mną:"Vous voulez dire, en somme, que la Conférence de la Paix aurait tort de bouleverser, dans ses deliberations de quelques mois ce qui s´est constitue, pendant des siècles, par une évolution naturelle et pacifique".

W Komitecie przygotowano już podczas wojny szereg referatów tery-

torialnych, z których ostatnie miały stanowić wytyczne dla naszej polityki rewindykacyjnej. Nacisk główny położono w tych pracach na kwestię zachodnich granic Polski. Rewizja tych materiałów przeprowadzona przeze mnie wykazała w szczegółach zarówno terytorialnych, jak i ekonomicznych sporo niedokładności. Wymienię najważniejsze: przeoczono terytoria polskie w człuchowskim, wieleńskim, a częściowo i w gdańskim, pominięto (w zupełności nieocenione wyniki studiów Andrzejewskiego) w sprawie ludności niemieckiej tzw. "zależnej od państwa", a posługując się i podnosząc wartość niemieckich spisów szkolnych dla oceny siły polskiego elementu etnograficznego w zaborze pruskim, nie uwzględniono odrębnej struktury wiekowej społeczeństwa polskiego i niemieckiego, a tym samym osłabiono siłę wynikających stąd argumentów. Jeszcze słabiej wyglądała ekonomiczna strona przygotowawczych prac Komitetu. Wszak - jako jeden z ważniejszych argumentów na rewindykację Gdańska - podnoszono jego wpływ na uprzemysłowienie Polski, co jedynie zdoła uchronić Polskę przed niemiecką eksploatacją i bolszewizacją /sic!/ ... W śląskiej polityce węglowej uważano za stosowne podnosić wysokość eksportu do niepolskich obszarów przedwojennych Niemiec i Austrii ... dowodów przeciw temu twierdzeniu musiała dostarczać polska polityka w okresie plebiscytu! Takich i tym podobnych nieporozumień i niedokładności było w referatach i w poglądach ekonomicznych Komitetu sporo.

Spostrzeżenia moje w tej mierze komunikowałem zarówno na posiedzeniach Komisji terytorialnej, jak niemniej osobiście p. Marianowi Seydzie, który reprezentował w Komitecie interesy zaboru pruskiego i był autorem głównych referatów, odnoszących się do rewindykacji na zachodniej granicy nowo powstającej Polski. Zdaje się jednak, że właśnie rola autora utrudniała Seydzie zdobycie obiektywnego i krytycznego sądu w sprawach, w których osobistymi poglądami już się zaangażował.

W sprawie wschodnich granic Polski, mimo że tzw. mapa "Komitetowa" była już znaną i rozpowszechnioną w znacznej liczbie egzemplarzy, unikano ze strony Komitetu zobowiązujących deklaracji i publikacji. Tłumaczy się to ex post dostatecznie - niezdecydowanym jeszcze w tej mierze stanowiskiem

Dmowskiego. Dodam przeto tylko, że z tych zapewne przyczyn strategiczny referat jenerała Rozwadowskiego w sprawie granic wschodnich, nie oddalający się zbytnio od moich w tej mierze pojęć, pozostał "rezerwatem" Komitetu, który nie został nigdy ujawnionym.

Jeden tylko szczegół, dotyczący kwestii granic wschodnich, a mianowicie graficzne rozwiązanie problemu Galicji wschodniej na mapie "komitetowej" za pomocą wydzielenia obszarów z przewagą i równowagą narodowościową, zaatakowany przeze mnie, zdobył sobie od razu uznanie Zamoyskiego i Dmowskiego. Na szczęście owe kwiatki "buchalterii" narodowościowej, zostały zerwane jeszcze z mapy Komitetu w jej wydaniu manuskryptowym, nie ukazały się nigdy na widok publiczny.

Oto kilka refleksji, przeważnie ex post zanotowanych z racji przypadkowo szczerej i rzeczowej rozmowy, przeprowadzonej z Kozickim na temat polskich rewindykacji terytorialnych i jej zasad teoretycznych. Żegnając się z Kozickim dorzuciłem jako konkluzję ostateczną:" A więc ostrożnie z "Principe des nationalites!" [1].

Po południu trochę pracy nad francuskim tekstem memoriału, dotyczące-

---

1/ W tym mniej więcej czasie pojawia się znakomicie zredagowany, a przeto niebezpieczny memoriał /drukowany jako manuskrypt/ Mandelstama "Application sur le droit des nationalites pour la question polonaise", Paris 1919. Wkrótce pojawiła się replika, napisana przez H. Grappin'a. Zarówno memoriał Mandelstama, jak i fakt, że Grappin owi została przez Dmowskiego powierzona redakcja repliki, była dla mnie, a także dla reszty polskich ekspertów, zupełną tajemnicą. Zwiastunem tego były ciężkie zarzuty Dmowskiego, na jednym z posiedzeń Rady Delegacyjnej przeciwko polskim uczonym, tym razem z tej racji, że wszyscy razem wzięci nie są warci tyle, co jeden z francuskich publicystów pracujący w tej chwili nad odparciem ataków Mandelstama. Oczywiście mowa o Grappinie ... była dla nas gorżką pigułką. Prócz mnie połknąć ją musiał zdaje mi się Kutrzeba i Bujak.

Racją miał Dmowski, lub nie, w tej sprawie, to pewne, że nie dał nam nawet możności konkurować z Grappinem, który niewątpliwie, jak się pokazało z położonego w nim przez Dmowskiego zaufania, świetnie się wywiązał. Imię Grappina związane zostało w ciągu najbliższych miesięcy i lat niemal ze wszystkimi problemami polskich rewindykacji terytorialnych jako jednego z najtęższych obrońców sprawy polskiej. Powierzone mu zadania spełniał on zawsze nie tylko z niesłychaną sumiennością i znajomością rzeczy, ale też - co naprawdę łatwiejszem było dla niego, niż dla któregokolwiek z Polaków zadaniem - umiał trafić do duszy francuskiego społeczeństwa, które przekonywał, nie budząc żadnych podejrzeń, na które każde, nawet najbardziej przedmiotowe polskie plaidoyer, było z natury rzeczy narażone.

W sferze francuskich uczonych i publicystów nie mieliśmy wielu przyjaciół, powiedzmy raczej, mieliśmy w chwili rozstrzygającej bardzo mało przyjaciół.

go Galicji - niestety i whist, cztery robry, nie bardzo przyjemne, gracze średni a koszt: 46 fr ... w klubie zaleca się ostrożność!

W trakcie gry dyskusja na temat odszkodowań. Poznański broni stanowiska Ameryki, jako konsekwentnego ... Zgoda na to, ale wszak nielogicznego, liczącego się z zupełną rekompensacją Belgii - napadniętej, a Polskę spętaną, więc bezsilną, traktującego zupełnie inną miarą. Ta nielogika zasad Wilsonowskich, łącznie z konsekwencją amerykańskich doktrynerów, może stać się niebezpieczną dla przyszłej formacji pokoju, a jeszcze bardziej dla pokoju samego! Jakież będą konieczne dla wyjścia furtki? Czyż Wilson nie znajduje się już na takiej drodze, z której już tylko "furtki" wywodzą?

Starzyński, który do dopiero przyjechał z Pittsburga, twierdzi, że Ameryka nie zdaje sobie sprawy z dróg i postępków Wilsona, ale bodaj że mu to grubo poszkodzić może. Oby! ... nie bez ale ... czyż tem snadniej nie poszuka sobie Wilson furtek?

Starzyński przywiózł śliczny i mądry memoriał polsko-amerykański w sprawach ekonomiczno-społecznych - nie doszło do mej wiadomości, czy memoriał ów stał się w ogóle przedmiotem dyskusji w polskiej Delegacji.

Fronczak wyraża zdanie, że doktorat honorowy, nadany Wilsonowi, sprawił więcej niż przypuszczamy.

13 II, czwartek. Obiad u Brunhesa w Boulogne s. Seine /w Klubie Autour du monde", Quai du 4-tre Septembre 9/. Spore towarzystwo: de Martonne, Bowmann, dr Reiss /profesor Żandarmerii i policji wojennej/, H. Vallot, sławny eksplorator Mt.Blanc, jakiś przemysłowiec z północnej Francji, dwóch quidam Anglosasów, których nie miałem sposobności bliżej poznać, pani de Margerie i quidam markiza de la Case wojownicza, która mi się dobrze dała we znaki, a jednak do wieczora pozostała już tylko "quidam".

Zrazu toczyła się rozmowa na temat odszkodowań, odbudowy zniszczonych wojną departamentów północnych. Temat, wobec atmosfery w komisjach nie budził oczywiście ani zgodnych, ani "alianckich" nastrojów. Gość z "północy" opowiada, że mu Amerykanie przysłali formularz w sprawie szkód wojen-

nych - chcą sobie sąd wyrobić o sprawie ... "cóż to, są że oni Aliantami, czy arbitrami?" Naturalnie kwestionariusz pozostał bez odpowiedzi!

Tak się burzliwie zaczęło i tak się skończyć miało owe zebranie. Posadzono mię przy markizie, zaczęła się wywiadywać o Petlurę, wskazałem na niektóre cechy, zbliżające ów ruch do bolszewickiego, zaprzeczyła: wszak agrarny, gdy przeto ~~xxkk~~ wielka własność polska będzie zlikwidowana, wtedy all right i właściwie więcej już ze mną mówić nie chciała.

W towarzystwie atmosfera proukraińska panuje w następstwie bojowego nastroju przedstawicieli tego kierunku. Politycznie zaangażowani, lub tak odpowiedzialni, jak Bowmann, nie uczestniczą w dyskusji.

Oburzenie Brunhesa, z powodu jakobym nie uznawał Ukraińców. Oczywiście nieporozumienie, wynikłe z podsłuchania mej rozmowy z przemysłowcem francuskim, który jeżdżąc przed wojną często do Rosji południowej /Odessy/, twierdził, że nigdy nie słyszał reklamacji politycznych ze strony Rusinów /Małorusinów/, co potwierdziłem.

Po wyjaśnieniach z mej strony, połączonych z zaproszeniem interesowanych do poszukania "Ukraińców" w jakiejkolwiek przedwojennej encyklopedii, porusza ktoś z obecnych sprawę Gdańska. Wszyscy uznają jednozgodnie prawa Polski do morza i do Gdańska w całej i niedwuznacznej osnowie, przewidują też, że przy odnowieniu ~~xxmistxm~~ armistisu sprawa zostanie dla Polski pomyślnie załatwioną ... " ale Galicja wschodnia jest wam, wtrąca Vallot, zgoła niepotrzebną". Wywołuje to burzliwą dyskusję, która wykazuje ostatecznie, że nawet w tym towarzystwie niema nikogo, któryby przewidywał możność istnienia samodzielnego państwa ukraińskiego, ale wszak Niemcy pokazali, że z Ukrainy można zrobić kolonię, dlaczegoż więc nie naśladować dobrego przykładu /sic!/! Co za pomysły? Dmowski sobie to inaczej wyobrażał!

W końcu Brunhes wzywa mię do rozwagi, zwracając uwagę na to, że stworzenie Ukrainy mogłoby być i dla nas korzystne. Protestuję przeciw takiemu poglądowi, o ile idzie o Ukrainę związaną z Rosją. Ostatecznie zrozumiano po długiej dyskusji, że tu idzie o kwestię w pierwszym rzędzie terytorialne,

o linię Karpat, a w każdym razie nie o naftę. To wywołuje zdumiewające chwilowe wyjaśnienie się atmosfery. Pozostaje w każdym razie pomiędzy mną a Brunhesem wyraźny kwas, coś podobnego, jak w stosunku z de Martonnem.

Tymczasem poruszono sprawę cieszyńską. "Markiza" zauważa:"drobiazg, musicie się ułożyć!", kiepkuje, że notujemy śmierć brata jenerała Hallera, żeśmy w wojnie światowej nic nie ofiarowali ... ogólne oburzenie! Replika na wszystkie strony stawia mię w zgoła nie łatwe położenie, ale śmiałem przejściem do ofensywy, względnie oskarżeń, zmusza Brunhesa do podjęcia się roli łagodzącej, a usprawiedliwiającej Czechów. Opowiada więc o życzliwym stanowisku względem Polaków Benesa, o jego apologii polityki polskiej z krytycznych dni r. 1917 itp... Co na tem prawdy? Gdy jednak znowu z kilku stron przeciwstawiono rolę Polaków w stosunku do roli innych Słowian z okresu wielkiej wojny, rzucam głośne ostrzeżenie:"jeszcze wy /Francuzi/ wyjdziecie na tych Słowianach, jak wyszliście na Rosji" - ogólna konsternacja -"i Czesi mogą was czegoś nauczyć jeszcze!" Wtedy Brunhes triumfująco: "to samiusieńko mówił Benes o Polakach!", "A voila, co za przyjaciel Polaków?", ja dodaję!

Była też mowa o uniwersytecie warszawskim i o flamandzkim, zorganizowanym podczas niemieckiej okupacji - Brunhes stawia tezę, że moralnie i politycznie są profesorowie obu tych uniwersytetów na równi odpowiedzialni. Protestuję przeciwko temu poglądowi z całą stanowczością, wskazując choćby na zasadniczą różnicę między ideologią polskiej kultury, zupełnie niezależną od politycznych fluktów wielkiej wojny, a wybitnie progermańskim w danym momencie pędem kultury flamandzkiej ... Broniąc różnicy zasadniczej, zastrzegłem się, jakobym ją rozciągał też na wszystkich współwystępujących aktorów, w szczególności jednak broniłem wszystkich tych, którzy pochodząc z terenu okupowanego w organizacji uniwersytetu warszawskiego czynny brali udział.

Wieczorem piąte posiedzenie Komisji terytorialnej z referatem Bartoszewicza o Rusi. Rey przedkłada dossier "Szepticiana", pamiętnik adwokata Oleśnickiego, pamiętniki obrony Lwowa, 65 dokumentów okrucieństw rusińskich. Bardzo ciekawe a wstrząsające.

Sesja z Puławskim nie ciekawa.

Decyzja na zmianę mieszkania. Apartament z pięciu pokoi z Komfortem za 1.14o fr. miesięcznie, Rue Galilée 42, I piętro.

14 II piątek. Wiadomości z kraju z początku lutego o Lwowie lepsze - szanse układów z Rusinami - ale listu z domu jeszcze nie dostałem, choć go przeczuwam i strasznie się nań cieszę ... może już z lutego - tak bardzo pragnąłbym uścisku żony z daty po 31 I ... Po co się okłamywać? przecież przesądy tak bardzo głęboko tkwią, nie pomnę zaprawdę, czy się przed sobą do zguby obrączki ślubnej przyznałem!

Piszę wspomnienia ostatnich dni dopiero dnia 17 II w przededniu od jazdu Siedleckiego do kraju. Wrócił on z obozu polskiego w Quentin w Bretanii zachwycony postawą żołnierza polskiego, patriotyzmem, poczuciem ważności chwili, interesem do wszystkich objawów niepodległości Polski: politycznych, gospodarczych i administracyjnych, ale zgorszony zupełnym zaniedbaniem moralnej i intelektualnej opieki nad nim we Francji. Miał to na głowie Fronczak, ale przeciążony materialną stroną opieki, oddał moralno-intelektualną Rozwadowskiemu - i słusznie, wszak to dział propagandy, a Rozwadowski zepchnął tę ważną sprawę na barki Potockiego, który ją doszczętnie zaniedbał. Siedlecki zauważył też zgubną do pewnego stopnia działalność "Polaka", zarówno na skutek niedostatecznych wieści z kraju, jak nie mniej przez ostre szęsto ataki lub lekceważenie Piłsudskiego, co wywoływało często skutek wprost odwrotny.

Obiecał Siedlecki wziąć ze sobą do KrakOwa, a stamtąd odesłać do Lwowa, listy a może i mały pakiecik - mówił: najlepiej pończochy, nici - nakupowałem, nakupowałem, a dopiero post festum spostrzegłem, że zapomniałem o skarpetkach dla chłopców. Załączone zegarki nie wymagają chyba szczegółowych adresów. Nie wiem co prawda, czy Was te wszystkie drobiazgi dojdą, bo nie wiem, czy już paka Siedleckiego nie zabita. Więc nie wiem w chwili w której rozmawiałem z Wami, czy do rąk Waszych dojdzie ten pakuneczek z podarkami, wyrwanymi z powodzi Luwru i Avenue de l'Opera. Co się dziś działo

w Luwrze? Nie podobna opisać! Tylko napiwkiem zdobyłem pomoc funkcjonariusza i zdążyłem w tym krótkim czasie, którym rozporządzałem, coś nie coś załatwić.

Jeśli wprost o Was pamiętnik mój wspomina - objawów tęsknoty lub chluby, smętku lub nadziei, witania się z Wami lub przenoszenia się ku Wam myślą on nie notuje - to trudno mi zamilczeć o radości i uldze serdecznej, jaką mi sprawił drogi mi bardzo list Edusia. Jakże żywo mię przeniósł w Wasze niedole, które butnie i mężnie a jednak z odczuciem znosicie. Tym większa chluba!

Niestety ostatni list z domu nie był wolny od pewnej przykrej niespodzianki, którą mi sprawił. Około 14 dostałem list od "Mamusi" z lo I /a może przyszedł lo II via Arlesheim/, tymczasem 15 II przyjechała do Paryża spora partia Biura Kongresowego - był z nią i Bujak - a gdy jechali pociągiem "direct" /nb. pociąg ten jechał z Warszawy jeszcze 7 dni, teraz już tylko 3 i pół/, przeto żywiłem uzasadnioną nadzieję, że nareszcie tą drogą doczekam się teraz tak bardzo już upragnionego listu z daty po 31 I. Tymczasem "Biuro" przyniosło mi różne listy z daty 17 I, "Mamusi" z 11 I. Straszne rozczarowanie - tymbardziej, że wszystkie nadzieje, którymi tchną ten list, już dawno zawiodły.

Proszę wszystkie listy, także via Arlesheim idące, adresować po polsku, albo po francusku. W ostatnich czasach widocznie cenzura listów polskich w Szwajcarii silnie sfolgowała - "ecrit en polonais" zapisano przez cenzurę na jednym z listów - a listy, które dawniej szły z Bazylei do Paryża lo dni idą teraz 4-5 dni.

Ponieważ nie mam na razie czasu pisać sprawozdania, które za ostatnie dni zaniedbałem. przeto tylko krótka charakterystyka zajęć i typu wrażeń i wypadków.

14 II wieczór u Chełmońskich en famille, gdzie musiałem mentorować - coś w rodzaju stosunku do Cieszyńskich - mężczyźni podobni bardzo do siebie, ale narzeczony Chełmońskiej nieco miększy, ona mimo wielkiej swobody

a lubości w obejściu, okazuje sporo charakteru, woli i równowagi życiowej. Wieczór miły, dobrze mię usposobił.

15 II. Cały ranek stracony na przenoszenie się w dumne apartamenty: 5 pokoi na czterech /ja, Bujak, Szczepański i Babiński/, w tym 3 sypialnie, salon, jadalnia, łazienka z ciepłą wodą, kuchnia etc. Polka Frania menażuje. Mieszkanie kosztuje ca 3oo franków /1.ooo koron !!!/ od osoby miesięcznie! Broniłem się długo, ale nareszcie przekonałem się, że to konieczne, a przynamniej może być pożyteczne: będziemy zapewne u siebie gościli - propaganda!

O drugiej byłem chwilę u Danysza w instytucie Pasteura, chce się zaopiekować moimi nerwami. Zdaje mi się, że już zmiana mieszkanie, a tym samym i trybu życia, wpłynie sporo na poprawę stanu zdrowia.

Niesłychane było zebranie w Komitecie. Biuro Kongresowe przedstawias się Dmowskiemu, jako przewodniczącemu Polskiej Delegacji na Konferencji pokojowej. Z przebiegu tej niesłychanie ciekawej audiencji, na której Dmowski rozwinął swój program polityczny, zanotowałem szczegółowe sprawozdanie podczas posiedzenia.

Dmowski wita przybyłych krótko i bez sentymentów. Puławski odpowiada, na nastrój się sili. Halecki, sekretarz generalny Biura, zdaje sprawę z działalności Biura od 4 godz.3o; godzina piąta, rozpoczyna czytać przegląd problemów, które opracowano w Biurze Kongresowym. Z pierwszych słów Haleckiego w tej części przemówienia widoczne, że chce być dokładnym zarówno pod względem rzeczy, jak i osób. Zaledwie jednak zdążył Halecki wymienić litanię osób, pracujących nad kwestią Czacy i Spisza, Dmowski 5 godz. lo min. przerywa: "polityka wchodzi w naukę z butami", bierze,co jej potrzebne, resztę wyrzuca - dla Akademii!

Konferencja, mówi Dmowski, założy Ligę Narodów, która będzie pertraktować z Niemcami, wtedy wejdą do Ligi państwa neutralne, a Niemcy wejdą do Ligi dopiero po spełnieniu wszystkich zobowiązań.

Polska musi mieć spójnię, wyłączyliśmy więc wszystkie możliwości federacyjne, Polska musi być państwem rządzonem przez Polaków, inne narodowoś-

ci muszą w Polsce stanowić tak wyraźną mniejszość, by głosu decydującego mieć nie mogły. Nie wyklucza to oczywiście daleko idącej tolerancji. Stąd konieczność ograniczenia naszych rewindykacji - musimy się w stosunku do granic z r. 1772 cofnąć!

Na zachodzie musimy się trzymać ściśle granicy etnograficznej, musimy więc oddać południowo-zachodnią cząstkę księstwa Cieszyńskiego, natomiast na północnym zachodzie musimy się domagać pomorskich powiatów: lęborskiego, słupskiego i bytowskiego - granica nie może przebiegać zbyt blisko Gdańska... w sprawie zaś Warmii mamy zapewnione poparcie wojskowych sfer francuskich...

Na wschodzie natomiast musimy się liczyć z możliwością i prawdopodobieństwem dużych wahań!

Litwa zostanie zorganizowana bądźto jako odrębna jednostka autonomiczna, bądźto jako państwo, związane z Polską Unią - co się zaś tyczy innych obszarów dawnej Polski, nie ma nikogo, któryby sobie życzył ich przynależności do Rosji, ale ich przynależność do Polski zepsułaby jej strukturę państwową.

Ostatni stan umysłów Aliantów jest przeciwny odbudowie wielkiej Rosji. Powstanie państwa Ukraińskiego znaczyłoby dla Polski utratę Galicji wschodniej. Jesteśmy tedy absolutnymi przeciwnikami tworzenia państwa ukraińskiego.

Fakt niewątpliwy: Rosja stara się należy do przeszłości, obszarów odpadłych od niej nie zajmują narody państwowe - ergo ... jeszcze nie rozstrzygnięte, ale poważnie rozważane, czy owych terytoriów nie należy traktować na wzór dawnych kolonii niemieckich, względnie dawnych prowincji państwa tureckiego, zarządzanych przez mandatariuszów Ligi Narodów. Takiej roli chętnie byśmy się podjęli!

Pokazało się, że bardzo trudno nauczyć ludzkość: co to jest Polska. Winną tego jest szkoła krakowska, która odwracała społeczeństwo od stosunków z zagranicą i wskazywała tylko trzy drogi: do Wiednia, Berlina i Petersburga. Dowiadywał się przeto świat o Polsce od Niemców i od Rosjan. Zapanowały

więc poglądy, że Polacy są niezdolni do rządzenia, "jedni do Sasa drudzy do Lasa", że Polacy w zaborze niemieckim są zasymilowani, utrwaliło się wreszcie przekonanie, że Polska "to 1815" /Kongresówka/. Wszak niestety i wielu Polaków tak myślało /? sprawozdawcy/. Te i tym podobne poglądy nie uchroniły nas jednak od zarzutu imperializmu i zaborczości.

Do walki trzeba było środków i ludzi, trzeba było reklamy i propagandy - do tego nie mamy zdolności. Czesi, jako naród kramarski, aż przesolili. Informowaliśmy cudzoziemców sprzecznie: jedni, że Polska ma być duża, drudzy, że mała /jedni rezygnowali ze wschodu, drudzy z zachodu - uwaga słuchacza!/. Pracowaliśmy w tym kierunku w ogóle za mało i jeszcze dziś możecie Panowie dla sprawy: co to jest Polska, dużo zrobić. Planu dla propagandy szczegółowego dać nie podobna, musimy się liczyć i "iść za wypadkami" /sic!/. Śląsk nas zaskoczył! Na Śląsku ta rzecz ma być zadecydowaną ...

Teraz sprawa zaboru pruskiego. W następstwie niesłychanie umiejętnej roboty Niemców uważano w Anglii i w Ameryce zabór pruski jako kraj niemiecki. Lloyd George proklamował w parlamencie formułę: "z ludnością niezaprzeczenie polską". Wilson ją powtórzył. W tym nonsensie tkwiła nasza klęska. Sprawa długo się nie poprawiała. Jeszcze w Waszyngtonie mówił mi Wilson "o neutralizacji Wisły i porto franco w Gdańsku" - a czyż i Polacy nie mówili podobnie? Sprawa zmieniła się na naszą korzyść głównie dzięki Poznaniakom, którzy wyrzucili Niemców.

Francja bardzo mocno nas popiera. Ale i z tej strony nie brakło momentów niepokojących. Wszak niedawno Alianci wydali notę: "niewolno zajmować siłą spornych terytoriów", a Pichon stwierdzał "z wściekłością", że się ona przeciwko nam zwraca!

To pewne, że minimalne żądania ma Foch w kieszeni: zastanowienie wojny /na naszych granicach zachodnich/, rozbrojenie, a może i nasz program maksymalny: ewakuację całego zaboru według naszej mapy. W każdym razie opracowanie granicy między Polską a Niemcami jest dziś na porządku dziennym u Aliantów, a gdy to się stanie, nastąpi zapewne i ewakuacja! Jak dostaniemy

dobrą granicę na zachodzie, jak się pomyślnie załatwimy z Niemcami, którzy mają własnego Pana Boga, to nam nasz Pan Bóg da dobrą na wschodzie.

Cały ogrom pracy nas czeka. Jak zorganizować pracę z uczonymi? Wszak to tacy wrogowie polityki! Nawet nasi starzy towarzysze, nie robili nigdy co nam było potrzebne, robili zaś to, czego nie mogliśmy zużytkować.

A organizacja Konferencji! Cały nacisk należy położyć na pracę w Komisjach. Tam się dokonują we wzajemnych walkach i tarciach zmiany frontu. Wilson zmienił podczas swego pobytu w Europie wszystkie swoje poglądy. Ależ bo taki prowincjonalny adwokat Lloyd George, lub taki profesor uniwersytetu, jak Wilson, wszak oni nie mogą mieć poglądu ...!

Mąż stanu nie ma czasu sprawy studiować ...!

Dmowski skończył 6^{h} 12. Wrażenie było zbyt wielkie i bądźmy szczerzy, dla licznie zgromadzonych przedstawicieli nauki polskiej zbyt przygnębiające ... nikt nie słuchał słów kilku, którymi Puławski zamknął ową historyczną konferencję Biura Kongresowego polskiego z prezesem polskiej Delegacji Kongresowej.

Wieczór o 7-mej wydał Rey bankiet pożegnalny dla tutejszej Polonii - wraca z Tetmajerem do kraju. Było ludzi dużo: Dmowski, Tetmajer, Reymont, Seyda, Stroński, Bujak, Putkamer, Zwierzchowski etc. /Dmowski miał dzień niesłychany i odparował w sposób bardzo cięty profesorom, których "mu" za wiele zjechało ..." Ale człowiek pierwszej klasy jest!

W nieodstępnym mi nigdy notatniku zapisałem z przebiegu owego bankietu szereg szczegółów, które stanowią doskonałe potwierdzenie i uzupełnienie poglądów Dmowskiego, wyłuszczonych podczas popołudniowej konferencji i oświetlają atmosferę, którą w łonie polskiej Delegacji Dmowski wytworzył.

Pierwszy toast wniósł Rey na cześć Dmowskiego: "Widziałeś pierwszy uśmiech z martwych powstającej Ojczyzny, co nie było danem ani Kościuszce, ani Czartoryskiemu"

Odpowiada Dmowski, "syn podupadłego dziada polaskiego, a więc rzemieślnika". Ojciec myślał, by synowi było mniej ciężko w życiu. Ja brałem

Ojczyznę po męsku, nie po kobiecemu, przeprowadzałem plan z uporem, a ckliwościami się nie powodowałem. Niemiec, wróg najcięższy, więc jedyna droga do Polski wiedzie przez państwa zachodnie, a jeśli wespół z nimi kroczy i Rosja, to nie wolno się nam było z drogi tej usunąć, mimo najstraszniejszych przeciwieństw i zarzutów.

Nigdy realności z oczu nie straciłem, a jeśli dziś dziś stoi sprawa pomyślniej, to przede wszystkim dzięki rozważnemu, politycznemu i śmiałemu czynowi Poznańczyków. Niemców nie zaczepiali, rządy ich uznawali, bo uznawali "armistice", przekroczyli go Niemcy - wyrzucili ich w okamgnieniu! Ale ile zarzutów za ową polityczną rozwagę spotkało i mnie i Poznańczyków. Kończy toastem i podzięką swym towarzyszom pracy.

W ciągu mowy liczne, względnie drobne wycieczki przeciw "profesorom", stałe i silne wycieczki przeciw oficerom - żołnierz doskonały, ale oficerów brak - bardzo silne przeciw konserwatystom, zwrócone wprost pod adresem siedzącego przy stole Andrzeja Lubomirskiego.

Tetmajer toastuje na cześć wojska ... był oficer, który przeszedł granicę /Piłsudski? nie, to Haller!/ i pije za pomyślność wojska i oficerów z życzeniem by przekraczali granice!

W notatniku obok sprawozdania z bankietu Rey notka, zapisana ex post następującej treści: "Bujak i Konopczyński stwierdzają, że Dmowski jeszcze w tym dniu /15 II/ się chwalił, że utrudniał odjazd armii polskiej do kraju ..." niech się namęczą, mówił, za darmo i bez trudu niech Polska nie powstaje!" To samo słyszałem z ust Dmowskiego przy znacznie wcześniejszej okazji, czemu swego czasu Stroński przeczył, a raczej nie mógł skalkulować!

Zapisałem to w tym strasznym dniu 26 II wieczór, w którym przyszła wieść o zawieszeniu broni z Rusinami.

16 II byłem na five oclock tea u Margerie'ów. Zawsze coś dobrego zrobią oni dla mnie i naszej ~~sprawie~~ sprawy. Poczynili kroki, bym się zetknął z Journal des Débats ...

Wieczór na Luizie w Opéra Comique. Na prawdę duże poświęcenie ...

wszystko dla IV aktu, który istotnie wart jest grzechu. Grane i wystawione cudownie. Opera robotnicza /Montmartre/, walka uczuć rodzinnych z pędem ku wolnej miłości. O Paris!

Cały czas od 15 II do dziś /17 II/ w południe mordowanie czasu tzw. organizacją Biura Kongresowego. Nie wiele śladu z tych obrad w moich notatkach. Były to kwestie centralizacji lokalu, stworzenia archiwu dla materiałów i opracowań, regulaminu biura, podnoszono i bodaj ze szczególnym interesem sprawę kosztów członków biura /Konopczyński/. Puławski naciskał na żywszy udział i związek Biura z Delegacją.

Moje kilkotygodniowe doświadczenia nastrajały mię pesymistycznie do inicjatywy danej przez Puławskiego. Nawet Wierzbicki, który się cieszył i wielkim autorytetem i powszechną sympatią i uznaniem, który w organizacji tzw. Delegacji ekonomicznej dał wzór ładu, sprężystości i doskonałej współpracy, której kolegialny charakter - nawet w drobiazgach - zdawał mi się pod względem czasu bardzo mało ekonomicznym, nie zdołał nawiązać dostatecznego kontaktu z polską Delegacją kongresową. Dmowski nie lubiał, bo może nawet nie umiał współpracować.

Czegoż się więc można było spodziewać po inicjatywie Puławskiego? Jego drobiazgowa formalistyka wszak nawet w łonie Biura Kongresowego spotykała się z niechęcią i oporem, gdy jak się nam zdawało, kosztowała więcej, niż dawała.

Te nastroje tłumaczą też fragmentaryczność uwag i spostrzeżeń o przebiegu długotrwałych posiedzeń, poświęconych przez Puławskiego sprawie organizacji Biura Kogresowego. Siedzieliśmy wszyscy jak na szpilkach i czekaliśmy rychłego końca posiedzenia.

Sprawa odnowienia armistisu z Niemcami zajmowała umysły wszystkich. Wieści pełne sprzeczności dobywały się z tajnych głębi konferencji na powierzchnię i siały powszechny niepokój nie najmniejszy wśród Polaków, których losy się przecież ważyły.

Wystarczy zacytować dwa głosy prasowe, by odtworzyć nastroje wśród Polaków. "Echo de Paris" z dnia 15 II pisze między innymi: "Jest prawdopodo-

bne, że problem granic polskich zostanie załatwiony już jutro. Linia proponowana przez komisję J. Cambona idzie od Bałtyku na NW od Gdańska, odcinając skrawek Pomorza, zamieszkały przez Polaków, przebiega na wschód od Lęborka, na zachód od Chojnic i Piły, daje Polsce Międzychód, Leszno i Krotoszyn, a wkracza na Śląsk pozostawiając Niemcom okolicę Kępna /?/ i Opola. Linia owa styka się z granicą czeską na wschód od Prudnika /Neustadt/. Linia, która wyznaczy wschodnią granicę Polski przecina Mierzeję i Zalew Wiślany, przebiega na zachód od Elbląga i Ostróda, a dotyka granicy b. zaboru rosyjskiego na południowy wschód od Lauenburga". Następne ustępy poświęcono sprawie różnorodnych problemów terytorialnych Prus wschodnich i Litwy. "Korzystając z autonomii, czy zostanie przyłączoną do Polski czy do jutrzejszej Rosji, jeszcze nie osiągnięto zgody. Co się zaś tyczy granic Polski od Rosji i Ukrainy, to nawet nie podejmowano w tym kierunku żadnej próby. Trudno w tej mierze cokolwiek przedsięwziąć, jak długo panują tak mgławicowe w Rosji stosunki".

Zupełnie inne tymczasem a bardzo ponure perspektywy łączyły się z wieściami, dotyczącymi warunków odnowienia armistisu z Niemcami. Oto ustęp z odnośnego artykułu w "Le Journal" z dnia 17 II. "Nakłada się na nich /Niemcy/ obowiązek przerwania wszelkich kroków wojennych przeciw Polakom w strefie, której granice podaliśmy wczoraj. Przyjęcie tego warunku pociągnie za sobą zupełną ewakuację przez Niemcy pewnych terytoriów wschodnich, uznanych przez mocarstwa za niewątpliwie polskie ... nowa dyplomacja niemiecka zgodzi się na ten warunek tym chętniej, że linia demarkacyjna, wytyczona przez najwyższą komendę nie tyka obszarów co do których istnieją jakiekolwiek wątpliwości. Stwarza strefę pacyfikacyjną /ewakuacyjną/, która nie ogarnia nawet całego terytorium Poznańskiego, ba nie przesądza pod żadnym względem przyszłych granic państwowych ...!"

Dosyć tego, by zrozumieć, co się w owych dniach działo w duszach polskich uczestników konferencji pokojowej.

Nie wiem, piszę w dalszym ciągu do żony 17 II, co Ci zleciłem wysłać kurierem do Krakowa, do Komisji Likwidacyjnej z listem do Starzewskiego,

Rymera, lub Lasockiego, by mi najrychlej dostawili do Paryża, więc powtarzam: 1. mapy etnograficzne ścienne zaboru pruskiego/oprawne w różowe płótno/, 2. mapę etnograficzną ścienną Galicji oprawną w papier - obydwie w Instytucie /geograficznym/, 3. Gemeinde-Lexikon pruski z r.1910 - są w Instytucie dwa egzemplarze, jeden mój, drugi Wydziału Krajowego, 4. Chwalewik, Zbiory polskie i opracowaną na podstawie tego mapę posiada pna Jaworska, bibliotekarka Koła Literackiego, 5. Mapa Kolejowa Polski: /Peucker, Karte von Polen/ wydane u Artarii, druk z r. 1917, znajduje się też w Instytucie, może u mnie w domu.

A tymczasem ślę Wam najczulsze uściski z prośbą o ciągłe wieści, może już w chwili spokoju - w tym momencie doszła wieść, że dziś pertraktacje o zawieszenie broni we Lwowie. Oczywiście nie brak z tego powodu i niepokojących myśli ogólnych, ale nadzieja wytchnienia swoich najbliższych i narodu całego łącznie z nadzieją, że rozpocznie się kampanię, poczynając ją już od linii wysuniętej naprzód i określonej a nie pogrążonej w pożodze i we mgle, dodaje ducha.

Wieczór zdecydowałem się pójść z Klemensiewiczami do Mickiewiczów. Było dużo ludzi. Był i Czekanowski i tak bardzo przez wszystkich kochany Siedlecki i dużo innych ludzi polsko-paryskich. Zdziwisz się, że byłem w tym gronie we wnioskowaniu najczarniejszy. Tak jak podczas wojny rozpierał mię optymizm, który otoczeniu pomagał w wytrwaniu, tak teraz chcę budzić czujność i bronić przed uśpieniem - pesymizmem! Postawiłem teorię, że nam i teraz jeszcze nie otworzą Gdańska, że zabezpieczając nam chwilowo wszędzie pokój, jednak nie dadzą wybujać naszej ekspansji ku Ukrainie i ku Litwie, bo tam za przykładem Niemców tęsknią Francuzi na południu, Anglicy na północy - może nawet na obszarze Litwy - do ... kolonii!

Potem szły cudowne gawędy staruszków - niektóre niezwykłe i naprawdę czarodziejskie, inne takie znów proste i ciepłe, a tak bardzo drogie, wszak przenosiły nas w czasy i sfery "nieśmiertelnego".

Ale już pierwsza po północy ... dziwnie dziś byłem rozmarzony. Wy-

szedłem samotnie od Mickiewiczów - zbłądziłem raz na Metro, ledwie dopadłem ostatnie - zbłądziłem drugi raz od Metro do domu ... Ale samo uczucie senności dowodzi, że jestem na dobrej drodze. Obyście i Wy, Ukochani, dobrze drzemali i sen spokojny niósł Wam ulgę, może już spocząć bez trosk możecie...

18 II. Był miły dzień roboczy. Robota szła i otrzymywała kształty. Grafikony kultury polskiej i ruskiej w Galicji, a kultury polskiej i niemieckiej w Poznańskim. Równocześnie studiuje się nowy pomysł obliczenia ludności polskiej zaboru pruskiego w procentach ludności od państwa niezależnej.

Żegnaliśmy Siedleckiego obiadem w naszych apartamentach. Doszliśmy do przekonania, że byłoby prawdziwym dobrodziejstwem, gdyby Siedlecki pozostał w Paryżu dla zorganizowania pomocy intelektualno-moralnej we wszystkich obozach polskich we Francji dla propagandy wśród nich jedności celów i ideałów polskich. Powziąwszy to przekonanie, zabraliśmy się natychmiast do realizacji myśli. Poszliśmy przeto natychmiast wraz z Bujakiem interweniować u Wielowiejskiego.

Pokonawszy bez hormalnych dla ogółu śmiertelników trudów i ceremonii dostęp do Wielowiejskiego, przedłożyłem mu zarys spostrzeżeń, poczynionych przez Siedleckiego w Quintin. Nie dopuszczając do szczegółów, przerwał naszą interwencję Wielowiejski długim traktatem na temat prądów w wojsku polskim, składającym się: a/ z Amerykanów, przybyłych z pobudek ideowych, ale z fantastycznymi pretensjami - nieucy wojskowi, więc niechętni do rygoru wojskowego - teraz już nasyceni, więc z tendencją do powrotu.
b/ z Poznańczyków - pierwszorzędny materiał wojskowy, najlepsi podoficerzy, z ogromnym poczuciem karności i obowiązku narodego, spełnianego bezinteresownie.
c/ z bezwartościowego materiału oficera rosyjskiego, pochodzącego w przeważnej części z armii macedońskiej - łatwo zruszczeni, łatwo odpolszczeni ... karierowicze!
d/ z jeńców austriackich z Włoch - różnorodny materiał, niejasny, ciągle napływa, wreszcie

e/ materiał franko-polski, nie umiejący po polsku, sieje zniechęcenie do Francuzów wśród żołnierzy, którzy węszą w ludziach nazywających się po polsku, a nie umiejących po polsku ... żydów.

Cała ta pstrokacizna zaczęła się już amalgamować dzięki ... Potockiemu, którego działalność pod każdym względem zachwala i aprobuje, jakkolwiek przyznaje się do pewnych wątpliwości co do jego kwalifikacji etycznych /!/.

Tymczasem doszło do konfliktu między Komitetem a rządem, a przyjazd delegacji Piłsudskiego nie tylko stan ten zaostrzył, ale przeniósł odnośne nastroje i do wojska ... wszak delegacja ~~Pisuu~~ Piłsudskiego rzuciła pieniądze i między wojsko.

Memoriał Siedleckiego w sprawie propagandy w wojsku polskim był bardzo niezręczny /? - czyż było celem memoriału przesłanego Komitetowi, obwijać rzecz w bawełnę?!/. "Posłałem memoriał Siedleckiego Potockiemu /sic!/, powinni się dziś/siaj zejść, nie wątpię, że Potocki będzie skłonny do zwolnienia się z tego obowiązku, a wtedy ... jeśli Siedlecki to umie zrobić w sposób planowy, będzie można jego ofertę wziąć pod rozwagę. W każdym razie ja /zaimek przez Wielowiejskiego bodaj grubo nadużywany/ - Siedleckiego nie znam i nic o tym nie wiedziałem, że Siedlecki był w Quintin i bez porozumienia ze mną tam działał. Cokolwiek bądź w tej dziedzinie będzie się chciało zrobić, musi się postępować "przyjacielsko i za zgodą Potockiego, by się nie mścił". Długie swe wywody zakończył Wielowiejski swymi uwagami na temat powrotu wojsk pochodzenia polskoamerykańskiego do Ameryki.

Należy dodać, że Wielowiejski nas obu do głosu zgoła nie dopuścił, to też zadowolniając się do kilku słów protestu w czasie krytycznych uwag Wielowiejskiego o memoriale Siedleckiego, pożegnaliśmy Wielowiejskiego zapewniając go z góry, że swym stanowiskiem pozbawia delegację polską współpracy i człowieka, tak pierwszorzędnego umysłu i serca, jakim jest prof. Siedlecki.

Wobec takiego wyniku naszej misji u p. Wielowiejskiego, odjechał Siedlecki natychmiast do kraju, oświadczając w każdej chwili gotowość do organizacji opieki moralnej i intelektualnej nad żołnierzem polskim we Fran-

cji, o ile tylko Komitet, względnie Delegacja polska załatwi sprawę z p. A. Potockim.

W notatniku dziennym znajdują się pod tą samą datą informacje p. Rybińskiego z rozmowy z jednynym wówczas uznanym delegatem litewskim, prof. Waldemar/as/em[1/], docentem historii literatur zachodnio-europejskich w Dorpacie.

Oto treść wywodów Waldemar/as/a, przedłożonych prywatnie Rybińskiemu.

Naczelnym przykazaniem programu litewskiego jest niepodległość. Granice "Mniejszej Litwy" określa Waldemar/as/ w sposób następujący: Cała gubernia Kowieńska z włączeniem Libawy, Wileńszczyzna z wyjątkiem skrawków w Dziśnieńskim, z Grodzieńszczyzny "ile się da", Suwalszczyzna z wyjątkiem Augustowskiego. To "litewskie" terytorium nie może być z nikim państwowo związane.

"Dla nas Wilno nie jest zgoła kwestią sporną" - powiada Waldemaras i zapewnia, że - o ile tylko zdołamy porozumieć się z Rosją - mamy dla całej tej koncesji zapewnione uznanie ze strony Anglii - łatwo zrozumiała droga do wprowadzenia wpływów angielskich na wody Bałtyku. Nb. twierdzi Waldemar/as, że Rosja w ostatnich czasach skłania się do uznania programu litewskiego.

Żadne argumenty etnograficzne, językowe, czy kulturalne Waldemar/as/a nie przekonywują. Kryteria tego rodzaju są wobec stanowiska Waldemar/as/a istotnie zupełnie bezsilne. "Przecież my się wszyscy czujemy na Litwie Litwinami nawet Polacy". - "Litwo! Ojczyzno moja". Kultura polska i język jest naszym. Stąd Litwa musi mieć co najmniej dwa języki równouprawnione: litewski i polski, albo trzy, i rosyjski, którego domagają się żydzi i prawosławni gubernii grodzieńskiej.

1/ Kilka informacji o ~~xxxxxxx~~ Waldemar/as/ie, pochodzących zdaje się od Rybińskiego. W pokoju zawartym między państwami centralnymi a Rosją w Brześciu litewskim, występuje Waldemar jako delegat Ukrainy, poczem zjawia się wprost w Berlinie jako poseł Taryby litewskiej. Gdy Taryba straciła grunt pod nogami, został Waldemar - z poparciem Anglików - z ramienia nowej misji w Kownie wysłany z Berlina do Kopenhagi, Londynu i Paryża. Nb. przed Waldemar/as/em figurowała w Paryżu liczniejsza delegacja litewska, w skład której wchodzili: ks. Olszowski, Gabryś, Rosenbaum i Dowiat /przemysłowiec metalowy/. Gabryś - w myśl tych samych informacji - był identyczny ze znanym ~~x~~ niemieckiej KStelle Käuferem. Tej delegacji odebrano plenipotencje za przekroczenia w zakresie pertraktacji politycznych.

Przed zupełnym ukonstytuowaniem się państwa litewskiego nie może być mowy o jakimkolwiek związku z Polską. Później może ... konwencja militarna, sojusz odporny.

Informacje powyższe przedłożył Rybiński prawdopodobnie na posiedzeniu Komisji terytorialnej, która obradowała dnia 18 II o 5-tej po południu. Wnoszę o tym stąd, że na tym posiedzeniu zdawał Rozwadowski krótko sprawę z dotychczasowych robót. Bartoszewicz Joachim mówił o załącznikach do memoriału oficjalnego o naszej rewindykacji na kresach wschodnich, jako też przeprowadzono długą dyskusję nad sprawą Gdańska, w następstwie której Bujak podjął się opracowania referatu gdańskiego. Mimo takiego porządku obrad Komisji terytorialnej w protokole moim znajduję notkę o przebiegu granicy etnograficznej na odcinku Szyrwinty-Wilno, w którym okolice Szyrwint i Mejszagoł określono - podług Rybińskiego - jako czysto polskie.

O siódmej obiad u Bowmana. W liście wystosowanym do Puławskiego prosi Bowman, by przyszedł w towarzystwie trzech członków polskiej delegacji naukowej, z tym jednak, by Romer był w tej liczbie. Oto zespół: Bowman, Fuller, Halecki, Puławski, Romer, Sobieski. W ostatniej chwili wezwany na Quai d'Orsay, zawiódł Lansing, który miał w porozumieniu z nami sformułować główne zagadnienia ~~polityki~~ kwestii polskiej. Zadanie Lansinga spełnił Bowman z humorem, a niewątpliwie co najmniej równie życzliwie. Ostatecznie stanęło na tym, że w przyszłą środę zejdą się u nas /Laperouse 37, siedziba polskiej delegacji ekonomicznej/ najważniejsi rzeczoznawcy amerykańscy: Bowman, Fuller, Petit, Young i Shotwell, na wysłuchanie naszych wywodów na najważniejsze punkty kwestii polskiej.

Podczas czarnej kawy pokazywałem Bowmanowi i Fullerowi dotychczasowe wyniki badań porównawczych kultury polsko-niemieckiej na zachodzie, a polsko-ruskiej na wschodzie. Poszczególne diagramy, które podczas obiadu w sąsiednim pokoju rozwieszono na ścianach, ogromnie uderzyły amerykańskich uczonych nie tylko ze względu na wyniki, ile przede wszystkim ze względu na metodę pracy. Bowman rozsyła asystentów a nawet Fullera na poszukiwanie w labiryntach amerykańskiej delegacji specjalistów-statystyków, pułkowni-

ke A.P. Ayresa i prof. Younga, niestety bezskutecznie. Wobec tego sprowadza Bowman dyskusję na tory żartów. Materiał diagramowy zajmował całą jedną ścianę i pół drugiej, przysłaniając 1/2 mapy etnograficznej Europy /nb. Gabrysia/, rozwieszonej poprzednio. Oto, powiada Bowman, Anglia, Hiszpania, Francja, Włochy ... to nic w porównaniu do Polski. Ale sposób i ton mowy przekonywał, że w tym żarcie nie było śladu złośliwości.

Późno po północy zaszedłem do domu, gdzie zastałem już wszystkich pogrążonych we śnie. Dziś nie tylko poczucie obowiązku opisania i spisania przeżyć dnia minionego nie pozwoliło mi spocząć ... Także myśli o Lwowie, domu i dzieciach spać mi nie dały. W dodatku przyszły osobliwe refleksje minionego wieczoru. "Oto Wilson odjechał, powiada niby żartem Bowman, ale ja zostałem!" Syn emira Hedżasu, opowiada dalej, prosił go o podpis na białej kartce papieru, poczem nad podpisem Bowmana umieścił deklarację, gwarantującą państwu Hedżas niepodległość. Ojcu swemu, emirowi ... przychwalał się tak osobliwą a pożyteczną zdobyczą.

Żarty ... ale czyż z nich nie spływa na nas gorycz, że bowmany rozstrzygają o losach wielkiego narodu. Zgroza bierze! Wszak ani inteligencją, ani wiedzą nie dorównują pierwszemu lepszemu z wybitniejszych kolegów moich, ale za nimi stoi siła faktów dokonanych i mocy materialnej. I taki właśnie jaki jest Bowman, to jeszcze może Polski szczęście! Czyż to nie słusznie sen pędzi z oczu!?

Cisza wokoło, tylko zdala się przedostaje pojęk motorów na elizejskich polach ... 19 na 2o/II po północy. Rano dużo czasu straciłem na zabiegi o karty chlebowe na "mérie". Dostojnie i szlachetnie wyglądający gmach przy Henri Martin 69, w pobliżu Trocader. Raz pogwałcony przymusem administracji francuskiej, przeciwko któremu nie widziałem obrony, raz wykolejony z codziennej orki, odczułem potrzebę i rozkosz ulgi, wypoczynku, puszczeniu wodzy myśli i zmysłom ... Nie tylko po przedmieściach, ale tam przede wszystkim zaważyłem szereg starych afiszów propagandy wojennych pożyczek francuskich. W tej propagandzie odczuwałem krzyk ... o Polskę ... Oto skąd wyrosła tęsknota do tego obrazu krzyku duszy francuskiej o wolność duszy ludzkiej ...

Dużo widziałem i dużo w tym dniu zdobyłem - całą kolekcję wojennych afiszów francuskich.

W czasie mej nieobecności jawił się u mnie p. Jecholski z Ameryki z egzemplarzami Atlasu Polski, kopii sześciu wybranych map mego Atlasu /I-go zeszytu z r. 1916/ - arcycudo wydawnicze. Wieczorem 6-7 1/4 byłem u niego, wysłuchując jego i jego wydawnictwa historii ... z lool nocy. Oto twierdził Jecholski, że publikacji tej podjął się na zlecenie Paderewskiego, a po pojawieniu się pracy, wykonanej z poradą i pomocą Bowmana i Arctowskiego, uznał, że ta praca nie jest korzystna dla Polski i wstrzymał jej rozsyłkę. Wkrótce potem padło na Jecholskiego podejrzenie, że jest szpiegiem państw centralnych; uwolniony dopiero po sześciu miesiącach więzienia. Nie brak poszlaków, że Jecholski pozostawał nadal pod nadzorem, w każdym razie wspominał mi Bowman o jego tu pobycie już wczoraj wieczór, a tę wiadomość mógł mieć Bowman prawdopodobnie tylko za pośrednictwem służby wywiadowczej lub policji, gdyż - jak twierdzi - Jecholski przyjechał dopiero przed kilku dniami, ale do Bowmana jeszcze się nie zgłaszał, chociaż pragnąłby się do niego dostać i liczy na moją w tej mierze pomoc. Pragnie też dostać z mej strony oświadczeń i listów w sprawie wydawnictwa "Atlasu" do Paderewskiego i kopii do Bowmana [1].

Po 9-tej do klubu, gdzie dużo ludzi nowych. Quidam kpt. legionów o ciężkiej doli Lwowa z 1 II. Najwięcej interesu budzą jego spostrzeżenia pospolitych tendencji dezerterskich u mas ruskiego chłopa, pędzonego i utrzymywanego w szeregach tylko nahajami i biciem przez siczowników. Czegóż tego nie stwierdzono protokolarnie /a może?/? Fantastyczne opowieści o powrocie Bandrowskiego - Tersytesa ze Syberii via Malakka-Suez.

2o II. Ranek tego dnia zeszedł mi bodaj w zupełności pod urokiem miłych wiadomości z domu, w szczególności o "głośnym" efekcie armaty mojego

---

1/ Nie pomnę treści listu w sprawie wydaw. Jecholskiego - zdaje mi się jednak, żem go usprawiedliwił pod urokiem wydawnictw - natomiast błędem a może winą był brak wyjaśnień tekstowych!

lwowskiego "puszkarza"."Jakżebym rad, piszę w notatniku z powodu listu żony z dnia 2 II, dzielił z Wami dolę i niedolę, jakbym się cieszył Waszymi nigdy nie słabnącymi nadziejami, jakbym może sam stawał się źródłem nowych potoków optymizmu, którymi byśmy wzajem się krzepili ... gdy tymczasem tu muszę tłumić często w sobie samym ... niewiarę! Na szczęście coraz mniejsza tego zachodzi potrzeba, bo przecież coraz więcej danych się gromadzi, że z przerwami i z bolami, ale się rodzi rzecz Wielka!" ...

Nawiązując do faktu, że z powodu wyjazdu S.Pawłowskiego ze Lwowa Instytut Geograficzny Uniwersytetu lwowskiego przestał funkcjonować jako czynne i twórcze źródło informacyjne, znajduję w notatkach moich, które w kopii dostawały się drogą kurierską do Lwowa, następujące dyspozycje:

"Bogiem a prawdą byłoby ~~lepiej~~ najlepiej , by cały lwowski Instytut Geograficzny przeniósł się do Paryża. Tu brak wszystkiego, a już zgoła niczego nabyć nie można. W obawie też, czy list mój z dyspozycjami, wysłany za pośrednictwem prof. M. Siedleckiego się nie opóźni, powtarzam litanię mych najnaglejszych dezyderatów:

1/ Manuskryptowe ścienne mapy etnograficzne zaboru pruskiego,
2/ Etnograficzna mapa Galicji - druk Buzka i manuskrypt Pawłowskiego,
3/ Materiały do Pawłowskiego studiów nad wyznaniowymi stosunkami Galicji.
4/ Gemeinde-Lexikon pruski z r. 1910. Zdałyby się zeszyty: Prusy Wschodnie i Śląsk za rok 1905,
5/ Mapa kolejowa Polski 1917/18,
6/ Chwalewika, Zbiory polskie i mapa sporządzona na podstawie materiałów Chwalewika przez p. Jaworską, bibliotekarkę Koła literackiego,
7/ Mapa pruska 1:300,000, wszystkie komplety, wiele ich jest,
8/ Mapa austriacka 1:700,000, której stos cały w mojej bibliotece na biurku stojącym.

Gonitwa na wsze dziś strony nie da mi chwili spokoju w ciągu dnia, a o 5-tej kurier torbę zamyka ... nic więc nie przydaję, prócz upomnienia, że wszystkie szczegóły, którymi się z Tobą dzielę, muszą być otoczone bezwzględną dyskrecją. Przypominam też, że tę dyspozycję dyskrecji zastrzegłem

już przy przesłaniu kopii pierwszej części mego pamiętnika za pośrednictwem Dubanowicza /8 II/.

Względnie wczas, bo o 3 1/2 /h.15 1/2/ była zwołana Rada delegacyjna. Znużony tymczasem tłokiem rahnych zajęć a wzruszony wiadomościami ze Lwowa, zdaje się drugi raz od czasu pobytu w Paryżu zdrzemnąłem się po obiedzie, a po raz pierwszy się spóźniłem, zbudziwszy się o 4-tej. Mimo to ... na posiedzenie przybyłem na czas /!/. Nocą zapisałem do pamiętnika: "posiedzenie było arcyciekawe, zwłaszcza na dane coraz liczniejsze i pewniejsze, że wszyscy alianci przychodzą do przekonania o potrzebie silnej, wielkiej i zupełnie niezależnej Polski". Stąd swoją drogą wysnuwa się wniosek, że Lwów będzie się musiał jeszcze trzymać i cierpieć, bo trudno zgodzić się na linię Bugu.

Z luźnych zdań i skrótów, zanotowanych z tego posiedzenia Rady Delegacyjnej, wynika następujący przebieg: Zawiadomiono nas - przypuszczam uczynił to Dmowski - o zorganizowaniu Komisji dla spraw polskich, w której Isaiah Bowman był przedstawicielem amerykańskim, Howard Tyrell brytyjskim, Mrg. Torretta włoskim, a Jules Cambon francuskim, a zarazem przewodniczącym Komisji. Komisja ta, zwana często krótko Cambon'owską miała na razie ograniczone zadanie porozumiewania się z misją aliancką /jen. Barthelemy/, która niedawno wyjechała do Polski, ale nie ulega wątpliwości, że Komisja ta zdobędzie od razu bardzo wielkie wpływy, a opinia jej będzie niemal decydującą dla wszystkich spraw polskich, zarówno tych, które staną się przedmiotem obrad ... konferencji ... "rady dziesięciu", jak też i rozstrzygającą o tym, czy i jaka sprawa ma się stać przedmiotem obrad.

To też należy uważać za fakt wielkiej doniosłości i zasługi zarazem, że Dmowski z miejsca zdobył u J. Cambona dla spraw polskich posłuch, a dla swoich informacji zaufanie. Donosi o swej rozmowie z Cambonem w sprawie uregulowania granic zaboru pruskiego z powodu odnowienia zawieszenia broni i jego warunków. "Niestety, powiada Dmowski, do tej pory nie wręczyliśmy w sprawie terytorialnej memoriałów dlatego, ponieważ dopiero teraz jesteśmy w trak-

cie organizowania rządu. Chociaż jednak tego oficjalnie nie zrobiliśmy, jesteśmy na każde wezwanie Konferencji gotowi! Tardieu - informuje dalej Dmowski - przygotował francuski program terytorialny, w sprawie wschodniej granicy Niemiec, który jest zgodny z naszym programem. Cambon okazuje też gotowość do porozumiewania się z innymi aliantami, u których, według moich informacji, pogląd na sprawę Polski znacznie się ujednostajnił i stale, a bodaj nadspodziewanie przeobraża się na naszą korzyść: Polska musi być państwem dużym i silnym!" - Oto hasło, które toruje sobie powszechne uznanie wśród przywódców polityki alianckiej. Pułkownik House, szalenie wylany, zrobi wszystko dla sprawy polskiej w tym sensie, który się też godzi z tendencją, ku której w ostatnich czasach zdąża Wilson, do ... tzw. równowagi europejskiej.

Wobec konieczności porozumiewania się naszej Rady Delegacyjnej z innymi Komisjami Konferencji pokojowej - np. sprawy odszkodowań, odpowiedzialności itd. - rozszerzono Radę przez powołanie do niej /trwałe?/ Puławskiego, Sokolnickiego, Wierzbickiego, Kutrzebę i Olszewskiego.

Zdaje się, że zanim przystąpili nasi przedstawiciele z poszczególnych Komisyj Konferencji do sprawozdania z przebiegu odnośnych obrad, Prezes Dmowski miał nam wytknąć ogólne linie dyskusji z ekspertami amerykańskimi /zebranie przewidziane na 27 II/. Ze względu jednak na rozległy program posiedzenia, a już spóźnioną porę, wezwał nas Dmowski dla wysłuchania swych dyspozycyj na specjalne ad hoc zebranie, niedziela 23 II, o godzinie 9 /h.21/. Przed opuszczeniem zebrania zażądał Dmowski ode mnie, bym przygotował dla celów propagandy następujące mapy: zarysy terytoriów Polski z r. 1772, rozbioru z r. 1772, 1793, 1795, Ks. Warszawskiego z r. 1807, z r. 1809, Królestwa Kongresowego i Rzeczpospolitej Krakowskiej z r. 1815, stosunków politycznych 1914. Prócz tego zażądał Dmowski opracowania mapy terytoriów językowo polskich, położonych poza granicami Polski z r. 1772 /w Prusach książęcych, na Śląsku, w Prusach i w Austrii, na Węgrzech/.

Nastąpiły sprawozdania z poszczególnych Komisji Konferencji pokojowej. Olszowski omawiał sprawę odszkodowań, a zwracał uwagę, że musimy się starać

o specjalnie określone zasady odszkodowań, w przeciwnym bowiem razie upadną niemal w zupełności nasze pretensje do odszkodowania strat poniesionych przez rekwizycje i wywóz. Jeszcze ważniejszą dla nas sprawą jest zabezpieczenie tych ziem pruskich i austriackich, które drogą dezaneksji wejdą w skład nowej Polski, od pełni odpowiedzialności finansowej, która padnie na państwa centralne.

W podkomisji "capacité du payment" zażądano od razu 4,000,000,000 fr. zł., a w naturze odpowiednie kontyngenty węgla, soli potasowych, drzewa, a wkrótce potem i odpowiednie ilości rolniczego inwentarza żywego i martwego. Kontyngent roczny węgla oznaczono w Komisji na 60 milionów ton - sumę, która mimo uspokojeń Francuzów godziła w interesa handlowe Anglików. Tu otwierały się też niepokojące zagadnienia terytorialne i polityczne, dotyczące obu basenów węglowych - westfalskiego i górnośląskiego, zagadnienia i dla nas bardzo niepokojące, o których z Komisji odszkodowań było wiadomo, że osobistością decydującą, a więc najlepiej poinformowaną, ze strony Francji był Lucher, przyszły Minister Skarbu.

Łubieński w zastępstwie Skirmunta omawiał stan spraw w Komisji odpowiedzialności. Tam wyłoniły się trzy podkomisje: a/ dla stwierdzenia powodów wojny światowej, b/ czy fakty towarzyszące wypowiedzeniu wojny podpadają trybunałowi, c/ jakie fakty wojenne mogą być przedmiotem oskarżenia. Podkomisja b/ skończyła już swe dochodzenia i postanowiła pociągnąć do odpowiedzialności cesarza Wilhelma II i bodaj wszystkie sterownicze osobistości państwa niemieckiego, z okresu wypowiedzenia wojny. Nas interesuje i może nam przynieść liczne korzyści podkomisja c/, dla której niestety za mało dotychczas zebraliśmy materiału. Najzupełniejszy obraz niemieckich metod prowadzenia wojny i administracji kraju okupowanego dostarczyła Belgia. Odnośna biblioteka, już publikowanych dzieł, oświetlających obraz wojny na terenie belgijskim, zademonstrowana na posiedzeniu Komisji, stanowiła stos książek 1 1/2 m wysoki. Drukowany katalog tej biblioteki liczył 14 stron druku.

Referent francuski określił bardzo jasno zasady oskarżenia w 14 punk-

tach, a nasz delegat /Skirmunt/, jako specjalność naszego terytorium, wskazał systematyczną robotę państw centralnych w kierunku wywołania anarchii. Tu pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na ujawniony i opracowany przeze mnie, a publikowany przez Jentysa materiał do rządów okupacyjnych Isenburga na Litwie, jakoteż na prace lubelskiego Komitetu ratunkowego, w szczególności na akcję Henryka Wiercińskiego. Puławski wspomina o pracach analogicznych, wykonywanych w Warszawie przez Simona i Diamanda.

Żółtowski zdawał następnie sprawę o stanie organizacji i sporach kompetencyjnych w Komisji regulaminu pracy.

Kasperski referuje w końcu o pracach dwu komisyj tranzytu wodnego i umiędzynarodowienia dróg wodnych. Prawo tranzytu na drogach wodnych, które było dotychczas niejako artykułem handlowym przy przetargach o traktaty handlowe, ma teraz ulec międzynarodowej regulacji, pod kontrolą Ligi Narodów. Już na pierwszym posiedzeniu Komisji wyszedł na jaw brytyjski projekt o wolnym tranzycie na wszystkich drogach wodnych. O rozbieżności opinii w tej mierze świadczy fakt, że od razu pięć państw zgłosiło do projektu poprawki redakcyjne, a projekt francuski uwzględnia w szczególności interesy "narodów" które ucierpiały", a które udzielą tranzytu na swych drogach wodnych, ale tylko na podstawie osobnych umów, ważnych na przeciąg 25 lat.

W Komisji dla umiędzynarodowienia dróg wodnych dotychczas brak polskiego zastępcy, a sprawa ważna, wszak tam zajdzie prawdopodobnie potrzeba starcia się z poglądami Czechosłowacji, która z inicjatywy Masaryka będzie dążyć do umiędzynarodowienia wszystkich dróg wodnych Łaby i Odry z dopływami.

Po powrocie z długiego posiedzenia Rady Delegacyjnej zastałem już w mieszkaniu Litwińskiego, którego zaprosiliśmy na wieczerzę. Litwiński jako sekretarz Komitetu anglo-franco-belgijskiego dla interesów naftowych w Galicji, mógł sprawie polskiej pośrednio i bezpośrednio dobre oddać usługi. Istotnie, bodaj pod jego wpływem i współpracą Komitetów, ogłosił świetnie zredagowany memoriał o niepodzielności Galicji, o konieczności włącze-

nia jej w całości do Polski. Na podstawie tego memoriału, ogłoszonego w języku francuskim i angielskim rozwinął - jak twierdzi Litwiński - Komitet ten bardzo silną akcję propagandową.

Litwiński dawał przegląd osobistości angielskich, zainteresowanych sprawą polską, na ogół na naszą niekorzyść. Odpowiada to w znacznej mierze moim doświadczeniom, nie mniej zdaje mi się, że z tym pesymistycznym poglądem wiązał on tendencję przekonania nas o potrzebie powołania Augusta Zaleskiego z Berna do Londynu. Nb. Litwiński nie mógł z pamięci wydobyć żadnego przyjaciela Polaków w Londynie ... A Balfour z wielkich, a Drage /Geoffrey informowany przez Perowskiego/ ze średnich. Z tym ostatnim zamierzam wejść w stosunki. Zanotowałem następujące nazwiska, które były przedmiotem dyskusji z Litwińskim: P.O. Gooch, red. Contemporary Rev., Rolf Buttler, Conrad /Korzeniowski, Kippling/, Wells, Seton Watson, W. Steed, Alma Tadema ... przy dwu ostatnich ostrożnie z objawami sympatii dla Dmowskiego!

21 II 1919. Piątek, cichy był, a sobota nie szła, przerywana listami dla Jecholskiego do Paderewskiego i Arctowskiego, listem do Fallexa, z rozsyłką publikacji dla Komisji Cambona ...

W południe, podczas obiadu, wpsomniał Babiński, że w biurze u nich będzie się pisać lit do J_ Cambona w polskiej sprawie terytorialnej i wyraził życzenie, by tam zajść i przeglądnąć ten referat "politycznego" wydziału. Rzecz nagła, bo według dyspozycji ma list odejść koło 5 /h.17-ta/. Przyszedłszy dokładnie o godzinie wskazanej zastałem w biurze męczącego się Kleczkowskiego sen. nad opisaniem granic Polski - to było jego zadanie. Widząc beznadziejność tej roboty, zabrałem ~~xi~~ ją do siebie, przyrzekając, że za półtory godziny referat będzie gotowy. Gdy o podanej godzinie nikt się u mnie po pensum nie zgłosił, zaszedłem o 7 wieczór /h.19-ta/ do Biura, gdzie nie zastałem już nikogo. Zdaje się, że wobec zapewnionej im przeze mnie ulgi wszyscy przyspieszyli koniec urzędowania! Ale kto - i w jaki sposób miał się skomunikować z J. Cambonem, lub Komisją polską? Ten przypadek był jednak niestety na naszym podwórku i pospolitym i typowym ... Napisanie listu terytorialnego powierza się "referentowi", umiejącemu pisać nie tylko poprawnie,

ale pięknie, po literacku - po francusku. Referentowi "Francuzowi" dostarcza się źródłowego materiału, o którym "Francuz" nie ma pojęcia, a szereg fachowych referentów czeka w Biurze Geograficznym na usługi - niedoczekanie ich! Oto propaganda, oto Komisja terytorialna, dwie agendy w jednej ręce J. Rozwadowskiego.

22 II 1919. Dopiero dziś rano się dowiedziałem, że indolencja Biura terytorialnego miała swe źródło w decyzji Piltza, który orzekł, że do Cambona winno się wysłać nie list "terytorialny", lecz odpowiedni, krótki memoriał, którego redakcję powierzy się Kierownictwu Biura Geograficznego.

Ja miałem tymczasem dzień ciężki. Rano wewnętrzną Komisję dróg wodnych - w ogóle chowam się dotychczas "na zewnątrz" i tak ledwie mogąc podołać pracy, o której, co prawda, nigdy się nie wie, czy będzie z niej pożytek - w południe bardzo miłych gości z Laperouse 37 /Biuro ekonomiczne/: dwie pénie, dwu panów - Wierzbicki [1], rozkosz istna, a potem długie sui generis przykre posiedzenie Komisji terytorialnej.

Komisja terytorialna zajmowała się przede wszystkim zagadnieniami Śląska austriackiego. Dyskutowano wszystkie strony tej kwestii: etnograficzną, historyczną, gospodarczą i polityczną. Wszystkie te poglądy kształtowały się w tym kierunku, by zabezpieczyć dla polskiej rewindykacji terytorium łącznie z węzłem komunikacyjnym Bogumina. W Komisji przeważał nastrój optymistyczny, że tak pojęte żądania polskie zyskają poparcie i uznanie Konferencji, o ile tylko udowodnimy doniosłość węzła bogumińskiego dla stosunków gospodarczych Polski, o ile wykażemy brak znaczenia tego punktu pod względem strategicznym, a nie mniej zdołamy uprawdopodobnić, że zdołamy w zgodzie pozostawać z Czechami. Nastroje [2] ówczesne nie były jednak tego rodzaju, by ostatni pogląd mógł liczyć z powodzeniem na to, że stanie się ogólnym wyrazem opinii publicznej. Gorzej od wszelkich tych rzeczowych i

---

1/ Tu zachowano w notatniku trzy francuskie transkrypce nazwisk polskich: Viergebiscuit, Cha-mieque, Cul-tres-bas!

2/ Stan nastrojów oddaje forma, w której wyraziłem w notatniku skrótem: "Musimy udawać, że zdołamy z Czechami być w zgodzie."

zewnętrznych wątpliwości przedstawiały się tarcia w łonie samej Komisji Śląskiej 1/, która nie tylko w stosunku do Komisji terytorialnej, lecz nawet w stosunku do polskiej delegacji zachowywała niejaką niezależność, zwłaszcza organizacyjną. Otóż Komisja Śląska wystąpiła na tym posiedzeniu z dwoma referatami, opracowanymi przez Buzka i Szurę, a istny pojedynek tych dwu referentów wybijał na tym posiedzeniu znamienne piętno. Z chlubą należy podnieść, że zwycięstwo w tym pojedynku odniósł nie autorytet osoby, ale obok co najmniej równie szczerej miłości sprawy wytrwała praca i dokładniejsza, a wszechstronniejsza znajomość rzeczy.

Ale Rozwadowski jakby na myśl o pojedynku się spłoszył i złożył w moje ręce przewodnictwo Komisji. Oto nowy szczegół z historii przewodnictwa wydziału terytorialnego, które z radością odstąpiłem Rozwadowskiemu, byle położyć kres kumulacji godności w dziedzinie propagandy. Propagandzie to może tylko pomóc, a wydziałowi terytorialnemu chyba nie zaszkodzi.

Memoriał do Cambona pisałem w moim biurze do 1 1/2 w nocy. Jak taka praca wysiłkowa dobrze robi!? Zupełne zapomnienie trosk wszelkich. Ale trzaska się drzwiami w offisie i staje ci w oczach Lwów, zalewa się ta troska i depresja, którą mi maluje list dzisiaj otrzymany z 26 I ... A potem w liście z 2 II, który doszedł mię przed kilku dniami, znowu promienna nadzieja: O drodzy, ukochani bohaterzy, o szlachetni obrońcy tego dziwnie niewymownego i obojętnego, pospolitego na codzień Lwowa, a tak nieugiętego, tak dziewiczego, gdy idzie o honor tych kilku wieków pracy, spełnianej jakby z łyczakowską filisterią.

"Virgo intacta"! - przeleciało przez myśl moją. Tak, dziwne, trzy miasta w Polsce, których wróg nie tknął: Serce z "Virgo" - Częstochowa i dwoje ramion: Gdańsk i Lwów".

W takich pogrążony myślach szedłem krok za krokiem sunąc ku domowi - cisza zawładnęła i paryską nocą. Wszystkie okna w głębokim pogrążone mroku,

---

1/ O ile się nie mylę, to tzw. Komisja Śląska zajmowała się sprawami Śląska Cieszyńskiego i zagadnień terytoriów polskich na Węgrzech.

tylko z angielskiej siedziby "Majestic"-Hotel rozlewał się blask światła i rozbrzmiewał gwar ... Przechodnia nie spotkałem, którego widok by mi zamącił myśli o moich i o tej biednej, ukochanej krainie, którą dziś, zdaje się już wszyscy chcą mieć wielką, wolną i mężną. Byle się nie skrwawiła i nie runęła w przeddzień przeddzień ratunku. Gdyby im tak dzisiejszy New York Harold można było posłać lotem myśli".

"Zasnąć trudno! Wicher szumi w kominku i szepce mi o moich ... i łza się w oku kręci. O te przestrzenie! 3-cia rano. Dobranoc".

23 II. W ciągu dnia odczuwałem dużo znużenia. Wieczór trwało do późnej nocy posiedzenie w sprawie ustalenia szczegółów posiedzenia wspólnego naszych ekspertów z ekspertami amerykańskimi.

"W orkiestrze, jak nazwaliśmy od dłuższego czasu zespół, który miał się rozprawić z Amerykanami, ja miałem objąć "główne skrzypce" z trzema referatami: 1/ Wstęp ogólny i uzasadnienie wielkiej Polski, 2/ Fałsze statystyki pruskiej, 3/ Wywód polskich praw i interesów w Galicji wschodniej. Suma referatów: 12- aktorów co najmniej, 15- przeważnie niemych, bo na sześciu Amerykanów tylko jeden mówi po francusku, a pomiędzy naszymi mało kto tak śpiewa, jak ja bezczelnie po angielsku".

24 II. "List z domu z daty 4 II z odpowiedzią na mój list z 26 I, pierwszy, który otrzymałaś z Paryża. Oczywiście kilka poprzednich moich listów z Paryża, gdzieś się błąka i przyjdzie z normalnym opóźnieniem. Atmosfera, w której tu żyliśmy, a którą się w tych listach ujawniała, była strasznie duszna i niepewna, a choć dziś dużo jeszcze zagadek, to jednak czuje się, wie się nawet, że ~~dzi~~ wszyscy rozumieją znaczenie wielkiej Polski, prócz zdeklarowanych nieprzyjaciół z cechą opłacanej kamaryli, która się pomału demaskuje. Wobec tego i my zaczynamy się czuć na coraz silniejszych nogach i czujemy powagę, nie tylko polepszającej się organizacji naszej pracy naukowej, ale i siły naszej ~~organizacji~~ argumentacji. Związek jednak między kierownictwem naszej polityki, a pracą naszej nauki na gruncie paryskim jest jeszcze ciągle za luźny. Musimy się też ograniczać przeważnie do działania

pośredniego - przez naukę obcą,którą trzeba uświadamiać, zdobywać! Ekonomiści nasi, którzy pojechali do Londynu, mieli tam ogromne powodzenie, a tu na gruncie paryskim trudno w ogóle do Anglików dostąpić. I w tym więc, że tak powiem angielskim przypadku, między polityką konferencyjną, a życiem bujnym w kraju wielki rozdźwięk.

Dzisiaj też nie brakło wrażeń. Wśród wielkiego tłoku zajęć jawi się u mnie w porze południowej oficer francuski z misją polityczną. Wobec tego, że mówił po polsku, niemal jak rodowity Polak, a bodaj kilku minut nie mogłem mu od razu poświęcić, zbyłem go zaproszeniem na obiad, uzyskując jego placet na odłożenie interesu do zetknięcia się w naszym mieszkaniu. Krótki moment jego pobytu u mnie wystarczył, bym zapisał o nim entuzjastycznie: A to czar istny - poeta, marzyciel, szaleniec polski, - znawca kultury, historii, literatury od Reja do Bujaka ... i pomyśleć, że on ma w Comité d'Etudes francuskiego Ministerium Spraw Zagranicznych referat Galicji wschodniej. W dobrych rękach! Polak by tego lepiej nie mógł zrobić, chyba Pannenkox Pannenkowa!

Po odejściu Paul'a Casin"a, czyli jak później się utarło Pawła Kazińskiwego, przeczytałem manuskrypt Pannenkowej: Punkty Wilsona a sprawa Galicji wschodniej. Dowiaduję się, że rzecz już się w druku pojawiła. Rzecz ta jest tak napisana, że bez wykrzykników radości i zadowolenia, czytać jej niepodobna. W rzędzie materiału przywiezionego z kraju ostatnimi dniami praca Pannenkowej wybija się na pierwszy plan. Spodziewam się, że uda mi się puścić ją tutaj po francusku!

"Tymczasem wstydzę się za te wygody, którymi jestem tu teraz otoczony. A tam u Was mimo wszelkiej chwalby-troski, braki a niepokoje. Ale "Virgo intacta" - wierzę święcie i ducha sobie dodaję. Sam jestem bezwstydnie zdrowy; ostatnich dni wprowadziłem nowość, 10 minut gimnastyki przed spaniem, co prawda potem jeszcze wypełnienie raptularza, który mi też zastępuje ostatnią w każdym dniu pogadankę ze swoimi najbliższymi - zawsze po północy ... dziś 12^h 50 gaszę, recte "wyłączam" lampę - Wy i tego nie możecie, biedacy!" /Z listu do żony/.

25 II /wtorek/. Dzień zeszedł na pracy, przygotowaniu do występu czwartkowego, po nieudałych wizytach u Hubera /dyrektor Statistique générale de France/, u de Martonne'a - poszukiwanie map ściennych na czwartek.

Nadzwyczajną miałem natomiast wizytę żołnierza francuskiego, ks. Crueise, który uciekł z Galicji, by stanąć w szeregach, a teraz pragnie bezwarunkowo z armią Hallera wracać do Polski. Wielki nasz przyjaciel - był z tej też racji w r. 1914 nawet we Francji więziony - za obelżywe epitety względem Rosji.

26 II. Środa, oczywiście już środa, bo 1^{h} 35. Dzień wyczerpującej i zupełnie absorbującej pracy, która obroniła przed refleksjami z powodu wieści, przybyłej za pośrednictwem agencji Luzernskiej o zawartym przez Polaków zawieszeniu broni z Rusinami na linii: Jarosław, Przemyśl, Dobromil, Chyrów, Mikołajów /?/ ... wypowiedzenie 12-godzinne na ręce Misji Aliantów, bawiącej we Lwowie. Tylko przepracowanie i poczucie obowiązku chroni chwilowo od rozpaczliwych refleksyj. Przyszedłem z biura o 12 1/2 w nocy i strasznie nabluźniłem całemu światu i ... ulgi nie przyniosło!

27 II. Tak, 27-my, bo już druga w nocy. Ot,co się tam dzieje u moich, których bohaterska obrona duchem nam dotychczas i bodźcem do czynu się stawała.

Nadszedł od dawna oczekiwany moment zetknięcia się zorganizowanego sztabu ekspertyzy polskiej z ekspertyzą amerykańską. Jest osobliwe, że ten pierwszy pojedynek propagadny sprawy polskiej na gruncie Konferencji był przeprowadzony na własną pięść nauki i kultury polskiej bez jakichkolwiek dyrektyw ze strony politycznego Kierownictwa polskiej Delegacji. Prezes Dmowski, jak wspomniano pod datą 2o/II, miał na posiedzeniu Rady Delegacyjnej dać ekspertom polskim odpowiednie instrukcje. Z powodu spóźnionej pory wezwał nas Dmowski ad audiendum verbum na 23 II /niedziela/ 21^{h}, ale nie przyszedł, o czem na czas zawiadomił i odłożył zebranie na środę 26 II, 15^{h} ...

Nie zawiadomił i nie przyszedł ...!

Angielskich ekspertów było pięciu: Bowman, Fuller, Petit /?/, Young, Shottwel i Young. Przy śniadaniu toastował Puławski, wskazując na to, że tak jak Polak Jan ze Stobnicy był pierwszym, który w r. 1512 wykonał w Krakowie mapę Ameryki[1], tak teraz Amerykanie zrobią pierwsi rzetelną mapę nowej Polski. Ja wyjaśniałem i uzupełniałem, a potem w toaście dodałem, że wysoko cenimy zmysł amerykański dla "business", ale zarazem sądzimy, że do "business" należy też i spłata długów. Gdy więc nasza katastrofa polityczna z w. XVIII, wiążąc państwa Europy środkowej i wschodniej uratowała francuską rewolucję, a ta zaś wiążąc Anglię, dała Ameryce wolność, nie zaprzeczycie Amerykanie, że względem Polski macie długi. Wasz Sztandar "stars and strips" wskazuje Wam drogę właściwą: gwiazdy ją oświetlają, a barwy czerwono-białe wiodą do Polski.

Po południu były referaty: Ogólno-ekonomiczny Markowskiego, Ogólno-terytorialny mój, Sobieskiego i Bujaka o Gdańsku, mój o fałszerstwach pruskiej statystyki, Buzka o protestantach polskich, Haleckiego o kresach wschodnich, Doerman oświetlał świetnie kwestię żydowską w Polsce. Na zakończenie mówiłem długo o Galicji wschodniej, a więc kwestii, o której nikt wówczas nie mógł mówić, nikt nie mógł słuchać bez odpowiednich, zawsze bardzo napiętych nastrojów. Mam też wrażenie, że i Amerykanie ulegli zupełnie wzruszeniu, gdy w końcu mego przemówienia wspomniałem o tych trzech dziewiczych miastach polskich: Częstochowie, Gdańsku i Lwowie, nie tkniętych stopą nieprzyjaciela. Nie chę też wierzyć, by to się stać mogło teraz, uczyniłem aluzję do telegramu, który otrzymaliśmy wczoraj z Luzerny - ale jeśli się stało, it is shame not to us but to you. /Wstyd nie nam, ale wam/, że wstrzymujecie naszą armię we Francji, która się tu demoralizuje, a tak tęskni do Polski i tyle ma tam do roboty.

Z zaparciem słuchali Amerykanie ... słuchali cztery godziny!

Nb. Bowman nic nie słyszał o telegramie, który otrzymaliśmy z Lucer-

---

1/ Nb. wprawdzie mapa Jana ze Stobnicy jest w istocie kopią mapy Hylakomila z St. Die w Lotaryngii /1507/, nie mniej jest pierwszą w ogóle mapą reprodukowaną w Polsce i w istocie jedną z najstarszych map z nazwą Ameryka ... globus fogselloński!

ny, a strzegąc swej powagi radził nam nie niepokoić się treścią otrzymanej przez nas wiadomości.

Po odejściu Amerykanów zrobili mi nasi huczną a serdeczną owację, od której wstrzymał się widocznie tylko Czekanowski ... objaw wyraźnie zarysowującej się między nami przepaści. Inne charaktery, inne metody pracy i życia. Z mojej ongiś niczym niezamąconej radości, spowodowanej powołaniem go z mej inicjatywy do Lwowa, pozostał tylko mój niczym niezamącony kult dla wszystkich, którzy kulturze polskiej coś rzetelnego dają; i tego szacunku nie wyzbędę się zapewne nigdy dla Czekanowskiego, mimo wyraźnego nadszarpania sentymentalnych węzłów osobistych.

Nie wiele mogę dodać szczegółów, dotyczących naszej pierwszej wielkiej kampanii publicznej i zbiorowej. Notatnik mój, wszystko regestrujący wobec intensywnej współpracy osobistej, w tym przypadku zawiódł. Niemniej z bardzo gruntownych i silnie przekonywujących referatów Bujaka i Sobieskiego o Gdańsku, zachowałem wówczas już sformułowaną groźbę, że Polska - w braku pełnej nad Gdańskiem kontroli - nie zda się na niemieckie pośrednictwo Bremy i Hamburga, nie pozwoli na zmarnienie dolnej Wisły i na zależność ekonomiczną wiodącą do zależności politycznej, ale ... zdecyduje się bodaj na zrujnowanie Gdańska przez budowę nowego portu bałtyckiego! I dziś jeszcze, pisząc te wspomnienia, nie mogę się uchronić od wyrażenia mego zdumienia, a zarazem i braku zaufania do tak śmiałej, a jednak tak świetnie spełnionej myśli przez odrodzoną Polskę.

W pełni natomiast zachowałem materiały moich przemówień: ogólno-terytorialnych, opartych na moim memoriale, wręczonym 24 II Cambonowi /Nr 1/, jako też referatu o fałszerstwach pruskich spisów ludności /Nr 2/, a przede wszystkim o Galicji wschodniej /Nr 3/. W referacie owym znalazł się - prócz materiału rzeczowego - między innymi następujący ustęp polityczny: "Czy jest pożądane, by Rosja sięgła do Karpat, a oparta terytorialnie o nie, nową musiała rozpocząć ekspansję? Wszak drogi w dorzeczu Wisły by ją do tego zmusiły! Czyż nie było celem pierwszorzędnym wojny światowej oddzielenie

Niemiec od Rosji silną barierą, zabezpieczenie Rosji od nowej eksploatacji niemieckiej, a wstrzymanie Niemiec od nowego utuczenia się na Rosji? Czyż Polska, mająca być tej bariery najpotężniejszym filarem, może tę rolę spełnić, gdy się ją niemal w zupełności od Karpat odsunie?!"

Dziwnym zbiegiem okoliczności w tych właśnie dniach aliancka komisja Barthelemy´ego wystosowała do "Rady Dziesięciu" propozycję wysłania natychmiastowego do Polski dwu dywizji polskiej armii Hallera we Francji, jako też zabezpieczenia dla tej ekspedycji finansowej i ekonomicznej pomocy. W tym też właśnie dniu, w którym my rozprawialiśmy z Amerykanami na temat naszych rewindykacji, "Rada Dziesięciu" obradowała nad propozycją Komisji Alianckiej, popartej równoczesnym memoriałem, opracowanym przez Marszałka Focha.

Paryski "New York Times", raportując o tych żądaniach i dyskusjach, pisze między innymi:"... pozostają one w zupełnej zgodzie z ogólnym nastrojem Konferencji, dążącej do rozwiązania problemu rosyjskiego przez wzmocnienie państw niepodległych, tworzących barierę wokół Rosji, a hamujących pochód bolszewizmu za pomocą wysiłków, skierowanych ku rozkwitowi dobrobytu owych państw krawędziowych."

Wieczór tego dnia, tzn. wnet po rozstaniu się z Amerykanami, obiad z 12 najserdeczniejszymi przyjaciółmi z pomiędzy Francuzów. Był tam i Thierman, Grappin /autor historii polskiej/ i Casin, słynny a "kochany" biolog Matruchot, który od r. 1914 do tej pory zorganizował około 6oo zebrań propagandy ludowej w sprawie polskiej, Bienaimé, Lacourt-Gayet, Lichtenberger i Ary Leblond - był we Lwowie w 19o9 r. i poznał mię zaraz - i kilku innych. Moje przemówienie ukaże się w jutrzejszym numerze dziennika Leblond´a.

Ożywione rozmowy nawiązane podczas tego zebrania dały początek, ewentualnie wprowadziły nas w cały szereg organizacyj, które rokowały i różnorodną, a pomyślną i trwałą działalność.

Tak więc Matruchot informował o organizacji popularnej, ogarniającej całą Francję, w szczególności małe miasta prowincjonalne, pod nazwą "l´aide morale". Ta sama grupa ludzi powołała do życia wyższy organ propagandowy,